


Aby rozpocząć lekturę,  
kliknij na taki przycisk ,  
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym  
LITERATURA.NET.PL  
kliknij na logo poniżej.





NAPOLEON

---

---

*„Napoleon szukał cnoty, a nie  
znalazłszy jej, zdobył moc“.*

**GOETHE**

---

---

N

EMIL LUDWIG

# NAPOLEON

PRZEKŁAD AUTORYZOWANY

L. STAFFA

II.



1 9 2 8

WYDAWNICTWO POLSKIE

< R. WEGNER >

POZNAŃ

N

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

OKŁADKĘ RYSOWAŁ CZERPER

\*

DRUKARNIA CONCORDIA

## KSIĘGA CZWARTA

### M O R Z E

*„Człowiek musi znów zniszczyć!...  
Ponieważ jednak na tej ziemi...  
wszystko dzieje się drogą natu-  
ralną, więc demony podstawiają  
mu raz po razie nogę: w ten sposób  
wreszcie uległ i Napoleon.“*

GOETHE

---

## I.

Stara walka między liczbą i wyobraźnią w duszy Napoleona dojrzała do rozstrzygnięcia; bitwa ta w jego wnętrzu rozstrzygnęła jednocześnie o panowaniu nad światem.

Albowiem teraz właśnie, na najwyższej krzywiźnie jego drogi, gdy wsparł się na pokrewieństwie z Habsburgiem, dla którego poświęcił zażyłość i przyjaźń przyjaciółki, gdy umocnił się widokiem istotnego dziedzica, w którym ubezpieczyła się awanturnicza dynastja, gdy opanował spiski i o władnął partjami, — teraz poraz pierwszy droga była tak wolna jak przed jedenastu laty, gdy zwycięstwo pod Marengo poręczało mu pokój dla rozbudowy wewnętrznej. Jeśli Anglja była niepokonana, to Rosja zdawała się przyjazna; jeśli Hiszpanja zdawała się nieujarzmiona, to przecie Europa od Reggio do Hammerfest była sprzymierzona, to znaczy zależna. Poraz pierwszy w życiu pozostawiona mu była wielka decyzja do woli.

Jeśli był tylko rachmistrzem, to kalkulacja jego winna była zadowolić się państwem Karola Wielkiego, a Stany Zjednoczone Europy pod przewodem Francji winny były zastąpić mu sny o panowaniu nad światem; jeśli był fantastą, to winien był dążyć znów za Aleksandrem nad Ganges, a Anglja była tylko realistycznym pozorem parcia do Indyj. Ale on był jednym i drugim i przeto groziło mu niebezpieczeństwo, że wpadnie w sprzeczność z sobą samym. Gdyż właśnie uwagi rachmistrza uchodził w najwyższym stopniu realny, tylko nie dający się ująć w cyfry czynnik: nastrój nie noszących uniformu ludzi w Hiszpanji i w Niemczech usuwał się z pod obliczeń wodza myślącego tylko kategorjami korpusów i armat, raczej wyzywał właśnie jego fantastyczne siły.

To też w tych rozstrzygających latach, po narodzinach dziedzica, ale przed najbliższą wojenną decyzją, obie zasadnicze jego siły znajdują się w stanie chwiejności i wszystko zależy od tego, jakie nastroje pokierują jego postanowieniami.

Czyż fantazja wskaże mu ostrzegawczo niebezpieczeństwo gniewu ludów, a sztuka liczenia groźbę dalekich mil? A jeśli nastawił oba przewody na fałszywy prąd? Wtedy nastąpi pożar.

Czuje, że dojrzewa. Ponad te dwie siły wyrasta w nim trzecia, poczucie przeznaczenia, i wychodzą teraz z ust jego dotąd nieznanne lub rzadko do sformułowania dochodzące słowa: „Czuję, że coś prze mnie do celu, który mi jest nieznan. Ale skoro go osiągnę, skoro nie będę już miał żadnego naglącego postanowienia, atom wystarczy, by mnie obalić. Aż do tej chwili żadne siły ludzkie nie wskórają nic przeciw mnie. Dni są policzone.“

Są policzone i już w tych jasnowidzących słowach porbrzmiewa przeczucie rozwiązania, choć nie dobaczył wiodącej doń drogi. Dopiero teraz w drodze ku tragedji omracza się jasność jego wnętrza, on sam nazywa wyprawę przeciw Rosji, choć w innem znaczeniu, „aktem piątym“, tony, jakby w młodości, odzywają się w nowych harmonjach. „Wyczerpałem wszystko“, mówił w 30-tym roku życia, nad Nilem. Teraz mając lat 43, mówi w radzie państwa: „Wszystko to będzie trwało tak długo, jak ja. Jeśli umrę, to syn mój zadowolony może 40.000 renty.“

Ale jednocześnie rośnie jego namiętność! Od czasu, gdy w antycypacji geniusza ujrzał, że wszystko jest wyczerpane, od czasu Egiptu wyprawa Aleksandra pozostała jego religijnym celem, i teraz, posiadając poraz pierwszy środki do przeprowadzenia jej, miałże zniweczyć swe sny liczbami, które wszak nie silniej rządzą światem, niż sen? Gdy kanclerz składa mu życzenia Nowego Roku, mówi on w nagłym odmłodzeniu: „Na to, aby pan mógł życzenia te powtarzać jeszcze trzydzieści lat, trzeba być mądrym.“

Napoleon nie stał się nigdy mądry, ale pozostał zawsze rozumny. Ponieważ jego wojna handlowa szkodzi krajowi, przełamuje własne zakazy i wydaje pozwolenia na wwóz pewnych sarowców i farb z Anglii, gdyż rzeczy te są potrzeby niezbędne, poczęści stosowne dla zbytku paryskiego. Ale pozwolenia te niebawem we wszystkich krajach stają się przedmiotem handlu, jak papier wartościowy, tak, że przemysłnictwo na Morzu Północnem i Bałtyku wwozi też właśnie



## MORZE

---

towary kolonialne, których zbyt chciał cesarz nieprzyjacielowi uniemożliwić. Jakto? Czyż najrzęczniejszy Europejczyk da się oszukiwać przemytnikom? Więc odbiera im raczej natychmiast handel i nakłada na towary kolonialne, które ludzie jego znajdują w całej Europie, 50% cła, które chowa sam do kieszeni. Ponieważ jednocześnie każe palić wszędzie angielskie towary wełniane, otwiera tysiącom bezczynnych rąk pole oszukańczego zysku, który gasi nawet obawę przed drakońskimi karami. Ten lud handlowy walczył z cesarzem taką samą gieryłasówką, jak w Hiszpanji.

Jednocześnie wojna dekretów. Ponieważ Paryż zabronił handlu towarami angielskimi, żąda Londyn od wszystkich neutralnych wysokich opłat za pozwolenie zawijania do blokowanych portów. Natomiast Paryż ogłasza każdego neutralnego, który na podstawie tego dekretu zawija do Londynu lub Malty, za prawidłową zdobycz. W odpowiedzi na to Londyn każe wwozić swe towary do Europy pod fałszywą flagą, przeciw czemu znów Paryż zarządza badanie wszystkich neutralnych na morzu Śródziemnem. Amerykanie zabraniają swym obywatelom wszelkiego handlu, czasowo wszelkich stosunków z Europą i cesarz przyrzeka im nawet wszelkiego rodzaju pozwolenia, gdy nie będą już zawijali do portów angielskich: do takich paradoksów prowadzi dławienie handlu morskiego dla wymuszenia właśnie wolności mórz.

Nadzieje Napoleona rosną. Funt angielski liczy już tylko 17 franków, banki angielskie upadają, w parlamencie opozycja jest przeciwna dalszemu prowadzeniu wojny. Jednak nowe jego propozycje pokojowe zostają odrzucone. Przyczyna i jednocześnie skutek uporu angielskiego leżą w powstaniu hiszpańskim.

Wciąż jeszcze ćwierć miliona Francuzów i wasalów stoi w tym kraju i nie może wypędzić 30.000 Anglików Wellingtona, bo bandy gieryłasów, pod przewodem oficerów lub mnichów ostrzeliwiają najeżdżęc z tysiąca punktów. Zatarg cesarza z papieżem umacnia mnichów i kiedy dzieci francuskie na północnych stokach Pirenejów uczą się, że Napoleon zasiada na tronie na miejscu Boga, na południowych zboczach głosi się, że ma naturę djabelską i że zamordowanie tego Francuza byłoby Bogu do najwyższego stopnia miłe.

## NAPOLEON

---

W tak fanatycznym kraju, gdzie niebawem nie będzie już wojsk regularnych do pokonywania, wodzowie muszą się zniechęcić. Generałowie Napoleona są nawet niezgodni. Teraz posyła on Masséna przeciw Portugalji. Jednocześnie odbiera królowi Józefowi cztery prowincje, a gdy ten żąda w Paryżu cofnięcia dekretu, cesarz ogłasza, że brat jego zrzekł się tych krajów, daje każdą prowincję jednemu generałowi w zarząd, stawia nad nimi marszałka. Tak brutalnie i tak późno wprowadza wreszcie rzymski system wielkorządców, sprawiwszy sobie i braciom swemi koronami rodzinnymi tylko rozczarowanie. Straszliwe walki, głód i choroby odrzucają tymczasem Masséna wstecz; cesarz wściekły, odwołuje go.

Czy teraz, gdy nie woła go żadne inne pole bitwy, wejrzy nareszcie sam w sprawę? Marszałkowie, oficerowie, przedewszystkiem żołnierze, czekają na niego. On wie o tem, a jednak nie przybywa. Czyż boi się zamachów ze strony fanatycznego ludu? Spisków w domu, jak wówczas, gdy stał obozem pod Astorgą? Czyż ma raz jeszcze zaprzętać się tym południowym kątem teraz, gdy chodzi mu o całość? Czem jest dla niego Hiszpanja! Wybiera najstarszego z swych towarzyszy broni, Marmonta i wysyła go, by skończył sprawę.

Również drugi brat-król zawiódł bez własnej winy. Cesarz odebrał mu wprawdzie cały kraj holenderski na lewym brzegu Renu, od reszty kazał pobierać cło dla Francji, przedewszystkiem zaś surowością względem handlu angielskiego podrażnił ten lud handlowo-morski. Od obu braci oczekiwał walki przeciw prądom narodowym w ich nowych krajach i tem samem nie docenił zarazem siły uczuć ludowych i poczucia honoru tych przymusowych królów. Dorobkiewiczowscy gubernatorowie byliby przewyciężyli jedno i drugie łatwiej, niż królowie obciążeni historycznymi koronami. |

Gdy Ludwik nie mógł znieść dłużej opieki cesarza, zrezygnował na rzecz młodszego brata i uciekł pokryjomu z swego królestwa, niewiadomo dokąd. Po całej Europie szukają go siepacze cesarscy, znajdują dopiero w Austrii. Cesarz zgrzyta zębami, widzi jednak i tu, że winę ponosi raczej on, niż tamten, więc nie ściga go, posyła mu swego lekarza, gdyż melancholijny król usprawiedliwiał się chorobą i pisze do matki, że Ludwik jest znaleziony, prosi, by się nie niepokoiła, ale

## MORZE

---

„zachowanie jego jest tego rodzaju, że wytłumaczyć je można tylko chorobliwym stanem. Uniżony syn Napoleon.“

W legendarnym tonie przemawia rzadki ten podpis z niezliczonych papierów, wyrażających wolę dyktatora Europy tym, którzy przeważnie drżą, otrzymując te pisma. Tymczasem zbiegły król, odetchnąwszy, urządza sobie w Gracu skromny, bezimienny żywot poety i opisuje w trzech tomach dzieje swej miłości, którą cesarz niegdyś mu złamał: „Marja czyli cierpienia miłości.“ Ale kiedy Józef, naśladowując brata, chce wrócić raczej na swój zamek, niż grać dłużej rolę króla z kart, czuje, że zatrzymuje go żelazna ręka, gdyż intrygi demokratycznego brata w Paryżu wydają się cesarzowi niebezpieczniejsze, niż powierzenie mu pozornego dowództwa i oto Józef musi na nowo jać się rzemiosła wojennego, na którym ku złości cesarza nie zna się nic a nic.

Tymczasem lekkomyślni, Hieronim i Paulina, bawią się miłośkami, Murat i Karolina tkwią po uszy w starych i nowych intrygach, gdy Eliza o paradach swych i polowaniach każe drukować tak wiele, że cesarz gniewa się bardziej z powodu jej żądzy reklamy, niż jej niezwykłych wystąpień i donosi jej, że „Europa mało troszczy się o to, co robi wielka księżna Toskany.“

Najniebezpieczniejszego człowieka w gronie swej rodziny nie rozpoznaje jeszcze w całej jego grozie. Staremu królowi szwedzkiemu kazał z powodu jego przyjaźni angielskiej zrezygnować na rzecz jego wuja, a temu uległemu księciu polecił wypowiedzieć wojnę Anglii; ale ten, stary i bezdzietny, sądził, że na następcę swego niema nikogo lepszego, nad krewnego cesarza: tym sposobem szwagier Józefa, Bernadotte, który na Pomorzu Szwedzkiem podczas wojny zjednał sobie przyjaciół przez intrygi, zwłaszcza z pomocą Fouché'go, został nagle następcą tronu szwedzkiego. Jeśli cesarzowi już było trudno nie przyznać obcego tronu generałowi francuskiemu, to niemożliwością było postąpić tak względem starego rywala, który omal nie poparł go 18. brumaire'a i był teraz mężem jego opuszczonej miłości młodzieńczej: „Dobry żołnierz, burczał cesarz, ale bez talentu do rządzenia, jeden z tych starych Jakobinów z przewróconą głową, jak oni wszyscy, a właśnie tacy nie mogą się utrzymać na żadnym tronie...

## NAPOLEON

---

Jednak nie mogłem uchylić tej sprawy, choćby dlatego, że osadzenie marszałka francuskiego na tronie Gustawa Adolfa jest najpiękniejszym figlem, jaki kiedykolwiek spłatanano Anglikom... Rad jestem, że się go pozbyłem.“

Czyż jest tak lekkomyślny? Dawniej trzymał dwuznaczne natury w Paryżu, pod okiem.

Bernadotte triumphans! Niebawem wreszcie i on będzie nosił koronę i nie będzie jej nawet zawdzięczał temu znie-nawidzonemu Bonapartemu! I oto pisze do tego, który był wczoraj jego naczelnym wodzem, w słodko-kwaśnym tonie list, w którym jako następca tronu szwedzkiego ofiarowuje mu żołnierzy i żelazo, ale żąda odeń pieniędzy. Cesarz uśmiecha się, wie, co kryje się poza temi wierszami, nie odpowiada wcale, tylko każe mu napisać, że nie koresponduje z królewiczami. Tego smagnięcia biczem nie zapomni mu stary przeciwnik nigdy: w przeciągu dwóch lat, zemści się za to i za wszystko dawne w sposób niebezpieczny!

Z uczuciem goryczy widzi cesarz na wszystkich rogach płonący pożar, który zażęgła jego manja rodzinna i już wtedy nie kryje wobec zaufanych rozczarowania z powodu krewnych i szlachty: „Nie powinienem być ani Muratowi ani braciom mym dawać korony, ale człowiek mądrzeje dopiero z czasem!... Nie powinienem też być oddawać dóbr emigrantom, lecz uważać je za dobra państwowe, każdemu zaś dać tylko rentę. Nie cierpię tych ludzi z ancien régime, ich lekki ton nie licuje z moją powagą. Ja sam nie objąłem czyjegoś spadku, lecz wziąłem tylko to, co nie należało do nikogo. Na tem powinienem był poprzestać, mianować tylko gubernatorów i wicekrólów. Również wśród marszałków są już tacy, którzy marzą o wielkości i niezależności.“

Teraz widzi nareszcie niebezpieczne skutki cesarzowania! Wszystko to wynikło z chęci zabezpieczenia dynastji, to jest wdrożenia ducha przewrotu i ducha genjuszu, z których połączenia wyszedł Napoleon, w koła prawowitej mierności. Wynikło z chwil słabych człowieka, który w swych chwilach silnych wierzył w nieśmiertelność czynów i sławy, bez koniecznej potrzeby zachowania siebie gwoili krwi po śmierci. Ach, jakże szybko zemszczą się ci bracia, szwagrowie i marszałkowie, którzy całą swą świetność pożyczali od niego! Gdy

## MORZE

---

jego światło przygaśnie, wtedy będą próbowali jeszcze resztką swego odbłasku rozjaśniać Europę w jej nowem ośmieniu!

Jakże bardzo byli mu królowie i bracia tylko kompensatą za brak synów! Teraz właśnie, na widok rodzzonego syna, poznaje swój błąd i fatalne skutki bezdzietności Józefiny występują wyraźniej na światło. Zbyt było walk i lat, zwyciężenia i samozaparcia, aby dziedzic ten mógł odegrać wielką rolę w systemie, dla którego przyszedł na świat zapóźno. Bo wobec takiego tempa życiowego, gdy w 22 roku jest się porucznikiem, a w 34-ym cesarzem, pierwpzy syn w 41 roku przychodzi o wiele zapóźno: tak różnorako zużyta siła życiowa może mieć przed sobą jeszcze tylko kilka lat, posiadacz jej nie może mieć żadnej logicznej możliwości doczekania, by syn wstąpił na jego drogę.

Przejmujące to obrazy: gdy, starzejąc się z okrutną szybkością, kołyszę na kolanach tak długo wyglądane stworzenie, wkłada mu swój kapelusz, pozwala wchodzić w czasie śniadania, ba, nawet do pracowni; i gdy swą grę wojenną, złożoną z okrągłych słupków, rozstawia na podłodze, aby wreszcie pobić w Hiszpanji Wellingtona, a przyniosą mu chłopca, wtedy wedle ustawy domowej nie wolno guvernantce przekroczyć tego progu; on sam idzie po malca do drzwi, sadza go do słupków i z całą cierpliwością pozwala mu zepsuć bitwę, jakby to był jego wnuczek. Potem śmieje się, stroi doń przed zwierciadłem grymasy, przypasowuje dwulatkowi szpadę, którą pokonał Europę i instynktem gracza czuje, jak zaciera się różnica między powagą i igraszką, jak fantazja zmienia się w rzeczywistość, a wszystko, co mu zdawało się realne, staje się obrazem i przenośnią.

Spostrzega, że dziecko jest „dumne i wrażliwe. Właśnie takie lubię... Mój syn jest gruby i ma się dobrze. Posiada moje płuca, usta i oczy... Mam nadzieję, że będzie coś z niego.“ Z taką mieszczańską prostotą pisze tylko do starej przyjaciółki, narzuca jej stary ton koleżeński, gdy po rozwodzie napisała doń „W. C. Mość.“

„Napisałaś do mnie niedobry list. Jestem zawsze ten sam, moje uczucia są niezmiennie... Nic więcej nie powiem, aż porównasz ten list z Twoim. Potem osądzisz sama, kto z nas dwojga jest lepszym przyjacielem, Ty, czy ja.“ Do nikogo

## NAPOLÉON

---

na świecie nie umie przemawiać tak prosto; może do Berthiera, którego też często nazywa swą „żoną.“ Gniewa go tylko to, że Józefina wciąż jeszcze robi długi: powinna raczej z swych trzech milionów rocznie odkładać półtora, „to wyniesie po latach dziesięciu piętnaście milionów dla Twych wnuków. .. Zawiadom mnie, że jesteś znów zdrowa. Mówią, że jesteś tak gruba, jak dobra chłopka normandzka.“ Ale gdy dzieje się coraz gorzej, rozkazuje zarządcy jej majątku nic więcej nie płacić, dopóki nie okaże się, że ona niema już żadnych długów.

Ale nie widuje jej, ani odwiedza, nie dopuszcza też innych przyjaciółek z dawnych lat w swoje pobliże, gdyż pojmuje małżeństwo jak mieszczanin, zarówno jak Włoch i w dodatku chce, jako ksiązę, dać przykład obywatelom. Ponieważ Marja Ludwika nie stawia żadnych wymagań nacjonalnych, ponieważ jej chwiejny, ograniczony, niewierny charakter w okamgnieniu francuzieje, więc łatwo żyje się obojgu. Cesarz zawsze ma dla niej czas, gdy ona uczy się jeździć konno, kroczy cierpliwie obok jej konia, czeka nawet, on który nigdy nie nauczył się czekać, gdy ona spóźnia się do obiadu. Nie boi się go wcale, nawet jest natyle zuchwała, iż posłowi ojca swego mówi, że on się trochę jej boi. Cesarzowi chodzi o to, by wywierać dobre wrażenie na dworze wiedeńskim, i gdy ze względów politycznych trzeba mu stwierdzenia we Wiedniu szczęścia jego żony, prowadzi Metternicha do cesarzowej, by sam zasięgnął wieści, potem odchodzi, chowa klucz od salonu do kieszeni i dopiero po godzinie uwalnia oboje więźniów pytając go z chytrym śmiechem, czy już wie, że cesarzowa jest szczęśliwa.

Są to tylko żarty, ale możność robienia ich sprawia ulgę jego obciążonemu sercu człowieczemu i pewne odprężenie wewnętrzne, które w tych latach przyniosła mu świeżość Marji Ludwiki, pozostało jedyną jej zasługą.

Politycznego odprężenia, jak się spodziewał, małżeństwo mu nie przyniosło. *Felix Austria*, przywykła zarabiać na małżeństwach, liczyła na kilka prowincyj, jako wiano, nie otrzymała jednak nic z powrotem: tem bardziej musiał cesarz Franciszek gniewać się na małego Korsykanina za swe poniżenie, gdyż przy zamkniętych drzwiach Hofburgu wszyscy uważali

## MORZE

---

to małżeństwo jednak za hańbiące. Aby uspokoić swe prawowite serce kazał Habsburg szperać w starych aktach tokańskich w poszukiwaniu przodków Buonapartych, ale gdy potem podczas pewnego spotkania zawiadomił zięcia, że wyszedł jego drzewo genealogiczne aż do wieku 11-go w Treviso, dał mu pierwszy i ostatni Buonaparte wspaniałą odpowiedź:

„Dzięki, Sire. Wolę być Rudolfem mego rodu.“

Głęboko zapadają takie dumne słowa parwenjusza w starą krew, i jeśli wkrótce od nastrojów zależeć będzie, czy suwerenny cesarz Austrii będzie walczył z zięciem lub przeciw niemu, to przyczyni się do tego kilka wspaniałych, niezapomnianych upokorzeń. Zapóźno poznaje to Napoleon sam: „Gdybym wówczas zastosował się do tych błazeństw, to kto wie, czy na równinie pod Lipskiem nie mielibyśmy może o 100 000 ludzi mniej przed sobą!“

Natomiast podziwia rewolucjonista niektóre gesty prawowitej. Widząc, że żona jego adresuje list do ojca: „Do Uświęconej Jego Cesarsko-Apostolskiej Mości“, sławi z uroczystą powagą ten zwyczaj i myśli zapewne w duszy o owym Aleksandrze, który ogłosił się synem Jowisza.

Najbardziej gniewa się nań cesarsko-apostolska Mość z powodu papieża. Napoleon zamykał go coraz ciaśniej, trzymał w honorowym więzieniu, w Savonie mało w prawie kanonicznemu uczonemu panu odebrał jego doradców, potem i jego papiery, chcąc go skruszyć. Groziła schizma. 13 kardynałów nie zjawilo się przy zaślubinach cesarza, gdyż rozwód dany przez Fescha, nie został uznany przez papieża. Teraz każe przewieść watykańskie akty państwowe do Paryża, jakby rzeczywiście chciał uczynić zeń stolicę chrześcijaństwa, zwołuje koncylium, na którym zjawiają się prałaci jego europejskiego państwa, wymusza dekret, który odbiera papieżowi w razie nieporozumienia inwestyturę i który ten ostatecznie podpisuje, przynajmniej na Francję.

Zagadnienia te wzbudzają i dzielą Europę. Rosja i Polska są w gruncie rzeczy rade, gdy Rzymianinowi źle się dzieje, dopieroż Prusacy i Anglicy, i tylko jedno zdumiewa już wtedy, że nawet obywatele państwa kościelnego oświadczają się za cesarzem. Ten mały kraj, podwójnie pozbawiony swego pana, przyjmuje z wdzięcznością Kodeks Napoleoński, nowo-

czesne nauczanie, rozumną administrację, energiczną budowę dróg, osuszenie bagien pontyjskich i kiedy syn rewolucji dawno już przeniósł starego ducha zpowrotem z Rzymu do Paryża, przeszczepia teraz młodą rewolucyjną praktykę z Paryża do Rzymu. Tak to Napoleon buduje mosty.

Z całą chytrą starą się wyklepty cesarz zwrócić klątwę przeciw papieżowi. Przyjmując w świeżo anektowanej Holandji duchowieństwo, wpada w obecności protestantów na biskupów: „Czy jesteście religijni Grzegorza VII? Ja nie. Wyznaję religię Jezusa Chrystusa, który powiedział: Oddajcie, co cesarskie, cesarzowi, i stosownie do tej samej Ewangeliji oddaję też Bogu, co boskie. Mam berło swe od Boga! Dzierżę miecz światowy i będę umiał nim władać! Bóg ustanawia trony! Nie ja wzniosłem się na swój tron: Bóg osadził mnie na nim! I wy, biedni ludzie, chcecie się sprzeciwiać? Nie chcecie modlić się za swego monarchę dlatego, że kapłan rzymski go wyklął? Czyż sądzicie, że stworzony zostałem na to, by całować pantofel papieża?... Dowiedźcie mi, niedołęgi, że Jezus mianował papieża swoim namiestnikiem, i że temu wolno wyklinać monarchę!... Bądźcie dobrymi obywatelami, podpiszcie konkordat! A pan, panie prefekcie, wyda zarządzenia, abym nie słyszał już słowa o tych rzeczach!“

Do tak groteskowego odwrócenia najgłębszych swych myśli doszedł Napoleon! Choć nie wierzy w żadne z tych słów, któremi piorunuje i w zaufaniu drwi dziś, jak i przedtem, z tego oficjalnego poglądu: to jednak pozostaje trudna do dźwignania resztką łaski bożej na tym wieńcu z złotego wawrzynu, który włożył sobie niegdyś na czoło w oczach kapłana rzymskiego.

## II.

„Proszę mi donieść, dlaczego cena soli podniosła się w okolicy Strasburga o sou.“

Obok tego pytania zwróconego do ministra wojny znajduje się list do urzędu marynarki: w przeciągu trzech najbliższych lat mają być zbudowane dwie potężne floty, śródziemno-morska i oceaniczna, pierwsza przeciw Sycylii i Egipcjowi, druga przeciw Irlandji. Gdy tylko poprawią się sprawy hiszpańskie, mają



---

w r. 1812 złączyć się dla ekspedycji do Przylądka, przewieźć 60—80 000 ludzi do Surinam i na Martynikę i „omijając krążowniki nieprzyjacielskie“ rozmieścić na obu półkulach.

Tak blisko sąsiadują z sobą jeszcze teraz, gdy fantazja grozi przerodzeniem się w awanturę, ścisłe uwagi ojca kraju z rapso-dycznymi planami zdobywcy świata. Tym bowiem staje się Napoleon: w tych latach wzbija się poraz pierwszy wraz z ma-rzeniem dzielność jego ducha, i zarazem po raz ostatni.

„Chcą wiedzieć, dokąd idziemy? Skończymy z Europą, po-tem, jak zbójcy, rzucimy się na mniej od nas śmiałych zbójców, opanujemy Indje, których zrobili się panami... Od czasu Akkonu powiedziałem sobie, że Aleksander nie miał dalej do Gangesu. Dziś muszę wziąć Indje od końca Europy, od tyłu, by ugodzić w Anglję,.. Wyobraź pan sobie, że Moskwa jest wzięta, car pogodzony lub zabity przez swoich ludzi, może nowy, zawisły tron, — i powiedz mi, czy armja Francuzów, wzmocniana posiłkami z Tyflisu, nie może dotrzeć aż do Gan-gesu i tam samem już tylko dotknięciem zdruzgotać cały gmach handlu angielskiego! Za jednym zamachem zdobyłaby Francja niezależność zachodu i wolność mórz!“ Gdy mówił to, opo-wiada świadek, „oczy jego lśniły przedziwnym blaskiem i przed-stawiał dalej powody i trudności, środki i widoki.“

Car pogodzony lub zabity: oto temat całoroczny, gdyż obli-czenia i przeczucia każą mu życzyć sobie w Aleksandrze raczej przyjaciela, niż wroga. Napoleonowi nie zależy zgoła na klęsce Rosji, przeciwnie, obawia się on właściwie konieczności tej właśnie wojny i jak dawniejszych, stara się jej uniknąć: ale tylko w tym razie, jeśli car, jak ongi postanowiono, weźmie udział w końcowej walce, jako sprzymierzeniec. Obserwując go i widząc, że car coraz bardziej wymyka się z pod jego su-gestji, pisze do pewnego księcia ze Związku Reńskiego te zna-mienne słowa: „Wojna ta wybuchnie wbrew woli cara, wbrew mojej i wbrew interesom obu państw.“

Nigdy cesarz czy konsul nie uznał takimi słowy wojny za nie-uniknioną; właśnie dlatego, że brak wszelkiej racjonalnej ko-nieczności, może wojnę swą z carem określić tylko jako prze-znaczenie. W chwili, gdy poraz pierwszy ściskali sobie dłonie, już w owym pływającym namiocie na Memlu, powstał zarodek tej wojny i wyrósł niewidzialnie w zażyłym stosunku, który

## NAPOLEON

---

rozwinął się aż w przyjaźń; potem hodowała go dyplomatyczna zdrada Talleyranda i gdy monarchowie ściskali się w Erfurcie, czuli pomiędzy sobą żmiję. Fakt, że nie doszło do spowinowacenia, nie był skutkiem ani przypadku, ani świadomej woli, ale nieufności, która opadła i nie opuściła już cara i oczywiście okazała się uzasadniona. Z dwóch mężów, którzy chcieli podzielić Europę, żaden nie mógł drugiemu zostawić połowy, i choć zamiar początkowo był rzetelny, to jednak i niewykonalny. Nieochybnie zbliżała się chwila pojedynku. „On jedyny przytłacza jeszcze szczyt mego budynku. Rywal mój jest młody, sił mu codzień przybywa, mnie ubywa.“ Ta posępna myśl gna go niewstrzymanie naprzód.

Bez trudu dadzą się te fatalistyczne powody zastąpić przyczynami politycznymi.

Już nieco wcześniej cesarz prosił cara, by zajął neutralne okręty, jakby on sam to uczynił, i przez to zadał Anglii „cios z łaski.“ Na to car nie może przyzwolić bez szkody dla swej żeglugi, zgadza się tylko, jak przedtem, na zabieranie ukrytych wszelkich towarów, ale od neutralnych potrzebuje towarów kolonialnych. Skoro więc nie można było zatkać dziury na wschodzie, to cesarz musiał podwójnie pilnować nadbrzeżnych krajów niemieckich, zabiera ujścia Wezery i Łaby, miasta Hanzeatyczne, kawałek Hannoveru: „Te nowe rękojmie wobec Anglii nakazane są przez okoliczności,“ przyczem połączony został pokrewny carowi Oldenburg.

Ten logiczny krok cesarza musi niechybnie boleć cara; nazywa go policzkiem wobec Europy i złamaniem traktatu Tylżyckiego, w którym zagwarantowano mu Oldenburg. Skoro więc w okólniku do państw zakłada protest przeciw temu pokrzywdzeniu jego domu, to jest to już niemal wypowiedzenie wojny i kiedy zapytuje w nim, jaką wartość mają przymierza, jeśli układy nie są dotrzymywane, to wszystkie gabinety europejskie śmieją się z zakończenia, w którym określa przymierze z Francją jako dalej trwające. Potem dekretem pozwala na wwóz towarów kolonialnych do Rosji, wyłącza jednak, wskutek nadmiernych ceł, wina i jedwabie, to jest produkty francuskie.

W Petersburgu i Paryżu leżą rozłożone mapy. Gdzieby tu dokuczyć drugiemu? Car chce zawrzeć pokój z Turcją, cesarz natomiast wysuwa Austrię, by owładnęła Serbią i posunęła

się do Mołdawji i Wołoszczyzny, on zaś będzie siedział cicho: tak zaprzątnie się cara. Metternich przytakuje, ale nie rusza się. Potem Polska! Czyż nie powiększył już księstwa Warszawskiego o Galicję? Któż zaręczy, czy cesarz nie odbuduje Polski! Poseł cesarski, Coulaincourt, który czci cara i pragnie pokoju, ręczy za to. Ale cesarz chce ratyfikować to tylko tajemnie, wszak potrzebuje Polski, jako podstawy przeciw carowi, gdy coś wybuchnie, musi więc ciągle podtrzymywać w Polakach nadzieję. Właśnie dlatego car żąda traktatu publicznego, aby im odjąć nadzieję.

Gdy Masséna zostaje pobity w Hiszpanji, budzą się w cesarzu nowe wątpliwości. Coulaincourt, wróciwszy, stara się je podsyć, przedstawia carskie pragnienie pokoju, posuwa się daleko w jego obronie. Cesarz wpada nań zrazu, potem słucha go, zadaje tysiące pytań co do cara, dworu, bogobojności, szlachty, chłopów, potem ciągnie go za ucho, co jest znakiem poufałości.

„Pan chyba zakochany jest w carze?”

— Jestem zakochany w pokoju.

„Ja także. Ale nie pozwolę sobie dawać przepisów. Ustąpić z Gdańska! Niedługo będę musiał prosić cara o pozwolenie odbycia parady w Moguncji... Pan jest naiwny. Ale ja jestem stary lis i znam ludzi. Kolosowi rosyjskiemu i jego hordom trzeba odebrać możność zalania raz jeszcze południa... Posunę się aż na północ i tam przywrócę granicę starej Europy.“

Same nierzeczowe powody, osłony, pozory. Poseł ostrzegawczo przypomina mu własne słowa cara: „Skorzystam z jego nauk, są to nauki mistrza. Prowadzenie wojny pozostawimy naszemu klimatowi, Francuzi są mniej zahartowani, a cuda dzieją się tylko tam, gdzie cesarz jest osobiście, ale wszędzie być przecie nie może.“ Po tych słowach cesarz chodzi wzburzony tam i sam, rozmowa przeciąga się całe godziny. Ponieważ nie może nic odeprzeć, daje niewyraźne odpowiedzi, za którymi mającą mglisto gigantyczne pragnienia.

„Dobra bitwa położy kres pięknym przedsięwzięciom pańskiego przyjaciela, Aleksandra. Jest fałszywy, ambitny i słaby, ma charakter Greka. Żywi skryty zamiśl co do tej wojny, on jej chce, niech mi pan wierzy... Tylko małżeństwo austriackie rozdzieliło nas, gniewa się, że nie wziąłem jego siostry.“ A gdy tamten dowodzi mu czegoś wprost przeciwnego, mówi:

„Zapomniałem o tych szczegółach.“ — Zapomniałem? Nowe słowo. Czuje się słaby i wymazuje fakty, którymi żył dotąd.

Potem wysłała surowszego posła do cara, i gdy z Petersburga proponują mu wymianę Warszawy za Oldenburg, mówi cesarz do przedstawiciela Rosji groźnie, aby słyszano dokoła w sali: „Ani jednej polskiej wsi!“

Ale wszystkie te politica są tylko formami przeznaczenia. Jak mózg ten teraz rozbłyska planami, jakie duszę tę trawia pragnienia, to okazuje on raczej tak niebezpiecznemu wrogowi, jak Fouché, niż tak rozumnemu słudze, jak Coulaincourt. Nie może się pozbyć jakobińskiego księdza. Gdy zeszłego roku uwolnił go ze stanowiska ministra policji za to, że jawnie zadawał się z Anglią, nie pochwycił go i nie wygnał tak samo, jak wtedy z powodu spisku, owszem, powołał go z honorami do senatu i do pisma swego dodał tylko dziwaczne zdanie, które rozświeca całe piekło walk pomiędzy monarchą i szpiegiem: „Aczkolwiek nie wątpię o pańskim przywiązaniu i wierności: jestem jednak zmuszony roztaczać nad panem ustawiczny nadzór, co mnie bardzo nuży i do czego żadną miarą nie jestem obowiązany.“

Ale choć go zwalnia i każe nadzorować szpiega, nie może obejść się bez niego, ba, zwierza mu najtajniejsze rzeczy:

„Od czasu mego małżeństwa ludzie myślą, że lew śpi. Zobaczą, czy śpi. Potrzebuję 800 000 ludzi i mam je: całą Europę powlokę za sobą. Europa jest dla mnie tylko starą babą, z którą, mając 800 000 ludzi, mogę zrobić, co zechcę... Czy nie powiedział mi pan sam, że poważa pan genjusz, gdyż nie zna on niemożliwości? Cóżem winien, jeśli zbyt wielka moc pcha mnie do dyktatury? Czy pan i inni, którzy ganią mnie dziś i chcą zrobić ze mnie dobrodusznego księcia, nie przyczynili się do tego? Nie spełniłem jeszcze swego przeznaczenia, chcę skończyć, co dopiero zacząłem. Potrzebujemy europejskiego prawa, europejskiego sądu kasacyjnego, jednolitej monety, jednakich miar i wag, potrzebujemy tych samych praw dla całej Europy. Z wszystkich ludów chcę zrobić jeden lud... Oto, książę, jedyne rozwiązanie, które mi się podoba.“

Potem odprawia go nagle z pokoju.



## MORZE

---

Oto wyraźna Napoleona wizja Stanów Zjednoczonych Europy. Oto plan przekazany przez człowieka, który w pamiętnikach swych chciałby mu raczej szkodzić, plan o przerozumnych wnioskach i o zgoła demonicznym początku. Europa nie jest już kretowiskiem, jak za czasów Medjolanu i Rivoli, gdy było się jeszcze generałem, a każdy przeciwnik wydawał się młodemu genjuszowi za maty. Teraz, po latach piętnastu, jest Europa tworzywem, w którym cesarz i prawodawca, wielki twórca ładu i wróg anarchji, chce zagłębić swój palec rzeźbiarski aby powstała szlachetna całość. Droga, którą duch jego przebiegł w tych piętnastu latach, była konieczna: tu ukazuje on w antycypowanym celu produktywne skutki brutalnej karjery, która kosztowała ciągle nowe hekatombi. Ztyłu mającą Karola Wielkiego wizję Europy Zjednoczonej, z przodu świtają nowe formy, a we środku Cezar wie dokładnie, że duch przewycięży ostatecznie szpadę, on sam to powiedział, a to, co chce wymusić zapomocą 800 000 żołnierzy, kiedyś złączy się dobrowolnie z rozumem i koniecznością! Z wszystkich ludów powstanie jeden lud.

Oto, książę, jedyne rozwiązanie, które mi się podoba.

### III.

Gdy myśli Napoleona wsiąkają w uszy Fouché'go, złoto Aleksandra wsiąka w kieszeń Talleyranda, a ten dzieli się z Fouché'm. Wyjaśnienie mógłby udzielić bank, do którego hrabia Nesselrode, nowy sekretarz poselstwa rosyjskiego, przekazuje pieniądze; car płaci niemi za informacje Talleyranda. W ten wygodny sposób ma się co miesiąc wiadomości, jak postępują zbrojenia Francji, na kiedy trzeba być gotowym i warto widzieć uśmiech kulawego Mefista, gdy niekiedy otrzymuje zapłatę od Rosji w pozwoleniach handlowych, na których podstawie można wwozić towary angielskie do portów rosyjskich i które za dobre pieniądze może sprzedać w samym Paryżu!

Czy car jest bogat&zy, niż cesarz? Przedewszystkiem zamknął jemu, dotąd jeszcze sprzymierzeńcowi, rynek i sławne wino z r. 1811 straciło jednego nabywcę. Ponieważ Anglja

## NAPOLEON

---

i Hiszpanja odpadły dawno jako odbiorcy, przemysł Francji cofnął się, lecz gdy minister finansów doradza pokój, gdy zawikłane położenie pieniężne potrzebuje ciszy, cesarz przemawia mu: „Przeciwnie! Położenie wikła się, więc potrzeba nam wojny!”

Argument ten był tylko dawniej słuszny: jak niegdyś generał z Italji przysyłał zadłużonemu dyrektorjatowi pieniądze, tak też konsul i cesarz czerpali zawsze pieniądze z swych wojen. Wprawdzie państwo, które najbardziej cierpi wskutek własnej blokady, ma teraz poraz pierwszy deficyt, choć tylko 50 milionów. Ale i teraz odrzuca cesarz wszelką pożyczkę państwową, „jest ona niemoralna, gdyż obciąża późniejsze pokolenia,” dopuszcza jednak podatki pośrednie i monopole i nie jest w błędzie, spodziewając się od wojny rosyjskiej nowych rynków, a tem samem polepszenia finansów. Tylko trzeba zwyciężyć.

Z ogniem rozwija przed izbami handlowemi swe plany: „Blokadą swą Anglja zaszkoziła najbardziej sobie samej, ucząc nas, jak możemy obywać się bez jej produktów. W przeciągu kilku lat Europa przyzwyczai się do nowej formy pożywienia. Będę miał niedługo dość cukru buraczanego, by obyć się bez trzcinowego... Rocznie pobieram 900 milionów tylko z własnego kraju, 300 mam w piwnicach Tuilerjów. Bank Francji jest pełen srebra, Anglja nie ma żadnego. Od czasu Tylży wniosłem do kraju przeszło miliard z kontrybucyj. Austria już zbankrutowała. Anglja i Rosja zbankrutują. Tylko ja mam pieniądze.”

Mimoto nikt nie ma zaufania. Im silniej światowe plany cesarza forsują pobór rekruta, tem surowiej oko jego czuwa nad pokojem wewnątrz i wzmagająca się przez to dyktatura omracza tylko tembardziej nastrój obywateli. W najbardziej zapadłym kącie prowincji ścigany jest każdy znak krytyki, przeszło 3000 zbrodniarzy stanu siedzi bez procesu w więzieniu zapobiegawczem, „z powodu nienawiści do cesarza,” albo „z powodu poglądów religijnych,” albo „z powodu wrogich rządowi wynurzeń w listach prywatnych.” Nowe biuro prasowe o groteskowej nazwie „Biuro Opinji Publicznej” sporządza wszystkie polityczne glossy, i gdy pewien dziennik holenderski pisze, że papież może wyklinać królów, to nietylko

## MORZE

---

pismo zostaje zakazane, ale i autor aresztowany. Z jednej książki skreślić trzeba uznanie dla konstytucji angielskiej, druga, „Historja Bonapartego,“ musi być przechrzczona na „Wyprawy Napoleona Wielkiego.“

Wobec takiego ucisku ducha efekt jest isticie cesarski, gdy Monge, Laplace, również Guérin, Gerard i inni artyści cesarstwa, mają do swych wielkich nazwisk przybrać tytuł baronów, a kiedy w Hamburgu francuskim „Zbójcy“ podlegają zakazowi, to ostatni republikanie przypominają sobie z ironiczną goryczą, że dwadzieścia lat temu rewolucja udzieliła za ten sam dramat autorowi prawa obywatelstwa.

Ale cóż obchodzą cesarza nastroje ideologów! Urzeczony rozkwitem własnej siły, mając wzrok utkwiony w cel swego życia, lekceważy teraz, jak i w walce z papieżem, wrażenie moralne, które dawniej zawsze pilnie śledził i kiedy przedtem, czyniąc jakikolwiek krok, pytał o opinię publiczną, pozostawia teraz obrabianie jej biuru tejsze nazwy. „Cóż mnie obchodzi opinja salonów i gadułów! Znam tylko jedną, opinię chłopów!“ Ci oczywiście stali przy nim najwierniej, gdyż przedewszystkiem ochronił ich własność od niebezpieczeństw przewrotu. Teraz jednak, gdy wojna hiszpańska pochłania coraz nowe wojska, płacą do 8000 franków za zastępcę, byle tylko uratować ostatnich synów dla ziemi ojców. Uciekają już tysiące biednych młodzieńców i tych, którzy przedtem biegli z zapalem pod chorągwie, trzeba ściągać przy pomocy lotnych kolumnien i gróźb przeciw rodzinie i gminie.

Czyż mogła cesarza zdumiewać taka zmiana? Czyż generał Bonaparte nie wyruszył po to, aby myśl rewolucyjną ponieść uciśnionym ludom cesarzy i królów? Czyż pierwszy konsul nie musiał w jednej jedynej wyprawie, a cesarz w dwóch wojnach, odpierać wciąż ponawianych ataków monarchicznych przymierzy? Że w takich narzuconych wojnach zdobywał więcej, niż wolność ojczyzny, że pod Jeną, Austerlitz, Wagram wywalczał od nieprzyjaciela nowe prowincje, to sprawiał właśnie jego genjusz i zagrzewał wojsko ludowe do coraz nowej sławy. Nawet zapasy z Anglią były zrozumiałe dla Francuza przez ojców i dziadów, od wieków miał z nimi do czynienia. Cóż jednak myślał chłop prowanski o tych politycznie obliczonych wyprawach przeciw Hiszpanji i Rosji?



## NAPOLEON

---

Cesarz jego nie mógł mu mówić o Stanach Zjednoczonych Europy. Chłop widział, że w rzekach Andaluzji, przy której nazwisku potykał mu się język, giną jego synowie, których rękom powierzał swą starość: to też z gniewem wykupywał od cesarza swoich najmłodszych.

Cóż w dodatku mówić mogli chłopci niemieccy, którzy uważani za „kontyngient“ szli na wezwanie swych królów, by towarzyszyć obcemu cesarzowi w dalekie kraje! Tysiące chłopów z nad Menu musi ciągnąć do Hiszpanji, 30 000 Westfalczyków posyła Hieronim nad Odrę, Sasi zasłaniają Wisłę, Wirtemberczycy, Bawarzy płyną też na wschód, gdyż „jeśli książęta Związku Reńskiego — tak pisze cesarz do jednego z nich — zbudzą we mnie choćby najmniejszą wątpliwość co do ich chęci wzajemnego odporu, to są, wyznają szczerze, zgubieni. Wolę nieprzyjaciół od niepewnych przyjaciół.“ Tak brzmi władcze słowo pana. Do Habsburga bierze się grzeczniej, obiecuje mu nawet w nagrodę Śląsk, jeśli wszystko minie szczęśliwie.

Na ogół Niemcy, swemi licznymi małymi strzępami, służą mu najlepiej do szafowania ludami, które musi przesuwac wedle potrzeby. Trzy państwa południowe musiały wciąż wymieniać szmaty ziemi i obywateli, a ponieważ Eugenjusz traci swe królestwo na rzecz syna cesarskiego, który ochrzczony jest „Królem Rzymskim,“ otrzymuje odszkodowanie w szybko skleconem „Wielkiem Księstwie Frankfurckiem.“

Ale co będzie z Prusami? Poco wogóle Prusy? Czyż w Tylży nie zachował ich tylko gwoli carowi, którego teraz chce zniszczyć? Notatki i relacje zaznaczają, że i teraz, tuż przed wojną rosyjską, mają być rozebrane. Czyż on wie, że Prusy są już od roku tajnym traktatem sprzymierzone z carem, który przyrzekł im pomoc? W każdym razie cesarz słyszał dosyć o Lidze Cnoty, o wzburzeniu uniwersytetów, o korpusach ochotników i hardych pieśniach. Baczność! Pamiętaj o Hiszpanji, mimo „tolerancję i chłód tych Niemców Północnych.“ Rozumniej jest użyć naprzód armji pruskiej, zanim się ją zniszczy.

Z zapałem napiera szlachetny Scharnhorst na swego słabego króla: oto teraz chwila! Ale Metternich oszukuje w Wiedniu pruskiego generała, który porusza sprawę przymierza

## MORZE

---

i radzi mu wprost, by tym razem zamiast z Habsburgiem, poszedł z Rosją. Gdyż tylko wówczas, gdy ten, z którym wiedzie te fałszywie przyjazne rozmowy, stanie się jego przeciwnikiem, można odebrać Śląsk Prusom. Jednocześnie Hardenberg chwyci się w wietrze wiedeńskim, jak zawsze, więc król, który nie ma do niczego odwagi i uważa Napoleona za niezwyciężalnego, zawiera z nim nowe przymierze, zapóźnie, by wymusić dobre warunki. Już roi się na Śląsku i w Polsce od wojsk i Prusy są obstawione: więc oczywiście traktowane są jako wasal, muszą znosić przemarsz i rekwizycję, własne twierdze wschodnie i korpus pomocniczy oddać pod dowództwo obcych marszałków i oto Metternich może napisać do swego pana te wielce radosne słowa: „Prusy nie liczą się już do rzędu mocarstw.“

A jednak! Choć w roku 1812 Europa od Kapui do Tylży służy Napoleonowi wojskowo, choć ramię jego od Finisterre sięga po Bukowinę, czuje on wielką niepewność wyprawy i w oczach hrabiego Ségur porywa się z nad nieskończonych rejestrów i rachunków z okrzykiem przerażenia: „Do tak dalekiej wojny nie jestem jeszcze gotów! Potrzeba mi jeszcze trzech lat.“

Ale maszyna toczy się, żaden mistrz nie zdoła jej zatrzymać. Teraz gna go przymus wewnętrzny, cała historia jego wzniesienia się, wszystkie cienie przeszłości popędzają go naprzód i on, który budował tak wiele przystani, by zabezpieczyć się przed każdą zmianą pogody, rzucony jest wreszcie na pełne morze, gwałtowniej, szybciej, niż pragnął, i z dziką stanowczością awanturnika chwyta teraz ster, którym tak długo władał z rozumem kierownika państw. „Czyż nie widzicie, woła do brata, że na tym tronie utrzymać się mogę tylko przez sławę, dzięki której się wzniosłem? Że człowiek prywatny, który wyrósł na władcę, nie śmie się zatrzymać? Że musi ciągle się wznosić i zginie, gdy stanie?“

W migocącym ogniu wzburzonej duszy pragnie końcowej walki, a jednak nie pragnie jej. List jego do cara, list, którym, jak zawsze, otwiera wojnę, brzmi jeszcze serdecznie. Jednocześnie do pewnego pułkownika rosyjskiego, który szpieguje po Paryżu, powiada te błyskotliwe słowa: „Ponieważ car jest młody i ja żyć muszę jeszcze długo, sądzę, że spokój

## NAPOLEON

---

Europy utwierdzony jest w naszych uczuciach. Moje zawsze zostały takie same. Niech mu pan to oświadczy i doda, że choćby fatum nawet chciało, aby dwie największe potęgi ziemi biły się z powodu grzeszków dziewczęcych, czyniłbym to jako dworny rycerz, wedle możliwości zaproponowałbym mu wspólne śniadanie u przednich straży... Mam ciągle jeszcze nadzieję, że nie będziemy przelewać krwi stu tysięcy walecznych tylko dlatego, że nie zgadzamy się co do barwy wstążki!“

Jak w tych świetnych zwrotach, które rzuca kobiecym instyktom Aleksandra, drży własny niepokój! Któżby przypisał to uśmiechające się wyzwanie dworną szpadą zwycięzcyelowi Rokoka! Oto szara rękawica żelazna poleciała z mocarstwa do mocarstwa, wielka walka między urodzeniem i genjuszem ma ukazać się na najpotężniejszym przykładzie, — i on, który teraz widzi wreszcie, że sen jego po latach dwudziestu zstępuje z chmur na ziemię, mówi jakby o sporze dziewczęcym i napomyka o barwie wstążki, kiedy chodzi o świat.

### IV.

Co dzieje się w Aleksandrze?

Oddzielony od swojej szlachty, nagabywany przez matkę, zawiedziony w nadziejach co do Aji Sofji, ustawicznie bojący się o Polskę, której oswobodzeniem grozi przeciwnik, mógł z politycznych i dworskich kół zachwycić tyle, by uzasadnić przed samym sobą ostygnięcie stosunku z przyjacielem. Okres lat pięciu, którym Metternich mierzył zmiany duchowe cara, kończy się właśnie, licząc od Tylży, i chociaż w tem nerwowem stworzeniu rozstrzygają nastroje, walka mogłaby i po stronie cara wznieść się do wyżyny przenośni. Ale brak mu zarówno wielkiego celu, jak wielkiej myśli. Nie walczy wcale o wolność, na to jest zanadto ideologiem, ani nawet o sławę bitewną wobec mistrza; walczy tylko w wirze niewyraźnej mistyki, w której topi minioną skłonność dla czarodzieja z Tylży.

Pod względem politycznym udają mu się dwa posunięcia, z których jedno ugruntowane jest głęboko w charakterach

## MORZE

---

i właśnie przeto brzemiennie w następstwa. Aby się skupić, potrzebuje spokoju na południu i na północy, sułtana umie utrzymać w neutralności; w Szwecji jednak udaje mu się zawrzeć przymierze. Na granicy ich państw spotyka się car z Bernadotte'm i tu daje się władca wszech Rosji poraż drugi uwięść rewolucjoniście francuskiemu. Oczywiście grozi Szwecji zemsta angielska i gdy Rosja gwarantuje jej teraz za pomoc wojenną Norwegię, należącą do frankofilskich Duńczyków, to pokrewieństwo interesów jest jasne.

Nie to jednak dodaje skrzydeł Bernadotte'owi: jego, króla wbrew Napoleonowi, tak samo nie obchodzi jego nowy lud, jak i królów z łaski Napoleona nie obchodziły ich ludy. Ale i car posiada fantazję: teraz, gdy wygrywa partję, przewiduje w wielkich zarysach nietylko klęskę cesarza, lecz i jego upadek i gdy Napoleon z największym wojskiem, jakie znała historia, nadciąga powoli, aby połknąć cara, ten przyrzeka staremu towarzyszowi młodości Bonapartego niemniej, jak tron Francji.

Tak wysokimi loty okrażają się tego lata orły.

Cesarz odbył w Dreźnie, wobec wszystkich książąt, przegląd wojsk, jak przed czterema laty w Erfurcie, brak mu jedynie tego, którego pragnie dziś zwalczać. Ale obecny jest zato Habsburg, z którym rozmawiał dotąd tylko raz jeden: w dzień po Austerlitz. Od tego czasu dwukrotnie wkraczał zwycięsko do jego opuszczonej stolicy, potem z oddali kazał sobie przywieźć do Paryża jego córkę.

Oto przy świetnej uczcie siedzi Marja Ludwika między mężem i ojcem, pozornie wszystko zdaje się w porządku: teścia swego związał cesarz przymierzem, swoją żonę uczynił regentką. Ale daremnie zabronił jej niedorzecznego przewyższania macochy podczas uroczystości klejnotami, cesarzowa z Paryża płacze z powodu zakazu, cesarzowa z Wiednia z powodu swych mniejszych pereł, stara zazdrość mocarstwu zasad znajduje dziś rozwiązanie w 9cenach rodzinnych, które komentują dworzanie i gdy wszyscy czworo piją zdrowie chłopaka, który ich łączy, to obaj mężczyźni i obie kobiety topią w szampanie swe myśli, ale wiedzą, co przemilcza partner.

Jak po owym dniu grudniowym w młynie pod Austerlitz, tak po tym dniu majowym w zamku króla saskiego nie zobaczą się już.

## NAPOLEON

---

Tymczasem stanęło pół miliona ludzi od Królewca po Lwów; armja ich rusza do Poznania; cesarz ogłasza „drugą wojnę polską,“ gdyż chce wyrwać carowi tylko Polskę, oczywiście w największej rozciągłości, aż po Smoleńsk. „Tam albo w Mińsku, mówi poufnie, skończy się wyprawa, przezimuję w Wilnie, zorganizuję Litwę i będę żywił się na koszt Rosji. Jeśli i wtedy nie można będzie uzyskać pokoju, to następnego roku ruszę w centrum i pozostanę tam, dopóki car nie zmięknie“. Na tym planie opiera się cała organizacja etapowa. Na koszt Rosji? Co da Rosja? Czy zna on dokładnie zasoby obcego kraju?

W Gąbinie wypytuje pruskiego prezydenta i gdy mówi o swych zapasach mąki, które zgromadził w portach niemieckich i chce wysłać do Kowna, pyta:

„Przecież w Kownie jest dosyć młynów?“

— Nie, Sire, tam jest bardzo mało młynów. — Na to cesarz spogląda na Berthiera „z frasunkiem.“

W tem spojrzeniu naczelnego wodza na swego szefa sztabu generalnego tkwi pierwszy zawód, jaki kraj leżący za Memlem gotuje cudzoziemcom; cesarza przestraszyły nietyle młyny, ile niespodzianka. Okrągły rok przygotowywał cesarz wielką wyprawę; z siedmiu państw, wśród których Związek Reński liczy się za jedno, zgromadził wojska, parki amunicyjne, korpusy zapasowe, 1.400 dział, nowe parki oblężnicze, tabory mostowe i pontony; osiem twierdz bałtyckich służyło za magazyny rezerwowe, setki okrętów, tysiące wozów dowoziło mąkę i ryż; część wozów zaprzężona była w woły, które potem miały pójść na rzeź: symbol wymuszonej służby wojennej, naprzód służyć, potem umrzeć. I kraj ten niema młynów? Oczywiście można je zbudować, ale ile to kosztuje czasu i ludzi, — a jakie czekają jeszcze niespodzianki! Wlec za sobą paszę dla 150.000 koni było niepodobieństwem, przeto czekano aż do czerwca, by znaleźć paszę zieloną. A jeśli i pod tym względem step zawiedzie!?

A jeśli nastrój zawiedzie?

Tu na granicy odzywają się ostrzegawcze głosy, że młode wojsko z trudem zniesie marsze i czekające go upały. Murat już w Dreźnie prosił daremnie o urlop. Teraz w Gdańsku, gdy jest z Berthierem i Rappem u cesarza na obiedzie, a wszyscy

## MORZE

---

milczą urażeni, cesarz budząc się z swych myśli o świecie, pyta nagle Rappa: „Jak daleko jest z Gdańska do Kadyksu?“ Rapp odpowiada: „Zbyt daleko, Sire.“ Na to cesarz:

„Widzę, moi panowie, że nie lubicie już wojny. Król Neapolu chce wrócić do swego pięknego królestwa, Berthier wolałby polować w Grois-Blois, a Rapp rozkoszować się w swym pięknym pałacu paryskim!“

Tamci siedzą i milczą, gdyż tak jest istotnie. Ale, żeby tak kiedykolwiek już było, tego cesarz Napoleon nie pamięta.

Przybywszy nad Memel, przejmuje się tak bardzo symbolem granicy rosyjskiej, że pierwszy przechodzi przez rzekę, zapędza się sam na całą milę w głąb kraju, poczem wraca powoli do przyczółka mostu. Ale jest na drugim brzegu, tym razem jest to rzeczywiście jego Rubikon. Na znak jego posuwają się zwolna trzy armje w głąb Polski: armja główna pod jego dowództwem, druga pod Eugenjuszem, trzecia pod Hieronimem. Czemu powierza trzpiotowatemu dyletantowi, który ośmieszzył się w ostatniej wojnie, całą armję, choćby pod okiem doświadczonych generałów? Tym razem możemy się ważyć. Nieprzyjaciel ma najwyżej 300.000 ludzi.

Gdzie jest nieprzyjaciel? W dwóch armjach, dowodzonych przez Barclay'a de Tolly i Bagrationa, stoi gdzieś daleko w głębi Litwy, ale ma tylko 170.000 ludzi. W napoleońskim przecenianiu liczbowych danych nieprzyjaciela tkwi zgubny błąd, gdyż gdyby sam wziął z sobą mniej ludzi, mógłby ich łatwiej wyżywić. Czemuż opiera wszystko na przewadze liczbowej? Generał Bonaparte zapomocą 40.000 ludzi pobił kilkakrotnie silniejszego nieprzyjaciela przez to, że bił skrzydło po skrzydło. W tej trudnej do poruszenia masie tkwi obraz lat i wszechmocy, które wzmagają ciężar, zamiast uskrzydlać ducha. Czyż nie jest on już wodzem z pod Rivoli?

Jest nim, gdyż i z tą olbrzymią armją chce zwyciężyć przebojem, jego pierwsza armja maszerować ma z Tylży na Wilno i przerznąć się między oboma Rosjanami, tak, aby dwie inne armje pobić mogły rozdzielone armje rosyjskie. Ale rosyjskie przestrzenie osłabiają jego wpływ, na tak olbrzymim froncie nie może wszędzie być sam, poddani mu wodzowie są zbyt niezależni od siebie, — między Davoust'em i Muratem omal nie dochodzi do pojedynku, — ale zbyt zależni od niego.

## NAPOLEON

---

Nigdy nie miał tak mało, jak w tej wojnie, możliwości szybkiego porozumiewania się na odległość, temu mózgowi ześrodkowującemu w sobie wszystkie swe przedsięwzięcia przydałby się telegraf bardziej, niż jego przeciwnikom.

Ci czują się słabi, żaden z dwu wodzów rosyjskich nie śmie stawić czoła, obaj cofają się, zrazu bez umawiania się, aby spotkać się głębiej w kraju. Nie było w tem zgoła genialnej taktyki, ale obawa przemocy i szacunek dla imienia przeciwnika zdziałały, że Rosjanie postąpili słusznie; widzimy, że są przygotowawcami losu, który władza wyżej, niż wzrok ich sięga.

Cesarz uważa to za pułapkę: „Jeżeli pan Barclay myśli, mówi w Wilnie, że będę gonił go aż nad Wołgę, to myli się bardzo. Pójdziemy za nim aż do Smoleńska i nad Dźwinę, gdzie dobra bitwa stworzy nam kwatery... Przekroczyć Dźwinę tego roku byłoby niezawodnym błędem! Wrócę do Wilna, tam spędzę zimę, sprowadzę z Paryża trupę Teatru Francuskiego i Opery. Najbliższego maja skończymy sprawę, jeśli już zima nie przyniesie pokoju.

Ze świata dochodzi dobra nowina: Ameryka wypowiedziała wreszcie Anglii wojnę, już są stąd korzyści na morzu, opozycja żądająca pokoju wzrasta w Londynie, również w Hiszpanji nie jest źle. Naprzód! Dobrej bitwy!

Gdzie jest nieprzyjaciel? W Kownie, gdzie cesarz, w towarzystwie jednego tylko oficera, sam szuka najlepszego punktu do przeprawy, — niema ani śladu jego na drugim brzegu. Niepokój rośnie, a ponieważ wszystko gna w próżni, więc za szybko, część armji wśród złych dróg, w deszczu i upale, odcina się od dosyłek, od których przecie wszystko zależy. W Wilnie car znikł, choć wiadano, że dopiero co tam bawił. Jednocześnie nadchodzi wieść, że dosyłki w wozach ugrzęzły w trzęsawisku, w okrętach natrafiły na mieliznę w rzece, 10.000 koni zginęło z powodu mokrej paszy zielonej. Nie sposób zataić tego przed korpusami, rzucają się na miasto i plądrują je do tego stopnia, że później nadciągający nie znajdują nic więcej.

Daremnie działa cesarz groźbą i pokusą na obywateli tego kraju, nienawidzi grabieży, gdyż ta sprowadza chaos. Litwini widzieli, że i tym razem nie dał Polakom przyrzeczonego

## MORZE

---

państwa, nie wierzą w swe oswobodzenie, jak nie wierzyły niegdyś ludy Lombardji, nie pomagają i nic nie dają, nie przyjmują prawie fałszywych rubli papierowych cesarza, których kilka milionów kazał wytłoczyć w Paryżu. Ale modlą się.

Co robić? Oto chwila pozyskania sobie cara. Wszystko, co stało się dotąd, pisze do niego, „nie godzi się z charakterem W. C. Mości i osobistym szacunkiem, który mi W. C. Mość dotąd okazywał... Jeszcze wtedy, gdy przekraczałem Memel, byłbym do W. C. Mości, jakto zawsze czyniłem w swych wyprawach, wysłał adjutanta.“ Gdy jednak car nie przyjął już jego ostatniego posła „zrozumiałem, że niewidzialna Opatrzność, której moc i władzę uznaję, powinna o tej rzeczy, jak i o wielu innych, rozstrzygnąć... Nie pozostaje mi tedy nic innego, jak zakończyć prośbą, aby W. C. Mość był stale przekonany o uczuciach, jakie niezmiennie dla Niego żywię.“

Długi, gładki list, w którym niema nic szczerego, prócz zakłopotania i wiary w przeznaczenie, poprzedziła rozmowa z wziętym do niewoli generałem, który ma list ten oddać; po aktorsku wpada cesarz na Rosjanina:

„Czegóż spodziewa się car po tej wojnie? Jestem bez strzału panem jednej z jego najpiękniejszych prowincyj i obaj nie wiemy, poco się właściwie bijemy!“ Potem, swoim zwyczajem, zasypuje przeszło godzinę oficera wyrzutami: cóż za błędy popełnili, czemuż nie bronili Wilna, zupełnie jakby mówił do swoich generałów w Hiszpanji. „Czy nie wstydzi się pan?“ powtarza. Potem sławi z zapałem pogardę Polaków dla śmierci, których zresztą lży zawsze, przysięga, że ma trzy razy tyle wojska, co car i o wiele więcej pieniędzy, zapewnia, że mógłby trzy lata prowadzić wojnę: wszystko to kłamie, chodząc tam i sam w udanym gniewie. Wtedy Rosjanin idzie w jego ślady, łąże w odpowiedzi na to, że są przygotowani na lat pięć. Nagle cesarz zaczyna się wynurzać, wciąż wobec przypadkiem nadarzonego oficera, lecz jednocześnie z myślą o carze, któremu ów ma to donieść:

„Jestem człowiekiem obliczającym. Wówczas w Erfurcie obliczyłem, że korzystniej jest dla mnie iść z Rosją, niż z nią zerwać. To samo mogło stać się i teraz... Car zawarł ze mną pokój, gdy jego naród go nie chciał i teraz prowadzi ze mną



## NAPOLEON

---

wojnę, gdy naród pragnie pokoju. Jakże tak dostojny człowiek może otaczać się takimi ludźmi!... Jakże można pozwalać prowadzić wojnę radzie wojennej! Jeśli mi o drugiej w nocy przyjdzie dobra myśl, to w kwadrans wychodzi rozkaz, a w półgodziny wykonują go moje forpocztę. A u was“? Pokazuje mu przejęty list sztabu rosyjskiego: „Zabierz go pan z sobą, abyś nie nudził się w podróży... Powiedz pan carowi, iż daję mu słowo honoru, że 550.000 ludzi stoi z tej strony Wisły. Ale jestem człowiekiem, którym rządzi rachunek, nie namiętność. Teraz jeszcze nie jestem przeciwny układom. Jakże wspaniałe rządy mógł sprawować, gdyby nie był zerwał ze mną!“

Generał zaczyna się bać fali tych wyznań. Wieczorem, zaproszony do obiadu w towarzystwie cesarza i trzech marszałków, widzi, że cesarz nagle traktuje go z góry i wypytuje, jak badacz-podróżnik: „Czy macie pułki kirgiskie?“

— Nie, ale mamy na próbę Baszkirów i Tatarów, którzy są bardzo do Kirgizów podobni.

„Czy to prawda, że car w Wilnie bywał codzień na herbacie u pewnej pięknej damy? Jakież to jej nazwisko —?“

— Car jest grzeczny dla wszystkich dam.

„Czy to prawda, że baron vom Stein jada z carem?“

— Wszystkie wysokie osobistości proszone są do stołu.

„Jak można cierpieć takiego Steina u stołu cara! Czyż car myśli, że ten człowiek może go kochać? Anioł i djabeł nie chodzą w parze... Ile mieszkańców ma Moskwa? Ile domów? Ile kościołów?... I dlaczego tak wiele?“

— Bo lud nasz jest bogobojny.

„W naszych czasach niema już bogobojnych. Która droga prowadzi najprędzej do Moskwy?“

— Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, Sire, można dotrzeć do Moskwy wedle upodobania. Karol XII. maszerował przez Połtawę.

Przy tej złośliwej odpowiedzi, która pije do upadku Szweda, cesarz odskakuje wstecz, ale generał ma nadosyć rozumu, by zameldować w Petersburgu o nerwowości Napoleona.

Wzmaga się ona z każdą milą. Cesarz szuka walki, Rosjanin unika jej. Czekać na Bagration'a, Barclay cofa się bezcelowo, ale tamten nie nadchodzi, mniemając, że ma przed sobą nie Hieronima, lecz armję główną. Kto będzie wcześniej?

## MORZE

---

Hieronim, który ma go ścigać, nie śpieszy dostatecznie, tak, że Davoust, czekający nań z swoim korpusem, musi dać umknąć nieprzyjacielowi. Cesarz jest wściekły, odbiera bratu dowództwo, odprawia urażonego do Kassel, oddaje armje. Davoust'owi — zapóźno! Słabość jego do wictrznika pozbawiła go rozstrzygającej bitwy. Z rosącym niedostatkiem cesarz podwaja swe tempo, z rosącym jednak tempem wzmaga się niedostatek. Niema już zaopatrzenia, Rosjanie w odwrocie palą swe magazyny, chleba i jarzyny brak zupełny, jest tylko mięso, wybuchą czerwonka, konie żrą słomę z dachów, padają, trupy ich znaczą drogę. W tym marszu bez bitew sam wódz bawarski oblicza straty w swoim korpucie do 900 ludzi dziennie.

Co mówi Paryż?

Przedziwnie mało wiadomości, także od cesarzowej. Zdaje się, że wyławia się już kurjerów, lecz wtem nadchodzi wiadomość z Tuilerjów od guwernantki o zdrowiu dziecka i cesarz odpowiada: „Spodziewam się usłyszeć niebawem od pani, że pokazały się cztery ostatnie zęby. Obiecałem mamce wszystko, czego chciała, proszę ją upewnić, że to otrzyma.“

Cesarz siedzi na rozpalonym stepie, przed nim dym zniszczonych wsi, których nie tknął jeszcze stopą, za nim smród trupów. Z powodu niezwykłego pożywienia i gorąca, wzmagają się kurcze żołądkowe, cesarz nie umie dobrze jeździć, a ponieważ powozem często nie zajędzie daleko, przebywa wielkie przestrzenie pieszko, z całym swym sztabem, gnany jedną myślą: gdzie bitwa? Kurjerów przybywa mało i nie przynoszą nic, coby w takim naprężeniu nerwów mogło przykuć jego uwagę. Teraz jednak na jednym z postojów chodzi po namiocie i pióro niemego sekretarza, przywykłe przesuwać tu i tam masy ludzkie, porusza się śpiesznie, by pod dyktando władcy wzmiankować o czterech zębach których brak do jedzenia dziecku w zimnym zamku, leżącym stąd o tysiące mil. Niebawem będziemy w Witebsku. Jak daleko stąd do Paryża?

— Zbyt daleko, Sire, odbrzmiwa niewidzialny głos.

Nareszcie mamy go! Jest Barclay, przychwycony przez Murat'a! Jutro chce wymknąć się do Smoleńska, mamy wiadomość! Oto chwila! Ale właśnie teraz cesarz jest chory,

## NAPOLEON

---

niezdecydowany. Z nieznaną względnością nie chce rzucić natychmiast zmęczonej armji z gorącego stepu w gorący ogień, z nieznaną przezornością chce ściągnąć więcej wojska, niż mu potrzeba, zgotować nieprzyjacielowi „Austerlitz.“ To też czeka do jutra.

Rosjanin śmieje się. Pod osłoną gęstej mgły porannej, która późno dopiero opada, ukrywa odwrót, — i gdy się rozjaśnia, niema już nawet śladu, dokąd się zwrócił. Gdy cesarz o południu wraca z poszukiwań, rzuca szpadę na stół:

„Tu zostanę. Musimy się skupić. Wyprawa z r. 1812 skończona.“ I gdy Murat nagli do marszu: „W r. 1813 będę w Moskwie, w 1814 w Petersburgu. Wojna ta potrwa trzy lata!“

Ostatni czas uporządkować wreszcie rozluźnioną armję! Przynajmniej jedną trzecią trzeba wymazać z list, choć nie było jeszcze żadnej bitwy: kraj ich pochłonął. Gdzie korpusy skrzydłowe? Gdzie Prusacy pod Macdonaldem, Austriacy pod Schwarzenbergiem? Brak pewnych wiadomości! Za daleko! Co za kraj! Co tu robić, jeśli nie można się bić? Czeakać! W Kairze było przecież stu uczonych, był kraj pełen nierozwiązanych zagadek. Krótki list maluje nastrój, którego cesarz nie znał od czasów swego porucznikostwa:

„Proszę przysłać nam kilka zajmujących książek, pisze sekretarz do bibliotekarza paryskiego. Gdyby istniały nowe powieści albo też starsze, których cesarz jeszcze nie zna, również pamiętniki, które się czyta przyjemnie, byłibyśmy bardzo radzi, gdyż mamy beczynne chwile, które niełatwo tu zapełnić.“

Nie widzicież go stojącego przed namiotem, w starym zielonym surducie? Zażywa niuch po niuchu, niekiedy spogląda przez małą lunetę na równinę, potem przystępuje doń grenadier z papierem, on czyta go, odkłada; z mroku namiotu niemo spoglądają ku niemu dwaj sekretarze, jak tresowane zwierzęta, czekające na skinienie pogromcy. Rustam siedzi z boku *alla turca*, jemu jednemu nie jest nigdy za gorąco; wszelka czynność ustaje, ruch zamiera, nie można uczynić kroku naprzód ani też wtył. Wówczas cesarz woła wgłąb namiotu: — Ménéval, zamów pan powieści!

Nareszcie nadchodzi wiadomość: Anglja skłoniła cara również do układu z regentem hiszpańskim. Wieść ta budzi

## MORZE

---

cesarza z drętwy: oto początek nowej koalicji, może nawet okrążenia! Czyż rzeczywiście należy tu leżeć i czekać, aż Europa zacznie gniewać się lub ziewać? Tam leży Smoleńsk! Tam połączyli się z pewnością obaj Rosjanie! Tam dopiero jest Rosja, tego starego miasta Madonny nie ustąpią albo nawet je spalą, jak owo polskie i litewskie pustkowie! Jeśli zwycięży się w Smoleńsku, to można dowoli iść do Moskwy lub Petersburga. Zapytuje generałów. Kilku przestrzega. „Rosja nie może dłużej wyrzekać się swych miast. Aleksander może układać się dopiero po wielkiej bitwie. Nie popłynęła jeszcze krew. I choćbym miał iść aż pod świętą Moskwę, znajdę tę bitwę i wygram ją!“

Ale gdy mogłoby dojść do bitwy, przechodzi na drugi brzeg rzeki, gdyż byłaby to „zwykła bitwa“, po której Rosjanie mogliby się cofnąć. Lecz teraz obaj Rosjanie, wreszcie złączeni, cofają się planowo, szturm po szturmie przemęczonego wojska łamie się o mury miasta. Najstarsi przypominają sobie Akkon z przed lat trzynastu. Ale Smoleńsk pada ostatecznie, pada jednak płonąć, kupa gruzów zostaje w rękach zwycięzcy. Czyż cesarz zaczyna teraz rozumieć moralną siłę tego ludu? Czy widzi, jak się z dniem każdym bardziej fanatyzuje, jak pali raczej starych świętych, by nie pozostawić ich nieprzyjacielowi? Niema tu nic do splądrowania dla cierpiącego niedostatek wojska.

W strasznym położeniu jest cesarz: Król Lear stepu. Płatami odpada moc od jego ciała, każdy ruch rozplywa się w powietrzu, w dali huczy śmiech rozumnego świata i ginie w pustce. Trzeba skończyć. Drugi poseł idzie do cara. Pisać doń cesarz nie może, gdyż ów list z Wilna pozostał bez odpowiedzi. Znów przyprowadzają doń pojmanego generała, przed którym obszernie wyłuszcza swe uwagi, nagle mówi do niego:

„Czy może pan napisać do cara? Nie? No to może pan przecie napisać do swego brata w kwaterze głównej to, co panu powiem. Zrobi mi pan przyjemność, jeśli go pan zawiadomi, że widział się pan ze mną i że zaproponowałem panu napisać do niego. Wyświadczyłyby mi wielką przysługę, gdyby sam albo przez wielkiego księcia dał znać carowi, że największym mem życzeniem jest zawrzeć pokój... O cóż to się bijemy? Ba, gdybyście byli Anglikami! Rosjanie nic nie zrobili mi złego.

## NAPOLEON

---

Chcecie kupować tanio kawę i cukier? Dobrze. To da się urządzić. Czy sądzicie jednak, że łatwo jest mnie pobić? W takim razie niech rada wojenna zbada położenie i jeśli wierzy w zwycięstwo rosyjskie, niech wyznaczy pole bitwy... Inaczej, będę zmuszony wziąć Moskwę i mimo całą ostrożność nie będą mógł może obronić jej od zniszczenia. Stolica, obsadzona przez nieprzyjaciela, jest jak kobieta bez czci... Jak pan sądzi: gdyby car chciał zawrzeć pokój, czy mógłby mu kto się sprzeciwić?“

Jako młody generał, nawet jako porucznik, nie prosił nigdy o nic, nie umiał tego, umiał tylko rozkazywać. Do królów pisał tonem rozkazującym i słowo „proszę“, dopiero w ostatnim lat dziesiątku tylko dwukrotnie zjawia się na jego ustach: raz w prośbie do papieża o namaszczenie, drugi raz do cesarza — o rękę jego córki. A dzisiaj, co za ton! Cóż musi myśleć jeniec, otrzymując nagle swą szpadę! — Więc to jest władca świata? — pomyśli. Czyż nie prosił mnie, biednego, abym wraz z bratem mym wyświadczył mu tę przysługę? Jakto? Cesarz nie ma innego posła? Więc tylko kawa i cukier winny, że ginie tu kilkusettyśięczne wojsko? I mistrz wyzywa nas do gry, jakby chodziło tylko o świetną partję w szachy, — a przecież mateczka Rosja leży w bólach i łzach i widzi, jak miasto za miastem i święci padają w gruzy i zgliszczą!

List do brata pojmanego generała, ocenzonego przez Berthiera, odchodzi, zostaje doręczony i nie znajduje nigdy odpowiedzi. Teraz cesarz wyrusza, jest to epoka dorywczych postanowień. Gdy Rapp zadaje pytanie, czy idą naprzód czy wstecz, Napoleon mówi: „Wino nalane, trzeba je wypić. Idę do Moskwy... Dość długo byłem cesarzem. Będę znów generałem.“ Jakże lśnią oczy oficerów, rozpoznających dawny głos! Jest początek września.

Na świętym stepie, pod Borodinem, musi Kutuzow, następca Barclay'a, stawić wreszcie czoło. Teraz wojska są równe: jest to partja, którą zaproponował. Nikt nie śpi, gdyż jutro narreszcie nastąpi bitwa! Potem złota Moskwa legnie nam u stóp i skończy się nędza. Wtem o północy przybywa kurjer z Paryża. Cesarz, siedzący nad mapami, każe dowiedzieć się, czy coś pilnego. Sekretarz w milczeniu podaje mu hiszpańską depeszę: pod Salamanką Wellington odniósł decydujące zwy-

## MORZE

---

cięstwo nad Marmontem. Cesarz czyta, milczy, pracuje dalej. Na najdalszym wschodnim krańcu Europy, w kierunku Azji, ma za kilka godzin pobić Rosjan. Nie pora teraz zastanawiać się, co znaczy to potworne zwycięstwo Brytyjczyków na najdalszym południowym krańcu Europy. Dnieje; jak codzień, wołają gwardje: Niech żyje cesarz!

Wtedy on każe pokazać im portret chłopaka, przywieziony nocą przez kurjera z Paryża. Oto stoją starzy wężale i nie dowiadując się zgoła, że Francja pobita w Hiszpanji, podziwiają wszyscy ładne dziecko, rodzonego syna cesarza. Lecz gdy portret wraca do namiotu, cesarz nagle mówi, jak poeta: „Niech go pan schowa. Jest za młody, by patrzeć na pole bitwy.“

W dzikiej walce dnia tego punkty oparcia są wzięte, stracone i znów odebrane. Gwardje wołają, że chcą rozstrzygnąć bitwę tu nad Moskwą, jak tyle razy. Generałowie proszą o rozkaz, zaufani naglą: cesarz go nie daje. Poraz pierwszy nie opuścił tego dnia swego miejsca. Z gorączką i brakiem tchu, z kaszlem i opuchniętymi nogami siedzi na koniu i nie może zdobyć się na decyzję, by pchnąć gwardje, od których wszak zda się załżeć zwycięstwo: „A jeśli jutro nastąpi druga bitwa? Czem będę walczył?“ W nocy Rosjanie odchodzą, nazajutrz pole bitwy liczy 70 000 zabitych i półmartwych. Cesarz mówi:

„Szczęście jest nierządnicą. Twierdziłem to często, teraz zacznym to odczuwać“.

Ale droga do Moskwy jest wolna. 500 000 ludzi wyruszyło, aby tam wkroczyć. 100 000 jest jeszcze przy nim teraz, gdy w blasku zachodu ze wzgórza spostrzega tysiąc kopuł, a na najwyższym wzgórzu, nieco ku wschodowi, Kreml. Spogląda nań, raczej zmęczony, niż wzruszony, i mówi cicho:

„Moskwa! Ostatni czas!“

## V.

„Gdzie klucze miasta? Gdzie władze miejskie, aby je wręczyć?“

Przez pół popołudnia każe przeciągać przed swem obliczem wojsku, czeka na klucze miasta. W Wiedniu i Mediolanie, w Madrycie i Berlinie wjeżdżał w bramy, jako zwycięzca.

## NAPOLEON

---

Czyż ci Tatarzy nie znają szlchetnego zwyczaju rzymskiego? Nikt ani drgnie, tylko w dali słychać zgiełk uchodzącej armji Kutuzowa wśród murów, zbliiska wkracza w nie z hukiem jego własna, straż tylne i przednie stykają się niemal. Milczący wmarz, miasto jest prawie puste. Ale są masy domów, myśli znużona armja, znajdzie się nocleg i jadło.

Powoli wjeżdża cesarz w niesamowitą martwość. Kreml był celem wyprawy, tam staje. Z milczącym zdumieniem lgną wszystkie spojrzenia do tych obcych murów, wszystko stoi otworem, ale niema nikogo, ktoby był przewodnikiem. Sennie opustoszałe są złote i czerwone sale i gdy wchodzi do wielkiej hali, a żołnierze kolbami odbijają deski z okien, cesarz poznaje po baldachimie starą salę koronacyjną carów. Ale tron jest zasłonięty.

W tej chwili do spełnienia pragnień brak tylko pokoju. A do pokoju? Tylko zwycięstwa. Któż go oszukał o nie? Tylko ten wielki, obcy kraj, step, jak przed trzynastu laty pustynia. Czemuż nie uwłasnowolnił na Litwie poddanych chłopów i nie stworzył sobie wojsk i przewodników, jak to planował wówczas z uwolnionymi Arabami? A gdyby uczynił to jeszcze teraz, gdyby zwołał okolicznych chłopów do opustoszałego miasta, aby paktować z nimi? Jesteśmy jeszcze panami, ten zagadkowy **kraj** zaspokoi jeszcze niejedno nasze życzenie!

Noc, ale sen nie nadchodzi. „Więc pracujmy, by się rozerwać“, mówi cesarz do Coulaincourt'a, rozkłada mapę Polski, dowodzi sobie, że nie mógł tam zostać, a za sześć tygodni będzie w Petersburgu. Rejestry wojsk, ta biblja, którą zawsze w podróży nosi przy sobie i również w czasie pokoju ma pod ręką, wykazują mu, co posiada i wobec kolumnien cyfr już robi mu się lepiej: „Za kilka tygodni będę miał tu znów 250 000 ludzi. Dach znajda. Ale środki żywności? Dokoła miasta jest pustynia.“

W oknach błysk. Pożar! Znamy to, już i wczoraj dymiło się w kilku miejscach. Ale nagle zjawiają się ordynansi, generałowie, kurjerzy: jednocześnie stu posłańców melduje, że pali się na wszystkich rogach, ba, ogień jest podłożony, bo wszystkie pompy znikły! Czyżby ci warjaci chcieli sami spalić świętą Moskwę? Co pocznie cesarz? Ségur, który w tym czasie był przy nim, opowiada to potomności;

## MORZE

---

„Zda się, że otaczające cesarza płomienie zmały jego umysł. To wstaje, to siada, lub przebiega szybkimi krokami pokoje, jego krótkie, gwałtowne ruchy świadczą o okrutnej męce duszy, porzuca swą pilną pracę, wraca do niej, porzuca ją znowu, by otworzyć okno. W krótkich wybuchach ciska z piersi:

„Straszne widowisko! To oni sami! Tyle pałaców! Co za imponująca decyzja! Tego nie można było brać w rachubę! Co za ludzie! To Scyci!“

„...Nagle wieść, że Kreml jest podminowany. Kilku służących traci przytomność, gwardja oczekuje chłodno rozkazu. Cesarz odpowiada tylko uśmiechem, nie wierzy, ale chód jego jest wciąż spazmatyczny; staje przy każdym oknie, patrzy na szalejący żywioł, który ogarnia wszystkie mosty i bramy, zamyka go i niejako oblega. Oddychają już tylko dymem i popiołem, burza ekwinokcjum wzmaga szal ognia.

„Wtem nadbiegają Murat i Eugenjusz, wpadają do pokojów cesarza, naglą go do ucieczki. Daremnie. Napoleon, nareszcie władca pałacu carów, upiera się przy swem postanowieniu, że w zamku tym nie ustąpi nawet płomieniom, gdy nagle rozlega się krzyk: Kreml płonie! Cesarz chce widzieć niebezpieczeństwo zbliżające...

„W jednej z wież arsenału znajdują policjanta, prowadzą go przed cesarza, Rosjanin wyznaje, że na rozkaz oficera podpalił Kreml. Cesarz czyni ruch gniewu i pogardy. Prowadzą Rosjanina na pierwszy dziedziniec, gdzie zakłuwają go grenadierzy. Dopiero to przesłuchanie rozstrzyga o postanowieniu cesarza.

„Teraz śpieszymy wszyscy wielkimi schodami północnymi nadół, cesarz rozkazuje, by wyprowadzić go z miasta. Ale płomienie blokują wszystkie bramy cytadeli i uniemożliwiają wyjście. Wreszcie odkrywa ktoś wpoprzek skał rów, prowadzący do Moskwy. Przez to wąskie przejście udało się opuścić Kreml. Ale cóż się zyskało? Jak przepłynąć rzekę? Żołnierze, okryci popiołem, ogłuszeni burzą poznają się z trudem, ulice nikną w dymie. Tylko jedna kręta, płonąca ulica nastęrcza się do wyjścia z tego piekła.

„Bez namysłu obiera cesarz straszliwą drogę. Wśród trzeszczących balkonów, walących się sklepień uchodzi... Prze-



## NAPOLEON

---

nikający żar, trawiące powietrze, oderwane głównie rozpalają nasz krótki, zasapany oddech.. Ponieważ przewodnik nie znał dalszej drogi, bylibyśmy tam nagle zakończyli życie, gdyby łupieżcy z pierwszego korpusu nie byli poznali cesarza i nie wyprowadzili jego i nas z dymiących gruzów.

„Spotyka Davoust'a. Zraniony nad Moskwą, kazał się nieść z powrotem w pożar, by ratować swego cesarza, albo z nim umrzeć. Ściska go w gorączce. Cesarz przyjmuje go uprzejmie, ale z owym spokojem, który nie opuszczał go nigdy w niebezpieczeństwie.“

Z pewnego zamku podmiejskiego, w którym oczekiwał końca pożaru, wraca czwartego dnia do mało uszkodzonego Kremla, piątego dnia kończy się jego cierpliwość: poraz trzeci pisze do cara. I teraz, będąc w posiadaniu stolicy, wisi jeszcze w powietrzu, jest tak dalece pozbawiony wszelkiej styczości z wrogiem, że znowu posłużyć się musi pojmanym oficerem, którym jest tym razem kapitan. Przyjmuje go w sali tronowej. Czy odczuwa bohaterską groteskę? Podrzędny oficer, bezsilny, nieznan, jest przedstawicielem świętej Rosji i przed nim to staje w sławnej hali carskiej wielki cesarz Francuzów, przed którym drży Europa, przemawia do niego, pertraktuje, stawia warunki, jakby był jeszcze w Tylży, a kapitanem tym car:

„Prowadzę czysto polityczną wojnę, powtarza z naciskiem, żądam tylko spełnienia naszych układów. Gdybym zdobył Londyn, nie opuściłbym go tak prędko. Stąd jednak chcę niebawem zawrócić. Jeśli car chce pokoju, niech mi da znać o tem... Uwalniam pana, ale pod warunkiem, że uda się pan do Petersburga. Car chętnie przyjmie świadka wypadków moskiewskich, opowie mu pan wszystko.“

— Nie będę dopuszczony, Sire.

„Niech się pan zwróci do wielkiego marszałka nadwornego, Tołstoja, to uczciwy człowiek. Jeśli nie, to rozkaż pan pokój owcowi, by zameldował pana u cara, albo przystąp pan do niego podczas jego codziennej przechadzki.“ Kapitanowi robi się zimno, zdaje mu się, jakby najmowano go do wykonania zamachu; bąka, że nie może nic przyrzec. „Więc napiszę do pańskiego cesarza list i poruczam panu wręczenie go.“ Ten ostatni list, który w tak kłopotliwy sposób wędruje od cesarza do cesarza, jest z wszystkich trzech najdziwniejszy:

## MORZE

---

„Drogi panie bracie... Piękna, wspaniała Moskwa już nie istnieje... Czyn ten jest wstrętny i bezcelowy. Czy chce mnie W. C. Mość ograbić z źródeł pomocy? Te znalazły się w piwnicach, dokąd ogień nie przeniknął. Jak można było dla tak małego celu zniszczyć jedno z najpiękniejszych miast świata, dzieło stuleci!... Przez ludzkość i w interesie W. C. Mości i tego wielkiego miasta wziętem je w opiekę, gdy wydała je armja rosyjska. Należało zostawić tam przynajmniej władze i gwardję obywatelską, jak to się stało w Wiedniu dwukrotnie, w Berlinie i Madrycie; również w Medjolanie postąpiła tak Francja, gdy wkraczał Suworow... Niepodobna, by W. C. Mość sam, przy swoich zasadach i swoim sercu, pochwalał takie okropności, które niegodne są wielkiego władcy i ludu. Usuwając sikawki, pozostawiono 150 dział... Wojowałem z W. C. Mością bez rozgoryczenia. Pewne znaki z pańskiej strony, przed ostatnią bitwą lub po niej, byłyby powstrzymały mój marsz, byłbym nawet pragnął, ze względu na W. C. Mość, uniknąć wkroczenia do Moskwy... Jeśli W. C. Mość zachował jeszcze nieco swej dawnej przyjaźni, to list ten przyjmie życzliwie... Bądź co bądź może W. C. Mość być mi wdzięczny, że zawiadamiam go o zdarzeniach.“

List preceptora do ucznia, pisany gniewnie z samotni, aby nim wstrząsnąć: tak mógł pisać abnegat-moralista do nieponia. A jednak pisany jest tylko dla dwóch słów: „przyjmie życzliwie“, w nich tkwi cel i nadzieja. Czy odniosą skutek?

W Petersburgu pochód nieprzyjaciela, jego groźna bliskość, pożar Moskwy ubezwładniły serca. Dwór jest za pokojem. Czyż można lepiej utrafić? Nieprzyjaciel jest w coraz większym kłopotcie i prosi o układy! Szalony wielki książę Konstanty, sama carowa-matka, która nienawidziła parwenjusza, wzbroniła małżeństwa córki i po miesiącach tyłzyckich długo gniewała się na cara, nawet i ona doradza przyjąć podaną rękę: teraz jest chwila!

Ale car pozostaje niewzruszony. Dwaj ludzie ugruntowali stanowczość w tym chwiejnym charakterze. Jednym jest Francuz, Bernadotte, z którym niedawno raz jeszcze rozmawiał w Finlandji i który zachęcał go do wytrwania, a nawet oddał mu rosyjski korpus pomocniczy dla zdobycia Norwegii: tak pali

## NAPOLEON

---

go pełna nienawiści żądza zniszczenia Bonapartego, tak wielka prze go ambicja ku koronie Francji, którą car mu obiecał.

Drugim jest Niemiec, najlepszy mąż, jakiego wydał naród w epoce swego upadku i wyzwolenia. Od czterech lat baron rzeszy vom Stein, skazany przez Napoleona na banicję, żyje zdała od swej ojczyzny, na drogach wygnania; teraz staje się mentorem cara. Pod każdym względem jest on przeciwieństwem Napoleona. Teraz toczy z nim rozstrzygającą walkę.

Teraz zwycięży.

### VI.

W licznych krajach, wśród rozumnych i dzielnych ludzi, którzy od lat siedemnastu powstawali przeciw generałowi, konsulowi i cesarzowi, nikt nie dorównywał mu do tego stopnia, co Talleyrand i Stein: pierwszy paraliżował produktywną wolę Napoleona genjuszem chytrości, drugi przeciwstawiał jego amoralnej sile siłę moralną, z którą łączył się zapał. Jak Stein łączył w sobie cnoty Niemca, tak Napoleon skupiał zalety Włocha; ponieważ jednak oba koła nie wyłączają się, lecz przecinają, obie natury mogły rozumieć się tak dalece, że Stein, będąc Francuzem — podobnie jak Carnot — mógłby być stać się najpełniejszą charakteru podporą cesarza; duma i rzeczowość byłyby ich związała.

A jednak wzajemny szacunek nie przesklepiłby nigdy głębokiej obcości, którą obaj odczuwali względem siebie. Gdyż kiedy Napoleon żył zgoła bez ojczyzny, mógł skończyć karierę swą z każdym ludem i stawiał Francuzów nad innymi w gruncie rzeczy tylko gwoli ich cesarzowi, to Stein żył całkowicie z ojczyzny i dla ojczyzny i jego cała w ojczyznę wrosła siła, cała ważkość jego bogatej duszy, pozostały zawsze obce zręczności i szybkości, dzięki którym tamten wszędzie czuł się dobrze i w domu. Z jednej strony był mąż stanu, który myślał tylko kategorią Niemców i o Niemczech, który pragnął tylko zjednoczenia szczepów mówiących jego językiem, choćby przeciw ich słabym książętom; z drugiej strony mąż inny, myślący tylko kategorią Europejczyków i o Europie, którą chciał zjednoczyć w tej samej walce przeciw tym samym książętom.

## MORZE

---

Stein, pan mały, lecz niezależny, żył jak jego przodkowie, którzy przez lal 700 uprawiali ten sam kawał ziemi niemieckiej i władali nim, i skoro tylko rozstał się z zamkiem swych ojców, by służyć narodowi, zaczął patrzeć z nieufnością, a niebawem z rosnącą pogardą, na innych książąt, którzy dokoła sprzedawali obcemu triumfatorowi ziemię i wolność, poddanych swych i samych siebie. Napoleon, człowiek ze zubożałej szlachty, bezdomny i wcześniej wygnany z winnicy ojcowskiej, gardził tymi książętami, którzy mu się poddali, tak samo, jak Stein, i szanował skrycie tylko kilku nieprzejednanych.

Ale gardził dookolną dekadencją książąt europejskich z przyjemnością, Stein zaś ze zgryzotą. Gdyż właśnie ich wrodzona impotencja, z której parwenjusz czerpał prawo do genialnego samopoczucia, musiała zachwiać Steinem w samopoczuciu rodowitego rycerza, i kiedy Korsykanin wznieście się nowej epoki udowadniał na własnym przykładzie, to Niemiec musiał widzieć upadek dawnej epoki w członkach własnego stanu i nauczył się pogardzać królem pruskim tak serdecznie, jak nienawidzić musiał cesarza Francuzów.

Banicja więc, którą Napoleon obłożył Steina, była wielką przenośnią dwóch ludów, klas, epok. Gdyby baron rzeszy był królem, byłby godniej, niż Habsburgowie, Hohenzollernowie i wszystkie te nijakie wielkości, reprezentował wobec syna rewolucji ideę prawowitości, za którą lud niemiecki walczył z takim samym ogniem, jak przeciw cudzoziemcowi. Jeśli pominiemy księcia brunświckiego i kilku młodszych książąt, to Stein jedyny, uratował dumę i godność książąt niemieckich.

Teraz nadeszła jego wielka chwila. Banicja, którą niegdyś cesarz z Madrytu obłożył tego pruskiego ministra, odwraca się teraz poraz pierwszy przeciw niemu; niebawem stanie się dlań fatalnością. Gdyż tylko ta banicja zawiodła Steina do cara, o którego duszę on teraz walczy z swoim wrogiem. Nic wśród tych chwiejności nie podziałało na Aleksandra tak silnie, jak odwaga i zapał tego wygnanego Niemca, który znalazł posłuch u cara. Ponieważ cesarz ocenia ten wpływ zdaleka i boi się go, dlatego tak złośliwie wyraził się ongiś o nim wobec owego generała. Znalazł się idealista pełen dzielności, monarchista nieustraszony: musi on w tak stanowczej chwili działać sugestywnie na tego idealistycznego cara,

## NAPOLEON

---

który jest niezdecydowany i łatwo się przestrasza. Gdyż i Stein jest znawcą ludzi i umie w obliczu cara, który chciałby w niewyraźnych zarysach żyć wedle prawa moralnego, postawić pod pręgierzem amoralność i dyktaturę jego przeciwnika. Kusi go nie krajami, lecz zasadami i podrażnia w nim pierwszego monarchę nowoczesnego, który umie dziedziczne prawo chronić lepiej, niż książęta niemieccy.

Jako jedyny na dworze carskim, niema ten Niemiec nic do zdobycia swą radą; ograbiony z ojczyzny przez bezojczywego, gotów jest ten azyl gościnny zamienić jutro na każdy inny. Car wie, że to nie dworak goni za posadą ministra, lecz mówi cudzoziemiec bez własnej korzyści: toteż wierzy mu w tych dniach bardziej, niż swemu frankofilskiemu ministrowi. Może dowiaduje się nawet o wspaniałych słowach, przy których Niemiec onegdaj, gdy nadeszła wieść o pożarze Moskwy, wzniosł na uczcie u siebie kielich, mówiąc: „Już parę razy w życiu gubiłem swój pakunek, trzeba przyzwyczaić się rzucać go za siebie. Ponieważ musimy umrzeć, bądźmy waleczni.“

Wróg jego w Moskwie uczyni wnet to samo. Rzuca przeszłość za siebie: zdecydowany jest do odwrotu. Gdyż z Petersburga nie nadeszło ani słowo. Pięć tygodni straconych — i zima się zbliża! W głuchem nasłuchiowaniu, w owym nastroju, którego jego nerwy i dzielność nie znoszą: cesarz czekał, a choć zamówione z Paryża powieści nie nadeszły, on ima się tych, które są na zamku, ale nie czyta ich prawie, gdy po posiłkach, które wbrew zwyczajowi przedłuża, bliscy widzą go niekiedy leżącego godzinami, patrzącego drętwo ponad trzymaną w ręce książkę.

Bo cóż robić w spalonym mieście, gdzie niema nic do organizowania! Przez jeden, czy dwa wieczory każe pozostałej trupie grać sobie sztuki francuskie, potem podczas tych wakacyj władcy przemyśla statut Komedji Francuskiej, śle do Paryża rozkazy, by go poprawić. Pół dnia schodzi też na rozkazach dla armji, które zgoła nie brzmią omdlałe lub ogólnikowo, lecz kryształowo, jak dawniej. Gdy jednak nie można niczego się spodziewać, gdy zapasy topnieją, zima grozi, odbywa w połowie października radę wojenną, choć wie, że tylko jedna droga stoi jeszcze otworem.

## MORZE

---

Ale gdy Daru radzi, aby tu przezimować, poczekać na do-  
syłki z wyzwolonej Litwy i wiosną ruszyć na Petersburg,  
wtedy milczy długo zamyślony, poczem mówi:

„To rada Iwa. Ale co mówi Paryż? Kto może obliczyć  
skutek takiej sześciomiesięcznej rozłąki? Francja nie mogłaby  
przyzwyczaić się do mej nieobecności, ale Prusy i Austrija  
wyzyskałyby ją.“ Pozostaje jedyny rozkaz: wszystko wraca!  
Co przywiezie do Paryża? Złoty olbrzymi krzyż świętego  
Iwana każe zerwać z kopuły zamku i umieścić go w kraju  
na tumie Inwalidów. Ale czyż nie można wyrzucić lepszej  
zemsty na fałszywym przyjacielu? I każe Kreml wysadzić  
w powietrze. Tak wściekły jest na siebie, że trzykrotnie na-  
raził się na wstyd.

Oto stoi trzy godziny drogi od Moskwy, czekając na wiado-  
mość o eksplozji. Wielka armja, hamowana przez chorych i ran-  
nych, obciążona łupami, wypoczęta, ale zdziczała, bez końca  
wlecze się mimo cesarza. Wreszcie raport: eksplozja nie udała  
się. On milczy, ale gdy Rapp wyraża swe obawy co do zimna,  
wpada na niego: „Widzi pan, co za piękna pogoda, dziś je-  
szcze, 19 października? Czy nie poznaje pan mojej gwiazdy?”

Takich rzeczy nie mówi prawie nigdy, a dziś wszak pełen  
jest trosk. Widzi, że juki będą wstrzymywały pochód, a prze-  
cie nie chce ludziom swym wzbronić, aby coś przywlekli do do-  
mu. Są też dokoła wojska rosyjskie, niedawno dopiero zagroziły  
szwadronom Murata i odrzuciły je do miasta; i gdy cesarz,  
maszerując na wschód, szukał jedynie bitwy, tak teraz, w  
drodze powrotnej na zachód, niczego nie boi się tak, jak bitwy:  
„Tylko bez rozprawy!“ Byle najprędzej do Smoleńska, tam  
chce przezimować.

Czyż koniec przystosowywa się do początku? Znow jak  
w Egipcie maszeruje armja z bagażem pośrodku, znow bronić  
się musi od rojnych wrogów, raz samego cesarza ratuje od  
niewoli tylko przytomność umysłu jego ludzi. „To kozacy!  
Wracaj W. C. Mość!“ woła Rapp i wskazuje w zarośla, a kiedy  
cesarz nie chce, adjutant wyrywa mu cugle i zawraca konia:  
„W. C. Mość musi!“ Nigdy w życiu Napoleon nie słyszał tego  
słowa. Co uczyni? Rozumnie byłoby tylko uciec.

Cesarz stoi, dobywa szpady, Rapp, Berthier, Coulaingourt  
czynią to samo, stają na lewo od gościńca, czekają jeźdźców,

## NAPOLEON

---

ledwo o 40 kroków. Potem oficerowie świty osłaniają cesarza, aż nadjeżdża kawalerja gwardji i przepędza kozaków.

Po przygodzie tej nowe myśli budzą się w jego mózgu. Miałżeby Aleksander zaprząć go do swego triumfalnego wozu? Tedy każe lekarzowi dać sobie truciznę, którą nosi odtąd w czarnym, jedwabnym woreczku na szyi: na wypadek dostania się do niewoli. Od owego napadu ambicja wszystkich lotnych korpusów rosyjskich sięga po głowę złośliwego poganina, dowództwo wojsk wydaje przeciw cesarzowi formalny list gończy z podobizną i rozkazuje, by dowódcy korpusów kazali przyprowadzać sobie z pośród jeńców „wszystkich małych ludzi“: może będzie wśród nich cesarz.

Jak w Egipcie upał zabił w pochodzie setki, tak teraz zimno rosyjskie pochłania tysiące. Na śniegu i gołoledzi padają konie, grzęzną działa, wozy z amunicją wysadza się w powietrze, jazda maszeruje pieszo, na drodze leżą zmarznięci.

Do Smoleńska dochodzi niespełna 50 000, dziesiątą część tego, co wyruszyło, brak zapasów, przezimowanie niemożliwe. I naprzód prze szybko wymarzające wojsko. Tysiące odrzuciły już broń, teraz chwieje się i gwardja. Wtedy cesarz wchodzi między swych grenadjerów:

„Widzicie nieład mej armji. Ci zaślepięcy porzucają karabiny. Jeśli i wy pójdziecie za tym haniebnym przykładem, to nie pozostaje nam żadna nadzieja. Od was zależy przyszłość wojska!“ I staje na ich czele. Milczący pochód — opowiada ktoś, kto go spotkał — otwierali generałowie, tylko nieliczni jeszcze na koniach. Widma w łachmanach, osmalonych płaszczach, chude, ziemiste, z zapuszczoną brodą, milczące, pochylone: jeńcy losu. Potem legion święty, utworzony z oficerów, z których większość o kiju, z nogami okrytymi strzępami skóry baraniej, potem szczątki gwardji konnej.

Wreszcie zbliża się trzech mężczyzn pieszo: z prawej to król neapolitański, który nie może już pielęgnować swego pawiego przepychu, z lewej to wice-król włoski. W środku on, najmniejszy, opierając się na kiju brzoźowym, kroczy w kożuchu polskim, w rudej czapie lisiej, milczący przez Rosję.

## MORZE

---

### VII.

Co mówi Paryż?

Cesarz nie wie. Poraz pierwszy od czasu Egiptu wiszą rachuby jego co do Paryża w próżni. Nie wiedząc, co dzieje się w jego stolicy, doznaje przykrego wrażenia, jak ktoś, co będąc w podróży, nie wie, czy tymczasem w domu nie oszukuje go żona. „Od dwóch przeszło tygodni, pisze do swego ministra Maret'a do Wilna, nie miałem żadnego kurjera, tak, że co do wszystkich spraw... we Francji i Hiszpanji jestem ciemny... Armja jest strasznie rozprzężona, potrzebujemy przynajmniej dwóch tygodni, aby się skupić, ale skąd wziąć czas! Czy będziemy mogli utrzymać się w Wilnie? Byle nas tylko nie zaatakowali pierwszego tygodnia. Środków żywności! Środków żywności!... W Wilnie nie powinien znaleźć się żaden zagraniczny przedstawiciel: armji niesposób się pokazać. Trzeba usunąć stamtąd wszystkich posłów.“

Nareszcie przybywa kurjer, — ale czemu cesarz blednie? Co za wieść straszna doszła go z Paryża? Cóż może przewyższyć ten szmat historii, który on sam tu przeżywa? Oczywiście, Francja dowiedziała się oddawna przez pisma angielskie, listy i pogłoski całej prawdy, którą kryły przed nią biuletyny cesarskie i część Paryża, łatwo skłonna zarówno do rozpacz, jak do zachwyty, odstąpiła cesarza, bulwary pełne są przerażenia lub dowcipu. Ale teraz!

Uknuło zamach stanu; nie udał się, ale jakie odsłonił głębie! Generał republikański, wmieszany przed laty do spisku, uwięziony, potem umieszczony w zakładzie dla obłąkanych, generał Malet, budując na braku wiadomości od cesarza i na przerażeniu z powodu pożaru Moskwy, wyłamał się, sfalszował ze spółnikami depeszę głoszącą, że cesarz nie żyje. Uwięzili ministra policji, okrzyknęli prowizoryczny rząd, przekonali gwardję narodową i miejską, prefektów, nawet starych generałów, aż wreszcie w komendanturze dwóch nieustraszonych oficerów przejrzało ich, pochwyciło, związało, potem krzyknęło z balkonu „Niech żyje cesarz“ i hałas się skończył.

Z przerażeniem patrzy cesarz w swym zaśnieżonym namiocie na ten papier. To straszniejsze, niż niedawna wieść o Salamance. Winni są rozstrzelani, nic się nie stało cała



## NAPOLEON

---

heca skończyła się komicznie, — ale czy wystarczy być panem policji paryskiej, aby być panem Francji? Żaden mundur nie ważył się wyjść na ulicę! A gdy pewien stary szlachcic zapytał, co się stało, pewien robotnik zaśmiał się: „Obywatelu! Cesarz nie żyje! W południe ogłoszą republikę!“ Cesarz wstrząśnięty upuszcza pismo z temi szczegółami i mówi do zaufanego:

„A dynastja? O mojej żonie, o moim synu, o wszystkich urządzeniach cesarstwa czyż nikt nie pomyślał?! — Muszę jechać do Paryża!“

Gorączkowemi skokami przebiega niebezpieczeństwa, o których świadczy to intermezzo; myśli: — Ten śmiejący się robotnik to właśnie lud! Potoż przez długie lata wznosiło się kunsztowną, mądrą budowę, poto odtrąciło się przyjaciółkę, wprowadziło córkę cesarską do domu, aby dziedzic, ta poręka nieśmiertelności ziemskiej, rósł jak niewidzialna istota w dalekim pałacu, — a oto wystarczy, że jakiś śmiały oficer, którego nikt nie zna, wykrzyknie: cesarz nie żyje! aby lud wołał znowu o obywatela i republikę? Regentka, dziedzic, rada państwa, wszystko to nic? To beczka Danaid! Ale ja zrobię jej dno, każę na sposób Kapetów koronować chłopca zaraz — i zrobić przegląd swych ludzi w Paryżu!

Znowu wzmocniony temi nowemi niebezpieczeństwami, ujmuje cesarz znów silnie cugle. „Jest blady, ale twarz jest spokojna, rysy nie zdradzają jego cierpień“. Czuje się też znowu zdrowszy. Jest blisko Berezyny. Otrzymałszy złe wiadomości od skrzydłowych armij, ściąga wojska ciaśniej do kupy, każe spalić resztę bagażu, by uwolnić konie dla ostatnich dział. Jeśli tylko most jeszcze stoi! „Gdyby wróg, — pisze, — opanował przyczółek mostu i spalił most, tak, że przejśćby nie można, byłoby to wielkie nieszczęście.“

Nazajutrz są nad rzeką: niema mostu, niema łodzi, naprzeciw stoją dwie silniejsze armje, pośrodku szeroka rzeka o bagnistych brzegach. Czy można tu jeszcze ująć?

Wtedy układa plan, jak wówczas, gdy był generałem, zastawi na Rosjan pułapkę, zwiedzie ich pozornym manewrem. Postępuje w sposób nieustraszony: z 1800 spieszonych jeźdźców swej gwardji, z których jeszcze tylko 1100 dźwiga broń, tworzy dwa bataljony, potem każe przynieść orły wszystkich

## MORZE

---

korpusów i spalić: tak silna jest w tej strasznej godzinie myśl Napoleona o sławie i honorze, których znaki nie chce pozostawić nieprzyjacielowi. Po północy kładzie się wreszcie w swym namiocie, lecz nagle słyszy Duroc'a i Daru, którzy, sądząc, że cesarz śpi, omawiają cicho możliwość katastrofy: słowo „więzień stanu“ wpada mu w uszy. Cesarz maca czarny woreczek na szyi, siada:

„Myślicie, że mogliby się na to ważyć?“

— Nie ufałbym szlachetności wroga, mówi Daru, który się szybko opanował.

„Ale Francja! Co zrobiłaby Francja?“

Wymijająca odpowiedź, potem, na nowe pytanie, Daru mówi: — Najlepiej byłoby, Sire, gdyby W. C. Mość był w Paryżu. Stamtąd mógłby W. C. Mość prędzej nas uratować.

„Więc jestem wam tu ciężarem?“

— Tak, Sire.

„I nie chce pan być więźniem stanu?“ Długie milczenie. Potem cesarz mówi: „Czy wszystkie sprawozdania mych ministrów spalone?“

— W. C. Mość zawsze dotychczas wstrzymywał rozkaz.

„To musi się stać. Zniszcz pan wszystko. Jesteśmy w bardzo ciężkim położeniu.“ Jest to jedyne wyznanie, które cesarz uczynił w ciągu kilkutygodniowego pochodu. W takim nastroju przemawia *moriturus*. Ale natura jego jest rozumniejsza, niż jego los: w kilka chwil potem zasnął mocno.

Nazajutrz rano, zaprzatając nieprzyjaciela w dole rzeki i ogniem działowym trzymając go zdała, budują pionierzy w pośpiechu wśród płynącej kry dwa mosty pontonowe. Dwa dni trwa przeprawa; z jazdą, która przedostaje się wpław, armja liczy jeszcze około 25 000 ludzi. Cesarz, w ciągłym niebezpieczeństwie dostania się do niewoli, zatrzymuje się, czekając aż ostatni człowiek będzie uratowany; potem dopiero, trzeciego dnia, przechodzi sam ze starą gwardją na drugi brzeg. Wszystko jednak, co w następnych dniach nadchodzi za armją, jako maruderzy, ginie wśród lodu i ognia.

W następnym tygodniu życie uratowanego dwukrotnie jest zagrożone. Podczas, napadu kozaków narażony jest znów na niebezpieczeństwo, ale wnet polem sami Francuzi chcą targnąć się na jego życie. Dnia 5 grudnia, major Lapie przed namiotem

## NAPOLEON

---

cesarza podjudza oficerów pruskiej gwardji honorowej : „Teraz, moi panowie! w sam raz chwila!“ Najstarszy kapitan ma naprzód zakłuć Mameluka, potem jego pana. Czy widziano szyllerowskiego Wallensteina na scenach niemieckich? Prusak pozostawia czyn Francuzowi, ten jednak mówi, że nie jest pewny swych ludzi. Wtem wchodzi Coulaincourt, któremu nie podobają się miny i gesty, klaszcze w dłonie i woła: „A więc, moi panowie, jedziemy!“

Wieczorem cesarz, który nie dowiedział się o niczem, zbiera swych marszałków: „Jestem silniejszy, kiedy przemawiam z mego tronu w Tuilerjach, niż na czele armji, którą zniszczyło zimno... Gdybym był urodził się na tronie, jako Bourbon, wtedy byłoby mi łatwo nie robić błędów.“ Potem bierze każdego z osobna na stronę, pyta o radę i zdanie, by im pochlebić, chwali i dodaje odwagi, uśmiecha się i czaruje: jawnie, aby zapobiec buntowi.

Poczem Eugenjusz musi odczytać ostatni biuletyn, napomykający poraż pierwszy o katastrofie: „Ludzie, których natura nie zahartowała dostatecznie, aby byli wyżsi nad zmiany losu i szczęścia, stracili równowagę i ducha, śnili tylko o nieszczęściu i klęsce. Kto jednak był nad to wyższy, ten zachował spokój i postawę i widział w nowych trudnościach nową sławę.“

Tylko zimno zniszczyło armję. „Zdrowie J. C. Mości nigdy nie było lepsze.“

Surowo metaliczny ton. Oto jest znów generał Bonaparte; z przeznaczeniem i zdrowiem odnalazł znów starą mowę, a choć owo cięte zakończenie dodane zostało za radą z Paryża, gdzie od tygodni brak jest wiadomości o jego zdrowiu, słyszymy ton bohaterskiego cynizmu, którym cesarz zamyka kampanję rosyjską, ściśle w sześć miesięcy po jej zaczęciu. Potem zdaje Murat'owi komendę nad resztą, pozostało jeszcze 9000 zbrojnych, których ma przyprowadzić z powrotem.

Ale teraz dzieje się coś nowego: cesarz ścisną wszystkich generałów, obecnych w namiocie. Czy to ostatnia sztuczka uwodziciela, który chce sobie zapewnić ich chwiejną wierność? Czy też wzruszenie serca ludzkiego? Każdy z nich czuł tej nocy bicie serca cesarza.

Cesarz siada w sanie z Daru i Coulaincourt'em, odjeżdżają, ale on dla bezpieczeństwa przybiera nazwisko swego sekretarza,

## MORZE

---

Rayneval: jest to jego piąte miano. Czwarte było Napoleon. Nagle, pośród polskiego śniegu, każe zatrzymać się na skrzyżowaniu dróg. Gdzieś niedaleko leżeć musi zamek hrabiny Walewskiej, tam pragnie jechać. Napoleon wśród ucieczki, z Rosji, mający głowę pełną wstrząsających światem planów, opuszczający swe wojsko, bo Paryż potrzebuje jego, a on Paryża — i oto liryczne wspomnienie, bolesne uczucie zaniedbanej idylli! Dopiero nagląca przestroga jego towarzyszy, że są zupełnie sami w dwóch saniach, a wszędzie tropią kozacy, skłania go do rezygnacji. Zatuła się w kozuch i ápi.

W pięć dni później każe saniom stanąć u mostu przed Warszawą i w południe idzie pieszo z Coulaincourt'em do miasta: ktoby go poznał, tego uznanoby za duchowidza, za szaleńca. Towarzysza posyła do poselstwa, sam, by się nie zdradzić, udaje się do małego hotelu, który w dodatku jeszcze nazywa się Angleterre. Niski, biały pokój jest zimny, daremnie dziewczka stara się napalić mokrem drzewem, cesarz w kozuchu, czapce i butach chodzi tam i sam, dla rozgrzewki wali się ramionami. Tak zastają go dwaj polscy szlachcice, których sprowadził przez ministra. Oni nie wierzą oczom, ale widmo śmieje się do nich:

„Od kiedy jestem w Warszawie? Od tygodnia? Nie, od dwóch godzin. Od wzniosłości do śmieszności jest tylko jeden krok. Jak się pan ma, panie Stanisławie?... Niebezpieczeństwa? Wcale nie! Odżywam we wzburzeniu! Im bardziej jestem miotany tu i tam, tem mam się lepiej. Malowani królowie tyją w swych zamkach, ja na koniu w wojnie... Więc jesteście tu wszyscy bardzo zaniepokojeni? Armja jest wspañiała! Mam jeszcze 120 000 ludzi! Wszędzie pobiłem Rosjan. Nie śmieli stawić czoła. W Wilnie staniemy kwatery. Sprowadzę z Paryża 300 000 ludzi! W przeciagu pół roku jestem znów nad Memlem...

„Przeżyłem inne bitwy! Pod Marengo bił mnie nieprzyjaciel do szóstej wieczorem, nazajutrz byłem panem Italii. Pod Essling stałem się panem Austrii, arcyksiążę myślał, że mnie powstrzyma. Nie mogłem zapobiec temu, że Dunaj wezbrał w nocy o 16 stóp. Gdyby nie to, byłby koniec z Habsburgiem. Ale zapisane było w gwiazdach, że ożenię się z arcyksiężniczką!..,

## NAPOLEON

---

„Tak samo w Rosji. Nie mogę zapobiec mrozowi. Co rano słyszało się, że 10 000 koni padło. Szczęśliwej podróży! Nasze normandzkie konie nie mogą tyle wytrzymać, co rosyjskie, tak samo żołnierze... Może powiedzą, że zadługo bawiłem w Moskwie, ale pogoda była piękna i czekałem na pokój. To wielkie widowisko polityczne! Kto nie ryzykuje, nic nie zyskuje. Od wzniosłości do śmieszności jest tylko krok!... Któż mógł brać w rachubę spalenie Moskwy? Nigdy nie czułem się tak dobrze i gdyby djabeł siedział mi na karku, czułbym się jeszcze lepiej!“

Taki potok słów płynie przez dwie godziny z ust męża, który po niewysłowionych stratach puszcza się na śmiałość szaleńców.

Napoleon staje się awanturnikiem. Wobec Polaków, którzy poniosą to dalej, kłamie o armji, która dawno zginęła, o zimnie, które w rzeczywistości zniszczyło tylko resztki straconej armji, o bitwach, których nigdy nie stoczył. Pomiedzy tem błyska porównaniami historycznymi światowej doniosłości, bierze to, co właśnie upływa, już za historję, powołuje się na Opatrzność i czterokrotnie powtarza cynicznie pyszne zdanie o wzniosłości i śmieszności, które gasi wszelką krytykę. Świat i to, co on z niego zrobił, zaczyna stawać się dla tego wielkiego realisty widowiskiem i tak osiąga Napoleon przy malejących sukcesach powoli stopień wysokiej ironji.

Tego wszystkiego nie wyczuwają dwaj Polacy zgoła: myślą tylko o długach swego państwa i chcieliby pieniędzy od zawsze jeszcze wielkiego męża. Dopiero późno otwiera się w strudze jego wymowy szczelina i gdy cesarz rozkazem do skarbnika przekazuje szybko sześć milionów, ktorcmi chce zyskać w Polsce popularność, kłaniają się, życzą szczęśliwej drogi i patrzą z lekkim szyderstwem na nieznajomego, pędzącego saniami dalej.

Dniem i nocą brzęczą dzwonki, bo i w Niemczech leży śnieg. Dniem i nocą huczą w tym mózgu pytania, rozkazy, projekty: — Czy Anglja jest rzeczywiście niepokonalna? Teraz handel jej na Bałtyku jest wolny, również w Kadyksie i w Lewancie. Indje muszą być odłożone, zresztą żadnego kroku, żadnego planu! Czy Związek Reński będzie posłuszny, jak zawsze? Jak wytłumaczyć klęskę, której na dłuższy przeciąg czasu przeczyć



## MORZE

---

nie można? Czy Francja wystawi nowe 120 000? Trzeba zgóry powołać następny rocznik. Z papieżem szybko zawrzeć pokój, tak samo z Hiszpanem, tyły muszą być wolne. Trzeba tworzyć gwardje narodowe, był to najlepszy pomysł rewolucji, w ten sposób można mieć w trzy miesiące milion uzbrojonych obywateli. ..

Noc. Zmiana koni. Cesarz wysuwa głowę: „Gdzie jesteście?”

— W Weimarze, Sire.

„W Weimarze? Co porabia księżna? Jak się ma pan Goethe?”

### VIII.

Czterdzieści zgiętych grzbietów przyjmuje pobitego pana w domu i przywraca mu wraz z widokiem tych fraków, które okrył haftem swej pogardy, wiarę w głupotę i słabość ludzi, pragnących tylko, by nimi rządzono. Potem jednak wzrok łamie się o ściany złotej klatki, w której syn wolności zamknął sam siebie. Ile w stolicy jego, w ludzie jego nagromadziło się gniewu i zmęczenia, o tem nie dowiaduje się i zamiast z swą zdumiewającą szczerością dziś, jak w młodości, wyznać błędy, które chce naprawić, staje jako Cezar przed ugiętymi władzami i łaje boga pogody, choć przecie do wczoraj chełpił się sam, że jest gromowładnym bogiem Europy.

W ciągu dziewięciodniowej podróży z Warszawy do Paryża skupił swój migotliwy nastrój awanturника znów w pionowy płomień imperatora. Choć zima w Rosji tym razem zaczęła się później, niż zwykle, załatwia się z tą sprawą temi słowy: „Armja poniosła wielkie straty, ale tylko z powodu przedwczesnego początku zimy... Król Neapolu niezdolny j&Ł sprawować komendy po mym odjeździe stracił głowę... Mimo to mam jeszcze 300 bataljonów, nie zabierając ani jednego człowieka z Hiszpanji.“

Jakto? Czy jego pogarda dla ludzi wzrosła do tego stopnia, że mów takie rzeczy do mężów doświadczonych, którzy znają prawdę od miesięcy? Ale oni czują się winni, za zamach październikowy są współodpowiedzialni wszyscy, którzy nie stłumili go w zarodku, i cesarz, którego oskarża jego serce, jest rad, że może grać rolę oskarżyciela, gdyż to, że w rozstrzy-

## NAPOLEON

---

gającej godzinie zapomniano o cesarzowej i o następcy tronu, wzburza, zjada mu wątrobę. Dziwnymi słowy stara się na pierwszym przyjęciu w zamku wkuć to swym radcom w głowę:

„Głosiciele prawa natury winni są wszystkiemu! Któż inny uznał zasadę buntu za obowiązek? Kto schlebiał ludowi przyznając mu suwerenność, do której nie jest zdolny? Kto zburzył szacunek dla prawa, uzależniając się od zgromadzenia, któremu brak wszelkiego zrozumienia dla zarządu i prawa, zamiast trzymać się natury rzeczy! Kto odbudować chce państwo, musi właśnie wyznawać zasady wprost przeciwne. Historia przedstawia serce ludzkie, w niej badać należy zalety i wady prawodawstwa... Kiedy przedsięwziętem odbudowę Francji, uprosiłem sobie u Opatrzności pewien szereg lat, gdyż to, co jeden zburzy w okamgnieniu, drugi może wznosić tylko powoli. Państwo potrzebuje odważnych urzędników. Król nie żyje, niech żyje król: takie było hasło naszych ojców. W tych słowach objawia się wyższość monarchji.“

Gdyby mowa ta nie zawierała pięknego zwrotu o historii i sercu ludzkim, mógłby wygłosić ją cesarz Franciszek i mogłaby się nią szczyścić każda czytanka starych monarchij. Czemuż panowie zwalczają się jeszcze? Walka między tradycją i przewrotem rozstrzygnęła się przecie, odkąd syn przewrotu w tej mierze oświadczył się za tradycją: albowiem czy dziedzic nazywa się Bourbon, czy Bonaparte, to ze względu na równe poglądy ich ojców rzecz obojętna. Klątwa prawowitego małżeństwa z jego skutkami zmąciła problemat i geniusz.

A może on sam wierzy w to tylko przez pół? Zanim wyruszył, mówił z Metternichem bardzo swobodnie o swych planach: „Ciało ustawodawcze słucha mnie, trzeba mi jeszcze tylko klucz od sali obrad schować do kieszeni. Francja nadaje się do demokracji mniej, niż inne kraje... Przeto, gdy wrócę, zmienię senat i radę państwa w Izbę wyższą i niższą, które przeważnie sam będę mianował. Znajdzie się tam prawdziwe przedstawicielstwo ludu, tylko doświadczeni ludzie czynu, nie ideolodzy. Wtedy Francja i pod beczynnym władcą będzie dobrze rządzona, gdyż nastąpią tacy, i zwykłe wychowanie książęce wystarczy.“

W takich cezarycznych ideach objawia się monarchista, ale jednocześnie i sceptyk; i kiedy cesarz przed portretem syna mó-



## MORZE

---

wi, że jest to najpiękniejsze dziecko Francji, to jednak pogłaskany ojciec wie dobrze, jak długo trwają dynastje, a jak krótko genjusz. Ponieważ przewiduje dekadencję swej własnej **krwi**, gdyż badał w rocznikach dekadencję wszystkich domów książęcych, więc chce usunąć chwiejnych ludzi, by ubezpieczyć dziedzica. Ponieważ poznał sprzeczność monarchji, pragnie swojej.

Przedewszystkiem należy umocnić ją na nowo szpadą. Gdzież są teraz jego plany sytuacyjne, w których setki tysięcy przesuwiał po Europie! Gdzież są te piękne safjanowe teki, które w pięknie spiętrzonych kolumnach cyfrowych chowały wyrok śmierci dla niezliczonych młodzieńców, ale jednocześnie buławę marszałkowską dla najlepszych! Ze starej gwardji przebiło się 400, z kawalerzystów gwardji 800 ludzi do Królewca, potem kilka tysięcy oficerów i sierżantów zbitych w kłęb: oto, pomijając armje skrzydłowe, które nie należą do Francji, reszta gigantycznej armji cesarza. Zaiste, niby bohater tragiczny wchodzi marszałek Ney podczas ucieczki do pierwszego pruskiego urzędu i gdy znane twarze wpatrują się weń z niedowierzaniem, kto on zacz, odpowiada wspaniałemi słowy: „Jestem straż tylna wielkiej armji!“

Trzeba stworzyć nową i to w ciągu kilku tygodni: 140 000 rekruta daje rocznik 13-ty, ale skąd wziąć resztę? Cesarz ma różdżkę czarodziejską, potrzebując ludzi, znajduje ich. Aby gwardyj narodowych, liczących 80 000 ludzi, móc użyć i poza krajem, na to trzeba tylko nowego prawa, potem powołuje się najstarsze klasy z 100 000 ludzi, zaciąga się zaraz najmłodszych z następnego rocznika i znów pół miliona stoi pod bronią. Albowiem „lud francuski, mówi cesarz do posła pruskiego, pójdzie za mną bezwzględnie, a gdy będzie potrzeba, to uzbroję kobiety!“

Niezłomna wola jego wyczarowuje niezliczone maszyny, bez których działać nie może. Ale jak wytłumaczyć ludowi tak nieoczekiwane środki zaradcze? Wszak nieprzyjaciel daleko.

Szczęśliwy traf! Pod koniec roku generał pruski Yorck pakował na własną rękę z sąsiadem rosyjskim, ogłosił korpus swój neutralnym i w ten sposób dał powód do zwrotu militarnego, którego dawno oczekiwał nastrój ludu. Tego właśnie potrzeba cesarzowi, by nastrój podrażnić! Zdradę tę swego sprzymie-

## NAPOLEON

---

rzeńca, która odebrała mu narazie tylko 20 000, wyzyskuje natychmiast w manifeście w Paryżu i w wymagających listach do książąt ze Związku Reńskiego, twierdząc, że nie potrzebowaliby wcale pomocy ich ludów, gdyby wskutek odstępstwa Yorcka armja jego nie była zmuszona się cofnąć.

Istotnie: Francja słucha, książęta niemieccy, łącznie z Habsburgiem, gromadzą znowu pieniądze i wojska, jeden z nich nawet dodaje z gestem służalczym, iż „jest szczęśliwy, że może nastroczyć cesarzowi sposobność do nowej sławy.“ Król pruski daje dymisję swemu generałowi, zapewnia cesarza o wierności sojuszniczej, jednocześnie jednak każe dać znak carowi, potem udaje się do Wrocławia, lawiruje między partjami, kiedy zapał sięgający poza granice Prus ogarnia młodzież, polityków, poetów i grozi zdmuchnięciem słabego króla. Teraz Stein gotów jest traktować zamiast cara z swym własnym krajem i czyni to na własną rękę w Królewcu.

Cesarz zaostrza słuch. W okólniku przestrzega książąt przed wicherzeniami tych wszystkich, „którzy przez przewrót i rewolucję pragną nadać Niemcom nowy kształt. Gdyby ludziom tym udało się przejąć swym duchem Związek Reński, wtedy mogłoby spaść na te kraje niezmierne cierpienia.“

Czuje obcego ducha. Teraz dopiero cesarz zdaje się odkrywać w Niemczech poczucie narodowe, jak w Hiszpanach: niedawno jeszcze przed wyprawą rosyjską naród ten wydawał mu się niewart nawet straży nocnej: „Ponieważ w Niemczech niema ani Ameryki, ani morza, ani mnóstwa twierdz, ani Anglików, jak w Hiszpanji, więc niema się czego obawiać, choćby nawet Niemiec był człowiekiem tak próżniaczym, leniwym, zabobonnym i mniszym, jak Hiszpan. Czegóżby się bać ze strony tak uczciwego, rozumnego, chłodnego i cierpliwego ludu, który jest tak daleki od wszelkich wykroczeń, że podczas wojny nie zamordowano w Niemczech ani jednego człowieka.“

Zdumiewające to prawdy o Niemcach, jednak przeoczone jeden punkt: punkt romantyki, w którym naród ten można ująć i poruszyć. Oczywiście ten Włoch o patetycznej fantazji nie może wyobrazić sobie tej fantazji pozbawionej patosu, a ponieważ wie, jak monarchicznie są Niemcy nastrojeni, mniema, że wraz z książętami posiada lud.

## MORZE

---

A byłże to jeden lud? Czyż państwo to, które przed dziesięciu laty wskutek rezygnacji ostatniego cesarza także formalnie zlikwidowane zostało, było w rzeczywistości czemś innym, jak „tworem metafizycznym?” Tylko przez chwilę, tylko przez dwa lata, będą ludy niemieckie zgodne; potem, po zwyciężeniu cudzoziemca, rozpadną się nanowo i raz jeszcze będą potrzebowały pół wieku, raz jeszcze będą potrzebowały grożącego Napoleona, aby się ostatecznie ujrzeć narodem, choć wciąż jeszcze jako fragment. Tak wątpy był w Napoleonie zmysł dla ducha narodowego, że z niezgody i zazdrości książąt niemieckich wnioskował o trwałem rozbiciu szczepów niemieckich, zamiast w tych zazdrosnych dynastjach uznać jedyny hamulec przeszkadzający zjednoczyć się bratnim plemionom.

Ale wzniosłe tchnienia historii rozstrzygają o rytmie epoki niekiedy też wbrew woli genjusza, co ją ożywia. W wielkich kryzysach wraca w tych latach duch do swego początku. Gdyż jak niegdyś Bonaparte w imię wolności bił książąt i podnosił ludy, tak dziś w imię wolności podnoszą się ludy, aby pobić jego, księcia. Oczywiście wielkie to przeznaczenie wikłają liczne małe pragnienia i wiry i nie należy sądzić, jakoby to władza prawowita gotowała się po latach dwudziestu zabić nareszcie ducha buntu; blady, niezgodny, dekadentki, pozbawiony wielkich charakterów stoi Związek starych książąt wciąż jeszcze wobec jednostki, mającej wyłącznie prawo mówić o sobie w imię Tego, który stworzył sam siebie.

Ale to, że ludy Hiszpanji i Niemiec zmuszają swych książąt do porwania się, nadaje tragicznemu upadkowi uzurpatora pozór wyrównawczego sądu i w ten sposób łatwiej jest znieść widok Iwa padającego ostatecznie od zjednoczonych włóczyń tak licznych strzelców.

## IX.

Z troską patrzy Letycja na swego syna. Jego wiecznie zachmurzone czoło zdradza jej to, co on przemilcza. Cóż ona może mu dać, aby mu pomóc? Zaufanych. Ponieważ zdradzają go ze wszystkich stron, widzi, że potrzeba mu braci,

## NAPOLEON

---

by oparł się na pewnych sercach, nawet gdyby nie dorównywał mu ich umysł. Więc ucieka się do dalekich synów, pisze do Londynu i Gracu, wyrównywa grunt, i pewnego dnia przychodzi, po dziesięciu latach gniewu, list od ambitnego Lucjana, że jest na usługi.

Ale cesarz nie chce przyznać, że on, najpotężniejszy, potrzebuje sił, których niema; brata, którego uważał zawsze za najzdolniejszego, pragnie umieścić gdzieś tylko formalnie i z cesarską odpowiada przez matkę: „Proszę napisać mu w moim imieniu, że list znalazł oddźwięk w mem sercu. Przeznaczyłem mu tron Toskany, niech panuje we Florencji i wskrzesi wiek Medyceuszów, wszak miłuje sztuki piękne.“ Zdaleka i zgóry. Ale Ludwik, który też ofiarowuje swe siły krajowi, o ileby to mógł uczynić z honorem i załącza swoje najnowsze poezje, spotyka się z jeszcze dumniejszymi słowami: „Wyobrazenie, które W. Mość stwarzasz sobie o mojem położeniu, jest zgoła nieprawdziwe. Posiadam przeszło milion zbrojnych i 200 milionów w kasie wojennej. Holandja pozostanie francuska. Mimo to, przyjmę Waszą Mość jak ojciec, który cię wychował.“

Odpowiedź tę odczytuje cesarz sam swej matce. Ona jednak stara się złagodzić ją długim listem, opowiada synowi Ludwikowi, jak piękne stały się jego dzieci, napomina go na wszelki wypadek, by przyjechał do Paryża. „Cesarz zapomniał przysłać mi twoje poezje. Poproszę go o nie i w następnym liście wyrażę ci moje zdanie.“

Niebawem czyta sędziwa pani w Monitorze wścickły artykuł, że król Neapolitański powinien odwołać swych posłów z Wiednia, a kiedy ona pyta, co to wszystko znaczy, zaufani tłumaczą jej nieśmiało, że Murata skłoniła żona do nawiązania stosunków z Wiedniem i para ta obecnie prowadzi grę na dwie strony. Surowemi słowami napomina Letycja tę córkę. Potem znów stara się przejednać Józefa przez jego żonę, Józefa, który czuje, że zamało miał poparcia w wojnie hiszpańskiej, dalej Hieronima, którego cesarz z jawną naganą odesłał do domu i Hortensję, która chciałaby teraz zapobiec przybyciu swego męża, Ludwika, do Paryża.

I oto ta pani, w połowie szóstego lat dziesiątka, widzi siebie wśród synów, córek, zięciów i synowych, i spostrzega z wysockości, której świat zazdrości jej domowi, tylko niezgodę

## MORZE

---

i zazdrość, pychę, banicję i zdradę, i wspomina swą wyspę, gdzie ród jej zawsze trzymał się zgodnie przeciwko innym rodom. Atoli nieprzekupne jej oko, widzi, że gwiazda jej domu zaczyna błędnąć.

Cesarz w obecnym swem położeniu, przyjmuje te rzeczy obojętnie, politycznie. Powiada sobie wprawdzie, że Murat i Karolina są zdrajcami, ale jednocześnie zastanawia się, jak przykuć do siebie pomocnicze wojska Murat'a. Przeto pisze pośrednio do siostry, każe jej zawiadomić męża o mającej nastąpić wyprawie, żąda wojsk, które Murat ostatecznie dać przyrzeka, gdyż oboje małżonkowie myślą sobie, że może cesarz przecie jeszcze raz zwycięży, a wtedy straciliby swe państwo w jednej chwili. Na wszelki wypadek zabezpieczają się z obu stron i zawierają z Anglią i z wygnanym przez nich samym królem Sycylii tajemne układy, wedle których w razie swego przejścia na drugą stronę poszliby razem.

Również i Bernadotte'a, którego cesarz tak, jak Murat'a, uważa za krewnego i zdrajcę swego domu, stara się raczej przejednać, niż ukarać, ofiarowuje mu jednak, w razie przymierza i zwycięstwa, tylko Pomorze, skutkiem czego Francuz ten woli z powstającą koalicją ruszyć przeciw Francji, gdyż chce zostać tam królem i Francja lepsza jest, niż Pomorze. Specjalnie sprzymierza się teraz z Prusami i właśnie w salonie pani de Staël w Berlinie, w sercu uciśnionych Prus, spotykają się ci nienawiścią dyszący ziomkowie cesarza.

Trzecim nieprzyjacielem, którego cesarz otacza pochlebstwami w tych szybko płynących tygodniach, jest uwięziony papież. W Fontainebleau, dokąd go zawiózł, tak długo działa nań przez uległych prałatów, a potem własną sugestją, że sędziwy pan ustępuje. Jakżeż wielki dopiero będzie Kościół, —deklamuje przed nim cesarz,—gdy całe Niemcy będą znów katolickie! Lekkie ustępstwo w kwestjach form, chytrych i podstęp przynosi mu wreszcie nowy konkordat, który w głównych kwestjach stwierdza jego zwycięstwo, poczem cesarz pod wrażeniem wielkich uroczystości werbuje we wszystkich swych krajach katolickich żołnierzy. Gdy potem papież, w tydzień po podpisaniu, chce wszystko cofnąć, cesarz mówi doń, uśmiechając się: „Wszak **Wasza Świątobliwość jest nieomylny, więc nie mógł zbłądzić.**“

## NAPOLEON

---

Naraz przebiega w tych tygodniach przez Europę pragnienie pokoju. Papież chciałby zawrzeć go nad Wisłą, Metternich w Londynie, hrabia Bubna, z którym Napoleon pertraktował niegdyś w Schönbrunn, przyjeżdża do Paryża, aby zaproponować mu pokój, gdyż Wiedeń nie może wojsk żądanych ani wystawić, ani odmówić. W tych dniach lutowych pokój był do wzięcia. Czemuż ten człowiek, który potrzebuje go najbardziej, stawia niemożliwe warunki?

Przez dziesięć lat były wojny w gruncie rzeczy ciągle cesarzowi narzucane, jako skutki jego pierwszych zwycięstw; teraz, w niebezpieczeństwie i rosnącym osamotnieniu, budzi się w nim żądza wojny, jak w pierwszych latach. Niepokonany nie szukał już wojny, przewycięzony łaknie nowych zwycięstw. Cześć, którą wódz przywiózł z Rosji w stanie nadwreżonym, sława, którą kochają jego Francuzi i którą są tylko pozorami przeznaczenia. W rzeczywistości odmawia, i w ciągu tego roku 13-go powtarzać to będzie na trzech kongresach, gdyż wszystkie pierwiastki jego istoty wprawione zostały w ruch, gdyż „wedle natury rzeczy“ znalazł się na owej ostatniej drodze, którą trzeba przebiec do końca, i nikt nie może temu zapobiec.

Naprzód! Ze wszystkich stron zbroją się sojusznicy, gdyż mimo wszystko ma przyjść do wojny, Anglja zawiera przymerza z Szwecją i Prusami, car zrzeka się Prus Wschodnich, aby pozyskać Prusy, Prusy wzywają wszystkich Niemców do powstania, Austria zawiera zawieszenie broni z Rosjanami, szuka łączności z Saksonją, Bawarją, ba nawet z Hieronimem, ściąga swe wojska do Krakowa, rzekomo aby oszczędzić je do przyszłej wyprawy.

„Pierwszy krok do odstępstwa!“ woła cesarz na tę wiadomość. Teraz musi resztę swych wojsk cofnąć z nad Wisły nad Odrę, w Wiedniu każe znów zaofiarować Śląsk; Wiedeń uchyla się z podziękowaniem, ucieka się dla przejścia do roli zbrojnego pośrednika i kiedy wszystko się zbroi i w połowie marca odzywa się w Paryżu pierwszy sygnał w formie wypowiedzenia wojny przez Prusy, Talleyrand w swej jawnej kryjówce wypowiada z uśmiechem te słowa: „**Nadeszła chwila, cesarz Napoleon musi zostać królem Francji.**“

## MORZE

---

Znamienna uwaga, wypowiedziana przez człowieka, który musi pragnąć, by tak rozumna rzecz się nie stała, — i któż w gruncie rzeczy chciałby jeszcze, aby się stała! Za daleko postąpiły zbrojenia w wojsku i w duchu, zbyt wyraźnie uderza wszystkie oczy pociąg do walki ostatecznej: rzecz jest w toku, nie da się zatrzymać. Jedyny, któryby jeszcze zatrzymać ją mógł, a jednak nie chce, jest przed się gnany i jest zmęczony. Nowe wskazują to znaki.

Przedewszystkiem prostotę zaleca dokoła siebie: „Orszak mój podróżny urządę inaczej, wezmę daleko mniej ludzi, mniej kucharzy, naczyń, a jedzenie będzie składało się tylko z trzech dań... Nie chcę też zabierać z sobą paziów, nie służą do niczego, dwa łóżka zamiast czterech, dwa namioty zamiast czterech itd.“ Jednocześnie zamawia ry-sunki dla małego pałacu, „raczej miłego, niż pięknego zamku, bo to nie da się pogodzić, wśród ogrodów i dziedzińców, muszę mieć wyjście z mych pokojów do ogrodu... możliwość zmieniania ich od północy i południa, wszystko, jak dla bogatego człowieka prywatnego... Ma to być zamek dla wypoczynku, albo mieszkanie dla człowieka na skłonie życia.“

„Człowiek zdatny jest tylko krótki czas do wojny, — rzekł, będąc u szczytu, anno 5. — Jestem zdatny jeszcze przez lat sześć, ale potem powiem: stój!“ Gdy teraz, w cztery miesiące po powrocie, znów rusza w pole, kroczy cichy i zamyślony dziedzińcem zamkowym w St. Cloud do swego powozu; potem zagłębia się w poduszki, przyciskając dłonią czoło. Nagle wyznaje Coulaincourt'owi, który mu towarzyszy, swą boleść, „znowu opuszczam dobrą Ludwikę i urocze dziecko. Zazdroszczę najbiedniejszemu chłopu mego państwa. W moim wieku spłacił już dług ojczyźnie, może zostać w domu przy żonie i dzieciach. Tylko mnie prowadzi ten niepojęty los zawsze w pole.“

Żadnych paziów, na skłonie życia, w domu przy żonie i dzieciach, w siedem lat po owym programie: czy nastroje te aktu czwartego, te oćmienia duszy są tylko skutkami katastrofy rosyjskiej? Nie sąż to raczej przyczyny wewnętrzne nowych klęsk? Nastroje wczesnie starzejącego się męża, któremu teraz nierzadko choroba przeszkadza w pracy, którego mieszczańskie pragnienia budzą się w połowie piątego lat

## NAPOLEON

---

dziesiątka, męża, któryby ze swoimi bliskimi chciał wczesnie zapalić światła na wieczór żywota niedającego się obliczyć na siedem, czy osiem dziesiątków lat, jak życie jego matki i braci. To, co wyruszając do Rosji, wyrzucał podczas, uczty w Gdańsku swoim marszałkom, że woleliby w spokoju zajadać smaczne kąski, rozkoszować się wsią, polowaniem, zamkiem, wywalczonym sobie pod nim, stało się rozumnym życzeniem człowieka, który lat dwadzieścia trawił się w pracy i za znak herbowy wziął sobie „pszczołę.“

Alo Parka nie darowuje nikomu ekstaz młodości, chyba, że zapłaci za nie w starości. Zbyt wiele udało się temu jednemu człowiekowi, aby miał jeszcze rozkoszować się tem, co zdobył. Wyzwał bogów: i zjawili się.

### X.

Już pierwszy przegląd w Moguncji wykazał mu, że zamiast 300 000 ludzi zgromadziło się tylko 180 000, kawalerji jest 0 wiele za mało, uzbrojenie pośpieszne, najlepsze działa stracone w Rosji lub uwięzione w Hiszpanji, sztab generalny dziesiątkowany, służba zdrowia i administracja pełne braków. Widzi to, ale to niedoskonałe wojsko przypomina mu dawne czasy i dawne szczęście. Wspomina dni kwietniowe w Canne9 1 Nizy, gdzie przejął kupę zgłodniałego, obdartego wojska i poprowadził przez góry do zwycięstwa, siedemnaście lat temu. Myśli, zbiera się w sobie i mówi te przedziwne słowa: „Będę wojnę tę prowadził jako generał Bonaparte.“

Z tem hasłem, zdającym się łączyć wzlot i wyrzeczenie, rzuca się w pierwszą bitwę, naraża się pod Lützen bardziej, niż przez całe lata, pierwszy dzień bitwy spędza bez snu, każe sobie nazajutrz, gdy wszystko idzie dobrze, rozpostrzeć skórę niedźwiedzią wśród korpusu Marmonta i gdy po godzinie budzą go stwierdzeniem zwycięstwa, zrywa się i ironizuje: „Widzicie, to co najlepsze przychodzi człowiekowi we Inie!“

Ale zaledwo generał odniósł zwycięstwo, natychmiast wyszukuje je polityk cesarz: na wszystkie strony rozpisuje i przesadza tę wieść“, zmusza chwiejnego króla saskiego do połą-



## MORZE

---

czenia się, mówi do książąt Związku Reńskiego o Opatrzności i szczęściu bitewnym, by ich utrzymać przy sobie, posyła ministra aż do forpocztów rosyjskich, każe bez namysłu i ceremonji ofiarować carowi Polskę za Prusy, i inne przesunięcia, aż car ustąpi, i pisze do cesarza Franciszka: „Choć sam kierowałem wszystkiemu ruchami mej armji i wysuwałem się niekiedy na odległość strzału kartaczowego, nie spotkał mnie najdrobniejszy wypadek.“ Tak postępuje i mówi tylko ten, kto czuje się słaby, a chciałby wydawać się silny. Odtąd mnożą się ostrzeżenia losu.

Wprawdzie zwycięża niebawem znów pod Budyszynem, nie bierze jednak żadnego nieprzyjaciela do niewoli, w drugi dzień bitwy — zawsze w towarzystwie Coulincourt'a i swego przyjaciela Duroc'a, którego od lat dziesięciu ma przy sobie w polu — wjeżdża znów w sam środek ognia, widzi padających dokoła ludzi, potem galopuje na wzgórze, adjutanci za nim, kurz i dym, tuż obok niego wali się zmiążdżone drzewo, on pędzi mimo, na górze dościga go młody oficer, który jąka: — Marszałek Duroc zabity.

„Niepodobna! Przecie był dopieroco u mego boku!“

— Kula, która strzaskała drzewo, trafiła marszałka. — Zwolna wraca cesarz do obozu i mówi:

„Kiedyż los wreszcie będzie łaskawy! Kiedyż to się skończy! Coulincourt: moje orły zwyciężają jeszcze, ale moja gwiazda blednie.“

Straszliwy widok poszarpanego towarzysza, widzenie się i rozstanie, obaj we łzach. Konający: Powiedziałem ci to pod Dreznem, głos wewnętrzny... Dajże mi opium...

Ten ton, to nagłe Ty, ostatnia prośba gardzącego śmiercią, cesarz wychodzi chwiejnym krokiem.

Przy obejściu chłopskiem za zbożem stoi i przygląda się przez chwilę miejscu, gdzie tamten padł, potem dalszą drogą idzie na wzgórze, gdzie obozuje gwardja w wielkim czworoboku, a w środku leżą jego namioty. Wieczorem w szarym płaszczu, na krześle połowem, oddzielony od świetnej świty, siedzi w posepnym nastroju, zgiełk gwardyj, ich gotowanie i wołanie dolata go, w dali korpus strzelców śpiewa pieśń. Ognie obozowe strzelają w półjasną noc majową,

## NAPOLEON

---

dwie wsi płoną podobne latarniom, a góra na horyzoncie zwie się Landeskronen. Zbliży się oficer, zwleka z mel-dunkiem, rysy wykazują cesarzowi, że Duroc zmarł.

Nazajutrz każe zakupić kawał ziemi, wznieść kamień pa-miątkowy i pisze na nim: „Tu zmarł w ramionach cesarza, swego przyjaciela, chlubnie kulą ugodzony generał Duroc, wielki marszałek cesarza Napoleona.“

Na takie nastroje generał Bonaparte niegdyś nie miał czasu, poczuł sztych w sercu i gnał naprzód, nawet gdy stracił miłość żony. Teraz zadaniem jego było gnać da-lej przez Śląsk, ścigać Rosjan aż do Polski, wyzyskać wątpliwości sprzymierzonych, szybkimi ciosami przykuć chwiejnego Habsburga; zaniedbanie to nazwał potem naj-większym błędem swego życia. Znowu rozważania cesarza powstrzymują generała: z Francji dochodzi go w listach za-ufanych tylko wołanie o pokój, szczególnie jednak „zbrojenie się Austrii i pragnienie zyskania na czasie skłania mnie do przerwania toku mych zwycięstw.“ W początku czerwca za-wiera na Śląsku zawieszenie broni na sześć tygodni i pozwala przeciwnikom na dwóch kongresach, w Reichenbachu i Pradze, pojednać się zupełnie.

Czyż daje się zwieść chwiejnym książętom niemieckim co do ich usposobień? Zna ich wszystkich. „Sasi są tak samo Niemcami jak inni i poszliby najchętniej za przykładem Prus, **król** jest mi wierny, ale na wojskach nie buduję... Bezwstyd Austrii jest bezgraniczny. Miodowemi słowy stara się wyrwać mi Dalmację, Istrję... Niema nic fałszywszego nad dwór wiedeński! Gdybym odstąpił mu dzisiaj to, czego żąda, to jutro domagałby się Italji i Niemiec.“ Teraz, gdy czuje bliski zwrot Habsburga ku nieprzyjacielowi, poznaje zapóźno błąd swego małżeństwa, przez które nic nie zyskał, a wiele stracił. Z swego patrycjuszowskiego poczucia rodzinnego wnioskował o cesarskiem. Z jego w wolności i swobodzie urodzonego serca wyrrywają się teraz znów wreszcie dawne tony pogardy i uszy zaufanych słyszą ciągle słowa o rodowitych królach:

„Wśród tych ludzi, którzy urodzili się królami, nie mają węzły natury żadnej wagi. Interesy córki i wnuka nie mogą skłó-nić cesarza Franciszka do odstąpienia na cal od rachub jego gabinetu. Nie mają oni w żyłach krwi, lecz lodowatą politykę!

## MORZE

---

Czyż nie są prawdziwymi karłami ci królowie z łaski bożej i mojej? Pobłażliwość moja była głupotą z mej strony. W Tylży mogłem ich zmiażdżyć, — a byłem szlachetny. Z historii powinienem był wiedzieć, że tak zwyrodniałe domy nie zasługują ani na wierność, ani na wiarę! Teraz Anglja opycha ich pieniędzmi... Ale ja robię lepszą politykę, niż ci urodzeni królowie, którzy nie opuszczają swych złoconych klatek.“

W tej atmosferze intryg dla wbitego klinem między samych książąt, którzy nie ważą się już iść z nim, a nie śmieją jeszcze iść przeciw niemu, są zdrajcy najlepszymi powiernikami.

Przeto cesarz powołuje do siebie Fouché'go, określa mu „pańskich przyjaciół Bernadotte'a i Metternicha, jako moich najgorszych wrogów. Pański Bernadotte może wyrządzić nam olbrzymie szkody, wydając moim nieprzyjaciołom klucze naszej polityki i taktykę naszych wojsk... Pochlebstwo prawowitych książąt uderzyło mu do głowy!“ Oto znowu to małe słówko, z którego mistyki połowa historii Napoleona bierze bodziec i niepokój: nie przezwycięży on nigdy lekkiego drżenia, mówiąc o tych prawowitych, już to z pogardą, już to z zazdrością; czy kopjuje ich, czy obraża, serce parwenjusa zawsze dotknięte jest problematem urodzenia.

Zamiast służyć wołaniu narodu, które niebawem wybuchnie ponad głowy książąt, obserwuje ze złośliwą uciechą szachrajstwa gabinetów: jak Anglja skąpi zasiłków pieniężnych dla Prus, jak Aleksander i Franciszek porozumiewają się w sprawie osłabienia swego sprzymierzeńca, króla pruskiego, jak ten rozwiązuje pełne zapału pospolite ruszenie z obawy przed przewrotem, najśmielszego Scharnhorsta i najmędrszego Steina nie dopuszcza do kierowania sprawami, oddala i skazuje na wygnanie Schleiermachera za to, że ten w odważnej mowie wyraził uczucia ludu. I cesarz wysyła Fouché'go w tajemnej misji, raczej jako szpiega, na kongres do Pragi.

Tymczasem kiedy on, przez dwie bitwy umocnił tu swe stanowisko, Józef w hiszpańskiej walce pod Vittorią został zniszczony przez Wellingtona, uciekł i gdy książęta w Pradze dowiadują się, że Anglja teraz wpaść może do południowej Francji, to złośliwa uciecha popycha ich wnet do hardości. Cesarz, który przydał bratu najlepszych generałów,

## NAPOLEON

---

jest wściekły: „On jeden jest winien! pisze do Paryża. Sprawozdania angielskie świadczą, jak głupio dowodzona jest armja. Rzecz bezprzykładna! Oczywiście nie jest on żołnierzem, ale jest odpowiedzialny, a sprawować obce rzemiosło, jest największym błędem... Oświadczyć pan królowi, że wola moją jest, aby do mego powrotu nikogo u siebie nie widywał. Inaczej dom jego w Paryżu stanie się gniazdem intryg; będę zmuszony aresztować go, gdyż moja cierpliwość się skończyła. Nie chcę dłużej narażać swej sprawy przez wzgląd na durniów, którzy nie są ani żołnierzami, ani politykami!“

Najstarszy to brat i powiernik — i oto cesarz musi już bać się go bardziej w jego pałacu paryskim, niż jako króla w Madrycie! Czyż nareszcie stanie się mędrszy po szkodzie i zostawi go po tym wybuchu w spokoju? Wcale nie. Boć i mały Hieronim ma znów swoją armję i już robi głupstwa: jednemu z generałów wyznacza nowy kierunek marszu z uwagą, że dzieje się to z polecenia cesarza. Cesarz dowiaduje się o tem zapóźno: „Takiego postępowania, którego nie chcę bliżej określać, nie mogę cierpieć dłużej! Jeśli W. Mość pozwolisz sobie raz jeszcze na takie fałszerstwo, to ogłoszę armji w rozkazie dziennym, że słowo Twoje nic nie znaczy... W ten sposób możesz W. Mość zakłócić marsz całego mego wojska! To proste oszustwo!“

Wnet potem jeden z najstarszych towarzyszy, Junot, dostaje manji wielkości, przegrywa bitwę w Illirji i rzuca się z okna. Bourienne, niegdyś oddalony z powodu spraw pieniężnych, potem agent w Hamburgu, zostaje z powodu sprzeniewierzeń wypędzony teraz i stamtąd, „i jeśli poważy się raz jeszcze mieszać w sprawy, to każę go uwięzić i zwrócić wszystko, co ukradł w tem mieście.“ Ale Bernadotte, najniewierniejszy, wylądował faktycznie na Pomorzu z Szwedami, namówił sprzymierzeńców do oporu i oszuka ich także. Do tych wszystkich dołączy się niebawem jeszcze jeden zaprzysięgły wróg cesarza: generał Moreau, wygnany po spisku do Ameryki, jedzie do nieprzyjaciół Francji i będzie dzielił z Bernadotte'em sławę walczenia przeciw ojczyźnie.

W tem położeniu, niejako osaczony, zbyt ostrożny, by wyzyskiwać swe zwycięstwa, zbyt silny, by zgadzać się na wszystko, chwyta się cesarz starego środka: zaprasza Metternicha

## MORZE

---

do siebie do Drezna i stara się pozyskać go sugestją. Rozmowa, która po napoleońsku trwa dziewięć godzin bez przerwy, odbyła się bez rezultatu dla cesarza, ale z wielką korzyścią dla potomności.

Stojąc na środku pokoju, ze szpadą, z kapeluszem w ręku, oczekuje cesarz ministra, dowiaduje się o teścia, poczem przechodzi zaraz do ataku:

„Więc chcecie wojny? Dobrze, będziecie ją mieli. Pod Lützen zniszczyłem Prusy, pod Budyszynem pobiłem Rosjan. I panowie chcecie, aby i na was przyszła kolej. Dobrze. Zobaczymy się znów w Wiedniu. Ludzie są niepoprawni. Trzykrotnie osadzałem cesarza Franciszka znowu na tronie, przyrzekłem mu spokój na całe życie, ożeniłem się z jego córką. Wtedy mówiłem sobie: popełniasz głupstwo, ale stało się, dziś żałuję tego“.

Jak widać, nie jest usposobiony zbyt dwornie i dla przedstawiciela teścia, którego chce pozyskać, jest dziś bardziej szorstki, niż dla samego teścia w dzień po Austerlitz. Minister mówi o pokoju powszechnym, któryby był możliwy tylko po powrocie do pewnych granic władzy: po oddaniu Warszawy carowi, Illirji Habsburgom, po uwolnieniu miast hanzeatyckich i powiększeniu Prus.

„Więc chcą ode mnie, abym się zbezczescił? Umrę, zanim odstąpię piędź ziemi! Wasi rodowici królowie mogą dać się pobić dwadzieścia razy, a jednak zawsze powrócą znów do swych siedzib. Ja jestem synem szczęścia, nie mogę tego! Władza moja nie przetrwa dnia, w którym nie będę już silny, więc straszny... Wszystko straciłem przez mróz, z wyjątkiem honoru... Teraz mam nową armję, niech pan się jej przyjrzy, odbędę wobec pana przegląd!“ Oto znowu cała duma urodzonego żołnierza wobec urodzonych królów, oto generał Bonaparte. A gdy minister twierdzi, że właśnie armja jego pragnie pokoju, przerywa mu cesarz ze zdumiewającą otwartością:

„Nie armja, generałowie moi pragną pokoju! Nie mam już żadnych, mrozy moskiewskie zdemoralizowały ich, najwaleczniejsi wtedy płakali, jak dzieci. Przed dwoma tygodniami mogłem jeszcze zawrzeć pokój, teraz, po dwóch zwycięstwach, nie mogę zrobić już tego.“

## NAPOLEON

---

— Europa i W. C. Mość, — odpowiada minister i odsłania problemat — nie dojdą do porozumienia. Traktaty pokojowe W. C. Mości były zawsze tylko zawieszzeniami broni, powodzenie i niepowodzenie jednako pcha Go do wojny. Teraz cała Europa będzie walczyła przeciwko W. C. Mości. — Cesarz uśmiecha się złośliwie:

„Czy chcecie mnie zniszczyć sojuszem? Ilu was jest, moi panowie sprzymierzeni? 4, 5, 6, 20? Tem lepiej!“ Potem ostrzega go przed liczeniem na Niemcy, których ludność trzyma w kupie przez swe wojska, a książąt przez ich strach przed Austrią i proponuje zbrojną neutralność, dopóki trwać będą układy w Pradze, gdy minister upiera się przy zbrojnym pośrednictwie. Te finezje starych dyplomatów mają pokryć rysę, i potem następuje godzinna sprzeczka o wielkość obu armij, przyczem każda ze stron oświadcza, iż wie dokładnie, ile liczy przeciwna.

„Mam dokładne wykazy waszej armji, mówi cesarz. Wyślano masę szpiegów do was w pole i wywiedziano się wszystkiego aż do dobozów. Ale ja znam lepiej, niż ktokolwiek, wartość takich służb wywiadowczych. Moje obliczenia opierają się na ściślejszych, matematycznych podstawach: nikt ostatecznie nie ma więcej, niż mieć może.“ Tedy cesarz pokazuje ministrowi Austriaków listę armji austriackiej która jeszcze wczoraj była z nim sprzymierzona i każe mu zbadać, czy jest trafna. Przez kilka godzin opowiada szeroko o wojnie rosyjskiej. Gdy jednak minister mówi o młodości jego wojsk i pyta wkońcu, co uczyni, jeśli i te dzieci połknie ziemia, wtedy cesarz wpada w gniew, błędnie, wykrzywia twarz i krzyczy:

„Pan nie jesteś żołnierzem! Nie wie pan, co dzieje się w duszy żołnierza! Ja wyrosłem w polu. Człowiek taki, jak ja, kpi sobie z życia miliona ludzi!“ Przy tem ciska kapelusz w kąat pokoju, teraz wściekłość jego jest szczerą: słowa te są jego prawdą wewnętrzną. Ten człowiek, który błędnie na widok ginącego konia, który nie może patrzeć na śmierć człowieka, pozostaje zimny i musi taki pozostać, gdy siedząc nad wykazami swemi dodaje, przesuwa setki tysięcy i skreśla zabitych. Czy to wojny nie prowadzi się ludźmi i nie kończy trupami? Tu czuje się dotknięty mistrz rzemiosła, który

## MORZE

---

potrzebuje swych środków. Teraz minister z łątwością wygrywa partję moralną, pragnie, by cała Francja słyszała to na własne uszy.

„Francja nie może się skarżyć, mówi cesarz spokojniej. Aby ją oszczędzić, poświęciłem Niemców i Polaków. W Rosji straciłem 300.000 ludzi, ale tylko dziesiątą część tworzyli Francuzi!“ Tymczasem sam podniósł kapelusz, czego z pewnością nie uczynił od lat dziesięciu, więc postąpił rozumnie i jak generał. Potem jednak staje przed Austriakiem:

„Zrobiłem wielkie głupstwo, żeniąc się z arcyksiężniczką... Chciałem stopić nowe ze starem, stare przesady z mojem nowem stuleciem: teraz dopiero odczuwam całą wielkość mego błędu! To może mnie kosztować tron, — ale pogrzebię świat pod jego gruzami!“

To tragiczne przeświadczenie było rdzeniem rozmowy, jako też zagadnienia pokoju i wojny. Gdyż właśnie to rozgoryczenie z powodu własnego błędu parło go wbrew wszelkiemu rozsądkowi do podjęcia walki z trzykroć silniejszym nieprzyjacielem. Jak wielki gracz, który poznał nie dający się naprawić błąd, stawia z wewnętrzną przekorą natur demonicznych tem więcej na jedną kartę: teraz chce sobie dowieść, że mimo ten błąd może zwyciężyć.

Po chwili, gdy odprawia ministra, jest już spokojny. Z ręką na kłamce, mówi: „Wszak zobaczymy się jeszcze?“

— Wedle rozkazu, W. C. Mość, ale nie spodziewam się już spełnić swej misji. — Cesarz patrzy nań, klepie go po ramieniu:

„Wie pan, co się stanie? Pan nie wypowie mi wojny!“

Po trzydniowych układach chce Metternich jechać. Ale cesarz boi się zerwania, wzywa go raz jeszcze, przyjmuje rano w ogrodzie, przechadzając się tam i sam:

„Cóż, udaje pan obrazonego?“ Wtedy w przeciągu dziesięciu minut ustanawiają przedłużenie rozejmu, narady w Pradze, wszystko pozostaje w zawieszeniu i cesarz, kładąc podpis, uznaje ową zbrojną neutralność teścia, która może być tylko przejściem do wojny. Potem jedzie do Moguncji, aby zobaczyć żonę, córkę tego samego księcia. Mianował ją w Paryżu regentką, zabronił tylko wyraźnie przedstawiania jej pewnych aktów, gdyż „nie należy brudzić ducha młodej kobiety pewnemi szczegółami.“

## N A P O L E O N

---

Gdyby Habsburżanka była kobietą z wielkiem sercem, pojechałaby teraz do Wiednia i przeprowadziła zgodę, która poprawdzie rozbijała się tylko o względy nastrojowe. Wszak posiadała niezgorszy rozum, jeszcze przed kilku miesiącami cesarz zapewniał jej ojca, że „sprawuje ona urząd mego pierwszego ministra ku memu największemu zadowoleniu.“ Niepodobna, by teraz, u szczytu przesilenia, taił przed nią, co wchodzi tu w grę, choćby dlatego, by w razie zerwania upewnić się co do jej uczuć. Ale gąska nie rusza nawet palcem i myśli tylko o tcm, by imponować swoim kosztownymi podarunkami.

W Pradze jeden zwodzi drugiego, Fouché szkodzi swemu panu wszelkiego rodzaju plotkami, Bernadotte utwierdza jeszcze bardziej swych nowych przyjaciół i gdy w ostatniej chwili cesarz chciałby jednak przyjąć ich warunki, car i król pruski przestraszają się tak, że zmuszają Metternicha do podwyższenia żądań, widzą bowiem, że nigdy nie zdarzy się już tak korzystna chwila. Wtedy cesarz cofa się wściekły i w dzień po końcu rozejmu otrzymuje wypowiedzenie wojny ze strony teścia. Coprawda, i on wzmocnił się tymczasem, ale ponieważ nie ufa już Związkowi Reńskiemu, musi kazać pilnować swych wojsk pomocniczych. Teraz stoi w Saksonji i na Śląsku, naprzeciw niego Schwarzenberg dowodzi trzema armjami, z których Blücher i Bernadotte prowadzą śląską i północną; przy boku Schwarzenberga stoi też Moreau, który właśnie przybył z za morza, a ostatnio opuścił był Niemcy, jako zwycięzca Niemców.

Paradoksalnie wygląda szachownica: pod cesarzem Francuzów walczy trzech królów niemieckich przeciw generałowi niemieckiemu, który niedawno jeszcze, jako podwładny cesarza szedł przeciw Rosji; przeciw Napoleonowi walczą dwaj generałowie francuscy, z których jeden, przez długie lata przezeń wynoszony, teraz wiedzie przeciw niemu wojska pruskie, choć wcale nie rojalista, raczej także syn rewolucji. W ten sposób jest Blücher w gruncie rzeczy jedynym szlachetnym nieprzyjacielem, bo nie walczył nigdy za niego, ani dla niego nic nie czuł, a przed siedmiu laty mu uległ. Jediną korzystną dla cesarza okolicznością jest wścibstwo trzech królów w obozie Szwarcenberga, którzy na rzeczy znają się tyle, co Józef w Hiszpanji.



## MORZE

---

Wielkiem zwycięstwem pod Dreznem otwiera cesarz z końcem sierpnia nową wyprawę, ale gdy trzeciego dnia mógł ścigać i rozbić sprzymierzonych, dostaje gwałtownego ataku kurczów żołądkowych, przez godzinę myśli, że jest otruty, siła decyzji jest sparaliżowana, on cofa się, zamiast iść naprzód, traci przez to korpus i „sprowadza w ten sposób wielkie nieszczęście r. 1813“: tak twierdzi Daru, codzienny jego towarzysz. W tej pierwszej swej bitwie przeciw zniechęconemu Bonapartemu — czy to znak? — pada Moreau i gdy cesarz słyszy to, wybucha starem współzawodnictwem młodości i woła z duszy: „Moreau nie żyje! Moja gwiazda!“

Ale jednocześnie drugą jego armję bije Blucher nad Katzbach. Znów zamiast generała rozmyśla polityk: jak rozdzielić przeciwników? Przeto chce zachować Czechy dla Austrii, gdyż klęska wstrząsnęła tam umysłami, woli maszerować niespodzianie na Berlin, by w ten sposób Prusy wywabić ze Śląska.

Ale słusznie powiedział niegdyś car: Cuda dzieją się tylko tam, gdzie on sam jest obecny. To też, gdy wielki plan jego natrafia na przeszkody: niezadowolenie, złe odżywianie i dezercja w armjach bocznych zmuszają go interwenjować zawsze tam, gdzie potrzeba, tak, że wobec ciągłych jego rozjazdów lud nazwał go posłańcem budyszyńskim. Jednocześnie wzmagają się niedostatek w armji, która ściśnięta na zbyt małej przestrzeni wyszała dawno kraj.

Mimo to ma zamało wojska, a ponieważ rocznik 14-ty już walczy, żąda od senatu rocznika 15-go i nawet siedmiu ostatnich stopni wieku; więc i owego chłopca, któremu w bolesnym przeglądzie swego położenia życiowego zazdrościł niedawno, wyruszając w pole. Kiedyż jednak przybędą te wojska? Kto będzie je kształcił i jak długo? Daremnie posyła teraz, pod koniec września, do teścia posła z pokojem: przyrzeka ponieść wielkie ofiary, „gdyby tylko zechciano posłuchać.“ Ale Franciszek jest niewzruszony, ba, teraz udaje mu się nareszcie uczynić wyłom w Związku Reńskim: skłania króla bawarskiego do odstępstwa. Wtedy zatroskany gracz, widząc coraz więcej chmur dokoła siebie, powiada do starego towarzysza słowa, których nie znał dotąd:

„Marmont, moja gra w szachy zaczyna się wikłać.“

Z tem spostrzeżeniem pdleciał cesarza jego genjusz.

## NAPOLEON

---

### XI.

Na dybeńskim stepie leży gród saski, zamek Düben. Tam siedzi rankiem cesarz i wypracowywa plan marszu na Berlin pobicia Bernadotte'a, potem Blüchera i zniweczenia w ten sposób niespodzianymi ciosami planów nieprzyjaciela.

Wtem każe się zameldować grupa generałów, cesarz wychodzi z swego gabinetu na ich spotkanie, wie, czego chcą: oddawna zaufani donieśli mu o rosnącym niezadowoleniu dowódców, którzy pragną spokojnie przezimować nad Renem. „Nie jestem już panem mej armji,“ zameldował mu niedawno marszałek Ney. Teraz, jękając się i płacząc, odważa się mówić jeden, potem drugi, potem wszyscy potakiwaniem wyrażają swą zgodę: proszą najpokorniej, by nie maszerować na Berlin, raczej na Lipsk.

Cesarz słucha w milczeniu, myśli: — Czy znika moc? Ale mówi: „Odstępstwo Bawarii jest bliskie. Ruch na Lipsk, wstecz, podziałałby na nasze wojska, jako czyn rozpaczny. Namyślę się.“ Potem spędza cały dzień sam, nie dopuszcza nikogo, ślęczy nad mapami. Za drzwiami czeka Coulaincourt, nasłuchuje, słyszy tylko, jak szyby drżą w październikowym wietrze, wyjąłym dokoła zamku. Wreszcie wolno mu wejść. Cesarz chodzi tam i sam, mówi raczej do siebie: „Francuzi nie umieją znosić niepowodzenia.“ Potem w oczach Coulaincourt'a zapada w pewnego rodzaju marzenie.

Nazajutrz oświadcza, że idzie na Lipsk: 15-tego października, ruch, rozkazy, wszędzie nastrój odważny. Rozmawiając z Marmont'em o ostatnich krokach Habsburga, dochodzi do wniosku: „Wolę człowieka honoru, który poprostu dotrzymuje słowa, od człowieka sumienia, który zasięga własnego zdania... Cesarz Franciszek uczynił to, co uznał za pożyteczne dla dobra swych poddanych, jest sumienny — ale nie jest człowiekiem honoru.“

Następnego dnia zaczyna się walka narodów, cesarz ma 180 000 przeciw 300 000 sprzymierzonych; wieczorem zdobył dopiero część pola bitwy. Nazajutrz rano przybywa z przeciwnej strony Bernadotte z swem wojskiem, cesarz przewiduje z tego wzmocnienia niepomyślny zwrot, pragnie odwrotu, nie może się jednak zdobyć na wzbudzenie pozoru klęski. Znów

## MORZE

---

szuka wyjścia w układach. Pojmanemu generałowi Merfeldtowi każe oddać na słowo honoru szpadę, z poleceniem, by cesarzowi Franciszkowi zaproponował rozejm.

„Jeśli zechcą, cofnę się za Sałę, Rosjanie i Prusacy pójdą za Łabę, wy do Czech, Saksonja zostanie neutralna.“ Potem ożywia się i rozwija przed nieprzyjacielem niemniej, jak nowy plan Europy: Hannover dla Anglii, wybrzeże Morza Niemieckiego wolne, ze Związku Reńskiego wolny każdy, kto nim być zechce, Polska, Hiszpanja, Holandja niezależne, tylko Italja nie może się stać austriacką. „Naprzód! Pańska misja pokojowa jest piękna. Jeśli się panu poszczęści, pozyska pan miłość wielkiego narodu. Jeśli nam odmówią pokoju, to będziemy umieli się bronić.“

W zdumieniu przechodzi generał do swoich, sprawozdanie wydaje się panu jego niepodobieństwem. Jakto? Cesarz Napoleon podczas wojny, wśród bitew — zrzeka się połowy Europy i poleca jeńcowi donieść o tem? Że jest tak słaby, nie wiedzieli.

Cesarz po drugiej stronie czeka niespokojnie powrotu Merfeldta, dlatego do późnej nocy odkłada rozkazy, mówi długo o pokrewieństwie, o żonie i synu. Nagle opada go jego cierpienie, cesarz osuwa się błądy na ścianę namiotu, chcą wezwać lekarza.

„Nie! Mój namiot jest przeźroczysty! Jeśli tu jestem, to każdy jest na swoim stanowisku.“

— WCMość zechce się położyć.

„Nie! Chcę umrzeć stojący!“

— Lekarza, Sire!

„Nie, mówię. Choremu żołnierzowi ja daję kartę szpitalną. Kto mnie ją wystawi?“ — Straszne chwile. „Mija. Niech pan pilnuje, aby nikt nie wszedł do namiotu.“

W pół godziny później wydaje rozkazy, lecz nie do odwrotu, posuwa tylko wojsko trochę bardziej ku Lipskowi, teraz posiada ściśle połowę wojsk nieprzyjacielskich.

Następnego dnia zatrzymuje się obok młyna. Nieprzyjaciel rzuca swe wojsko w trzy strony. Wszystko w zamieszaniu, Bernadotte miał namówić Sasów do zwrócenia swych dział przeciw Francji. „Infamja!“ woła cesarz. Wszyscy rykiem powtarzają to słowo. Oficerowie sascy, którzy pozostali

## NAPOLEON

---

wierni, łamią swe szable. Dragon z jego eskorty zawraca swego konia: „Damy my tym hultajom! Są tu jeszcze i Francuzi! Niech żyje cesarz!“ Cała eskorta leci za nim, młody oficer, który wyrwał Sasom orła, wraca pędem natychmiast do cesarza, by zanieść mu orła, pada.

„Co za synów ma Francja!“ mówi cesarz cicho.

W tych dwóch dniach bitwy stracił 60 000 ludzi. Jest pobity, ale nawet niemieccy krytycy mówią o tej bitwie: „Imponującego zwycięstwa, które odpowiadałoby olbrzymiej przewadze, sprzymierzeni nie odnieśli.“

Gdy wszystko odpływa wstecz przez miasto Lipsk, cesarz dyktuje Berthierowi rozkaz do odwrotu. „Przyniesiono mu drewniany stołek, — pisze świadek, — na który wyczerpany wysiłkiem usunął się w drzemce, ręce jego niedbale splecione spoczywały na kolanach. Posępni i niemi stali generałowie dookoła ogniska, wojska przeciągały w pewnej odległości mimo.“

Nazajutrz nadciągający nieprzyjaciel rzuca popłoch w ulice, jeden z mostów wysadzony zostaje za wcześnie, tak, że straż tylna poddać się musi, jeden z marszałków ratuje się wpław, drugi tonie, kilku jest rannych i pojmanyh. Gdy Macdonald później spotyka Augereau, którego oczekiwał z jego korpusem, ten śmieje się z niego: „Czy pan uważa mnie za szaleńca, bym dał się zarżnąć na przedmieściu lipskiem? Nie zrobię tego dla warjata!“

Oto zjawia się poraz pierwszy całkowita obojętność jednego z najstarszych towarzyszy broni dla zwycięstwa i sławy cesarza, zjawia się prosta chęć życia, rozumna u żołnierza, niegodna marszałka Francji, którego rzemiosło oznacza dlań szczęście i sławę. Tego samego dnia pisze inny towarzysz młodości cesarza, że został we wczorajszym sprawozdaniu wojskowym pominięty, a przecież trzymał sam przez dziesięć godzin część równiny, za której obronę kto inny otrzymał pochwałę. „Nigdy w życiu nie wyświadczyłem WCMości wierniejszych usług, niż w tej okoliczności... Sire, nie znam nic gorszego, jak być zapomniany w takiej okoliczności.“ Pisze to Marmont.

Te dwa głosy jednego dnia przygotowują cesarzowi fatalny los, którego nastroje takie są wróżbą: obaj, Marmont i Augereau, w rozstrzygającej chwili zdradzą go.

## MORZE

---

Tego samego dnia, oddalony o kilka mil, siedzi Goethe W swym wejmarskim pokoju, portret Napoleona spadł ze ściany, odgłos dział z pod Lipska dochodzi aż tutaj, przylata pierwsza wieść o klęsce i kiedy żaden generał nie wie, czy cesarz znów nie skupi się, czy wkrótce znów nie zwycięży, przeczuwa poeta, który go jeszcze kilka miesięcy temu uznał za niezwyciężonego, prawdziwe fatum tych dni i w dniu odwrotu pisze, jakby minęło sto lat i wszystko już było legendą, następujące wiersze:

*Kto śmiałość czuje w swej piersi królewskiej,  
Ten się nie waha, ale stąpa rześki  
Tronowych stopni podkopaną drogą,  
Zna grozę, ale stąpa pewną nogą.  
Nie waży złotej obręczy brzemienia;  
Lecz spokojnego pełen przeświadczenia,  
Wesoło wkłada ją na mężne czoło,  
Nosząc, jak gdyby liść wieńczył skroń wkoło.  
Tak uczyniłeś. Co dalekie było,  
Ty cichą sobie przywłaszczyłeś siłą,  
I kiedy dzikość drogę ci zabiegła,  
Myśl twa poznała ją, ledwo spostrzegła...  
Wesołe rano na cię zawołało  
I obwołano cię i tak się stało. . .  
I stoisz jeszcze, mimo to, co czułeś  
I mimo wrogów, którzy każdej chwili  
Zzewnątrż i zzewnątrż śmiercią ci grozili...  
Ludy się gapią, mówią, sądzą sprawy —  
Czegóż innego chcą oprócz zabawy?...  
Świat pełen fałszu na nasz skarb nalega,  
O naszą łaskę, o miejsce zabiega,  
I gdy twe serce do druha się nagnie,  
On nie miłości, lecz królestwa pragnie.  
Tak też i ten! — O, wyznać się nie boję:  
Wynieśli razem z nim i serce moje.  
Człowiek poznaje każdy w życia matni  
Ostatnie szczęście swe i dzień ostatni.*

Jednocześnie pisze Schelling. „Sądzę, że koniec Napoleona nie jest jeszcze bardzo bliski. Zdaje mi się, że będzie jeszcze

## NAPOLEON

---

oszczędzony: gdy wszyscy jego pomocnicy odejda, będzie żył jeszcze, aby kielich poniżenia wypić aż do dna.“ I gdy zaraz potem Bawarczycy ostatecznie przechodzą, pisze Hegel: „Wśród najokropniejszych okrzyków radości wprowadził motłoch w Norymberdze Austrjaków... Nikczemniejszego nastroju i zachowania się obywateli nie można sobie wyobrazić.“

Tak myślały trzy wysokie duchy w dzień bitwy narodów.

Daleko jeszcze do ostatniego dnia! Walcząc i zwyciężając, cesarz cofa się. W Erfurcie żegna się Murat, śpiesząc do swego królestwa. Pan jego pozwala mu odejść, mówiąc: „Do maja będę miał ćwierćmilionową armję nad Renem!“ Taką ma głowę, taki mózg i fantazję, wszystko dzieje się już tylko w setkach tysięcy. W Moguncji opada armję jego tyfus, cesarz szybko ściąga resztę poza Ren. Przytem praca jego w odwrocie trwa codzień od 3 lub 4 rano do 11 wieczorem.

Tymczasem do napierającej kwatery głównej sprzymierzeńców napływają padający książęta, wszystko jest rychło zapomniane i przebaczone, tylko jeden człowiek znajduje dobitne, słowa: „Cóż pan mówi o zachowaniu się tych nędzników!... Postąpiono z nimi lepiej, niż na to zasłużyli!... Wszystkie te książątka to ludzie słabi, którym przyznaje się istnienie zaszczytniejsze, niż zasługują... Zachowanie swej suwerenności, składającej się z nadętości, chęci używania i żądzy władzy, kosztowało ich przecie tylko krew poddanych.“

Tak mówi baron vom Stein o swych towarzyszach stanu, książętach niemieckich.

## XII.

Letycja siedzi przy kominku, w ręce trzyma syna list z Moguncji, w którym on wstawiennictwu jej za Ludwikiem stawia pewne warunki, ale nie one to poruszają jej serce, tylko zdanie poboczne, w którym cesarz ujął zwrot swego losu: „W tem położeniu, gdy cała Europa powstaje przeciwko mnie i serce me tłoczy trosk tyle...“ Nie przestrzegąła go nigdy, nie pozwalała na to duma zarówno jej, jak jego, ale często z przeczuć swych zwierzała się zaufanym: „*Pourvou gue cela doure!*“ Nigdy nie zasepiało jej nieszczęście własne, tylko jej bliskich:

## MORZE

---

któż im pomoże, gdy wszystko się rozpadnie? Na kim, — pyta się ona teraz, — będzie mógł jeszcze oprzeć się cesarz?

Teraz, gdy wrócił, ona musi patrzeć na to, że zdrada rodzi się wśród jej własnych dzieci. Murat, zawsze kierowany przez mądrzejszą Karolinę, zawiera rozejm z Anglią i przymierze z Austrią. Eliza ma przy sobie jako doradcę Fouché'go, który unika Paryża aż do upadku cesarza: „Jedynym sposobem, — mówi on teraz do siostry cesarza, — ocalenia nas wszystkich, byłaby śmierć cesarza.“ Jednocześnie zapytuje Eliza matkę, jakie bale tej zimy przygotowuje Paryż. Ludwik łamie posłuszeństwo, przybywa bez pozwolenia do Paryża, gdyż nie może dłużej bawić w Austrii i cesarzowi, który chce go wygnąć na 40 mil, odpowiada protestem, aż wreszcie wstawia się za nim matka, lecz chłodne spotkanie braci rozdziela ich znowu. Hieronim porzucił kraj i wojsko i uciekł niepoznany z Kassel. Józef, z którym cesarz wciąż nowe czyni próby, wzdraga się podjąć obronę Paryża. Lucjan gniewnie trzyma ię zdała.

Oto galerja braci i sióstr, na których cesarz od lat dziesiątka usiłował oprzeć dynastję. Co czuć musiała ta matka, która najbardziej zawsze kochała dziecko najbardziej cierpiące!

Ale w Morfontaine panuje najlepszy humor: tam u Józefa, króla hiszpańskiego bez ziemi, bawi żona Hieronima, znajdująca się w tem samym położeniu królowa, której ojciec przeszedł do sprzymierzonych; wygnany wielki inkwizytor hiszpański odprawia mszę; dalej są tam dwaj patriarchowie indyjscy, dworzanie niemieccy, hiszpańscy, włoscy bez dworu, świetne towarzystwo, czekające jakby na koniec widowiska, którego aktorzy wnet zjawią się w salonie. Tylko jedna osoba łączy nadzieje z przesileniem: żona Bernadotte'a, szwagierka Józefa i przed dwudziestu laty opuszczona narzeczona cesarza: wie ona, że mąż jej, wódz sprzymierzonych, stoi już nad Renem i marzy się jej, że niedługo w Notre-Dame włoży on koronę Józefiny na jej zawsze jeszcze brunatne, pięknie kręcące się włosy.

Na wiejskim tym zamku nawiązuje się przeciw panu, co wrócił, więcej nici, niż samemu właścicielowi zamku wiadomo, gdyż nie jest on intrygantem, tylko człowiekiem wygodnym i próżnym. Teraz dopiero, o wiele zapóźno, poznaje to cesarz i mówi do zaufanego Roederera:

## NAPOLEON

---

„To był jeden z mych błędów, myślałem, że będę potrzebował swych braci dla dynastji, ale ona jest pewna bez nich. Wśród burzy stworzona została przez naturę rzeczy. Cesarzowa wystarcza... Tego roku wszystko było spokojne. Tylko wtedy, gdy Józef żyje blisko Paryża, wszystko jest niespokojne... Uważa się za pierworodnego. Czyż istnieje coś niedorzeczniejszego? Tak, jeśli chodzi o winnicę naszego ojca!... Lgnie do kobiet, domów, mebli, chce polować na króliki i bawić się z damami w ciuciubabkę. Ja nie lgnę do niczego, domy są dla mnie zerem, kobiety zerem, trochę mi chodzi o syna“.

Tak dalece wzrasta w tych groźnych tygodniach jego monomanja. Widzimy, że wszystko inne było przecie tylko zabawą, łącznie z dworem: wszystko, prócz jedynej namiętności jego duszy, jest dlań zerem, trochę chodzi mu o syna.

Teraz oddaje szybko tron hiszpański królowi Ferdynandowi, co więcej, wypuszcza go na wolność, ale wpierrw powinny układ zatwierdzić Kortezy. Taka jest rada Talleyranda, który i teraz znów powołany jest do Tuilerjów, gdyż przez zwłokę tę stara się zdrajca Francji uwięzić armję południową i osłabić swą ojczyznę na rzecz sprzymierzonych, dla których pracuje. Józef zakłada protest.

„Położenie moje nie pozwala mi, — pisze doń cesarz, — myśleć o jakimkolwiek obcem panowaniu, będę szczęśliwy, jeśli przez pokój zachowam starą Francję. Wszystko dokoła mnie grozi runięciem. Armje me są zniszczone, straty dadzą się z trudem naprawić, Holandia jest stracona, Italja chwiejna... Belgja i prowincja reńska są niezadowolone, granica hiszpańska w mocy nieprzyjaciela. Jakże w takim przesileniu myśleć o tronach zagranicznych!“ A gdy prefekt policji radzi mu podczas grożącej wyprawy zostawić w Paryżu silne gwardje narodowe, odpowiada: „Któż zaręczy mi za ich uległość? Czyż mam zostawiać na tyłach taką siłę?“

Rozpacz, — inaczej nie można nazwać tej myśli: rodzina, sprzymierzeńcy, nawet własna stolica, wydają mu się niepewne. Tak całkowicie nastrój zmienił się po bitwie lipskiej. W ciężkiem przygnębieniu zastaje go pocztmistrz generalny, jeden z najuczciwszych mężów w Paryżu, hrabia Lavalette, którego teraz często przyjmuje wieczorem w sypialni, stojąc przy ko-



## MORZE

---

minku, z rękoma wyciągniętymi do ognia. Ten nieustraszony doradca pokój, ostrzega przed chwiejnością Francuzów, ale gdy raz odważa się wymówić nazwisko Bourbonów, którzy może mogliby odziedziczyć powłokę cesarza, wtedy cesarz odwraca się od ognia i milcząc, rzuca się na łóżko. Gdy hrabia po kilku minutach przystępuje bliżej, widzi, że cesarz śpi.

Te zdrowe reakcje są oznaką odnowionej odwagi. Napoleon, bliski upadku, przeczuwa katastrofę, — lecz gdy mówią mu o Bourbonach, po których wziął dziedzictwo i którzy teraz mogliby wziąć je znów po nim, tępieją jego nerwy, jest to najnudniejszy dlań temat: zasypia.

Gdy budzi się pokrzepiony, poznaje znów niebezpieczeństwo wyływające z sympatji prowincyj północnych dla tych Bourbonów, rozmyśla o spadku renty, która doszła do 50 i o banku Francji, którego akcje zleciały do połowy wartości, widzi, jak nowe gwardje narodowe, które mimo wszystko tworzyć musi, nie dochodzą już do skutku, — więc chwyta się z radością propozycji sprzymierzonych z Frankfurtu. Ci są tak niezgodni, jak tylko pragnąć można, Metternich, jako mąż stanu, nie chce iść na Paryż, car jako romantyk chce pomścić Moskwę przez wysadzenie Tuilerjów, wreszcie Austrija stawia na swoim: ofiarowują Francji jej granice naturalne, Ren, Alpy, Pireneje. Cesarz czuje się zbawiony. Pragnie szybko przyjąć propozycję frankfurcką, Maret ułożył już depeszę.

Nagle zmienia postanowienie. Czemu? Może podrażnił go sprzeciw, z którym spotkał się w Izbach. Te wreszcie odważają się wystąpić: będziemy się zbroić na nowo, tylko w tym razie, jeśli rząd pragnie tylko obrony kraju; niech cesarz poręczy wykonanie wszystkich praw, które chronią wolność. Cały parlament darzy mówcę hucznym oklaskiem, poraz pierwszy od lat piętnastu zgromadzenie powstało krytycznie przeciw Napoleonowi. W nienawiści swej do wszelkich Izb cesarz dochodzi do wściekłości, zakazuje druku mowy, zamyka parlament, przyjmuje kilku deputowanych, wpada na nich:

„Tron to tylko kawał drzewa obitego aksamitem. Ja tylko przedstawiam lud. Ja jestem państwem. Jeśli Francja chce nowej konstytucji, niech szuka sobie innego monarchy. Myślicie, że mówię przez pychę? Nie, tylko dlatego, że mam od-

## NAPOLEON

---

wagę i że Francja zawdzięcza mi swą wielkość.“ Po tych słowach Króla-Słońca, grozi na Nowy Rok deputowanym w oczy, że odda ich pod nadzór.

Tego samego dnia Blücher przekracza Ren.

W ten sposób po dwudziestoletnich usiłowaniach, po sześciu wielkich wojnach mniej lub więcej zjednoczonych mocarstw Europy, przekroczyła stara myśl monarchiczna, wcielona w królewsko-pruskiego marszałka polnego, graniczną rzekę rewolucji, — i w tejże samej chwili dziedzic tych nowoczesnych idei rozpędza ich przedstawicieli i zagraża ich wolności. Z taką samą logiką zmieniają teraz manifesty dwóch światów swe miejsca. W Notre-Dame, gdzie od lat dwudziestu słyszano tylko modlitwy dziękczynne, modlą się poraz pierwszy o szczęście dla broni francuskiej. Tamci zaś, którym tak długo to szczęście broni głoszone jako hasło wyzwolenia ich zwyciężonych ludów, głoszą teraz pokonanej Francji, że przychodzą jako „oswobodziciele.“

Tak to prawowici nauczyli się wreszcie od swego wielkiego wroga techniki jego bitew i odezw. Jeśli dzięki niej teraz dopinają swego, to zawdzięczają to jedynie swej przewadze i znużeniu narodu, który po dwudziestu latach sławy pragnie jeszcze tylko spokoju.

Na razie psują sprawę przez zbyt wygórowane żądania, bo gdy ofiarowują tylko stare granice z r. 1792, cesarz zrywa i gotuje się do wyjazdu na front, który pomimo wszelkie upory udaje mu się wzmocnić. Otucha jego rośnie. Gdy pewien pobożny hrabia radzi posłać cesarzową z jej damami do relikwii świętej Genowefy, wybucha śmiechem: „Pan to skończony bigot. Ja będę się bił.“

Komuż jednak w tej ciężkiej chwili powierza miasto? Kto posiada ostateczne zaufanie?

Józef. Józef, który nie zna się wcale na wojnie i gości przeciwników cesarza, zostaje generał-porucznikiem i komendantem Paryża. Ten wewnętrzny układ pokojowy pozwala głęboko wejrzeć w osamotnienie, nieufność i raz jeszcze w uczucia rodzinne cesarza. W słowach zimnych dał mu na krótko przed wyjazdem do wyboru, albo uznać się publicznie przyjacielem cesarzowej-regentki, albo pozostać na wygnaniu z Paryża: „Tam będzie W. Mość żył spokojnie, dopóki ja żyć będę. Jeśli

## MORZE

---

umrę, zostaniesz zabity lub uwięziony. Prawda, że nie będziesz tam pożyteczny ani mnie, ani twoim, ani Francji, ale przy najmniej nie będziesz mi też szkodził. Wybieraj. Uczucia, przyjazne czy nieprzyjazne, są niepotrzebne i niewczesne.“

Jest to ton wojownika o swój tron, cesarz liczy się z śmiercią, pali liczne papiery państwowe, zabezpiecza swych synów naturalnych, mały Leon otrzymuje rentę, syn polskiej hrabiny wielki majorat. Dziedzica jednak, który ma teraz blisko trzy lata, bierze, żegnając oficerów gwardji narodowej, na ramię: „Powierzam wam, co posiadam najdroższego; ręczycie mi za niego!“

Jeszcze raz wkuwa w Józefa wytrwanie, jeszcze raz powierza żonie nieustraszoną troskę o państwo dla syna. Nazajutrz opuszcza Paryż.

Po latach dopiero, po długich drogach okolnych, ujrzy go znowu.

### XIII.

W niewiele dni potem jest pobity.

Pierwsze jego uderzenie było jeszcze szczęśliwe; było to pod Brienne, gdzie odparł Blüchera i gdzie, zagrożony osobistym niebezpieczeństwem i zmuszony dobyć szpady, przypomina sobie drzewo, pod którem stoi i poznaje to drzewo, „pod którem jako dwunastolatek czytał Tassa.“ Romantyczne spotkanie z początkiem swych rojeń. W chwilach takich jego historyczne poczucie samego siebie urasta do legendy.

Wnet potem zwycięża go Blücher pod La Rothière. Paryż zagrożony. Cesarz zda się złamany. Coulaincourt zaklina go listownie, by wysłuchał osobiście Maret'a. Cesarz nie słucha prawie Maret'a, w roztargnieniu przerzuca tom Monteskjusza, wskazuje potem ustęp, „przeczytaj pan głośno!“ Maret czyta: „Nie znam nic wielkoduszniejszego nad postanowienie monarchy naszych czasów pogrzebania się raczej pod zwaliskami tronu, niż przyjęcie propozycji, których królowi słuchać nie wolno.“

— Ale ja znam coś wielkoduszniejszego, — woła Maret. — Jeśli W. C. Mość poświęci swą sławę i zapełni nią przepaść, która inaczej pogrzebie Francję i W. C, Mość!

## NAPOLEON

---

„Więc dobrze, — mówi cesarz. — Róbcie pokój! Niech Coulaincourt go zawrze, niech wszystko podpisze, ja będę dźwigał hańbę. Tylko nie chcecie, abym sam dyktował swe poniżenie!“ Minister pisze do Coulaincourt'a do Chatillon, gdzie ten prowadzi z przeciwnikiem nowe pertraktacje. Tamten przestrasza się, prosi o dokładną instrukcję. Tymczasem cesarz lawirował i do Paryża napisał do Józefa: „Trzymaj się W. Mość dzielnie u bram! Każ ustawić dwa działa i baczyc, by gwardje narodowe zajęły tam miejsce... Do każdej bramy trzeba 50 ludzi z karabinami służbowymi, 100 żołnierzy uzbrojonych strzelbami myśliwskimi i 100 dzidami, więc dla każdej bramy 250 ludzi.“

Krezus został żebrakiem. Jeszcze przed pół rokiem, jeszcze przed trzema miesiącami dołączał do takich liczb trzy zera, a teraz, gdy otoczony jest zwartymi armjami tyłu książąt, mają uratować Paryż dwie armaty i 100 strzelb myśliwskich! Spostrzega to, bo jest przez cały dzień zrozpaczony i Maret'owi udaje się namówić go do dyktowania: Belgja i lewy brzeg Renu będą wolne, Italja poświęcona, wszystko, co zdobył Bonaparte i Napoleon, zwrócone, byle tylko zachował Paryż i ten kawał aksamitem obitego drzewa. Jutro, powiada, podpisze. Kto kocha go, drży przed tą chwilą, która tem pociągnięciem pióra przekreśli wojenną część jego czynów.

Ale od tego broni go los! Nowe meldunki w nocy orzekają, że z nieprzyjacielem jest gorzej, niż się zdawało wczoraj, znowu ożywia się wyobraźnia wodza i gdy rano minister przychodzi z dokumentem po podpis, zastaje go nad mapami, nie zostaje obdarzony nawet spojrzeniem i słyszy tylko spieszne słowa:

„Teraz idzie o inne sprawy! Jestem bliski pobicia Blüchera!“ I gdy w tej samej godzinie Józef pisze trwożnie, że Paryż jest zagrożony, dyktuje wśród rozkazów chwili, z głębi na śmierć zdecydowanej duszy, tę twardą, jak skała, odpowiedź:

„Gdyby Paryż miał być wzięty, nie będę już żywy... Co do cesarzowej, króla rzymskiego i naszej rodziny rozkazałem W. Mości to, czego wymagają okoliczności... Mam prawo żądania pomocy mych bliskich, gdyż sam pomagałem im często.

„Jeśli Talleyrand jest zdania, by cesarżową na wszelki wypadek zostawić w Paryżu, to jest to tajemna zdrada. Nie

wierz mu W. Mość! Od szesnastu lat obcuję z nim, darzyłem go często względami, ale niewątpliwie jest to największy wróg naszego domu, odkąd opuściło go szczęście. Usłuchaj mej rady! Wiem więcej, niż młodzi ludzie! Jeśli przegram bitwę i umrę, to W. Mość dowiesz się o tym pierwszy... Sądzę, że Madame Mére może z królową Westfalji pozostać w swym domu. Na miłość boską, nie pozwól jednak cesarzowej i królowi wpaść w ręce wrogów! Wtedy Austria straci zainteresowanie w wojnie i zawiezie cesarżową do Wiednia. Wtedy Anglja i Rosja zasugerują Francuzom swe zdanie i partja nasza będzie zniszczona ...

„Może zawrę też za kilka dni pokój... Odkąd świat istnieje, nigdy jeszcze żaden suweren nie dał się pojmać w otwartem mieście... Dopóki żyję, trzeba mnie słuchać. Gdy umrę, to rządzącemu synowi memu i regentce nie wolno, dla honoru Francji, dać się pojmać, lecz muszą oni z ostatnimi swymi żołnierzami cofnąć się do najdalszej wsi. Inaczej możnaby mówić, że wydałem na łup tron mego syna...

„Pamiętaj W. Mość o słowach małżonki Filipa V!... Gdyby oboje wpadli w ręce nieprzyjaciół, to byłby W. Mość i wszyscy buntownikami. Wolałbym jednak dowiedzieć się, że syn mój zamordowany, niż że rośnie w Wiedniu jako księżę austriacki. Patrząc na Andromachę, zawsze litowałem się nad losem Astjanaksa i uważałem za prawdziwe szczęście, że jego ojciec tego nie dożył. Nie zna W. Mość ludu francuskiego! Skutki tego wielkiego zdarzenia są nieobliczalne!“

Tak potężnem tętnem bije serce tego szczonego człowieka. Poraz pierwszy od czasów młodości widzi on dziś śmierć lub upadek bezpośrednio przed sobą, może jedno i drugie, i kiedy wydaje zastępcy swemu rozkazy, jak ma postąpić w każdym z tych wypadków, mieszają się w tej chwili oba żywioły jego duszy i oba ciskają iskry: jego zimna kalkulacja oblicza złe skutki, gdyby odpadła ambicja Austrii, ale jednocześnie dostaje skrzydeł wyobrażenie jego o losie swych bliskich, — i gdyby jutro padł, to w liście tym honor i sława byłyby ostatniemi światłami tej bohaterskiej fantazji. Wszystko atoli dziś, jak zawsze, utrzymane jest w równowadze porównań historycznych, których patetyczny wzór przez całe życie gnał go ku wielkości,

## NAPOLEON

---

List ten jest ogniście-zimnym dokumentem męża stanu i poety, i tylko w takiej postawie przystoi Napoleonowi paść.

Jednocześnie i w postawie wodza. Bo kiedy ostatnią swą armję dzieli na dwie połowy, i w świetnym marszu w pierw jedną bije Bluchera, to sześć tych potyczek w dziewięciu dniach, od Champaubert do Montereau, wskrzesza raz jeszcze porywające tempo generała Bonapartego. Tylko to, że nazwy teraz są francuskie, mówi bardzo wiele; do tego dnia zwycięstwa jego nosiły zawsze tylko nazwy krajów obcych. Pod Montereau staje się znów artylerzystą, sam, jak pod Toulonem, nastawia działa i woła: „Naprzód, towarzysze! Jeszcze nieulana jest kula, która ma mnie trafić!”

Tak to pobił Bluchera. Teraz przeciw Schwarzenbergowü Ale ten boi się o swą sławę wojenną, nie chce za żadną cenę rozprawy, ba, pisze wprost do Berthiera, że przecie w tych dniach podpisze się w Chatillon rozejm. Ledwo to cesarz przeczytał, płonie w dwójnasób żądzą walki. Teraz pisze nawet własnoręcznie, znów do Józefa, list, pełen hardości, mądrości, śmiałości:

„W. Mość rozmawiał z żoną mą o Bourbonach, unikaj takich tematów. Nie chcę być pod protekcją mej żony. Toby ją tylko popsuło i nas rozdzieliło... Oklasków paryżan nie szukałem nigdy, nie jestem lalką teatralną... Zresztą istota Paryża nie ma nic wspólnego z namiętnościami 3000 ludzi, którzy wywołują ten krzyk. Oczywiście łatwiej jest oświadczyć, że nie można zaciągnąć rekruta, niż spróbować to zrobić... Sciskam W. Mość!”

Od wielu już lat nie widniało to słowo na końcu żadnego listu! Tak nie pisał od czasu Marengo, ani do braci, ani do komendantów, a Józef jest jednym i drugim. Serce bije potężniej. Pobudza go chęć wywarcia na nich swej woli. Następnego dnia wśród podniecenia w polu pisze do Paryża jeszcze gwałtowniejsze słowa do Savary'ego, który donosi mu o prośbie do monarchy, o regenctwie, trwodze i intrygach:

„Niech dowiedzą się, że jestem dziś jeszcze ten sam, co pod Wagram i Austerlitz! Nie chcę żadnych intryg w państwie... Powiadam panu: jeśli kazano napisać prośbę zwróconą przeciw władzy publicznej, to zaaresztuję króla Józefa i wszystkich, którzy ją podpiszą!... Nie chcę żadnych trybunów ludowych! Ja sam jestem wielkim trybunem!”



## MORZE

---

Tymczasem sprzymierzeni kłócą się: car chce Paryża pod rosyjskim gubernatorem, póki naród nie oświadczy się za Bernadotte'em lub kimś innym, Austria chce tylko Bourbona, Schwarzenberg chce natychmiast pokoju, a zamiast bitwy tylko „postawy wojskowej“, ale Blücher, wypocząwszy tymczasem, woła prosto: naprzód! i maszeruje. Ponieważ jednocześnie żądają znów starej granicy, woła cesarz na wieść o tem: „Jestem tak wściekły, że już przez samą tę propozycję czuję się zbezczeszczone!“ Gdy jednak wykazuje mu potrójną przewagę nieprzyjaciela, daje bohaterską odpowiedź: „Mam 50 000 ludzi, a ja to 150 000!“

Z początkiem marca, zwracając się znów przeciw Blücherowi, musi dla związania innych armji wyszukać sobie najlepszego zastępcę i wybiera w tem rozstrzygającym położeniu najstarszego towarzysza: Marmont'a.

Teraz jednak duch buntu, który zeszłej jesieni poraż pierwszy dał mu znać o sobie na zamku Düben, potem w zimie wyłonił się z koła jego braci, urasta do zdrady w bitwie. Marmont, który służył mu jako pierwszy wśród żywych, jest też pierwszym, który go zdradził. Już Oudinot i Macdonald przegrali bitwę pod Bar-sur-Aube; teraz pod Lâon walczy Marmont raczej tylko jeszcze dla pozoru, zostawia swą artylerję na placu, wydziera przez to mistrzowi swemu zwycięstwo i niebawem pozwala się nawet napaść w biwaku. „Cesarz mógł pchnąć go szpadą, mówi Berthier, ale tak go lubił, że po scenie zostawił mu komendę.“

I cóż naturalniejszego, że w tych dniach zwraca się sercem do przyjaciół młodości! Marmont nie jest jedyny. Augereau, który był już pod Rivoli, zaczyna cicho porozumiewać się z Austriakami i niema go na miejscu. I jego spotyka nagana w formie życzliwej, w dawno nieznanym tonie przyjaźni obozowej:

„Co? Sześć godzin spoczynku nie wystarczyło panu?... Co za śmieszne powody podajesz mi, Augereau! Nie ma pan pieniędzy, niema koni?... Rozkazuję panu w dwanaście godzin po otrzymaniu ruszyć w pole. Jeśli pan jest jeszcze starym Augereau z pod Castiglione, to zatrzymaj pan komendę. Ale jeśli tak cięży ci twa sześćdziesiątka, to oddaj ją swemu najstarszemu generałowi! Ojczyzna jest w niebezpieczeństwie!...“



## NAPOLEON

---

Bądź pan pierwszy wśród gradu kul! Gdy Francuzi ujrzą pióropusz twój w straży przedniej, wtedy możesz ich poprowadzić, dokąd zechcesz!“

To mówi znowu generał Bonaparte. Czerwień zachodzącej gwiazdy przypomina blask wschodu.

Z powodu odwrotu Marmont'a, pozostaje cesarz pod Arcis-sur-Aube bez pomocy, stoi z kilkoma tysiącami ludzi naprzeciw armji: teraz musi ulec. Gdy w kulminacyjnym punkcie bitwy zbliża się chmura kurzu i tysiąc dragonów umyka mimo, krzycząc: „Kozacy!“, cesarz wpada w tłum: „Dragonil! Wracać! Wy uciekacie, a ja stoję?!“ Dobywa szpady, pędzi w środek nieprzyjaciela, na czele tylko sztabu i szwadronu przybocznego. 6.000 kozaków pierzcha. Pierwszy to od długich lat atak konnicy, jaki prowadził. Koń pod nim trafiony, on bierze drugiego: jawnie, powiada Berthier, cesarz szukał dnia tego śmierci.

Nie znajduje jej: tak samo jak Cezar, Cromwell lub Fryderyk nie jest Napoleon przeznaczony dla tej szybkiej śmierci bohaterskiej, gdyż są oni czemś więcej, niż hetmanami i muszą przebiec do końca swą drogę, jako przewodnicy narodu, choćby nawet w walce z własnym narodem. Odtąd mnożą się ciosy, a każdy jest przenośnią.

I kogóż ostatecznie zdziwi to, że gardzącego ludźmi opuszczają ludzie? Ze żołnierze, których uczynił książętami, wołą swe księstwo od śmierci żołnierskiej? Ze kobieta z najstarszej krwi panującej, gwałtem zaślubiona parwenjuszowi, wyprze się go i znów wybierze Habsburga? Ze bracia, którym nazbyt ufał, w nieszczęściu myślą o sobie samych, zamiast o tym, któremu wszystko zawdzięczają!

Gdy w ostatnich listach prosił żonę, by napisała do ojca, to czyniła to z zakłopotaniem i zamiast przybrać wobec niego groźną postawę Marji Teresy, pozwala ojcu i ministrowi jego uważać swe mdłe listy za wskazówki. Gdy i do kwatery głównej nadchodzi wieść, że Anglja wylądowała w Bordeaux i wywieszono tam flagę burbońską, gdy przejęto list cesarza do żony, w którym donosi jej o swem postanowieniu pójścia za Marnę: wszystko jednoczy się ostatecznie w marszu na Paryż.

W tem największem niebezpieczeństwie, osaczony, przedsiębierze jeszcze jeden zuchwały plan, chce uzbroić chłopów

jako pospolite ruszenie: byliby gotowi, gdyż nienawidzą wdzierających się cudzoziemców. Wtedy nadchodzi wieść, że Mannont dał się pobić poraz drugi i cofa się z Mortierem do stolicy. Jak człowiek słyszący, że dom mu się pali, cesarz pragnie gorączkowo dostać się tylko do Paryża, zdaje Berthierowi komendę nad wojskiem, jedzie konno z gwardją przyboczną ku miastu, porzuca ostatecznie wszystko, wsiada z Coulaincourt'em do powozu, by pochwycić wymykające się wodze. Po iluż zwycięstwach spieszył w takim powozie ku bramom swej stolicy! Myśli jego zmierzały zawsze ku pytaniu: Co mówi Paryż? Jak zastanę wszystko? Dziś dudni mu w głowie tylko pytanie: — Czy dotrzyma placu, póki nie przybędę, troje ludzi, sześcioro oczu, którym powierzyłem opiekę nad państwem? Cesarzowa jako regentka, Józef jako komendant miasta i Marmont, jako dowódca najsilniejszego korpusu!

Noc, zmiana koni, oddział żołnierzy z oficerem. Wołają go. Oficer melduje: — Rozkaz marszałka Mortier'a wyszukania kwatery dla odchodzących wojsk.

„Odchodzących? Gdzie cesarzowa? Gdzie król Józef“?

— Jej Cesarska Mość z królem Rzymu uciekła wczoraj do Blois. Król Józef dziś opuścił miasto.

„A Marmont?“

— Nie wiem. Sire.

Pot oblewa czoło cesarza, wargi jego drżą nerwowo, słuchał z przerażeniem. Teraz wybucha: „Naprzód! Jutro nadciągnie gwardja! Gwardje narodowe są za mną! Gdy znajdę się w murach Paryża, to wyjdę z nich jako zwycięzca lub zginę!“

Z trudem powstrzymuje go Coulaincourt od tej przygody. Cesarz wydaje rozkaz, by korpus Marmonta stanął za Essonne'ą. Potem do ministra: Leć pan do Paryża! Wstrzymaj układ! Jestem zdradzony i sprzedany! Ma pan pełnomocnictwo! Czekam na pana tutaj! To niedaleko! Naprzód!“

Ledwo podjechał kilkaset kroków, widzi Sekwanę, ale cóż to tam błyszczy? Ognie obozowe nieprzyjaciela, którego forpocztzy gotują i śpiewają, gdy cesarz na przeciwnym brzegu stoi w ciemności z dwoma powozami pocztowymi i kilku sługami.

Potem każe zawrócić i jedzie do Fontainebleau.

## NAPOLEON

---

### XIV.

Nazajutrz rano siedzi Talleyrand w sypialni swego pałacu pod rękami sług, gdyż ten minister rewolucji wciąż jeszcze każe sobie przyrządzać perukę w stylu rokoko: wtem otwierają się drzwi i zanim zdołano go zameldować, wpada hrabia Nesselrode, by powitać radośnie powiernika długich lat; obsypany zostaje, jak opowiada Talleyrand, od góry do dołu pudrem. W dwie godziny potem zjawia się sam car jako gość u swego nazbyt bliskiego przyjaciela i zamieszkuje u niego, gdyż od Pałacu Elizejskiego odstrasza go obawa przed bombami. Chwila, którą minister Napoleona od lat szczęściu przygotowywał przeciw niemu, nagroda tak wielkich trudów, nadeszła i uśmiechnięci zdobywcy podają sobie dłonie, z uczuciem moralnem: cnota zwyciężyła!

Po dwudziestodwuletniem pukaniu otwały się bramy Paryża prawowitemu liściowi koniczyny, królowie przeżyli dziś wielką chwilę: wjechali konno. Mała partja burbońska oklaskiwała ich jako oswobodzicieli, zbiegło się faubourg St. Germain, pozatem Paryż trwał w głuchej ciszy, czekał spokojnie, pisze pewien świadek, czy jutro zwać będzie swym panem Napoleona czy Ludwika.

To, że Józef w tchórzowskiej swej ucieczce, wbrew ostrzeżeniom cesarza, nie zabrał z sobą Talleyranda, że tego najmądrszego i najniebezpieczniejszego z wrogów zostawił w Paryżu, staje się teraz prawdziwą dla cesarza fatalnością. Gdyż nie powstaje tu zgoła przeciw pobitemu panu silna wola narodu, nawet czterej sprzymierzeni wrogowie nie są zgodni co do jego losu: tylko współdziałanie niewiernych sług i zdradzieckich przyjaciół, pod wodzą człowieka, który był jednym i drugim, doprowadzi cesarza do upadku. Gdyż w ręce Talleyranda spływa, z łaski cara, duchowe kierownictwo w następnych dniach dziesięciu. Teraz mąż ten jest w swoim żywiole.

Wczoraj przyjął innego gościa. Ponieważ nie żywi do cesarza nienawiści, tylko poniechał go od czasu pierwszych objawów upadku, aby mógł wznieść się sam, ponieważ nie chce sycić zemsty widokiem jeńca, i nie ma się czego mścić, byłoby dlań zniknięcie przeszkadzającego człowieka najdogodniejsze. Przeto niejakiemu Maubreuil, monarchicznemu

## MORZE

---

oficerowi z zuchwałą przeszłością, przyrzekł najwyższe wynagrodzenie, gdyby „zechciał na drodze do Fontainebleau wykonać ważne polecenie.“ Ale awanturnik zląkł się w ostatniej chwili, napadł, zamiast niego, tylko dzielną żonę Hieronima i odebrał jej brylanty, zamiast tamtemu życie. Jednocześnie Blücher na własną rękę wyprawił oddział żołnierzy z wyraźnym poleceniem zamordowania cesarza.

„A czego chce Francja?“ pyta car szczerwanego *abbé*. Talleyrand ma oddawna swego starego króla *in petto*, ale pyta wzajemnie, kogoby car proponował. Ten wymienia z wahaniem nazwisko Bernadotte'a. Talleyrand uśmiecha się: „Francja nie chce już żołnierza. Gdybyśmy go chcieli, zachowalibyśmy tego, którego mamy, jest pierwszym na świecie. Po nim żaden nie pociągnąłby za sobą ani stu ludzi.“ To mówi zwycięzcy, carowi, w oczy: większego znaku podziwu nie mógłby chyba mąż z Fontainebleau, w takim położeniu, spodziewać się z tych ust.

Nazajutrz zwołuje Talleyrand senat, potem ciało ustawodawcze potwierdza uchwałę: cesarz musi odejść precz. Wszystko przechodzi na drugą stronę. Jedyne, który walczy i stara się pozyskać cara, to Coulaincourt i rzeczywiście w drażliwym sercu cara ożywa chwilami obraz wielkiego przyjaciela, car waha się, przyrzeka, że będzie starał się wobec sprzymierzonych ratować koronę dla króla Rzymu.

Lecz kiedy bezsilny minister napiera na chwiejnego cara, by uratować dom Bonapartych, w tych samych godzinach tegoż dnia 3-go kwietnia Talleyrand poprosił do siebie marszałka Marmonta, który z 12.000 ludzi za Sekwaną przedstawia jeszcze siłę, gdyż głównej siły wojsk sprzymierzonych niema jeszcze w Paryżu.

Oto towarzysz broni Napoleona, najstarszy jego oficer, siedzi naprzeciw jego najstarszego ministra, cicho spływają z ust dyplomaty rozumowe argumenty w serce żołnierza, ten ledwo słucha, oddawna jest nasycony i znużony, już przed trzema laty Hiszpanja złamała jego wiarę, teraz myśli:\_\_\_ Czy iść z umarłym? Król umarł, niech żyje król. „W szkole wojennej byliśmy wszyscy monarchistami. Klęska jego dowodzi prawa Bourbonów. Ma się chyba jeszcze tylko do wyboru, czy być postawionym przy starym murze lub przy starym

## NAPOLEON

---

tronie. Przysięga na wierność? Jest przecie zniesiona. Przyjaźń? Dopiero niedawno po bitwie pod Láon skrzyczał mnie. I pod sugestją swego gospodarza pisze Marmont do Schwarzenberga, nieprzyjacielskiego wodza.

„Dekretem senatu wojsko i lud zwolnione są od przysięgi na wierność Napoleonowi. Jestem gotów spowodować zbliżenie między ludem i armją, które ma na celu oszczędzić wojny domowej.“ Temi pozornymi powodami, których później broni nędznym argumentem wszystkich zaprzańców, pretekstem ojczyzny, najstarszy marszałek cesarza unicestwia cesarza. Haniebną proklamacją przyłącza się doń niebawem i Augereau.

O tej samej porze, gdy ministrowi udaje się pozyskać marszałka, odbywa cesarz w Fontainebleau przegląd swych gwardyj i woła do nich: „Nie ścierpimy nigdy, aby noszono w Paryżu białe kokardy emigrantów!... Za kilka dni zaatakujemy nieprzyjaciela w Paryżu!“ Oficerowie z zapałem dobywają szabel: „Do Paryża! Niech żyje cesarz!“ On kiwa im ręką, śmiejąc się i rącho wchodzi wśród haftowanych fraków ostatnich ministrów schodami na górę.

Wnet zajeżdża w dziedziniec powóz, Coulaincourt niewyspany, blady, idzie do cesarza. Berthier pyta go: „No, mój drogi, jakże tam z nami?“ Minister tropi się, nie podoba mu się ton. Czyż odpadają najbliżsi? Cesarza zostaje przy pracy.

„Czego chcą ode mnie?“ woła namiętnie.

— Wielkich ofiar, by zachować koronę dla syna W. C. Mości.

„To znaczy, że nie chcą się ze mną układać? Chcą zrobić ze mnie Helotę, ostrzegający przykład dla tych, którzy przez swój genjusz opanowują ludzi i wprawiają w drżenie rodowitych królów na ich starych tronach!“

Metaliczny ton Bonapartego! W tak patetyczne uniesienie wprawił cesarza widok jego gwardyj, ostatnich list wojskowych i map. Teraz przedstawia minister najłagodniejsze żądanie cara: abdykacja na rzecz syna, potem będzie się pertraktować co do regencji; poczem mówi o szansach Bourbonów. Wtedy cesarz zrywa się:

„Zwarjowali! Bourboni we Francji! Nie utrzymaliby się ani przez rok! Dziewięć dziesiątych narodu nie znosi ich,

## MORZE

---

żołnierze moi nie będą im nigdy służyli! Dwadzieścia lat żyć z jałmużny cudzoziemców, w jawnej wojnie z zasadami ojczyzny! W senacie zasiadają sami ludzie, którzy osobiście lub których ojcowie zawiedli króla na szafot. Ja! Ja byłem nowym człowiekiem, nie miałem się za co mścić, tylko budować... Można korzystać z popłochu, wygnać mnie i moją rodzinę, ale Bourboni — nigdy!“

Jak rapsodja przesuwa się przed nim jego dzieło, oświecone błyskawicami pogardy dla tych, po których on nastąpił i którzy mają teraz nastąpić po nim. Potem staje się znów żołnierzem. „Żądają mej abdykacji. Czy wtedy korona będzie napewne należała do mego syna? Mam jeszcze 50.000 ludzi. Ludzie moi chcą iść ze mną do Paryża! Po zwycięstwie niech lud rozstrzygnie. Jeśli mnie wtedy Francuzi wygnają, to odejdę.“ Widać, że jako mąż stanu jest już zdecydowany abdykować na rzecz syna, jako żołnierz zastrzega sobie jeszcze wszystko.

Lecz kiedy duch wojsk rośnie wraz z dumą, że bronią cesarza, marszałkowie gromadzą się niezadowoleni i aczkolwiek nie wiedzą jeszcze o dzisiejszej zdradzie Marmonta, żywią w duszy takie same życzenia i chcieliby zwolnić się w sposób przyzwoity. W tej całkowitej sprzeczności nastroju żołnierzy i wodzów mści się znów szafowanie tytułami i pieniędzmi, kiedy to wódz, zmieniony na cesarza, generałów swych zmienił na marszałków. Nazajutrz zdobędą się na odwagę najstarsi, Ney, Macdonald, Oudinot, Lefèvre i przedstawią mu najposłuszniej korzyści abdykacji.

Wtedy cesarz prowadzi ich do swych map, które znów są ponatykane szpilkami, wykazuje złe stanowisko nieprzyjaciela, wylicza własne siły: daremnie! Natrafia na stokroć wzmożony nastrój z zamku Düben. Odprawia ich w milczeniu, rozważa plan. Zliczył swoje korpusy, stoi nieźle. Przewarunkowe zrzeczenie się oznacza tyle, co zawieszenie broni, lub odwłoka.

W kilka godzin po audjencji marszałków posyła po Coulaincourt'a, wskazuje na odręczne pismo na stole:

„Oto moja abdykacja. Zawieź ją pan do Paryża.“

Minister czyta:

„Ponieważ sprzymierzone mocarstwa orzekły, że cesarz Napoleon jest jedyną przeszkodą dla pokoju europejskiego,

przeto cesarz Napoleon, wierny swej przysiędze, oświadcza, że gotów jest, dla dobra ojczyzny, nieodłącznego od praw jego syna, regencji cesarzowej i utrzymania praw państwa, zstąpić z tronu, zrzec się Francji, a nawet życia.“

Co za styl! Dokument w formie aktu, wielokrotnie zamaskowane zdanie dyplomatyczne, przezorne, dające się nicować, stylizowane dla tych oczu dyplomatycznych starej szkoły: nic z Napoleona. W tak ważnej misji minister uprasza sobie dwóch marszałków dla towarzystwa.

„Weź pan Marmonta i Neyą“, — i dodaje: — „Marmont jest mym najstarszym towarzyszem“.

— Marmonta niema na miejscu.

„To Macdonalda.“

W dwie godziny potem, późnym wieczorem, stoją w Pałacu Elizejskim trzej pełnomocnicy wobec sprzymierzonych książąt i ich ministrów, lecz przeważnie pertraktuje car z Coulaincourt'em. Jego wykład o tem, jak bardzo Francuzi są przeciwni Bourbonom, wywiera wrażenie, rozprawy toczą się długo. Nagle przychodzi meldunek rosyjski, którego Francuzi nie rozumieją. Poczem car: „Opieracie się, panowie, na niewzruszonej wierności wojsk dla rządu cesarskiego. Otóż właśnie straż przednia, korpus szósty, odpadła od niego.“

Wszyscy czują ulgę, żądają bezwzględnej abdykacji i to natychmiast. Tymczasem przyjmuje minister kurjera za kurjerem z Fontainebleau, cesarz pisze:

„Jeśli nie chcą ze mną pertraktować, to pocóż mi układ!... Przywieź mi pan z powrotem mą abdykację, rozkazuję panu!... Nie podpiszę żadnego układu!“

Nazajutrz o szóstej rano meldują cesarzowi, który pracuje z Berthierem, kapitana, adjutanta Mortier'a.

„Co nowego?“

— Korpus szósty przeszedł do nieprzyjaciela. Maszeruje do Paryża. — Cesarz wstrząsa go za ramię:

„Marmont?! Czy pan pewny?! Czy wojska wiedziały, dokąd się je wiodło?“

— W nocy wprowadzono ich między Austrjaków i powiedziano im, że idą na nieprzyjaciela.

„Trzeba oszukiwać mych ludzi, by mi ich wydrzeć! Czy widział pan Marmont'a w chwili odmarszu?“

— Nie, Sire.

„Także kawalerja?“

— W zwartych kolumnach.

„Gdzie jest Mortier?“

— Przysyła mnie, aby zapewnić o wierności swego korpusu na śmierć i życie. Oczekuje rozkazów W. C. Mości. Młoda gwardja jest gotowa umrzeć za W. C. Mość. Cała młodzież Francji jest gotowa!“

Teraz cesarz podchodzi doń blisko, patrzy mu w twarz i ufny ruchem wsuwa rękę pod frendzle jego epoletu, jakby chcąc wyczuć ramię. Tak to starzejący się Napoleon opiera się raz jeszcze na młodzieży francuskiej.

Gdy potem Coulaincourt przywozi mu nowe żądanie, jest z nim już tylko Macdonald.

„A Ney?“

Milczenie. Pauza. Potem dowiaduje się o nowym warunku. Nóż w serce! Wyprzeć się dynastji! Przez lat dziesięć była jedynym jego celem.

„Ustąpienie moje nie wystarczyło im. Mam podpisem swym wywłaszczyć żonę i syna, tego nie mogę. Wszak ich tron zdobyłem swemi czynami!“ Tak głęboko wżarł się weń nonsens, nie czuje go już. Potem liczy znów wojska.

„Mam tutaj 25 000 ludzi, z Italji mogę szybko ściągnąć 18, Souchet ma 15, Soult 40. Będę się bił.“

Reszta wojsk jest za nim; dowódcy jednak pragną swych zamków, obywatele spokoju. Czemuż nie stanie bezpośrednio na czele gwardyj? Bo umie już tylko myśleć kategorją marszałków, bo atmosfera feudalna odcięła go od jego wiernych.

Oto zjawiają się znów poraz drugi, wraz z nimi ostrzega teraz i Berthier, że Fontainebleau będzie łatwo otoczone. Cesarz słucha ich z godnością. Potem pyta krótko, czy są gotowi maszerować z nim ku Loarze, potem do Italji, by połączyć się z Eugenjuszem. Kryją się poza tem nowe plany awanturnika. Ale stojący przed nim są marszałkami i Francuzami, mówią o wojnie domowej i doradzają abdykację. Wytargowano dlań wyspę Elbę, trzeba prędko przybić. Odprawwszy ich, mówi:



## NAPOLEON

---

„Żaden nie ma serca. Nietyle zwyciężyło mnie szczęście, ile niewdzięczność mych towarzyszy broni. To hańba. Teraz wszystko minęło.“

Za progiem w salonach gromadzą się grupy dworzan i dostojników, mówią cicho, jak przed śmiercią króla. Wszyscy czekają na podpis. Cesarz słyszy ich, nie dopuszcza nikogo, każe im czekać do jutra. Po chorej, bezsennej nocy zastają go pośrednicy w szlafroku u kominka, złamanego, biednego człowieka.

Przynoszą dokument, który podpisali nocą w Paryżu, i wedle którego otrzymuje wyspę Elbę i 2 miliony renty, zachowuje tytuł cesarski i 400 ludzi gwardji. Talleyrand przestrzegał przed tak wielką bliskością lwa, proponował Korfu, nawet Sw. Helenę. Fouché w eleganckim liście stara się ustrzec cesarza od powolnego upadku, proponuje mu Amerykę, gdzie jako wolny obywatel zacząłby nowe życie, — możliwie najdalej od brzegów Europy.

Wszystko to nie wzrusza cesarza. On widzi coś innego. Widzi teraz tylko, jak wiernym okazuje się Macdonald, porównywa go w duszy z niewdzięcznikami, czuje, że nie uczył go dostatecznie. Teraz, w godzinie owego podpisu, boli go to:

„Nie wynagrodziłem pana dostatecznie. Teraz nie mogę już tego zrobić. Weź pan na pamiątkę szablę, którą darował mi sułtan Selim.“ I kiedy wszyscy czekają na podpis, każe przynieść złoconą szablę turecką i ściska generała. Tak to ten orientał w ostatnim dniu swego cesarstwa wraca do podarunków, które trwonił jako generał. Potem podpisuje tę abdykację:

„Ponieważ mocarstwa sprzymierzone oświadczają, że cesarz Napoleon jest jedyną przeszkodą dla pokoju europejskiego, więc cesarz Napoleon, wierny przysiędze swojej, oświadcza, że za siebie i potomków swoich zrzeka się tronów Francji i Italji i że niema żadnej osobistej ofiary, nawet ofiary życia, do którejby nie był gotów dla dobra Francji.“

Stało się. Wszyscy odetchnęli. Wszyscy generałowie i dworzanie opuszczają Fontainebleau, oprócz ministra Maret'a, wszystko śpieszy do Paryża, nawet Berthier rzuca się w ramiona rządu prowizorycznego! Talleyrand i Fouché stoją na jego czele.

## MORZE

---

Ale jeszcze dziewięć dni pozostaje cesarz w swym zamku, i pozostaje nie sam. Dokoła obozuje nieruchomo gwardja, zawsze jeszcze jest to 25 000 ludzi. Kto zresztą? Bracia czmychnęli. Co robi Józefina w Malmaison? Popłakawszy i przysięgłszy, że towarzyszyć będzie opuszczonemu, przyjmuje z lśnjącymi oczyma i z miną Niobidy zwycięzcę Napoleona, cara, który chce się okazać rycerzem i zachwycony jest sławnym czarem pierwszej cesarzowej. Ale zimno i niechętnie zachowuje się wobec tego wroga jej domu, córka Hortensja, i kiedy odszedł, śpieszy do Fontainebleau i pozostaje przy cesarzu do jego odjazdu.

Zrazu została przy nim tylko matka, ale kazał jej wyjechać z Hieronimem, pragnie widzieć ją bezpieczną, zobaczą się znowu. Gdy cesarzowa żegnała się z Letycją, wyrzekła grzeczny frazes, iż spodziewa się i nadal jej życzliwości. Stara dama jednak, która widziała, jak młoda kobieta szukała tylko bezpieczeństwa i przyjemności, odpowiedziała córce Habsburga: „To zależeć będzie od pani i jej zachowania w przyszłości.“

O żonie i synie, do których wysłał posłów i listy, nie słyszy cesarz już ani słowa. Nie żądając dla siebie ani ziemi ani pieniędzy, pisze do żony, którą traktat mianuje księżną Parmy, aby zażądała nadto Toskany, lub ziemi, która zbliży ją do Elby tak, aby byli połączeni; na pewnych stacjach powinna nocować w podróży, Corvisart niech rozstrzygnie, jakie pomogłyby jej kąpiele, powinna zabrać swój własny skarbiec. Potem pisze do jej prefekta, aby wszystkie diamenty, które nie należą osobiście do niego lub do niej, oddano, gdyż są własnością Francji.

Tymczasem rząd wysłał mężów zaufania do Tuileryj, by zająć jego skarb cesarski: wszystko złoto i wszystkie rzeczy wartościowe, około 150 milionów majątku prywatnego, które Napoleon zaoszczędził przez lat czternaście z swej listy cywilnej, są zabrane, to jest skradzione, jak i wszystko srebro, wszystkie przedmioty osobistego użytku, od złotych tabakerek aż do chustek do nosa z literą N. Rozkaz ten podpisał Tałleyrand. Cesarzowi, który wczoraj jeszcze był najbogatszym człowiekiem w Europie, pozostają trzy miliony, które zabiera na Elbę.

## NAPOLEON

---

Nastrój jego jest spokojny. Cóż może go jeszcze zawieść? *Danse macabre* jego rodzeństwa? Lucjan w dzień po abdykacji napisał do papieża i zostaje księciem rzymskim. Za radą Fouché'go — gdyż on w ostatnich tygodniach trzymał nici intryg — wpadł Murat do Rzymu, posunął swe wojska do Toskany, państwa Elizy, wciąż popychany przez Karolinę, wciąż w przymierzu z Anglią, która obsadziła Toskanę. Eliza, która w ostatniej chwili postawiła na fałszywą kartę i przez pomyłkę została wierna bratu, ucieka przed wojskami siostry, wydaje w gospodzie górskiej dziecko na świat i w Bolonii wpada w ręce Austriaków. Tylko Hieronim i jego żona zachowali się przyzwoicie.

W niesamowitej ciszy płyną dni ostatnie. Gdy powóz wjeżdża na dziedziniec, wszyscy nasłuchują: czy przybywa ktoś powiedzieć „Z Bogiem?” Nikt, tylko ci, którzy likwidują sprawy. Gdy na kilka dni przed odjazdem zjawia się wieczorem zawołowana dama, nie meldują jej, gdyż nikt jej nie zna: całą noc przeczekwała hrabina Walewska, nazajutrz rano zostawia list, on posyła za nią, odjechała, cesarz pisze:

„Marjo!... Uczucia twoje wzruszają mnie głęboko, są takie, jak twa piękna dusza, jak dobroć twojego serca... Myśl o mnie z miłością! Nie wątp nigdy o mnie! N.“

Odzyskawszy dawny spokój duszy, czerpie z niej cesarz natychmiast nową dzielność. Czyż nie ma wyspy, na której może działać? Kto wie, co się stąd jeszcze rozwinie! Korsyka leżała też na Morzu Śródziemnym. Każe przynieść sobie dzieło specjalne, studjuje geografję i statystykę Elby: „Powietrze jest tam dobre, a ludzie uczciwi, spodziewam się, że i moja dobra Ludwika będzie tam czuła się dobrze!“ Potem wybiera swych 400 ludzi, ale wszyscy chcą z nim jechać, choć muszą opuścić żony i dzieci. Są tu ludzie, których przed 22 laty pozyskał sobie jako kapitan w Toulonie i włókł potem od Kairu do Moskwy, poprzez sześćdziesiąt bitew.

Duch jego podnosi się i gdy cesarz z prefektem pałacu rozmawia o przeznaczeniu i o tem, jak to w ostatnich bitwach omijała go śmierć, dodaje:

„Gwałtowna śmierć jest tchórzostwem. Nie widzę wielkości w tem, aby uciec, jak ktoś, co stracił w grze pieniądze... Samobójstwo nie zgadza się z memi zasadami, ani ze stano-

## MORZE

---

wiskiem, jakie zajmowałem w świecie.“ Obchodzą w milczeniu tarasę, potem cesarz dodaje z uśmiechem: „Mówiąc między nami: żyjący doboż jest więcej wart, niż umarły cesarz!“

Dopełniono już wszystkich form, zjawiają się czterej komisarze sprzymierzeńców, mający towarzyszyć mu na Elbę, wyjazd nastąpić ma dziś popołudniu, donosi o tem spokojnie żonie i kończy: „Bądź zdrowa, moja droga Ludwiko. Bądź przekonana o odwadze, spokoju i przyjaźni twego męża. N. — Dopisek: Ucałowanie dla małego króla!“

Wyjazd nie zdaje się bolesny, wszak niema nikogo, ktoby go żegnał.

A jednak. W dziedzińcu zamku stoi stara gwardja, ustawiona w czworobok. Teraz, gdy cesarz zstępuje po schodach na dół, tysiące spojrzeń spoczywa na nim: on ma przemówić. Ale o czym? Od dwudziestu lat mówił do tych mężów tylko przed bitwą i po zwycięstwie, zapalając ich lub dziękując im. Teraz ma podziękować, ale bez zwycięstwa, przeto podziękuje za sto zwycięstw. Występuje. Niech żyje cesarz! Wchodzi do środka, mówi:

„Żołnierze mojej starej gwardji! Żegniam was. Przez lat dwadzieścia widziałem was stale na drodze honoru i sławy. W ostatnim czasie byliście wzorem waleczności, tak samo jak w latach szczęścia... Ale byłoby doszło do wojny domowej. Przeto wszystkie interesy poświęciłem interesowi ojczyzny... Wy, przyjaciele, służcie Francji i nadal. Szczęście jej było jedyną mą myślą. Życzę wam wszystkiego dobrego. Nie żałujcie mego losu. Jeśli zdecydowałem się żyć, to po to, by wywyżżyć waszą sławę. Pragnę opisać wielkie czyny, któreśmy razem zdziałali. Bądźcie zdrowi, moje dzieci! Chciałbym was wszystkich przycisnąć do serca. Pozwólcie mi przynajmniej ucałować waszą chorągiew!“

Generał podaje mu chorągiew, cesarz ściska go i całuje tkaninę. „Bądźcie zdrowi, towarzysze!“ Wsiada do powozu. Niech żyje cesarz! Odjeżdża.

Bezczą stoją posiwiali mężowie. Ich ojciec odjechał. Nigdy nie przemawiał do nich tak wzruszająco. Wielki patos staro Rzymu, ogniste obrazy jego manifestów, wszystkie przenośnie i egzaltacje minęły wraz z gorączką bitew. Jak

## NAPOLEON

---

hetman mówił ten cesarz, jak dowódca mówił ten hetman, po męsku, krótko i skapo, a gdy całował chorągiew, był to gest niezrównany: nigdy dotąd nie uczynił nic podobnego. Wnucom opowiadać będą, co dzisiaj mówił cesarz, ich mały kapral, a ci wnukowie przekazali to swoim wnukom i tak doszło to do nas.

Lecz skoro tylko rozstał się z tą żołnierską atmosferą, w której wyrósł i stał się wielki, — przychodzi motłoch. Po łkaniu swych starych żołnierzy, — co za okrzyki, wrzaski, przekleństwa! Gdy powóz mknie przez Prowansję, ryk ludu huczy mu w uszy: „Precz z tyranem, śmierć nędznikowi!“ We wsiach, w których zmieniają konie, rozjuszone kobiety cisną się do drzwiczek powozu, wrzeszczą mu w uszy, kamienie godzą w kolasę, strzelca na koźle chcą zmusić do okrzyku „Niech żyje cesarz!“ pewna wieś powiesiła przy domu pocztowym, gdzie musieli przystanąć, na szubienicy kukłę słomianą, która miała jego twarz, posmarowaną błotem i krwią a chór skrzeczał: „Śmierć mordercy!“ Powozy pędzą, ucieczką staje się podróż. Jest to pierwsza ucieczka Napoleona.

Cesarz patrzy i słucha osłupiały. Sąż to ci sami ludzie, którzy biegli obok powozu, by pochwycić jedno spojrzenie? Chłopi i obywatele, dosłownie lud, który ilekroć go widział, przysięgał, że będzie mu wdzięczny za wielkość Francji? Tak, to ci sami i to, co tu przeżywa, przepowiedział przecu-ciem swej pogardy dla ludzi, podczas pierwszego wjazdu do Paryża, gdy okrzykami radości witali zwycięzcę. Wciśnięty w kąt, siedzi blady, niemy i cudzoziemscy komisarze wyskakują na postojach z kolasy, by go zasłonić. Czy zniesie to, nie ruszywszy palcem? Czy nie dobędzie szpady? Nie nosi jej. Wolno mu kraj opuścić w ciemnym ubraniu cywilnym, ale nie w zielonym surducie. 19-go brumaire'a, gdy przeżył jedyny raz coś podobnego pod takimiż zaciśniętymi pięściami radykałów, też nie wyciągnął szpady: bezsilny stał wówczas, jak i dziś, w tłumie, którego pokonywanie lub przekonywanie nie było ani jego rzemiosłem, ani leżało w jego talencie. Nie, nie był trybunem, był cesarzem. Kto tak rozkazywać umie, umie tylko rozkazywać. Jeśli walczył, to w bitwie.

Ruchu! Powietrza! Teraz na samotnym gościńcu każe zatrzymać powóz, wyprząc konia pocztowego, potem przy-

pina do okrągłego kapelusza dużą, białą kokardę i pędzi przed powozem, za nim służący. Tak jedzie aż do Aix, ale przed miastem zawraca, staje w ubogiej gospodzie jako brytyjski pułkownik Campbell. Jest to jego szóste nazwisko.

Mała Prowansalka, która mu służy, papie:

— Zabiją go, zanim przybędzie nad morze! On kiwa głową: „Pewnie, pewnie“ odpowiada kilkakrotnie na jej gadanie. Zostawszy potem sam ze służącym, opada na jego ramię, by drzemać po dwóch bezsennych nocach. Dobra natura, jakiegoż daru użyczyłaś największemu z twych bojownikowi! Gdy budzi się, wynurzają się znów przed nim dźwięki i obrazy, cesarz wzdryga się i mówi cicho:

„Nie, nigdy już! Będę na Elbie szczęśliwszy, niż gdziekolwiek. Już tylko nauka. Nie przyjąłbym żadnej korony świata. Widziałem, co to jest lud. Czyż nie miałem słuszności, gardząc ludźmi?“

Gdy potem nadażają powozy, nauczony doświadczeniem zmienia ubranie i jak się to czyni w pośpiechu, wdziewa austrjacki uniform generalski komisarza Kollera, wkłada czapkę połową pruskiego pułkownika Truchsess, a z rąk Szuwałowa bierze na ramiona płaszcz rosyjski. W takim karnawałowym kostjumie trzech sprzymierzonych mocarstw, jak błazen na stepie, ucieka cesarz Napoleon z kraju.

Nareszcie Fréjus! Port, w którym niegdyś wylądował z Egiptu, jako pobity wódz, który stracił wszystkie okręty Francji i powinien był stanąć przed sądem doraźnym, — a jednak jakiego przyjęcia doznał ze strony tego bezhetmańskiego ludu gwoli swym dawnym szczęśliwym wyprawom! Coza kolumna radości biła w niebo w tej drodze do Paryża, tej samej, którą przebywał teraz w odwrotnym kierunku, w pierw niemal ukamieniowany, potem przebrany! Chwile te dzieli piętnaście lat, odrodzenie państwa, chwała narodu, chwile te dzieli Europa, szczęk broni, nieżywy żołnierz gnijący w grobie, żołnierz wracający dodom wśród radosnego wołania swoich, marszałek wyniesiony z knajpy na zamek, powstanie duchów za narodem zwycięzców i przeciw niemu — i wieniec z małych listków złotych, który samotny, cudzoziemski wyspiarz z niewinnością samotwórczego człowieka włożył sobie na skroń.

XV.

— Jakże wielka jest Korsyka! Jak wielkie jej góry! Bastia jest prawdziwym portem, przez lunetę można widzieć fortyfikacje. Gdyby ją wziąć od strony wschodniej——

Ilekróć księżę Elby wjeżdża na wzgórze, zawsze widnieje przed nim sylweta starej ojczyzny naprzeciwko nowej i wszystko jest tam większe. Obszar większy C7terdzieści razy, dzie sięć razy tyle ludności, liczby ma w głowie. Elba jest tylko kretowiskiem.

Gdy owego jasnego dnia majowego wylądował i deputacja chłopów i małomieszczan z Porto-Ferrajo złożyła mu trwożliwie życzenia, że jest ich panem, nie przyjął ku ich zdumieniu uczyty, lecz wsiadł zaraz na konia, by obejrzeć fortyfikacje. Nazajutrz zaczynają już nad zaspną wyspą latać rozkazy: w Pianozie ustawić o dwie baterje więcej, zbudować molo, naprawić wszystkie drogi. I gdy wysiadło na ład 400 grenadjerów, a ludność wyspy patrzyła na nich ze zdumieniem, jako na obcy szczep, pan pomnożył ich o bataljon cudzoziemski, stworzył gwardję narodową — i oto ma już znowu ponad tysiąc ludzi i niebawem też małą flotylę. Poco? Aby dbać o nich. Powstaje rada państwowa, zasiadają w niej generałowie Bertrand i Drouot, którzy mu towarzyszą, oraz tuzin mieszkańców, i radzą pod jego przewodnictwem o ulepszeniach kopalni żelaza i soli. Nie hodujecie tu morw? Jedwabnicy w Ljonie płacą dobrze, a jeśli tam nałożą cło, będziemy sprzedawali do Włoch.

Oszczędzać! Mamy mało, a Francja nie gotuje się do przysłania renty. Biały dom jest mniejszy, niż był tamten w Ajaccio i o wiele skromniejszy, ale na budowę nie mamy pieniędzy, a gdy „wielki marszałek Bertrand“ przedstawia listę materiałów i prześcieradeł, to pan jego zakreśla błędy, bo zna ją na pamięć.

Czyż ten niestrudzony, zarządzając wysepką, malutkiem wojskiem, domkiem, zdaje sobie kiedy sprawę z parodji, którą przeżywa? Nigdy! Teraz właśnie, tu na Elbie, gdzie pierwszemi czasy, w najlepszym humorze i zdrowiu, rzuca się w nowe interesy, daje dowód, że nie kusiła go masa. Porządkować, budować, ugniatać wosk ludzki, oto czego pragnie jego wrodzony

## MORZE

---

instynkt artystyczny, ale ponieważ to nie wosk, i twór jego nie może być nigdy gotów i zawsze żyje, ponieważ materia stawia opór i wtedy, gdy zdaje się pokonana, więc może on dokonywać swego dzieła tylko przez zmuszanie i zdobywanie dusz ludzkich, przez rozkaz i sugestję, zawsze czujny, zawsze tworzący, to jest rządzący. Ponieważ nie był nigdy dyletantem, nigdy parwenjuszem, więc toczy małe kółko przed sobą zupełnie z tą samą dokładną powagą, z jaką wczoraj jeszcze kulę ziemską.

Ale niebawem, gdy większa część została uporządkowana, wydaje mu się, że jest bezczynny, choć uprawia matematykę, i zmusza się do nowej oceny swego położenia.

„Nie jest wcale tak trudno, pisze, przyzwyczaić się do życia kontemplacyjnego, jeśli posiada się w sobie rezerwy. Pracuję wiele w swym gabinecie i gdy wychodzę, mam szczęśliwe chwile na widok mych starych grenadjerów... Urodzeni królowie muszą strasznie cierpieć, tracąc tron: przepych i etykieta stanowią część ich egzystencji. Dla mnie, który byłem zawsze żołnierzem, a królem tylko z przypadku, była ta rzecz zawsze tylko brzemieniem, wojna i obóz to mój żywioł. Z wielkiej mojej przeszłości żal mi tylko moich żołnierzy. Z moich bogactw i koron, najcenniejszym skarbem jest dla mnie tych kilka uniformów, które mi pozostawiono.“

Tak mówi utajony król. Czy mu nie wierzą? Czy Europa, która wnet wyczuwa tajemnicę na tej wyspie, śmieje się, widząc, że on w lilipuciem swym państwie zachowuje formy? Ta wrodzona godność, która niegdyś przedstawicieli odziedziczonej rangi zmuszała do szacunku dla młodego generała, trzyma dziś znowu każdego do drwin skorego podróżnika w korbach, wszyscy sławią jego naturalną prostotę, wśród której samotnik, bez zamku i przepychu, bez dworu i ministrów, chadzający tylko w aureoli swych czynów, zwany jest w swym małym domku Cesarską Mością.

Również uczyni mu powrót spokoju duszy, gdyż to przecie Italia. Chłop odpowiada mu w języku ojczystym, a czyż Morze Śródziemne, które go wydało i wychowało, czyż wyspa W swej cichej otoczy, nie muszą wznawiać wszystkich nastrojów młodości? Pinje, figi i skały, płaskie białe domy w winnicy, żagle i sieci, duma rodowa i chusta na głowie w drodze do ko-



## NAPOLEON

---

ścioła, wszystko to cofa go łagodnie ku obrazom młodości i wzburzone jego nerwy zyskują wreszcie chwilę spokoju. W miesiącach tych cesarz zdrowieje, wszystko razem wydaje mu się chwilami wycieczką we śnie w kraj dzieciństwa i tylko gdy patrzy na starą gwardję, musi unaocznic sobie, że pomiędzy Korsyką a Elbą coś zaszło.

„Cesarz jest na wyspie bardzo zadowolony, — pisze jeden z towarzyszy, — zdaje się, że zapomniał o przeszłości. Zajmuje go urządzenie jego domku, szuka miejsca stosownego na dworek wiejski, jeździ dużo konno, powozem i łodzią“.

Ponieważ ma czas i musi oszczędzać, bada najmniejszą drobnostkę i podobnie, jak w Tuilerjach kreślił listę swej garderoby, tak samo pisze teraz do Bertranda: „Bielizna moja jest w stanie żalnym, część jej jest jeszcze zapakowana i nie spisana. Wydaj pan rozkaz, by wszystko znalazło się w szafach i by nikt z dworu nie dostał ani sztuki bez kwitu. W domach brak najwykleszych krzesel, każ pan wyszukać w Pizie wzór, nie przenoszący pięciu franków za sztukę.“

Europa śmieje się na wieść o tem. Zdumiewają się potomni wobec tak pełnego dzielności wyrzeczenia.

Raz tylko słycać krótkie westchnienie, gdy bowiem pełnego wieczora stoi na górze, z której ogarnąć może okiem całe swe państwo, mówi jednak: „Trzeba przyznać, że wyspa ta jest bardzo mała.“ Zda się, jakbyśmy w słowach tych słyszeli pogrzmiwające zdała echo przeznaczenia męża, którego uciskać musiała zbyt wielka fantazja w cieśni Europy i ludowego rozsądku wieku 19-tego.

W lecie przyjeżdża matka. Ona jedna jest szczęśliwa. Teraz nie grożą już jej synowi atentaty ani bitwy, jest tu cicho i ciepło, niemal tak pięknie, jak na Korsyce. Codzienne z nim obcowanie wskrzesza w niej dawne czasy. Dobrze, że przyjechała, gdyż z milionów, które ona jedyna zaoszczędziła, przywozi teraz synowi to, czego mu trzeba, i gdy on przyjmuje jej banknoty, może uśmiechają się oboje. Potem w dzień jego imienin urządza mu mały festyn wiejski.

Przeżyła w Paryżu kilkanaście uroczystości na cześć Napoleona, wtedy huczały armaty Inwalidów, msza i przyjęcie, senat i ministrowie, dwór i wszyscy obcy dyplomaci poruszali Tuilerje, wieczorem napełniały się sale i wśród dźwięków muzyki

## MORZE

---

roiło się wszystko, czem Francja szczyliła się pod względem imion, piękności i drogich kamieni, — wreszcie przed otwartymi oknami strzelał fajerwerk w niebo sierpniowe i tysiąc małych lampek tworzyło jedną literę N: wtedy Letycja stała wśród królów zrodzonych z jej łona i myślała o starych, ostrzegawczych słowach. Dziś jednak jest pogodna, dziś porównywa świąteczną radość z małym miasteczkiem Ajaccio. Dziś poraz pierwszy myśli może: Jednak doprowadziliśmy do czegoś!

W Rzymie udało się jej naprawić niejedno, co zamieszanie rozbiło, papież, wróciwszy, przebaczył matce swego wroga. Przeczuwszy wszystko, nie dziwi się ona teraz, gdy cały dwór, nawet małuczki Korsykanin, jej sekretarz, przechodzi szybko do króla burbońskiego; tylko córce Karolinie nie wolno pokazać się na oczy.

Natomiast Paulina, wesoła Borghese, nie pyta długo, miała zawsze najwięcej ciepła i była natyle rozumna, że wołała rzeczywiste djamenty i treściwe noce miłosne od niepewnych koron: teraz przybywa na wyspę, aby wraz z matką rozweselić cesarza i wysypuje przed nim całe kosze plotek i nowin.

O braciach cesarz nie słyszy prawie. Pewnego razu nadchodzi list od Lucjana. O czym to donosi zesłanemu bratu? Czy, żyjąc w książęcym przepychu w Rzymie, zaofiaruje z szlachetną szczodrocią pieniądze i wpływy? Cóż pisze nowy, z łaski papieskiej „książę Canino?“ Posiada teraz piec hutnicze, a Elba ma minerały, w które można je zaopatrywać: o nie to uprasza cesarza. Koron i złota nie przyjął, ale żelazo, które brat jeszcze posiada, może mu być pożyteczne. Może odczuwa — wszak jest poetą — krotochwilność tej sprawy z piecami hutniczymi. Czyż to nie ładnie, że myślą jeszcze o nim? Któż pisze jeszcze do niego?

Józefina nie żyje. W kilka miesięcy po jego wyjeździe umarła w Malmaison, czy pisała doń, niewiadomo, tylko zostawiła trzy miliony długów, które on ma zapłacić. Hortensja, rozłączona z mężem, została księżną i złożyła Bourbonom swój najpiękniejszy ukłon dworski na tej samej posiadce, na której tak długo rządziła z matką. Mały Leon, którego Letycja przez pewien czas wychowywała w Rzymie, ma być zupełnie podobny do ojca, jest odważny i szalony. Oto reszta familji, o której słyszy.

## NAPOLEON

---

Wtem okręt angielski przywozi na wyspę nieznaną damę z Fontainebleau. W namiotach pod starymi kasztanami, w pełni lata, podejmuje cesarz hrabinę Walewską, spędza z nią dwa dni i dwie noce, opuszcza natomiast tylko dla wydania rozkazów, a czteroletni chłopak, w stroju narodowym polskim, bawi się na łące ze starymi grenadjerami. Cesarz chciałby ich tu zatrzymać, nie chce jednak dostarczyć pozorów żonie, na którą czeka wciąż jeszcze i tak, strącony przez Habsburgów, poświęca dziś jeszcze poraz drugi szczęście swe marze. Potem, gdy odjechali i burza zdaje się niebezpieczeństwem grozić ich okrętowi, cesarz pełen jest niepokoju, dopóki wiadomość z Livorno nie stwierdzi ich ocalenia.

Jakże snują się nici legendy! Z czarodziejską mocą wiąże ten 45-letni człowiek czasy i obyczaje: kiedy, jako mały książę, przyjmuje na wyspie śródziemno-morskiej kochankę, z którą żył ostatnio na zamku cesarskim w Schönbrunnie, będąc tam wtedy jeszcze nieprzyjacielem i cudzoziemcem, jak dzisiaj jest nim już znowu, a inna kobieta, którą z zamku tego wezwał do Paryża, uciekła mu dawno, naturalny zaś syn, uradzony w samotnym zamku polskim, bawi się pod drzewami południa, w stroju obcego ludu, któremu cesarz przyrzekł niegdyś wolność: to któżby uwierzył, że cała ta historia rozegrała się w przeciągu lat pięciu, nie stu? Któż taką siecią łowił kiedykolwiek inne ryby, jak złote ryby starej baśni? Przed lat tysiącem żył wielki cesarz, wygnany i opuszczony, na pewnej wyspie, ale piękna, smutna kobieta znalazła z dalekiego kraju drogę przez morze i przywiozła mu jego synka.

Gdyż opuszczony został przez żonę i dziecko, a dla tego zachowawczego poczucia obywatelskiego, z jakim ujmuje on małżeństwo, jest to sprawa nie lżejsza, może nawet cięższa, niż utrata władzy. Nieustannie, jeszcze w tej drodze krzyżowej przez własny kraj, pisał do niej, urządził tu na wyspie dla niej mieszkanie, zrobił plan nowego domu, ale pozostając ciągle bez odpowiedzi i myśląc, że przejęto jego listy, prosi ostatecznie jej wuja, wielkiego księcia tokańskiego, o pośrednictwo w wiadomościach, gdyż „spodziewam się, że W. Kr. Wysokość, mimo zdarzenia, które zmieniły usposobienie tak wielu ludzi, zachował dla mnie zawsze jeszcze trochę przyjaźni... W tym wypadku proszę też W. Kr. W.

## MORZE

---

o przychylność dla tej malej gminy, która żywi dlań te same uczucie, co Toskana.“ Tak pisze księżę szczupłej wyspy, mający tylko 20 000 poddanych, do możnego wielkiego księcia, ale wielki księżę milczy.

Wtedy cesarz, widząc gnuśność serca ludzkiego, trzęsie się w starym gniewie i po przykrym tonie tego niewolniczego listu, który odszedł tylko gwoli żonie, słuchamy z ulgą dawnego głosu: „Ci suwereni, którzy przysyłałi do mnie uroczyste poselstwa, którzy przynieśli mi do łóżka jedną z swych córek i nazywali mnie bratem, złorzeczą dziś uzurpatorowi i plwają przed jego wizerunkiem, nie mogąc czynić tego przed oryginałem. Okryli błotem majestat królów! Czem jest tytuł cesarski! Gdybym nie miał innego imienia, dla pokazania się potomności, ona śmiałaby się!... W starożytności rabowano zwyciężonemu dzieci, aby zwycięzca wiódł je w triumfie!“

Cóż musi on myśleć sobie, słysząc, że czteroletni syn, w ów dzień tchórzostwa i zamieszania, wzbraniał się gwałtownie opuścić zamek swego ojca, a poznawszy dziadka, wyrzekł nieśmiałe słowa dziecięce: „Poznałem cesarza Austrii. Nie jest piękny.“ Właśnie to, czego pragnął uniknąć, zgotowano chłopcu: los Astjanaksa; chociaż go pieszcza, on miarkuje, że o ojcu mówić nie wolno. I aczkolwiek symbolicznie nosi imiona Napoleon Franciszek, będąc w ten sposób i w imieniu nieszczęsnem zjednoczeniem dwóch światów, które przedstawiać skazany jest także cieleśnie, to Napoleon znika niebawem i małe jaje kukułcze, które w gnieździe swem chowa Habsburg, zowie się już tylko Franciszek. Gdy później sekretarz cesarzowej wraca z Wiednia i żegna się, chłopak zaciąga go w niszę okna i mówi ukradkiem, cicho i gwałtownie: „Niech pan powie mojemu ojcu, że kocham go strasznie!“

Cóż musi myśleć cesarz, słysząc o jakimś tam Neippbergu, oficerze austriackim, którego nikt nie znał i który do historii dostał się tylko przez sypialnię Habsburżanki, choć o niej samej bez Napoleona nie byłoby słyhu! Oto ciosy losu, pod którymi stęka i zaufani nie dziwią się, widząc, że pan ich płacze przed portretem chłopca.

Ale wtedy zjawia się, zawsze urocza jeszcze, zawsze wesoła Paulina i odtwarza mu miny, jakie wczoraj na tygodniowym

## NAPOLEON

---

przyjęciu robili kumowie szewcy, krawcy i ich żony, gdy cesarz spytał, ile mają dzieci i czy nie należałoby wybudować szpitala. W miarę, jak przybywa roku, przyjeżdżają coraz częściej z wybrzeża Włosi i jeśli mają dobre polecenia, cesarz przyjmuje historyków, poetów, szlachtę, nawet Anglików i wtedy mówi godzinami, ale tylko o przeszłości, nigdy o przyszłości. Kiedy przeklinają ponowne rządy austriackie, cieszy się co prawda, ale spiskowców, którzy chcą zabrać go do Italji, jako prze wódce powstania, odprawia do domu. Gdyż tylko do tamtego wybrzeża lecą jego myśli, które dopiero powoli urastają w plany.

Co mówi Paryż?

Jest to i dziś jeszcze jedyne pytanie i to, co dwa razy na tydzień donoszą mu pisma, co opowiadają odwiedzający, pozwala mu zastanawiać się nad nowymi możliwościami. I tutaj Napoleon nie rozpoczął wcale nowej epoki jakimś określonym planem, lądując na Elbie, nie wiedział nawet, czy ją kiedykolwiek opuści: umacniało go tylko ogólne przecucie awanturnika, którym stał się od czasu Moskwy. „Żywy parobek lepszy jest od umarłego cesarza!“ Powoli, w miarę przesuwania się stosunków, układa i odrzuca, odnawia i zmienia on swe plany. Wiązą się one z Paryżem i Wiedniem.

Co mówi Paryż o Bourbonach? Ledwo odjechał, „odbyli wjazd“ bo od tego zaczynają zawsze królowie i mimo wszystko, co pod presją staronapoleońskiej cenzury łgały gazety, doszła go jednak na wyspie śmieszna prawda. Oto w małym powozie siedziało czworo ludzi, a złośliwi Paryżanie mieli powód do śmiechu. W dziwnym stroju cywilnym, lecz z olbrzymimi epoletami, siedział gruby król i uśmiechał się z ponad swych trzech podbródków do ciekawych, obok niego zbiedzona dostojna dama, księżna d'Angoulême, której pełne wspomnień łzy przesłaniały spojrzenie, naprzeciw prastary książę Kondeusz i książę Bourbon w uniformach z ich dawnych dobrych czasów, które znali już tylko ojcowie. Jednak powóz ten z widmami, które zmartwychwstały zda się po 22 latach, otoczony był markotnie patrzącą gwardją cesarza Napoleona i ich stare wypełzone uniformy zaznaczały walkę olbrzymów, leżącą między ostatnią i tą pierwszą karetą Bourbonów.

Chciwie wypytuje cesarz o zwyczaje swego następcy i słyszy z przyjemnością, że ten przejął pokoje jego bez zmiany. Nie sprawia, coprawda, bardzo królewskiego wrażenia, „jest — jak mówi ówczesna relacja niemiecka — bardzo gruby i pozbawiony, by tak rzec, używalności nóg. Ubrany w czarne aksamitne buty, prowadzony był z dwóch, stron i byłby potknął się o źdźbło słomy. Ma na sobie pewnego rodzaju niebieski kaftan z wykładanym czerwonym kołnierzem i zupełnie stare, wiszące, złote epolety.“ Taka rzecz cieszy cesarza. Przez kilkanaście lat pisma i rysunki angielskie przedstawiały jego samego przyjmującego z surowymi manierami obozowemi w Pałacu Bourbonów, a oto teraz ten prawowity, którego ta sama Anglja osadziła na tronie, podobny jest do karykatury króla. Co czyni, aby zaprzyjaźnić się z ludem?

Dał mu konstytucję? Szkoda. Ale niebawem słyhać, że ten dar z łaski istnieje tylko na papierze, stara nierówność, owe przywileje stanowe, gwoli którym brat jego położył wkońcu głowę, wracają znowu. Szlachty nie zaciąga się w rekruty, ale proletariusz nie ma widoków na wyższe stanowiska. Nowa szlachta jest przedmiotem szyderstwa. Dobrym, starym królem, który jest człowiekiem zupełnie rozumnym, kieruje jego brat, ciemny hrabia d'Artois, dokoła niego gromadzą się pełni nienawiści emigranci, którzy domagają się zwrotu swej własności, zagwarantowanej wszak ich następcom prawnym. Teraz zostają parami, król płaci tym nierobom wysokie pensje.

Jakto? I poczciwy stary kler dochodzi znów do władzy? Działa on w myśl szlachty, groźbą piekła wyłudza od umierających testamenty na rzecz zasiedziałych dziedziców i w niedzielę ustaje życie, choć nowa konstytucja poręcza wolność wyznania. Ulicami przeciąga znowu szereg procesyj, ale gdy jednej z swawolnych aktorek, ulubienicy Paryża, odmawiają pogrzebu kościelnego, dochodzi do zaburzeń.

Lud widzi niebawem, co zawdzięcza swoim obcym oswobodzicielom i wygnaniec, z ogromną radością ogląda karykaturę: jak król Ludwik, siedząc za kozakiem na koniu, przez trupy francuskie jedzie do Francji. Gdy zwycięzca z Hiszpanji, Wellington, jako poseł brytyjski włóczy się po Paryżu, patrzy nań ludzie gniewnie. A cóż robi nowy rząd dla ty-

sięcy, którym nie wolno pozostać żołnierzami? Oficerowie otrzymują połowę żołdu, a kto nie okazuje się dobrym katolikiem, jest zwolniony. Natomiast nowa gwardja królewska z szlachty złożona otrzymuje bogate uposażenia, powstaje na nowo szlachecka szkoła wojskowa, ale domy wychowawcze dla sierot po członkach legji honorowej są skasowane. Szybciej, niż cesarz przypuszczał, rośnie rozczarowanie we Francji.

Ale na Elbie cesarz nie gra roli Jakobina. Nie sprzeniewierza się swemu systemowi, wyznając własne błędy: „Francji potrzeba arystokracji; aby ją ugruntować, trzeba oczywiście czasu i wspomnień. Stworzyłem władców i książąt, dałem im ziemię i bogactwa, ale nie mogłem zrobić z nich szlachty z powodu ich niskiego pochodzenia. Przeto starałem się związać ich przez małżeństwa ze starymi rodzinami i gdyby mi dane było dwadzieścia lat, których wymagałem dla wielkości Francji, byłbym dokonał wiele. Los postanowił inaczej.“

Naogół wyznaje, jak szachista po grze, otwarcie błędy, które go zgubiły i nie baczy nawet na to, przed kim czyni spowiedź. Obcym Anglikom powiada, że w Dreźnie winien był zawrzeć pokój. Kiedy go jednak pytają, czemu nie zawarł go w Chatillon, daje dumną odpowiedź:

„Nie mogłem zawrzeć pokoju beczeszczącego Francję. Belgja należała do niej, gdy przyszedłem. Inne kraje, które zdobyłem, mogłem odstąpić, ale z granicami burbońskimi? Nigdy!... Jestem urodzonym żołnierzem. Nagle ujrzałem się w środku rewolucji. Tron był wolny. Wziąłem go i zachowałem dopóty, dopóki mogłem. I teraz, teraz jestem znowu tem, czem byłem na początku, prostym żołnierzem... Tylko tchórz może lękać się cierpień, napatrzywszy się ich wśród ludzi.“

Kto zna tego człowieka, rozpoznaje znowu w tych myślach jego niezłomność; zdumiewa tylko zupełna swoboda, z jaką, mówi o przeszłości. Nigdy na Elbie nie objawia chęci fałszowania historii. A jednak właśnie w tych pierwszych miesiącach czuje, że karjera jego skończona, nie myśli o żadnym zamachu, myśli raczej o tem, by zostać w Anglji sędzią pokoju. „Co przedsięwziętoby przeciwko mnie, gdybym udał się do Anglji? Czy ukamienowanoby mnie? Motłoch w Londynie jest





czynnikiem niebezpiecznym.“ Anglicy, wobec których to mówi, przysięgają na swą gościnność. On zapamięta to sobie.

Dopiero Kongres Wiedeński rozbudza go. Czterech monarchów, sprzymierzonych przeciw jednej republice, mogło ją po latach dziesięciu zniszczyć; pięciu monarchów, sprzymierzonych teraz całym gronem, zebranych dla uporządkowania Europy, niepowstrzymywanych już przez żadnego nieprzyjaciela, czterech zwycięzców i pół, za co się Bourbon podaje, musi rozlecieć się szybko wskutek wrodzonej zazdrości stanowej. Jakto? Car chce zapewnić sobie całą Polskę, a Prusy chcą Saksonji? Cóż wtedy stanie się z Galicją i co z dobrym królem saskim, który spokrewniony jest z Bourbonami? Już jest rozłam. W trzy miesiące po rozpoczęciu kongresu, w Nowy Rok, koalicja jest rozbita i ci sami ministrowie i potentaci, którzy w szeregu uroczystości radowali się zwycięstwem, oszukali się już dokumentnie: Habsburg sprzymierzył się z Anglią i Francją i to przeciw tej samej Rosji i Prusom, z którymi niedawno jeszcze walczyło się ramię przy ramieniu.

Metternicha płochość, lenistwo, próżność, intryganctwo, które opisuje baron vom Stein, rządziły chwilą „i kręciły cnotliwymi i zwycięskimi monarchami.“ — „Król pruski, pisze pewien szlachcic saski z Wiednia, wygląda zawsze, jak wcielenie gniewu i złości... Król duński... jest pełen dobrej woli i niekiedy rozumny... Król bawarski wygląda jak grubiański, opryskliwy woźnica... Wielki książę badeński jest wysoki, ciemny, pusty i zdrow... Stary książę wejmarski żyje sobie po studencku, jak zawsze.“

Z rosnącą nadzieją czyta to i słucha tego samotnik na Elbie: gdy Kongres wyleci w powietrze, myśli sobie, wtedy nastąpi chwila! Tajemne poselstwo, zwłaszcza dzięki wierności Maret'a, informuje go odtąd o nastrojach wiedeńskich. Ale gdy Kongres, jak iluminowany statek powietrzny, chwiejny i lekki, buja, intryguje i ucztuje, z obserwatorjum spoziera pilnie stary nieprzyjaciel: Talleyrand czuwa. Ma swoich ludzi w Livorno, którzy każdy okręcik jadący na Elbę wraz z osadą notują i meldują.

To pewne, że Talleyrand wykazuje i tu spojrzenie znawcy ludzi: niebezpiecznego człowieka, tak samo, jak Murat'a, radzi wysłać na Azory, 500 mil od stałego lądu, — ale staje

mu w drodze jego namiętność, stara żąda pieniędzy. Murat jest teraz także rozbitkiem, przypierany do muru na Kongresie walczy o swoje królestwo, przyrzeka Talleyrandowi świetną sprzedaż jego księstwa Beneventu i w ten sposób ten porzuca swój plan i podejmuje nowy: należy uwięzić cesarza. Siepacze w Livorno powiadają, że może się to stać tylko po pozyskaniu jednego z czterech, kapitanów, którzy dowodzą jego okrętami.

Napoleonowi wystarczy dowiedzieć się tylko o takich planach, a już burzy się w nim stara krew awanturicza jego wyspiarskiej ojczyzny. Każe więc poprawić swe obwarowania, kanonierom ćwiczyć się w rzucaniu bomb: „Jestem żołnierzem, niech mnie zastrzelą. Nie dam się jednak deportować. Niech oblegają wpierw mą cytadelę!“ Nie przychodzą. W Wiedniu następuje znów porozumienie, widoki na rozbić się Kongresu maleją, ale niechęć we Francji rośnie, wszystko działa wspólnie, aby przyspieszyć postanowienia cesarza, który teraz myśli:

— Gdy Kongres skończy się świętem pokoju i wszystko będzie podpisane, wtedy falanga stanie znów mocno. Teraz można rozluźnioną wstrząsnąć jednym uderzeniem. Francja szemrze przeciw Bourbonom. Paryż wyśmiewa ich, a protektorzy ich, sprzymierzeni, są zniechęceni zupełnie. Stara armja jest za cesarzem, sto znaków świadczy o tem. Bourboni są tchórzami i umkną. Gdy człowiek usadowi się mocno, to i dziedzie wróci do domu.

Czysta kalkulacja, nigdy nie obliczał trzeźwiej. A jednak, zważywszy swe liczby, buduje ostatecznie na sprawach psychicznych: „Liczę, mówię w zaufaniu, na niespodziankę. Pod wrażeniem zuchwałego czynu bezradność ducha jest wielka i wszyscy baranieją z powodu wielkiej nowości.“ Dodaje: „Ja jestem przyczyną nieszczęścia Francji. Ja muszę ją uleczyć.“

“W końcu lutego wzywa skarbnika: „Czy ma pan dużo pieniędzy? Ile waży miljon w złocie? Ile waży 100 franków? Ile waży kufer z książkami?... Weź pan kilka kufców, włóż w nie wszystko złoto, a na nie moje książki, kamerdyner da je panu. Odpraw pan tutejszą służbę, spakuj rzeczy, zapłać. Wszystko trzymać w tajemnicy.“

## MORZE

---

Przerażony człek pędzi do generała Drouot: dwa spojrzenia spotykają się, żaden nie mówi ani słowa. Nazajutrz rozkaz zatrzymuje wszystkie okręty w porcie. Przygotował wszystko pocichu: wyprawa, jak do Egiptu, tylko na zupełnie małą skalę.

Przedostatniego wieczora gra z damami partję *écarté*, ale niebawem wstaje, nie wraca z ogrodu. Matka, wedle własnego jej opowiadania, zastaje go pod figowcem. Po chwili wahania on kładzie rękę na czoło, mówi poruszony:

„Powiec mamie. Nikt nie powinien się o tem dowiedzieć, nawet Paulina.“ Potem przybiera dawny ton, jak gdyby mówił do Berthiera: Zawiadamiam, że dziś w nocy odjeżdżam.“

— Dokąd?

„Do Paryża.“ Pauza. „Proszę o radę.“

Matce przestaje bić serce. Wszystko, co ją przez te pół roku cieszyło, zażyłość, cisza, pewność, zniknęło, ale wszak to dumna Letycja, zarazem mądra, która wie, że przecie tego nie można powstrzymywać, a słowa trwogi szkodzą niezłomności, przeto mówi:

— Bądź posłuszny swemu losowi. Nie może być woła boska, byś umarł od trucizny lub po beczynnej starości, ale z mieczem w dłoni. Ufajmy pomocy Madonny!

Ostatniego wieczora władze wezwane są do swego księcia, który zawiadamia je o swym wyjeździe. „Byłem niezwykle zadowolony. Na znak zaufania zostawiam, tu moją matkę i siostrę. Powierzam wam tę ziemię, której przypisuję wielkie znaczenie.“ Komendant i burmistrz wyrażają swój żywy żal. Wszystko dzieje się tak, jakby można gościć po kilku miesiącach odpoczynku żegnał piękną wyspę, zmuszony niestety do powrotu.

Potem idzie na pokład i rano odbija na morze siedem matłych fregat z 1000 ludzi i kilku działami w kierunku brzegu francuskiego. Obok niego przesuwają się majaczące zarysy Elby, gdzie żył bezpiecznie i cicho, Korsyki, gdzie niegdyś szukał niespokojnego rozmachu i gdy stopniowo wyłania się z oparu pierwszego dnia marcowego wybrzeże Cannes i Nizy, cesarz myśli:

— Jakie jest minimum? Odparcie i śmierć. Co jest maximum? Europa? Ani słowa już o Europie! Sen o Stanach

## NAPOLEON

---

Zjednoczonych skończony, drugi raz nie znajdzie się ani miłjon Francuzów, ani gotowość obcych ludów. Trzeba dać Francji konstytucję, rządzić przy pomocy Izb. Czas dyktatur minął. Zresztą nie jesteśmy jeszcze w Paryżu. Co zrobi trupa?

Z takimi, nalotem czasu zabarwionemi myślami, zbliża się raz jeszcze do starego brzegu Napoleon, maż lat 45, mający więcej przeszłości, niż przyszłości, nie dość już młody do szturmów, ale nie za stary do ryzyka, maż między odwagą a wyrzeczeniem.

### XVI.

Jakże wołają góry! Jak odbrzmiewają doliny! Jakże ten mały orszak, który w porcie Cannes przyłączył się do jego tysiąca, rośnie od jednej wsi alpejskiej do drugiej. Pełna zapłała gromada obskakuje starą gwardję, która z niezłomną miną, bez okrzyków radości, bez żałoby kroczy poprzez dzieje. Są to chłopcy, synowie gór, którzy w tych samych wsiach widzieli go niegdyś, gdy przybył, jako chudy, mały, nieznany generał, zdjął z nich brzemię zdziczałych żołnierzy i poprowadził ich przez Alpy. Ludzie ci, którzy pierwsi widzieli cud, szcycili się odtąd zawsze, że cesarz od nich wyszedł — i oto zjawia się naraz! Czyż pochód tysiąca nie musi działać czarodziejsko, jakby to byli prorocy i wybawiciele?

Oto przyszli z gór, kobiety i dzieci ciągną za nimi, oto powstają pieśni przeciw królowi, a w małych miasteczkach cygańskie żywioły zmuszają ojców miasta do wyjścia przybyszowi naprzeciw; na przestrzeni 50 mil spotyka tylko chłopów.

Obliczył to. Gdyż przez Aix i Avignon, przez prowincje monarchiczne: nigdy! Porzuca raczej nieliczne działa na zaśnieżonych ścieżkach, by szybciej zdażać do Delfinatu. Tam chłop otrzymał przeważnie swą ziemię z dóbr narodowych, należących niegdyś do szlachty i wścieka się teraz na króla, księży i szlachtę, którzy po 25-letniem posiadaniu chcą zaprzeczyć mu teraz prawa własności. Czyż Wielka Rewolucja nie wybuchnęła dla ochrony biednych, czyż nie stworzyli jej chłopcy i proletariusze? Im to konsul nie zabrał nic i także

## MORZE

---

cesarz wzywał tylko ich synów, w swych powolnych, stałych myślach nie przestali nigdy uważać go za swego, a oto wrócił król i zaprzecza im ich roli.

Zmoczyła się ich dusza wskutek tego zwrotu losu, nie było nikogo, ktoby ich wezwał. Taki był nastrój przed laty 15, gdy podróżnik egipski wylądował w swym stateczku i cała Francja południowa sławiła go jako wybawcę. Cóż jednak stało się od 10 miesięcy, że przeklinany, opluwany człowiek przyjmowany jest teraz z radością? Jechał wtedy inną okolicą, nieszczęście narodowe potrzebowało winowajcy. Tak krótkie, jak jego klęska, było i jego potępienie u ludu. Wiara w niego była tak trwała, jak jego sława.

Co zrobią pierwsze spotkane wojska? On sam przy pożegnaniu wzywał je do służby ojczyźnie, to jest królowi. Noszą jego białą kokardę, jedzą jego chleb, szlacheccy oficerowie podali im nowy, złośliwy wizerunek ich dawnego wodza. Któż za nich zaręczy? Wszystko zależy od jego sugestywnej siły. Niepewne uczucia owładają jego sercem, gdy wyrusza z wybrzeża, a kiedy opuszcza Cannes, widzi po lewej twierdzę Antibes. Może poznaje zakratowaną wieżę, do której wtrącono go ongi po upadku Robespierre'a. Do takiej wieży wtrąci go Bourbon, pod takim murem postawi go Europa, jeśli jutro spojrzeniu jego i słowu nie uda się to, co mu się tak często udawało.

Tu, przed Grenoble, pod La Mure ciągnie przeciw niemu pierwszy bataljon królewski! Ma rozkaz natrzeć nań, oficerowie są związani przysięgą na króla, jak niegdyś przysięgą na cesarza. Teraz wydają rozkaz do ataku. Czy ma popłynąć krew bratnia? Tego właśnie długo unikał w życiu! Czyż gościniec ten stanie się polem bitwy? Tedy zsiada z konia, podchodzi na dziesięć kroków przed najpierwszy szereg i woła:

„Żołnierze piątego korpusu! Czy poznajecie mnie? Jeśli jest choć jeden wśród was, który pragnie zabić swego cesarza, niech to czyni!“ I rozpina szary płaszcz.

Strasliwa chwila. Co się stanie?

Ależ to nasi bracia! Wszak to nasz generał! Widzieliśmy go w tyłu bitwach na wzgórzu, w biwaku, w ogniu! Czyż natura i wspomnienie nie muszą zagłuszyć głosu świeżej przysięgi? Oddział krzyczy: Niech żyje cesarz! Gwardja odpowiada:

## NAPOLEON

---

Niech żyje cesarz! Oficerowie spoglądają po sobie: Niech żyje cesarz! I teraz wszyscy mieszają się i biegną ku sobie, zatykają czapki na bagnety, chcą mieć jeden sztych więcej w błękitnym suknie, i w godzinę później zamiast 1000, maszeruje 2000 za swym wodzem.

To spotkanie na gościńcu do Grenoble, ta chwila, jego głos, jego spojrzenie: rozstrzygnęły o wszystkim. Tu człowiek czynu, siwiejący żołnierz, zdobył sobie raz jeszcze życie i państwo własną siłą, spojrzeniem i słowem. I idą do Grenoble. Manifest rzuca myśl jego w lud:

„Francuzi!... Po upadku Paryża serce me było rozdarte, ale duch mój pozostał niewzruszony... Życie me należało do was i miało wam raz jeszcze przynieść pożytek. Na wygnaniu swem słyszałem wasze skargi i wołania... Oskarżaliście mój długi sen i to, że interesy ojczyzny poświęciłem swemu spoczynkowi. Otoczony niebezpieczeństwami przebyłem morze. Teraz wstępuję między was, by upomnieć się o swoje prawa, które są i waszemi.

„Żołnierze! Nie jesteśmy pokonani!... Zdrada Marmonta oddała stolicę wrogowi i nadwreżyła naszą armję... Oto jestem tu, wrócony wam jest wasz generał, wyborem ludu powołany na tron, podniesiony na waszych tarczach. Skupcie się dokoła niego!... Przypnijcie znów trójbarwną kokardę z dni naszych zwycięstw! Ujmijcie znów orły, które dzierżyliście pod Ulm i Austerlitz, pod Jena, Iłowem, Friedlandem, pod Eckmühl i Wagram, pod Smoleńskiem i Moskwą, pod Lützen i Montmirail!... Dobra, stopień i sława, wasze i dzieci waszych, nie mają gorszych wrogów od owych książąt, których narzuciła wam zagranica... Wśród szturmów prowadzić nas będzie zwycięstwo, orzeł polatywać będzie od wieży do wieży kościelnej, aż do Notre-Dame!“

Niech żyje cesarz! Pułk z Grenoble ze starymi orłami cesarskimi przechodzi. Z 7.000 ludzi ciągnie cesarz na Lyon. Lyon przechodzi. Masséna, który służył królowi przybywa z Marsylii i składa hołd cesarzowi.

„Gdzie Ney?“ Kłopotliwe milczenie. „U króla?“

I dowiaduje się o radzie wojennej w Paryżu. Tam od nadejścia strasznej wieści drży gruby król i chudy dwór. Monitor, który przez lat 15 łągał na rzecz Napoleona, teraz łąze na

rzecz króla, że cesarz już nie żyje. Kiedy radzili właśnie, co robić, wszedł do pokoju sędziwy hrabia Kondeusz i spytał królewskiego kuzyna, czy nie pragnie sam w wielki czwartek dokonać mycia nóg. Król pisze manifest do armji, — ale kim jest i jak się nazywa jego wielka podpora, istotna głowa wojska burbońskiego?

To marszałek Ney. Kiedy w odwróceniu rosyjskim zdawał się odcięty i zgubiony, zawołał jego pan: „Ney zgubiony! Oddałbym swe 200 milionów z piwnic tuileryjskich, gdybym go odzyskał!“ Teraz wstaje Ney z pełnomocnictwem królewskim od zielonego stołu, klnie pod nosem, przysięga, że zniszczy swego dawnego pana. Ale gdy dochodzi go grzmiące echo powszechnego zapału, odwraca się z wiatrem, korpus jego przypina pstrą kokardę i gdy pod Besancon nastąpić ma spotkanie, a Ney każe powiedzieć cesarzowi, że pragnie się wpierv usprawiedliwić pisemnie, ten macha na to ręką: „Powiedz mu pan, że kocham go zawsze jeszcze i uściskam go jutro.“

Co za kunsztowny chwyt! „Wprawdzie przebacza, ale do jutra pozostawia go jednak w niepokoju. Nazajutrz jąka Ney: „Kocham W. C. Mość, ale jako syn ojczyzny —! Byłem zmuszony uklęknąć przed tą tuczną świnia, by otrzymać krzyż Ludwika! Gdyby W. C. Mość nie przybył, bylibyśmy go sami przepędzili.“

— Dziwna. Jaki chwiejny, jaki błady! myśli cesarz i zadaje pytania.

Hrabia d'Artois właśnie uciekł. Jeszcze rano gwardja konna przysięgła mu, że umrze z nim, w południe przeszła do cesarza. To nie podoba się cesarzowi, tę część gwardji trzyma zdaleka. Jedyne go z nich, który został przy Bourbonie dopóty, aż ten znalazł się w bezpiecznym miejscu, każe przyprowadzić do siebie i własnoręcznie daje mu legję honorową.

Ale co za zmiana! Im bardziej rośnie ta lawina żołnierzy, a którą ciągnie na stolicę, tem pokojowsze stają się przemowy, które od miasta do miasta wygłasza do władz miejskich i obywateli: „Wojna skończona. Pokój i wolność. Zasady rewolucji muszą być bronione przed emigrantami, Francja musi odzyskać swą sławę bez wojny. Trzeba poprzestać na tem, by być najszanowniejszym narodem, nie owładając innymi!“

## NAPOLEON

---

Czy lud rozumie nowy ton? A jeśli rozumie, czy wierzy w jego szczerość? Trzeba poprzestać? Sława bez wojny? Wysokiemu urzędnikowi, którego spotyka w marszu i w którym, po tępych obywatelach i jednostronnych oficerach, znajduje wreszcie słuchacza, daje to polityczne wyjaśnienie:

„Duch ludu zmienił się. Dawniej wszyscy myśleli tylko o sławie, dziś tylko o wolności. Wtedy przyniosłem im sławę, teraz nie będę wzbraniał im wolności. Jest ona doskonała, jeśli władza opiera się na dobrej konstytucji... Tylko żadnej anarchji! Doprowadziłaby nas z powrotem do despotycznych republikanów, którzy mieszają się do wszystkiego. Pragnę zachować tylko tyle władzy, ile potrzeba mi do rządzenia.“

W naiwnem zdaniu końcowem tkwi nowy problemat. Odsłonił go, jest zdecydowany sam ustalić zasady demokratyczne, które następują po Napoleonie. Tylko jedno jest tak samo, jak 18 brumaire'a: żadnego partyjniactwa! „Nie, nie chcę pisać do nich, odpowiada na radę, by przebaczył odstępcom. Myśleliby, że jestem im zobowiązany. Co słyhać w Tuilerjach?“

— Niczego nie zmieniono, nie zdjęto nawet orłów. — Cesarz jest wesoły, w dobrym humorze, śmieje się:

„Uznano zapewne, że są dekoracyjne. Co dzieje się z teatrem? Jak się ma Talma? Czy bywał pan na dworze? Mówią, że Bourboni mają wygląd parwenjuszów, nie umieją ani nic powiedzieć, ani zrobić kroku we właściwej chwili.“

Jakiż ciekawy, złośliwy, jak bardzo spragniony powietrza paryskiego! I stara się teraz zemścić szyderstwem, skoro tamci z niego tak długo szydzili. Opisują mu skapstwo dworu. Pokazują mu króla na nowych dwudziestofrankówkach.

„Widzi pan? Napisane jest znowu „Boże, chroń króla! To, co ja wybić kazałem: Boże, chroń Francję! usunięto. Tacy to byli oni zawsze: wszystko dla siebie, nic dla Francji!“ Potem pyta w przeciągu trzech minut o dwudziestu ludzi, a gdy mu mówią o Hortensji, że została księżną, powiada po prostu:

„Powinna była nazwać się Madame Bonaparte. Nazwisko to warte więcej, niż wszystkie inne.“

W słowach tych tkwi nowa epoka. Gdy Napoleon zowie się znów Bonaparte, poręcza konstytucję, daje wolność, gdy



bierze rzeczywiście tylko tyle władzy, ile mu trzeba, to może zostać królem Francji. Wtedy wielka nauka wygnania, po nieudanej próbie zjednoczenia Europy, da tej części świata szczęśliwy wzór nowoczesnego księcia z łaski bożej i on, który dotąd rządził zawsze tylko wedle okoliczności, okaże się teraz, poraz drugi wezwany do władzy, po fantastycznym locie ku słońcu, mistrzem w ograniczeniu. Droga jest wolna.

Także i droga do Paryża: król uciekł, większość jest za cesarzem. Kto lękał się jeszcze walki z ostatniemu wojskami królewskimi, przeceniał je. Gdy cesarz oddalony jest jeszcze o 40 godzin od stolicy, umyka już ostatnia gwardja królewska, ale armja cesarza, która dopędza króla, pozwala mu uciec do zbawczego portu. Odbierają mu tylko srebro, które wiezie z sobą na 60 wozach i armaty. Pół Francji śmieje się za plecami grubego pana, który nieprzyjacielskim wojskom kazał się odprowadzić z Anglii do Paryża i teraz od wojsk własnego kraju umyka znów do Anglii.

Paryż jest spokojny. Oddawna oduczył się sam działać. W dwudziestu dniach, których potrzebował cesarz od chwili wyładowania do wejścia do stolicy, termometr prasy wykazuje następujące stopnie:

„Szatan umknął z wygnania... Wilkołak korsykański wyładował pod Cannes... Tygrys pokazał się pod Gap, wysłano przeciw niemu wojska, skończy, jako nędzny awanturnik w górach... Potwór istotnie wskutek zdrady przybył do Grenoble... Tyran był w Lyonie, przerażenie obezwładniło wszystkich... Uzurpator poważył się zbliżyć na 60 godzin od stolicy... Bonaparte zbliża się szybkim krokiem, ale nie dotrze nigdy do Paryża... Napoleon stanie jutro w naszych murach... Jego Cesarska Mość jest w Fontainebleau“.

Gdy wreszcie, bez jednego strzału od samej Elby, cesarz wstępuje znów na schody Tuileryj, które opuścił przed 13 miesiącami, miasto opanowane jest przez jego wojska, grupa emigrantów znikła z królem. Wszystko jest spokojne. Spozstrzega to, nasłuchuje dokoła i mówi: „Dali mi tak wejść, jak tamtemu wyjść.“

Pierwszy zawód! Pochód do Paryża był zbyt piękny, cesarz nazywał go później najpiękniejszym czasem swego życia. Ale tu, gdzie ostatecznie rozstrzygają się decyzje, w tej stolicy

o której wzdęty walczył dłużej, niż o jakiekolwiek państwo i której nigdy całkowicie nie zdobył, tu i w tej chwili chodziło mu o bunt moralny. Choć nie zastaje już upragnionej w ramionach jej nowego przyjaciela, to znajduje ją jednak tak obojętną, jakby skutek zbyt licznych namiętności straciła siłę miłości. Tymczasem bawi tam i musi coś począć.

Spogląda na Wiedeń.

W tydzień po wyładowaniu w Cannes kładzie się minister uroczystości Metternich, o trzeciej do łóżka, o szóstej zbudzony jest przez depezę, czyta nadpis: „Konsulat generalny w Genui“, wściekły obraca się na drugą stronę i dopiero po kilku godzinach rozwija papier, który brami: „Komisarz angielski Campbell zjawił się właśnie, aby dowiedzieć się, czy Napoleon ukazał się w Genui. Gdyż z wyspy Elby znikł.“

Bomba! „Wszyscy, co wczoraj jeszcze intrygowali, są dziś znów przyjaciółmi na śmierć i życie, odnawiają znów wszystkie przysięgi, które tak często łamano. Pierwszy, któremu przychodzi myśl ogłoszenia Napoleona banitą, to baron vom Stein, ten sam, którego tamten przed pięciu laty banitą ogłosił. Radzą, ale spowinowacony Habsburg nie może jeszcze zdecydować się na ten krok, pragnie wpiery zapytać Marję Ludwikę. Cztery lata była związana z nim węzłem serdecznym, nigdy najmniejsza skarga nie doszła ojca czy przyjaciółki, bo skądby się wzięła! On czynił, czego pragnęła, była otoczona staraniem i bogactwem, cesarz był najbardziej zrównoważonym mężem, oboje razem bawili się z synkiem. Czy przemówi za nim ?

Samica i twór oficera austriackiego bierze raczej arkusz papieru i oświadcza uroczystość kongresowi, że nie ma z nim nic wspólnego i oddaje się zupełnie w opiekę sprzymierzonych. Oto odpowiedź na ową chwilę, gdy cesarzowi wybierać kazano między życiem matki i dziecka, a on rozstrzygnął na rzecz jej. Teraz dopiero uznają go za wyjątego z pod prawa: „Mocarstwa oświadczają, że Napoleon Bonaparte stanął poza obrębem wszystkich związków obywatelskich i społecznych i jako nieprzyjaciel i burzyciel spokoju świata wydany jest zemście powszechnej.“

Wiadomość tę przyjmuje chłodno. Przeżył to trzykrotnie: z Korsyki jechał wyjęty z pod prawa z swoimi bliskimi, potem rzucono mu to samo słowo w oranżerii St. Cloud, następnie

## NAP OLEON

---

papież cisnął nań wielką kłatwę, — a jednak trzykrotne anatema spłynęło po nim, jakby uodporniony był przeciw wszelkim kłatwom. Czwarta go powali.

Wciąż jeszcze wierzy w Habsburgów. Zgromadzeniu stanów państwa, które zapowiada, nadaje karolińskie miano Pola Majowego, gdyż zamierza tam ukoronować cesarżową i syna. Mniema, że przez to zapewni sobie Austrię i pisze do żony:

„Jestem panem Francji! Cały lud i cała armja są pełne najwyższego zapału! Tylko tak zwany król uciekł do Anglii... Oczekuję tu ciebie w kwietniu z mym synem!“ Niezmiennie żyje w nim myśl o dynastji.

Ale właśnie to najnaturalniejsze uczucie trafia na przeszkodę, sprzedał je staremu światu. „W chwili, — pisze jednocześnie do teścia, który go wyjął właśnie z pod prawa, — gdy Opatrzność przywróciła mnie do btolicy mych państw, największem pragnieniem mojem jest zobaczyć znów przedmiot najtkliwszych mych uczuć, żonę i syna.“ Potem mówi o szlachetnej księżnie, która niewątpliwie odczuwa też największą tęsknotę: „Całe dążenie moje ma na celu umocnienie tronu, który zachowała mi i oddała miłość mego ludu i przekazania go kiedyś na niewzruszonych podstawach chłopcu... Ponieważ potrzebny jest teraz trwały pokój dla osiągnięcia tego ważnego i świętego celu, więc serce me nie pragnie niczego tak bardzo, jak żyć w pokoju z wszystkimi mocarstwami.“

Może to wzniosłe lub śmieszne, ale Napoleon wyrzekł się wojny, wyrzekł się Europy, pragnie tylko jeszcze Francji i to jest prawdą. Monarchowie, którzy go pokonali, związali się nowem przymierzem, uznali go za wyjątego z pod prawa i poza prawem. Podpisał to w swej stolicy cesarz Franciszek, autoryzowała wyrażnie jego córka. Po ostatniej klęsce uciekła mu, porzuciła regencję, którą zaprzysięgła, uwiozła chłopca, rzuciła się innemu mężczyźnie na szyję i żyje z nim: cesarz wie o tem wszystkim! Atoli zamiast zacząć nową erę od stanowczego zerwania z tem wszystkim, co go obaliło i zawiodło, zaczyna ją ślepymi zabiegami o przyjaźń i pokrewieństwo z temi starymi koronami, które nad jego młodą koroną odniosły triumf.

Oto jest kłatwa, oto banicja, które muszą go zniszczyć poraz drugi!

XVII.

Awanturnik staje się szczurołowcą.

Bourbon był natyle mądry, że zaprosił wszystkie talenty: to też wszystko poszło za fanfarami hymnu królewskiego. Obecnie niektórzy nie wiedzą, jak wybrnąć, czekają. Atoli on, który zawsze tylko rozkazywał, który nigdy nie ubiegał się o nikogo, przykłada do ust flet uwodziciela; wie, że trzeba tylko sugestji i uśmiechu. Kto pozostał niezłomny i z cesarzem sam skazał się na wygnanie, Maret, Davoust, Coulaincourt, otrzymują z uściskiem dłoni swoje dawne stanowiska.

Postawę niewdzięcznych zna dokładnie i traktuje ich stosownie do ich słów: liczy ich wedle starego kursu. Na przyjęciach, które ściągają znowu setkami urzędników, oficerów, dostojników, staje przed nim hrabia ze starej szlachty, którego niegdyś wezwał z wygnania i uczynił senatorem, a który potem przeszedł do swego starego króla. Teraz, gdy cesarz podchodzi doń, tamten spogląda tylko w niebo, zdając się usprawiedliwiać zagadkowym zrzędzeniem boskiem. Cesarz uśmiecha się. Nie zamieniają ani słowa. Hrabia nie pokazuje się więcej. Ale gdy pewien generał, który na radzie wojennej Marmonta przed odstępstwem wygłosił decydującą mowę, poważa się zbliżyć z jękaniem, pan jego nie uśmiecha się, wpada nań z góry: „Czego pan chcesz ode mnie? Czy nie widzisz pan, że go nie znam?“

Oto Oudinot, od 20 niemal lat towarzysz Bonapartego, potem gorliwy marszałek króla, wraca obecnie. „Widzi pan, Oudinot? Był pan bożyszczem Lotaryngji, 200.000 chłopów byłoby poszło za panem w ogień, jeszcze zeszłego roku. Teraz muszę bronić pana przeciw tym chłopom!“

Oto Rapp. Ten wahał się dłużej i staje też dziś niepewny przed swym panem. „Kazał pan długo czekać na siebie. Czy chciał pan istotnie bić się ze mną?“

Rapp jako Alzatzczyk jest napół Niemcem i już jako taki raczej człowiekiem obowiązku, niż sympatyj: — Mój obowiązek, Sire, byłem zmuszony.

„Djabła tam! Żołnierze nie usłuchaliby pana, pańscy Alzatzcyce ukamienowaliby pana!“

## MORZE

---

Rapp jest dokładny: — Przyzna W. C. Mość, położenie było przykre, W. C. Mość abdykuje, opuszcza Francję, radzi nam. służyć królowi, przybywa znowu...

„Czy bywał pan tu często? Jak traktowano was? Wpierw głąskano, potem wyrzuconoby za drzwi, oczywiście, taki byłby wasz los!... Czytał pan pamflet Chateaubrianda? Czy to prawda, że na polu bitwy jestem tchórzem? Potem oskarżają mnie zawsze o ambicję, bo nie mogą powiedzieć nic innego. Czy człowiek, którego pożera ambicja, jest taki gruby, jak ja?... Jeszcze raz, generale, musi pan służyć Francji. Potem możemy połączyć się z naszymi ojcami.“

Z taką świeżością, ruchliwością ducha miota tam i sam tym odważnym, porządnym człowiekiem. Ale i ten nie popuszcza: — Czy przyzna W. C. Mość, że źle postąpił, nie zawierając w Dreźnie pokoju? Moje relacje o nastroju w Niemczech uważał W. C. Mość wówczas za nonsens! — Cesarz odpowiada i mówi:

„Nie wie pan, co znaczy taki pokój!“ Nagle przeskakuje w ton obozowy, zgoła obcy temu zamkowi i tej chwili, ale znany sercu Rappa: „Czy też bałbyś się może zacząć nową wojnę, ty, który przez lat 15 byłeś mym adjutantem? Gdyś przybył z Egiptu, byłeś tylko żołnierzem. Zrobiłem z ciebie człowieka. Dziś możesz stawiać najwyższe żądania!... Nie zapomnę nigdy twojej postawy za Moskwą. Przed Gdańskiem dokonałeś największych rzeczy. Ney i ty, należycie do małego legionu silnych charakterów!“ Nagle obejmuje go, całuje kilkakrotnie, potem pociąga go za wąs:

„Jakto? Jeden z najwaleczniejszych w Egipcie i pod Austerlitz — chciał mnie opuścić? Obejmiesz armję reńską, gdy ja traktować będę z Prusami i Rosją. Za dwa miesiące przyjmiesz, spodziewam się, moją żonę i syna w Strasburgu. Od dnia dzisiejszego obejmiesz przy mnie obowiązki adjutanta.“

— Wedle rozkazu, Sire!

Czyżby cesarz widział na scenie niemieckiej Śmierć Wallensteina, jak owi mordercy w Polsce? Musi dostać tego Rappa, który jest do gruntu uczciwy i tak samo waleczny, który jest najczęściej rannym oficerem wielkiej armji. Przeszedł do króla z poczucia obowiązku, więc nie złowisz go obietnicami. A jednak po kwadransie jest on nietylko cały jego, ale jako

## NAPOLEON

---

dowódca armji pozwala też sobie narzucić znowu stanowisko adjutanta, gdyż rozumie, że jeśli cesarzowi potrzeba czego dokoła, to wierności.

Trudniejsza jest sprawa Ney'a. Wprawdzie służy mu znów od pierwszego dnia, ale wyrzuty sumienia odbierają mu sen. Zmieniony na twarzy, staje przed swoim panem z szybkimi słowami :

— W. C. Mość słyszał może, że udając się wówczas do Besançon, obiecałem na radzie wojennej. — obiecałem tu w Tui-lerjach królowi...

„Co?“

— Ze dostawę W. C. Mość przed jego tron w żelaznej klatce...

Cesarz słupeje, potem mówi: „Głupstwo! Takich myśli nie ma żaden żołnierz!“

— W. C. Mość myli się, — mówi jeszcze bardziej rozdrażniony marszałek, — proszę pozwolić mi skończyć, tak jest, ale chciałem ukryć tylko moje zamiary...

Teraz cesarz wpada we wściekłość. Ney oddała się szybko i zjawia się dopiero w dwa miesiące, do wyprawy. Tak blisko nachodzi obłęd te żelazne łby żołnierskie, gdy czują się między obowiązkiem i przywiązaniem, a znika jedna wielka wola, która ich ujarzmiła. Doświadczył tego Berthier, który również służył u króla.

„Co za osieł! — mówi cesarz ze starem przywiązaniem. — Ale to dobry chłop, nie żądam od niego nic, tylko żeby zjawił się przedemną w surducie gwardji królewskiej“. Ale Berthier, od czasu powrotu cesarza, gania nocami po salach swego zamku i ostatecznie rzuca się z balkonu, by, jak Junot, po tyłu bitwach, roztrzaskać się o bruk.

Naprzód! Nie możemy stać w miejscu! Kogo brak jeszcze? Ach, pani Staël wynurza się znowu. Stara przeciwniczka pisze mu teraz, że podziwia jego postawę i że gdyby zwrócił jej dwa miliony, które Francja została dłużna jej ojcu, to pisałaby już tylko za Francją. Szkoda! Przez to jedno zdanie przegrywa dzielna niewiasta w obliczu historii partję. To też przeciwnik każe jej złośliwie powiedzieć, że jest wzruszony, ale, aby dopełnić warunku, nie jest dostatecznie bogaty.

Któż dalej? Marmont? Augereau? Cesarz ogłasza ich banitami, gdyż sprzedali ojczyznę cudzoziemcom — i wreszcie, wreszcie też Talleyranda. Temi dwoma błyskawicami, które

ciskają sobie wzajemnie z Wiednia do Paryża i z Paryża do Wiednia, kończy się po 18 latach ta wroga przyjaźń. Przytem w duszy obaj myślą zimno: — Szkoda, że głowa ta pracuje po przeciwnej stronie!

Ale drugi z Dioskurów, Fouché, jest znowu! Służbę policyjną przy swym panu pojmuje jako służbę przeciw niemu. „Oto zjawił się, — mówi o cesarzu. — Nie życzyliśmy go sobie właśnie, teraz będziemy go porządnie pilnować... Ten człowiek wrócił jeszcze szaleńszy, niż odszedł, ale nie wystarczy tego na trzy miesiące!“ Tymczasem koresponduje z Metternichem, ale starzy szpiedzy Napoleona śledzący jego ministra policji wydobywają to niebawem na jaw. „Pan jest zdrajcą, — gromi go cesarz po pewnem przyjęciu i Lavalette, któremu kazano czekać, słyszy to przez półotwarte drzwi. — Czemu zostaje pan mym ministrem, skoro mnie pan zdradza! Wiem, że za pośrednictwem pewnego urzędnika bankowego w Bazylei wymienia pan listy z Metternichem! Mógłbym pana kazać powiesić, cały świat uznałby to za słuszne!“ Odpowiedź Fouché'go nie zachowała się.

To nowe stanowisko zawdzięcza on swym radykalnym poglądom, których w teorji trzymał się od czasów Robespierre'a. Cesarz potrzebuje go w gabinecie tylko jako przynęty dla demokratów, ale Fouché oszukuje go nie tylko z Metternichem, lecz i Metternicha z radykałami: dąży do republiki z Fouché'ym na czele. Również Carnot, który był króla przeciwnikiem gwałtowniejszym, niż cesarz, wstępuje teraz poraz pierwszy od czasów dyrektorjatu do gabinetu.

Ale jako głowę duchową pozyskuje cesarz jednego z najstarszych swych wrogów: Benjamina Constant, starego demokratę, przyjaciela pani Staël, który niedawno jeszcze przed jego przybyciem w gwałtownych artykułach porównywał go do Attyli i Dzyngischana. Cesarz, który chce rządzić przy pomocy Izb, potrzebuje teraz tych demokratów z roku 13, dlatego prosi Constant'a natychmiast do siebie i z człowiekiem, którego nie widział od lat 15, natychmiast rozpatruje sprawę z wysoka. To, co cesarz podczas tego pierwszego spotkania powiedział i co Constant spisał, wypełniając cztery strony druku, świadczy bez frazesów i ogródek, całym realno-politycznym uzasadnieniem, o ostatniej zmianie Napoleona, jako męża stanu:

## N A P O L E O N

---

„Lud chce znowu trybun i zgromadzeń. Nie zawsze tego chciałem, rzuciłem mi się do stóp, gdy doszedłem do władzy... Przywłaszczyłem sobie mniej władzy, niż mi ofiarowano. Dzisiaj jest wszystko inaczej. Skłonność do konstytucyj, wyborów i mów wróciła zda się. Ale jest to tylko życzenie mniejszości. Większość chce tylko mnie... Jestem nie tylko cesarzem żołnierzy, ale i proletariuszy i chłopów... To też mimo wszystko lud wraca do mnie. Postępuję z nimi surowo, nie schlebiam im nigdy, a jednak wołają: Niech żyje cesarz! gdyż jest między nami naturalna wspólnota...

„Inaczej szlachta. Gromadnie tłoczyła się do mych przedpokojów, wyzebrywała i zajmowała wszystkie stanowiska... Ale wspólnoty między nami nie było nigdy. Koń giął się pod jeźdźcem, był dobrze ułożony, ale czułem, że drżał... Tak, dążyłem do monarchji światowej, w tym celu potrzebowałem władzy nieograniczonej. Któż na moim miejscu nie chciałby tego! Czy świat sam nie zachęcał mnie do tego? Książęta i poddani spieszyli pod moje berło... Jeśli jednak chce się rządzić samą Francją, to konstytucja jest lepsza.

„Niech mi pan wyjawi swe idee! Publiczne mowy, wolne wybory, odpowiedzialni ministrowie, wolność prasy?... Pragnę tego wszystkiego. Zwłaszcza wolności prasy. Tłumić ją jeszcze byłoby absurdem... Jestem człowiekiem z ludu. Jeśli lud chce istotnie wolności, to jestem mu ją winien... Nie jestem już zdobywcą, nie mogę już nim być. „Wiem, co możliwe, a co niemożliwe. Pozostaje mi tylko jedna misja, podnieść znów Francję i dać jej rząd odpowiadający krajowi...

„Nie nienawidzę wolności, choć schodziłem jej z drogi. Rozumiem pana, wszak wyrosłem w pańskich ideach. Teraz dzieło lat 15 jest zburzone; aby zacząć na nowo potrzebowałbym lat 20 i musiałbym poświęcić dwa miliony ludzi... Pragnę pokoju, mogę zdobyć go tylko zwycięstwem. Nie chcę panu czynić fałszywych nadziei: przewiduję ciężką wojnę. Aby ją mógł przeprowadzić, lud musi mnie poprzeć. Będzie za to żądał wolności. Dobrze, będzie ją miał... Położenie moje jest nowe. Jestem też coraz starszy. Mając lat 45, nie jest się już tem, czem było się w roku trzydziestym. Spokój króla konstytucyjnego może mi się podobać. A z pewnością jeszcze bardziej zyska uznanie mego syna“.



## MORZE

---

Takie były zasadnicze myśli cesarza Napoleona, gdy jako książę Elby wyruszał, by zostać królem Francji. Że były szczerze, a zamiary jego czyste, o tem świadczy realistyka jego motywów. Tu nie przemawia człowiek udający wewnętrzną przemianę duchową, ani bohater, który w rozmowie z Bogiem na swej wyspie stał się świętym. Jeno człowiek, który zawsze rządził wedle okoliczności i nasłuchiwał opinii publicznej. Rozpoznaje nową epokę. Jeśli jej nie stworzył, to umożliwił ją przez swój upadek. Napoleon czuje, że od dyktatury geniusza żaden kraj nie może zawrócić do dyktatury dziedzica. Jeśli duch rewolucji skamieniał w jednej jedynej postaci, to po zburzeniu jej tylko z bloków może powstać nowa budowla, o szerszym poziomie i niższym szczycie. Nie, po synu rewolucji, nawet gdy został tyranem, nie następuje już monarcha z łaski bożej. Następuje demokracja.

Przeto cesarz zwraca się teraz przeciw emigrantom bardziej stanowczo, niż dawniej, konfiskuje ich dobra, rozwiązuje gwardję królewską i czyni pod koniec swej kariery to, czego zaniedbał u jej początku: znosi starą szlachtę, której pokłony kosztowały go tak wiele. Dekretami temi odnawia ducha rewolucyjnego bardziej, niż kiedykolwiek w ciągu lat 11 od czasu koronacji. „Władzom daję to oświadczenie:

„Powróciłem, jak z Egiptu, gdyż źle powodzi się ojczyźnie. Nie chcę prowadzić już żadnej wojny. Musimy zapomnieć, że byliśmy panami świata... Wtedy dążyłem do tego, by ustanowić wielki system Stanów Zjednoczonych Europy i przeto musiałem odroczyć niejedno urządzenie, które miało zapewnić wolność obywatelom. Teraz pragnę jeszcze tylko umocnienia i spokoju Francji, ochrony własności, wolnego krążenia myśli, gdyż księżęta są pierwszymi sługami państwa.“ Wśród słuchaczy jest wielu takich, którzy jeszcze rok temu, pod groźbą katastrofy, słyszeli z jego ust: Ja jestem państwo. Jednak ufają jego nowej konstytucji, którą opracowują Constant.

Gdy jest gotowa, przerażają się. „Akt dodatkowy?“ Czyż jesteście porażeni oszukani, pytają się demokraci, i jednocześnie słyszą z Wiednia, że mocarstwa będą wojować z Napoleonem, ale Francji nie stanie się krzywda. To sygnał! Dwadzieścia lat, — mówią teraz w kraju, — szukaliśmy pokoju, wreszcie znaleźliśmy go i teraz ma on skończyć się

## NAPOLEON

---

znowu? „Nie śmiem ukrywać przed W. C. Mością, — mówi do cesarza pewien członek rady państwa, — że kobiety są Jego zdecydowanemi wrogami, a przeciwnik ten jest niebezpieczny we Francji“. Nie chcą już żadnych zaciągów, na wezwanie jego staje 60 ludzi zamiast 250.000.

Ten wyrok mocarstw, wynik nastroju książąt, a nie ludów, które jak lud francuski pragną nareszcie tylko spokoju, ta banicja, która jest raczej sprawą honoru, niż polityką i tkwi korzeniami w moralnej żądzy zemsty Habsburga, toczą władzę Napoleona. Francja była początkowo za nim. Skoro jednak mocarstwa są przeciw niemu, Francja nie chce już nic dla niego poświęcić. Renta, która z przybyciem jego podniosła się, spada znowu.

Teraz cesarza opada strach. Zaufany, którego zapytuje o zaciągi, odpowiada: — W. C. Mość nie będzie sam. Na to cesarz mówi cicho: „Prawie boję się tego.“

Okazuje się mniej ruchliwy, niż dawniej, jest grubszy, rysy ma zwiotczałe, potrzebuje długich gorących kąpiel i dużo snu. „Był stroskany, — pisze jeden z jego ludzi, — ufny ton jego mowy, ton autorytetu znikł.“

Jeszcze przed czterema tygodniami zdawał się wszystkim odmłodzony i ożywiony. Skąd ta reakcja?

Przedewszystkiem wskutek zawodu ze strony żony. Napół-anonimowy list z Wiednia do Lavalette'a, stwierdzający pogardę Marji Ludwiki dla cesarza i stosunek miłosny z Neippbergiem, dostaje się w jego ręce; zastają cesarza siedzącego z tym listem w słabo oświetlonym salonie w milczeniu przy kominku. Pismo to przyniosło mu hańbiące szczegóły.

Gdy wraca z Wiednia Ménéal, który musiał towarzyszyć cesarzowej, zastaje cesarza, w tych najniespokojniejszych tygodniach, na sofie, zatopionego w marzeniach. Musi, przez długie godziny i pół dnia następnego, opowiadać mu szczegółowo o wszystkim, co zauważył. Mowa cesarza „była owiana cichym smutkiem i tak pełna rezygnacji, że przejęła mnie głęboko. Nie znalazłem już w niej owej pewności zwycięstwa i zdawało się, jakby opuściła go wiara w jego szczęście, która krzepiła go podczas marszu do Paryża.“ Ménéal musi opowiadać najdrobniejsze szczegóły o chłopcu. Oto cesarz chodzi postarzały, opuszczony, w

dzień majowy po ogrodzie, zmuszony dowiadywać się od obcego, jakie ma rysy jego jedynak, po ojcu czy po dziadku.

To wszystko omracza go. Wszystko wikła się w nim w sposób tragiczny. Teraz, gdy chce być demokratą, gdyż tego wymaga duch czasu, gdy pragnie najszczerzej pokoju i wolności, jedno i drugie uniemożliwiają mu zzewnątrz. Gdyby nikt nie ruszył się w Europie, by znów sprowadzić króla Ludwika, Napoleon mógłby może teraz rządzić w granicach starej Francji, przy pomocy wszystkich swobód, jakie obiecał. Ale mocarstwa, które nie muszą już niczego odbijać, które posiadają znów wszystko, co posiadały przed rewolucją, zjawiają się dziś znów jak anno 92, gdyż wietrzny ten kąć Europy zagraża dziedzicznej ich ciszy, gdyż żaden król w tej atmosferze nie może spokojnie ułożyć się do snu, dopóki kuzyn Bourbon stoi w Anglii nad morzem i spogląda poprzez kanał na swoich ojców ziemię.

Nigdy żadna wojna nie była tak stanowczo narzucona Napoleonowi, jak ta, której groźbę widzi po uchwale wiedeńskiej. Nigdy szybkość i jasność dyktatury, jakoteż skrepowanie opinii publicznej nie były mu potrzebniejsze, niż w tym najniebezpieczniejszym przesileniu. I właśnie teraz, gdy wszystko potrzebuje spokoju, musi gotować się do wojny, i właśnie teraz, gdy nadał swobody, hamują one jego kroki. Wojna prawowitych z tym oryginałem, wojna, która dawniej wiodła go do uprawnienia i do korony, zostaje mu teraz, uleczonemu zapóźno, narzucona znowu. W tym odwrocie ku wolności musi zostać pobity.

W ten sposób wielka odnowa po kilku ociągłych krokach utyka w miejscu, akt dodatkowy do konstytucji, jak dawniej wielkie dekryty, każe cesarz „suwerennemu ludowi“ poprostu potwierdzić.

Mimo to tych 67 paragrafów, zrodzonych z głowy Constanta, zawiera w sobie wszystkie nowe elementy demokracji, rozwija stanowczo angielskie prawo państwowe i pozostaje wzorem na całe stulecie: nikt nie może być pozbawiony sędziego, nikt nie może być bezprawnie więziony lub wygnany, wyznanie i prasa są wolne. Ciało prawodawcze zmienione jest na Izbę niższą, senat na Izbę wyższą bez dawnych przywilejów, wszystkie obrady są jawne, obie Izby mogą wno-

## NAPOLEON

---

sić prawa i odrzucać budżet, ministrowie są przed niemi odpowiedzialni, interpretacja ustaw przysługuje deputowanym.

Same nowe prawa: ciosy w serce dyktatora! On jednak ustępuje i po gwałtownych debatach przeprowadza tylko dwa punkty wbrew Constant'owi: dziedziczność parostwa, do którego „po dwóch lub trzech wygranych bitwach“ znów napływałyby szlachta, i jego prawo konfiskaty, gdyż „bez tego byłbym wszak bezbronny wobec partyj. Nie jestem też aniołem, tylko człowiekiem, który nie pozwoli na siebie napadać bezkarnie!“

Te dwa punkty czynią tak złe wrażenie, jak słowo „akt dodatkowy“, a ponieważ cesarz nie cierpi debaty, tylko pusty plebiscyt, jak wówczas, gdy chciał zostać konsulem dożywotnim, a potem cesarzem, więc demokraci szemrzą i nikt nie widzi, ile przecież rzeczy w tem dziele ich przewodcy należy pochwalić. Zamiast czterech milionów głosów pada milion i ćwierć, większość obywateli milczy.

Niektórzy wazą się mówić. Oto uczciwy Carnot powiada: „Akt dodatkowy nie podobał się ludowi, nie odpowiada on obietnicom W. C. Mości. Przyrzeknij mi W. C. Mość zmienić go! Muszę powiedzieć W. C. Mości prawdę, gdyż zbawienie Jego i nasze zależy od Jego tolerancji.“ Ton jest rzetelny, ale zgoła nowy. Od czasów porucznikowskich żaden człowiek nie mówił tak z Bonapartem. Ten czyni ruch niechęci. Carnot ciągnie dalej: „Słowo przestrasza W. C. Mość, tak, tolerancja wobec woli narodu.“

„Nieprzyjaciel jest blisko, — odpowiada stary żołnierz. — Niech mi wpiery pomogą przepędzić go. Potem znajdę czas, by zająć się liberalizmem.“ To jest dlań niemożliwe. I chociaż jak najszczerzej uznaje wymagania czasu, nie umie radzić z przedstawicielami ludu.

Napoleon umie tylko rozkazywać.

## XVIII.

Pysznie, jak w dniach największych uroczystości, ścielą się łąki poranne zalane tłumami Paryżan. Wszyscy wylegli, by ujrzeć Pole Majowe, gdyż błyszczą tam wojska stare i nowe, więcej trójbarwne chorągwie dokoła trybun, 600 deputowanych

i kilkuset parów oczekuje cesarza, który dziś zaprzysiąc chce nową konstytucję, — poczem ruszy znów w pole! Poraz pierwszy to od dwóch czy trzech lat może wyszumieć się świąteczna ochota stolicy, gdyż za króla było wszystko zupełnie smutne i pobożne.

Teraz zbliża się pochód z miasta, z daleka słychać trąby, wszyscy oczekują wojennego widoku, odpowiadającego chwili, gdyż za niewiele dni będzie cesarz musiał na nowo na czele swych wojsk walczyć o tron i kraj. Nosi ciągle stary zielony surdut, — opowiadają sobie w Paryżu, — i w nim najchętniej go widzą.

Ale co się dzieje!

Za gwardją honorową postępują orły i chorągwie, potem kroczą heraldowie i paziowie w przepysznych, pstrych kostjumach, jak na obrazie alegorycznym, a za nimi powóz koronacyjny, zaprzężony w osiem koni, w nim mężczyzna w białym jedwabiu, malowniczo przystrojony, obciążony kapeluszem z wielkimi piórami strusiami, bardziej jeszcze wielkim płaszczem koronacyjnym: złotem kapiący samotny człowiek. Czyż to cesarz?

Lud, który chce się z nim zbratać dziś uroczyście, patrzy stropiony na to widowisko cesarza, który zda się dławić uczucie w zimnym przepychu. Okrutnie owiewa opuszczenie siwiejącego człowieka, który bez żony i dziecka jedzie powoli na swym baśniowym wozie.

Po uroczystej mszy przewodniczący nowej Izby staje przed nim i mówi donośnym głosem: „Zawierając obietnicom W. C. Mości, deputowani nasi zbadają roztropnie nasze prawa i zwiążą je z konstytucją“, to znaczy, na tem nie koniec, chcemy więcej, niż tego aktu dodatkowego. Poczem obywatel przyzywa zwycięstwo i wyraża ufność w stare orły.

Cesarz musi zataić swój gniew, każe ogłosić nowe postanowienia, zaprzysięga je. Potem każe przysiąc wojskom. Te jednak nie poznają swego pana. Chcą widzieć stary zielony surdut, chcą widzieć bohatera z ich kokardą, a nie złoto i pióra. Okrzyki brzmią słabo, świadek pisze: „Nie były to okrzyki z pod Austerlitz i Wagram. Cesarz zauważył to pewnie.“

W tydzień później, otwierając mową tronową obie Izby, unika wszystkiego, co na Polu Majowem budziło niechęć. Izba

## NAPOLEON

---

niższa daje mu do rozporządzenia siły dla obrony narodu, ale „nawet wola zwycięskiego księcia nie byłaby władna wyrwać narodu z granic jego obrony.“ Nawet panowie z Izby wyższej ostrzegają w swym adresie, „aby rząd francuski nie dał się porwać pokusom zwycięstwa.“ A on musi milczeć i drżać z gniewu, potłukłby ich wszystkich do kupy, a jednak nie może ich nazwać kłamcami.

Między nowymi parami jest Lucjan. Teraz pośpieszył wreszcie, jedno spojrzenie, uścisk dłoni pojednały braci, teraz Lucjan zwie się poraz pierwszy w życiu księciem i Cesarską Wysokością, towarzyszy cesarzowi, wygłasza mowy, nawet poetyczne odczyty w Instytucie i dostaje bardzo dużo pieniędzy. Ludwik jest chory i nie przyjeżdża. Hieronim jest usłużny i pełen gotowości. Hortensja zastępuje brakującą panią domu, synowie jej stają się dla bezdzietnego znów osobami ważnymi: na balkonie ukazują się cesarz przed tłumem z bratankami, aby Francja widziała, że ma jednak dziedziców.

Pewnego razu pojechał z Hortensją do Malmaison, potem sam wszedł do pokoju Józefiny i wyszedł bez słowa.

Nazajutrz rusza na wojnę: ma to być jego wojna ostatnia, tak życzy sobie. Jest ostatnia.

Carnot, dopiero teraz wtajemniczony w plan, radzi usilnie zaczekać na wzmocnienie słabej armji, jako że przed końcem lipca ani Rosjanie, ani Austriacy nie staną na miejscu, więc ani Anglicy, ani Prusacy, nie zaatakują wcześniej; w ciągu tych sześciu tygodni mógłby podwoić swe siły, zmienić Francję w obóz, Paryż umocnić z otwartej strony. Cesarz kiwa głową.

„Wiem to wszystko. Ale potrzebuję wkrótce świetnej bitwy.“

On wie, że gra toczy się o wszystko, ponadto będzie uchodził za atakującego, jeśli pierwszy uderzy, — a jednak mistrz liczb nie chce odczekać czasu, aby się wzmocnić. Potrzebuje wkrótce świetnej bitwy: czy to tok myśli pobitego szampiona? Może, ale w tej cezarycznej ruinie żyje wspomnienie generała: aby wyruszyć z małym wojskiem, bez rezerw, zwinnie, szybko, na to nie ważył się już od czasów młodości. Taki też jest jego plan: nie dać czterem przeciwnikom czasu do skupienia się, dwóch, którzy są może gotowi, rozdzielić, odeprzeć ich poszczególnie na ich rozbieżnych drogach: oto co świta mu w duchu i to, co teraz pod Charleroi rozpoczyna cesarz Napoleon z Prusa-

---

kami i Anglikami, rozpoczął nieznany generał Bonaparte pod Millesimo z Austriakami i Piemontczykami. Ostatnią bitwą nawiązuje do pierwszej. Przenośnia.

Ale w ciągu tych lat 20-tu wszyscy wodzowie Europy nauczyli się taktyki nowego mistrza; on sam w tych latach 20-tu zużył swą maszynę. Tempa, w jakim i tym razem zjawia się niespodzianie, nie wytrzymuje już sam; wątpliwości, jak i w ostatnich wyprawach, hamują śmiałość; wzięwszy Charleroi, nie rusza nazajutrz całą siłą przeciw Blücherowi, tylko posyła Neyą z połową armji w drogę do Brukseli przeciw Anglikom i dopiero popołudniu poznaje ze strachem, że ma naprzeciw siebie całą armję pruską. Odwołuje marszałka, pisze: „Los Francji jest w pańskich rękach,“ każe mu natychmiast, zamiast iść naprzód, okrążyć nieprzyjaciela. Zapóźno: Ney pod Quatrebras uwikłany jest w rozprawę z Wellingtonem, może oddać jeszcze tylko korpus, posyła go na miejsce, gdzie ten nie może przynieść pożytku i traci sam przez ten ubytek zwycięstwo nad Anglją, która odrzuca go wstecz.

Napoleon jednak odnosi tego dnia połową sił pod Ligny zwycięstwo. Jest ono ostatnie. Blücher pada z rannego konia, uchodzi za zgubionego, Gneisenau nie daje się zastraszyć, ratuje odwrót, naznacza swemu sprzymierzeńcowi Wavre, jako miejsce spotkania nazajutrz. Z zadziwiającym spokojem, zrozumiałym u wczesnie starzejącego się, przedewszystkiem chorego człowieka, cesarz zatrzymuje się nazajutrz po zwycięstwie, zapóźno wysyła Grouchy'ego z 30 000 ludzi za Prusakami, którzy, jak mniema, nie skupią się znowu tak prędko, tem mniej po tak wielkich stratach zdołają złączyć się z Anglikami. Myśli, że jak wczoraj sam powalił Prusaków, tak i jutro powali odciętych Anglików i że wystarczy mu na to 70 000 ludzi. Nie liczy się z zimną krwią Gneisenau'a, ani z śmiałością Blüchera.

Poraz pierwszy nie docenia przeciwnika. Pod Friedland, Aepern, Láon, nie został pobity, również w Rosji, pod Lipskiem i Arcis-sur-Aube uległ jako jednostka z mniejszem wojskiem blokowi trzech i czterech mocarstw z kilkakrotnie większemi wojskami. Nigdy dotąd poszczególny wódz nie mógł powiedzieć: pobiłem Napoleona.

## NAPOLEON

---

Teraz przecenia swe zwycięstwo, a niedocenia przeciwnika, poraz pierwszy nastawia niedość ostro soczewkę, i przeto zamazuje mu się jeden punkt w rachunku. Nie działa tu *hybris*, ani też pokrewieństwo nie każe mu dziś powierzyć dowództwa niewprawnym rękóm; gdyby zachował przy sobie Grouchy'ego, to i przewaga nie byłaby po stronie nieprzyjaciela. A jednak przebieg rozstrzygającej bitwy dowodzi, że i ten błąd w kalkulacji nie był główną przyczyną klęski.

Ostatnią przyczyną, jeśli się zna wszystkie przedtem przytoczone przyczyny losu, jest starzenie się.

Tylko jego cierpieniem hamowana dzielność nie pozwala mu w poranek bitwy pod Waterloo atakować natychmiast. W połowie czerwca słońce jest o godzinie 4-tej na niebie, a jeśli Prusacy umieją maszerować po drogach rozmiękłych po ostatnich ulewach, to mogą to i wypróbować Francuzi, gdyż cesarz ma dokoła siebie same dobre wojska. A jednak czeka aż do południa, aby na wyschłym gruncie lepiej ustawić działa! Pod Jena, w październiku, stał w mokrej mgle porannej przed frontem, wezwał go, wyruszył, zbudził nieprzyjaciela, który niemal spał jeszcze. Dziś zwleka do południa.

Ta stracona połowa dnia zgubi go. Cesarz jedzie na wzgórek noszący fatalne miano *La Belle Alliance*, ustawia swe wojska w trzy trefle, przejeżdża wzdłuż frontu, rzuca żołnierzom kilka metalicznych zdań, chce przebić się i iść na Brukselę, proklamację do Belgów ma już w kieszeni. Tylko zmarnował pół dnia.

W ciągu bitwy, popołudniu, nadchodzi meldunek: Korpus Bülowa zbliża się! Cesarz błednie, opowiadają świadkowie, potem śle rozkaz do Grouchy'ego: Wstecz! Czy go dojdzie? A jeśli dojdzie, czy nieprzyjaciel go wypuści? Wszystko zależy od jednej godziny: Anglja musi być już pobita, gdy nadciągną Prusy. Wielkie ataki jazdy przypuszcza w centrum. Anglja trzyma się. Stare gwardje? Nie czas jeszcze! Bülow zaczyna już strzelać. Za wszelką cenę zachować sobie wolny odwrót: inaczej katastrofa. Anglja jest już napół zniszczona, jest godzina piąta i teraz z pomocą gwardyj możnaby sobie utworować drogę, gdyż właśnie Wellington śle posła do Prusaków: „Jeśli korpus ustanie w marszu i nie natrze natych-



## MORZE

---

miast, batalja stracona!“ Teraz byłaby chwila dla gwardyj,— ale ostrożność znów powstrzymuje cesarza w krytycznej godzinie. Po drugiej stronie widzi nacierający drugi korpus pruski.

Straszna decyzja! Nastrój genialnego gracza, który ryzykuje ostatnie figury, a przecie dziś właśnie nie powinien być pobity! Dopiero o siódmej każe ostatecznie wystąpić ostatnim 5000 gwardyj, ludziom najstarszym: teraz jest to już tylko czyn rozpaczy. Niech żyje cesarz!

Okrzyk ten wstrząsał połową Europy. Czyż nie uczy stu lat? Okrzyk ten nabrał w przeciągu lat dziesięciu siły sagi i legendarnym dźwiękiem głosił się po świecie! Ale cóż jest wieczne! Nie sąż wieczne orły z pod Marengo? I kiedy słońce zajdzie, czyż ma okrzyk ten naraz stracić swą mityczną siłę? Jutro nie zabrzmi już więcej.

Drugi korpus pruski wybija strzałami gwardję, która ustępuje i kiedy przewaga rośnie, gdy o ósmej zjawia się korpus trzeci i 120 000 sprzymierzonych wpada na pół tyle Francuzów, wystrzelana armja podaje tył i Bonaparte w ostatniej godzinie swego hetmaństwa ma poraz pierwszy przed sobą widok swego wojska w ucieczce. Z otwartego ognia angielskiego, w którym stał przez całą ostatnią godzinę, wstępuje cesarz w jeden z dwóch ostatnich zwartych czworoboków, a kiedy i te rozluźniają się, galopuje przez pola, tylko pod osłoną konnych grenadjarów; w bólach cielesnych musi do godziny 5-tej rano tkwić w siodle, aż wreszcie znajduje stary powóz, a w nim kilka godzin spoczynku.

Czy jest w rozpaczy?

Przeciwnie! Co mówi Paryż: ta jedyna myśl gna go na przód, cesarz nie rozważa nawet, jak w roku zeszłym, możliwości zebrania gwardyj w Lâon lub Soissons, albo udania się do twierdz, myśli tylko o Paryżu, nowem źródle siły, liczy: — Można uruchomić jeszcze 150 000, z gwardjami narodowymi 300 000, tą siłą można zatrzymać nieprzyjaciela. „Odwagi! Siły!“ dodaje do ostatniego rozkazu dla Paryża.

W dwa dni później wchodzi znów do Pałacu Elizejskiego, w którym znów zamieszkał. Byłaż ta cała wyprawa snem? W przeciągu dziewięciu dni stracił cesarstwo, które niegdyś wywalczył w dziewięciu latach.

Jeszcze nie przegrał!

W gabinecie i Izbie zdania są podzielone. Cesarz siedzi z braćmi i ministrami, radząc, jest wyczerpany, ale trzyma się. Cóż proponuje? Wspólną drogę z Izbami? Przeciwnie, dyktaturę. W tem przesileniu narodowym potrzebuje zupełnej swobody ruchu, na krótko. Dają mu do zrozumienia, że Izba nie ufa mu już. Wtedy wstaje Lucjan i z namiętnością młodzieńczą zaklina cesarza, by jeszcze w tej chwili rozwiązał Izby, ogłosił w Paryżu stan oblężenia, ujął całą władzę, zebrał wszystkie wojska: tylko w ten sposób jeszcze uratuje dziś naród!

Cesarz słucha. Lat 16 upłynęło od owego dnia listopadowego w St. Cloud, gdy ten sam Lucjan proponował to samo i potem jedyną mową wyniósł brata z przepaści wyżej, niż chciał. Cesarz zgadza się z nim, ale nie porywa się, aby działać, raczej przysłuchuje się, jak Davoust, jego minister wojny, wzdraga się oddać mu wszystkie uzbrojone resztki. Gdy tak się spierają, nadchodzi wiadomość z Izby: ogłosiła swą ciągłość, każdą próbę rozwiązania jej uważać będzie za zdradę główną i postawi pod sąd tego, kto by się na to poważył: „Widzę tylko jednego człowieka, — zawołał stary Lafayette z trybuny, — stojącego między nami i pokojem! Niech sobie pójdzie, a pokój nastanie!”

Jestże to głos ludu? Zupełny spokój panuje w mieście; więc jest to tylko głos oswobodzonej demokracji. Ale też i społeczeństwa, które lubi zmianę i z trudem znosi nieszczęście, gdyż i parowie głosują dziś tak, jak gminy. Żądają, by cesarz zjawił się przed Izbą. Czemu nie czyni tego? Któż poważyłby się powstać przeciw niemu publicznie! „Powiniennem był to uczynić, mówi później, ale byłem wyczerpany. Mogłem ją rozwiązać; do tego brakło mi odwagi: jestem także tylko człowiekiem. Przeraziło mnie wspomnienie 19-go brumaire'a“.

Więc wzywają ministrów przed Izbę. Cesarz zabrania. Wtedy nadchodzi odpowiedź, że jeśli ministrowie nie zjawią się, ogłoszona będzie jego detronizacja. Teraz ustępuje. Lucjan i ministrowie stają na jego zlecenie przed deputowanymi, oświadczając, że cesarz stworzył komisję dla pertrak-

## MORZE

---

towania z nieprzyjacielem. Mocarstwa nie chcą z nim pertraktować! odpowiada Izba. Skazały go na banicję! Niech abdykuje! A jeśli nie zechce, złożymy go z tronu!

Podczas tego posiedzenia cesarz z Constant'em chodzi wzburzony po ogrodzie. Nareszcie znalazł patos chwili, znużenie jego minęło, słowa płoną:

„Nie idzie o mnie, idzie o Francję! Czy zastanowiono się nad następstwami, jeśli odejdę? Dokoła mnie grupuje się armja. Czy myślą zwalczyć ideologią ogólne rozprężenie? Gdyby mnie odepchnięto przy wylądowaniu, byłbym to zrozumiał. Dziś, gdy nieprzyjaciół jest o 25 mil od Paryża, nie obala się bezkarnie rządu! Przed dwoma tygodniami był to odważny czyn. Teraz ja tworzę część tego, co atakuje nieprzyjaciół, więc część Francji, którą trzeba bronić! Ze mną Francja wydaje samą siebie! Detronizuje mnie nie wolność, ale Waterloo, strach!... Chcę być jeszcze tylko dowódcą i choćby nawet część wojska odpadła ode mnie, zastąpiłbym ją szybko robotnikami, których łatwo poruszyć do powstania!“

W tej chwili doleciał z ulicy do ogrodu okrzyk: Niech żyje cesarz! Kto są ci ostatni, którzy pozdrawiają radośnie cesarza? Robotnicy z St. Antoine, ludzie, o których myślał w czasach niedoli, którym tłumienie wolności było obojętne, których wyzwoliła równość: teraz zjawili się, wiszą na murach ogrodowych i jeszcze przez te kraty żelazne, które syn rewolucji odgradzał się od nich tak samo, jak królowie, przez te kraty dobrowolnie zbudowanej klatki wołają doń: „Dyktatura! Gwardje narodowe! Niech żyje cesarz!“

„Widzi pan? — mówi do Constant'a. — Tych ludzi nie zasypałem zaszczytami. Cóż mi zawdzięczają! Zostawiłem ich w ubóstwie. Tylko instynkt przywodzi ich do mnie i gdybym chciał, ta Izba buntownicza byłaby rozwiązana w przeciągu godziny... Jednym słowem mógłbym kazać wymordować wszystkich wrogich deputowanych! Ale za jednego człowieka jest cena ta za wysoka. Nie wolno krwi popłynąć w Paryżu!“

Ten nastrój wyrzeczenia, zbliżający się do sprawiedliwości, zupełne zrezygnowanie z gwałtu w tej ostatniej godzinie, jak w owej pierwszej z przed lat 16-tu, przypomina nastrój brumaire'a, ale co wówczas było mądrością męża stanu, który nie chciał długiej drogi władzy płamić u jej początku, jest

teraz ostrożnością, która dzisiejszemu awanturnikowi nie przystoi. Ale jednocześnie to zrezygnowanie z bagnetów, któremi dziś mógłby rozpedzić Izbę, jest znowu znakiem jego zrozumienia nowej epoki, która żąda więcej swobody, mniej gwałtu.

Tymczasem Lucjan na tajnym posiedzeniu przedstawia poselstwo cesarskie, Izba chce się układać, niektórzy mówią dwornie o abdykacji, jako ofercie narodowej. Uczciwy Carnot waży się wejść na trybunę i przemawia w chwili nieszczęścia niemal sam za cesarzem, przeciw któremu przemawiał niemal sam jeden, gdy wszyscy kłaniali się przed jego szczęściem. Również Sieyès wynurza się nagle jako jego rzecznik, mówi jak Rzymianin: „Napoleon przegrał jedną bitwę... Pomóżmy mu wygnąć barbarzyńców z kraju, on jeden jeszcze to może. Jeśli później będzie despota, to powiesimy go. Dziś musimy iść z nim.“

Wtedy znów Lafayette wskakuje na trybunę: „Czy zapomniaлиście, gdzie biela się kości naszych synów i braci? W Afryce, nad Tagiem, nad Wisłą, w lodach Rosji: dwa miliony ludzi padły dla jednego człowieka, który chciał walczyć przeciw całej Europie! Dość!“ Obrady trwają do trzeciej rano. Żądają abdykacji.

Cesarz zwleka. Rano chodzi wobec swych zaufanych wzburzony po gabinecie tam i sam, szydzi z tych Jakobinów, przewiduje nowy dyrektorjat. Ale wtem wchodzi z polecenia Izby komendant Pałacu Bourbońskiego, jąka się i wydusza z gardła wiadomość, że Izba skaże go na banicję, jeśli nie zrzeknie się władzy. Savary, Coulaincourt nalegają nań, nawet i Lucjan zaniechał walki. Cesarz mówi:

„Przyzwyczailem ich do zbyt wielkich zwycięstw, teraz nie umieją znieść jednego dnia nieszczęścia. Co stanie się z Francją?“ Potem dodaje cicho: „Zrobiłem, co mogłem.“

Po tym kilkossłowym epilogu, który zawiera wszystko, dyktuje w południe oświadczenie do ludu, składa ofiarę, jego życie polityczne skończone, proklamuje syna swego jako Napoleona II, Izby mają zamianować regencję. Komu dyktuje te słowa? Czyje pióro wśród zaufanych jest dość silne, by słuchać?

## MORZE

---

To pisze Lucjan, ten sam brat, który przez długie lata z nieprzyjacielskiego brzegu patrzył z zazdrością ku temu miastu i tronowi, który, gdyby był mniej poetą, mógł od dawna zebrać dokoła siebie niezadowolonych i wystąpić teraz, wprawdzie nie jako drugi Napoleon, ale jako drugi Bonaparte, bo i to coś znaczyło. Ma sam lat czterdzieści, życie jego, spragnione burzy i przepychu, rozplywa się powoli w ostrożnych formach piękno-ducha i mecenasa, który właśnie był przez cztery miesiące cesarzewiczem i z niewidocznym uśmiechem pisze na papierze abdykację większego brata, i tym razem pod dyktando, i tym razem tylko jako pomocnik, ale tym razem już z ironicznym smętkiem, który godzi dysonanse.

Bo rzeczywiście, wszystko jakby się miało powtórzyć od początku. Znow słyhać wołanie: Na banicję! jak wtedy. Znow występuje pięciu dyrektorów, jak tamci, których złożył z urzędu, nazywają się rządem prowizorycznym, ale gdy głosują między sobą, który z nich ma zostać prezydentem: któż to bierze bezpośrednio od Napoleona władzę w swe ręce? Któż to przewagą swego głosu obrał się sam prezydentem?

Fouché.

Ale Izba złągodniała. Ci, którzy wczoraj chcieli go zabić, posyłają doń dziś deputację z podziękowaniem. Do tych dwornych panów mówi cesarz: „Obawiam się, że bez głowy źle się to skończy. Niech Francja nie zapomni nigdy, że abdykowałem tylko dla dobra ludu i na rzecz mego syna. Tylko pod moją dynastją Francja pozostanie wolna i szczęśliwa.“

Ale kiedy tak mówi, Fouché i inni propagują na następcę Orleańczyka, Brunświgczyka, a nawet króla saskiego. Również i pięciu mężów wybranych jest jako rząd, nie jako regencja, w reskryptach swych mówi Fouché tylko o narodzie, nigdy o Napoleonie II. Wszystko to cesarz postrzega, ale milczy. Powoli ginie w jego oczach na wieki niedosiężna myśl dynastji, o którą walczył pół życia. Gdy Lavalette odwiedza go wieczorem, Napoleon jest od kilku godzin w kąpieli.

„Dokąd? — pyta mnie pan. — Czemuż nie do Ameryki?“

— Bo udał się tam Moreau. — Odpowiedź ta wydaje się cesarzowi za patetyczna, gdyż myśli poważnie o tym azylu

## NAPOLEON

---

i prosi rząd o fregatę. Rząd jednak prosi go tylko, aby opuścić Paryż, gdyż nowe tłumy oblegają Pałac Elizejski, wołając o dyktaturę. Pali papiery, potem jedzie do Malmaison.

W pewnego rodzaju marzeniu spędza w tym ogrodzie Józefiny całe dwa dni. Ostatni wierni są przy nim: Matka, Hortensja, Coulaincourt, Lavalette, Lucjan, również Józef. Ale gdy cesarz pyta, kto z nim chce jechać, słyszy zakłopotane odpowiedzi. Matka pragnie tego, ale cesarz nie chce narażać jej starości. Lavalette ma nieletnią córkę, żona jego jest przy nadziei; może przyjedzie później; Drouot'a, który był na Elbie, reklamuje Francja; sekretarza, który jeszcze wczoraj obiecał, ubłagała ślepa matka, by został. „Ma pan słuszność, niech pan zostanie przy matce“, rzekł cesarz i odwrócił się.

Ale Paulina wmusiła mu już przed ostatnią wyprawą swe brylanty, teraz Hortensja ofiarowuje mu diamentowy naszyjnik: przedziwny zwrot podarków cesarskich, odpowiadający tak fantastycznemu żywotowi. On zaś przekazuje Hortensji milion, co do którego nikt nie wie, czy będzie kiedykolwiek wypłacony, Lucjan i Eugenjusz dostają pieniądze, jakoteż mały Leon dla swej matki; zawsze są to setki tysięcy.

A jednak dzieją się te rzeczy przedziwnie cicho, jakby przeżyło się samego siebie. Cesarz nie mówi o ostatnich tygodniach, tylko o dawnych czasach i przeważnie o Józefinie. „Przyrzekłem ministrowi wyjechać. Wyruszę tej nocy. Jestem znużony sobą, Francją i Paryżem. Proszę poczynić przygotowania.“

Dokąd? Domniemania, namysły. Widmowo też brzmi manifest do armji, który pisze:

„Żołnierze!... Jestem przy was, choć jestem nieobecny. Znam każdy korpus. Nikt nie odniesie zwycięstwa, żebym nie oddał pochwały jego odwadze... Okażcie w przyszłości, że, słuchając mnie, służyliście przede wszystkim ojczyźnie i że przywiązanie wasze, jeśli go rzeczywiście jeszcze trochę posiadam, zawdzięczam płomiennej miłości dla wspólnej naszej matki. Jeszcze jeden szturm — a koalicja będzie rozbita! Napoleon pozna was po ciosach, które rozdzielać będziecie. Ocalcie honor i wolność Francuzów! Pozostańcie do końca tem, czem byliście przez lat dwadzieścia, a będziecie niezwyciężeni!“

## MORZE

---

Rząd zatrzymuje ten dokument; mógł go ogłosić bez niebezpieczeństwa. Nie można ująć siebie zdalsza, historyczniej, niż czyni tu ten człowiek, który mówi o sobie, jak o kimś obcym. Zdaje się nieobecny.

Nagle zrywa się! Stare dźwięki uderzają jego ucho: z równiny St. Denis dochodzą huki armatnie, teraz nieprzyjaciel jest u bram. Półobdarci oficerowie, żołnierze, którzy kupią się znowu, przynoszą mu oderwaną, ze strzałami przywiązaną wieść. Natychmiast budzi go ukochana muzyka. W dwóch oddziałach? Trzeba zaatakować i pobić pierwszy, potem drugi. W nocy wypracowywa plan obrony Paryża. Rano wydaje się odmłodzony i jak gdyby stare dźwięki wróciły mu młodość, pisze znowu, jak niegdyś generał Bonaparte do pięciu dyrektorów:

„Upraszam o postawienie mnie na czele armji, która na mój widok odzyska całą odwagę, rzuci się na nieprzyjaciela i ukarze go. Daję słowo, jako generał, żołnierz i obywatel, że nie zatrzymam komendy ani godziny dłużej po odniesieniu zwycięstwa. Obiecuję zwyciężyć nie dla siebie, lecz dla Francji“.

Niepodobna po takich słowach nie zwyciężyć, — albo padnie się w ostatnim ataku. W tym śmiertelnym nastroju pisany jest ten wspaniały list. Napoleon, otoczony ostatnimi swymi oficerami, niespokojnie czeka w ogrodzie odpowiedzi.

Ale jest to Fouché'go wielka chwila: nie zaszczyca swego wielce znienawidzonego pana odpowiedzią pisemną. Cesarz, który pali się do działania i któremu od lat młodzieńczych po raz pierwszy czegoś nie wolno, wydziera z wracającego posła odpowiedź: że cesarz jest w błędzie, uważając członków rządu za tak szalonych, żeby się na to zgodzili; radzą mu tylko jak najprędzej odjechać. Cesarz odwraca się, potem mówi: „Powinienem był wcześniej kazać go powiesić. Troskę tę pozostawiam teraz Bourbonom.“

Cywilne ubranie, szybkie przygotowanie do drogi, cesarz każe wszyć sobie naszyjnik Hortensji w czarny pas jedwabny. Na kilka chwil wynurza się w projekcie Korsyka, Lucjan jako gubernator wyspy, w oku matki radość płonie. Ale to niemożliwe. Pozostaje Ameryka. Brak tylko fregaty, o którą cesarz prosi od trzech dni. Wszyscy czują, że każda godzina

## NAPOLEON

---

zwłoki zagraża jego wolności. Już słysząc, że Wellington żąda jego wydania, w Izbie mnożą się za tem głosy. Lavalette nagli cesarza, ale ten upiera się :

„Bez rozkazu rządu do kapitana nie mogę jechać.“

— Czemu nie, Sire? Niech W. C. Mość każe podnieść kotwicę, obieca załodze pieniądze, wysadzi kapitana na ląd, gdyby się wzdragał. Fouché z pewnością wydał już W. C. Mość.

„Niech pan jedzie do ministra marynarki!“ Radca stanu jedzie do Decrès'a, który leży w łóżku i słucha go bezczynnie.

— Niech pan idzie do Fouché'go, nie mogę nic zrobić. — Niesposób znaleźć nikogo. Powrót o pierwszej w nocy do Malmaison, cesarz zostaje zbudzony, wstaje, pozostaje przy Ameryce, ale zwleka:

„Tam, — powiada, — odstąpią mi ziemię, albo kupię ją i będę uprawiał. Skończę na tem, od czego człowiek zaczął. Będę żył z mych pól i trzód“.

— A gdy zechcą wydać W. C. Mość? — pyta sekretarz.

„Wtedy udam się do Meksyku. Tam znajdę patrijotów, na których czele stanę.“

— Przywódcy tamtejsi mogliby zwrócić się przeciw W. C. Mości.

„To porzucę ich i udam się do Caracas i gdy mi się tam nie spodoba, do Buenos Aires lub do Kalifornji. Będę jeździł dopóty po Oceanie, aż znajdę schronienie, gdzie będę bezpieczny od prześladowań ludzkich“.

— A jeśli Anglicy pochwyć W. C. Mość?

„Muszę to ryzykować. Rząd nic niewart, ale naród jest wielki, szlachetny i wielkoduszny. Obejdzie się ze mną, jak przystoi. Zresztą trudno. Czy mam jak głupiec dać się wziąć Wellingtonowi do niewoli i jak król Jan dać się wlec w pochodzie triumfalnym przez Londyn? Ponieważ nie chce się tutaj mych usług, muszę odejść. Los dokona reszty.“

— W. C. Mość nie jest stworzony do ucieczki.

„Co pan nazywa ucieczką!“ I rzuca sekretarzowi „pytające, dumne spojrzenie.“

— Anglicy są już pewni, że pochwyć W. C. Mość. W. C. Mość powinien ulec w możliwie najgodniejszy sposób.



## MORZE

---

„Samobójstwo, jak Hannibal? To trzeba pozostawić słabym charakterom i chorym duchom. Cokolwiekby mnie czekało, nigdy nie skróciłbym własną ręką życia swojego ani o dzień“.

— Nie to, Sire. Gdyby jednak W. C. Mość wolność i życie pozostawił wrogom Francji, by ją ocalić: tak postąpić powinien Napoleon Wielki.

„Bardzo pięknie, ale... komu mam się wydać? Blücherowi? „Wellingtonowi? Nie mają żadnych pełnomocnictw. Uwięziliby mnie i z Francją i ze mną zrobiliby to, coby chcieli.“

— Może carowi.

„Nie zna pan Rosjan! Bądź co bądź — zastanowię się nad tem. Ofiara mojej osoby nie jest ciężka. Pytanie, czy przyniesie korzyść Francji“.

Niemal wszystkie elementy męża stanu zdają się być wykreślone w tej arcyłudzkiej rozmowie. Oto awanturnik żądny nowych jazd, kryjówek i części świata. Oto bezojczysty, oceaniczny człowiek bez ziemi, wiecznie na pokładzie, wiecznie gnany wiatrem i niepogodą, śmiały, niebojący się śmierci korsarz. Tak, nie bojący się śmierci. Bo ten suchy sposób, w jaki tu znowu odrzuca samobójstwo, ta trzeźwa realistyka, to korzystanie z chwili, by może wyzyskać pomysł sekretarza, ta stara zuchwałość wyspiarza, — świadczą o niezmożonej sile życiowej!

Teraz wyrusza; ostatnim człowiekiem, z którym wiedzie cichą rozmowę, jest matka; wtem wpada żołnierz, nie daje się powstrzymać; żołnierzem tym jest Talma, który z szczerego wzruszenia i szczerego rozmyślenia w tragizmie, musi być świadkiem wielkiego rozstania, i to rozstanie matki z synem w jego wzniosłej prostocie przedstawi potomności w patosie scenicznym. Cesarz pozwala wsiąść do swego powozu młodemu generałowi Gourgaud, pomieszanemu idealistcie; jedzie z nim Bertrand z żoną, którzy byli już z nim na Elbie, i dwóch innych towarzyszy. Ruszają do portu Rochefort, gdzie czeka fregata. Jazda odbywa się zbyt powoli jak na zbiega, który ciągle ogląda się wstecz i nasłuchuje, w nadziei, że jednak przecie odwołają go w ostatniej chwili. Spotykają dwa pułki maszerujące na północ, cesarz zatrzymuje się i w odpowiedzi na entuzjastyczne okrzyki wojska, zaczyna per-

## NAPOLEON

---

traktować z jego generałami, czy nie możnaby maszerować przeciw rządowi na Paryż; urywa, jedzie dalej, wreszcie ukazuje się po zbyt długiej podróży Ocean Atlantycki. Józef już czeka, nagli cesarza, by najął bryg wiozący wódkę do Ameryki. Cesarz oświadcza, że przyjmuje nazwisko Muiron, swe siódme miano. I oto z błękitnej dali wyłania się w duchu inne wybrzeże, Morze Śródziemne z wszystkimi swemi wyspami i znowu Korsyka i znowu Italja i znowu młody, mały, chudy generał z długimi włosami i zinnemi, szaro-niebieskimi oczami; na moście pod Lodi wre bój o ocalenie człowieka i kraju, młody porucznik Muiron rzuca się w tłumie przed niego i pada, i przez tę śmierć z miłości przechodzi do historii. Zdaje się, że raz jeszcze rozkwitnie nowa epoka genjuszowi czynu i że tam, poza morzem, w nowych strefach, na niezamieszkałych prerjach, awanturnik dosiadzie znów konia, żyć będzie z swych trzód i wreszcie jako wódz band meksykańskich padnie!

Ale Bóg jest mędrszy.

Dla tego wielkiego żywota zachował epilog, jakiego nie dał nikomu, by całkowicie wyczerpać swój tragiczny poemat. Hamuje znowu awanturniczny rozpęd tej duszy i znowu mija dziesięć dni na pytaniach, układach, wahaniach, aż do rozstrzygnięcia.

Cesarz przeprowia się na małą wyspę; zajmują dwa małe statki, każdy o jednym maszcie, by zwieść Anglików, ale on odmawia. Dwa okręty amerykańskie są gotowe. Z duńskim pertraktuje się. Pełna zapału młodzież, aspiranci marynarki zjawiają się i proszą, aby mogli uprowadzić go na awizach. Szesnastu chorążych pragnie w nocy wywieźć go z portu, radzą w ciasnym pokoju, omawiają gorączkowo plan z nowym zaufanym cesarza, Las Cases. Rozważając rzecz na chłodno, pyta potem człowiek, dla którego podejmują ryzyko, każdego z osobna o zdanie: większość jest za tem, by wrócił do armji, jako że na południu dobrze stoją jeszcze sprawy, ale on żywo odrzuca tę myśl:

„Nie chcę być za nic przyczyną wojny domowej. Nie chcę już polityki, chcę spokoju, chcę Ameryki!“ Ale samopoczucie jego wzdraga się przed przebraniem.

## MORZE

---

Tymczasem nadchodzi wiadomość, że Bourbon znowu pod ochroną sprzymierzonych wkroczył do ziemi swych ojców. Wdali stoi krążownik angielski o groźnej nazwie Belle-ronfon. Cesarz przeoczył chwilę. Teraz myśli: Droga powrotna do Paryża jest mi odcięta. Port zablokowany. Czy dać się schwytać, jak rozbójnik morski i zawieźć do Londynu? Anglja była przez dwadzieścia lat moim wrogiem. Po Francuzach jest to największy, najdostojniejszy naród na ziemi. Czyż nie byłem cesarzem? Czy w starożytności rycerski krok nieprzyjaciela nie budził szacunku? Na Korsyce zamordowanoby każdego, ktoby splamił gościnność.

Nagle daje jednemu z zaufanych rozkaz, by pisał i dyktuje następujący list:

„Królewska Wysokości! W walce ze stronnictwami, które rozdrabniają mój naród, wydany na pastwę wrogim mocarstwom europejskim, skończyłem swą karierę polityczną i przychodzę, jak Temistokles, szukać schronienia na ziemi ludu brytyjskiego. Oddaję się w opiekę jego praw i proszę Waszą Królewską Wysokość, najpotężniejszego, najstalszego i najwielkoduszniejszego z mych wrogów, o udzielenie mi tej opieki. Napoleon.“

Siedem wierszy, trzy słowa szacunku, ani jednego wyrazu dumy lub pokory, niemal po dworsku: wśród tego jednak jedyne słowo obejmujące patos tego kroku i antycypujące gwarancję moralną, że w tem stuleciu po takim życiu będzie się przyjętym życzliwie przez nieprzyjaciela, jak niegdyś przez Persów Temistokles. Ostatnim krokiem jego kariery, jak niegdyś pierwszym zwróconym do Paoli'ego, kieruje jego samopoczucie historyczne. Ono go zgubi.

Las Cases, który ten list wręcza kapitanowi okrętu celem wysłania, pertraktuje z nim następnego dnia. Kapitan, jako żołnierz i jako Anglik, działał może w dobrej wierze i odczuwał wielkość przeciwnika jako zakład jego bezpieczeństwa. Stojący nad nim admirał, który nie układał się, miał oddawna rozkaz pochwylenia zbiega; ze stanowiska prawa międzynarodowego było to możliwe, gdyż i Anglja podpisała w Wiedniu banicję. Bezsprzecznie jednak kapitan jako pan okrętu poręczył wolność gościa, mówiąc: „Napoleon będzie w Anglji traktowany z należnemi względami. Jesteśmy narodem, wielkoduszny i demokratyczny.“

## NAPOLEON

---

Atoli co do tego historycznego kroku, gdy pan Europy udaje się na pokład swego nieprzyjaciela, nie został spisany żaden akt, a przecież nie była to sprawa kilku godzin, ale całych dni, nie był to skok desperata, lecz logiczne zakończenie raczej nazbyt długiego łańcucha myślowego. Człowiek ten; który chwiejną wartość słowa a pewną wartość traktatów wypróbował przez lat 20, podjął ostatni krok bez aktu, bez listu i pieczęci, jako że oczywiście nie mógł doczekać się odpowiedzi z Londynu; zawierzył nie ulotnemu słowu skromnego kapitana, lecz moralnemu wrażeniu swego kroku, gdyż właśnie zanim wstąpił na ten statek, napisał owe bohaterские słowa do najwyższego pana tego okrętu i zarazem kraju, do którego udawał się na tych deskach.

Poczem Napoleon wstępuje w uniformie na pokład statku brytyjskiego.

### XX.

Na pokładzie stoi kapitan. Napoleon zdejmuje kapelusz, co niezawsze czynił wobec książąt i powtarza głośno między niebem i wodą:

„Przychodzę, aby oddać się w opiekę waszego króla i waszych praw.“ Potem każe przedstawić sobie oficerów, pyta o bitwy, w których uczestniczyli. Kapitan, nie rozróżniając widocznie słów *Sire* i *Sir*, mówi doń „mój panie.“ Napoleon znosi wszystko z godnością. Z swym zgoła historycznym spokojem rozprawia o marynarzach, uważa angielskich za staranniejszych i dzielniejszych, spiera się co do pewnych kar we flocie po bitwie. Potem przechodzi do całosci :

„Nie rozumiem właściwie, czemu wasze okręty tak łatwo pobiły francuskie, przecie wasze najpiękniejsze okręty były dawniej nasze. Okręt francuski każdego rodzaju jest silniejszy, niż angielski tego samego typu, dźwiga więcej dział, które mają większy kaliber i posiada więcej załogi.“

— Już to panu wytłumaczyłem. Nasi marynarze przewyższają waszych doświadczeniem.

Nawet powieka nie drgnie. Rozmowa pozostaje ściśle akademicka, mówi się o obustronnej sztuce żeglarskiej. —

## MORZE

---

Gdyby pan był teraz uciekł z fregatami, mówi kapitan, zobaczyłby pan, jak dobrze strzelamy.

Żadnego słowa, żadnego uniesienia, oto gracz po grze; cesarz wątpi tylko, wbrew twierdzeniu kapitana, czy dwie fregaty z swemi 24-funtówkami nie zmożłyby wkońcu szczęśliwie tego okrętu o 74 działach. Kapitan dowodzi niemożliwości. Potem Napoleon bada wizjery, chwali i gani. Później kapitan oświadcza jego ludziom, że jest zdumiony rzeczoznawstwem cesarza.

Okręt odbija na morze.

Tymczasem prawowici ministrowie i królowie obradują. Nikt w gronie tem nie zdobywa się na to, by doradzić wielki gest wobec Europy i historii. W 10 dni po wyjeździe zarzuca Bellerofon w Plymouth kotwicę. Tysiąc małych statków kołysze się w ten ranek lipcowy w porcie, wszyscy chcą widzieć pojmanego lwa. Ponieważ niema jeszcze żadnej decyzji z Londynu, nikomu nie wolno komunikować się z okrętem. Marynarze mają święto: oni jedyni mogą widzieć codziennie wielkiego męża, który i z nimi rozmawia, jeśli odpowiadają po francusku. Dokoła tysiące, które od lat dwudziestu uczyły się tylko kłać mu i szydzić zeń, które oglądały niezliczone wizerunki potwora o straszliwych rysach, pragną teraz tylko jednego: zobaczyć to straszdyło.

Napoleon bawi w kajucie, nie chce wystawiać się na pokaz; nie potrwa chyba długo, gdy wysadzą go na ląd i będzie wolny. Ale wreszcie pragnie odetchnąć powietrzem, wstępuje po schodach, wchodzi na pomost. Oto stoi tam wielki pobity wróg w swym starym, na cały świat znanym surducie: bezbronny. Tysiąc spojrzeń zestrzela się w jednej chwili w ten jeden punkt, zda się, jakby on musiał spalić się w tym żarze.

Ale mąż o czystych, nieprzeniknionych rysach, stojący pod pręgierzem, musi mieć jakąś aurę godności i szlachetności dokoła siebie, gdyż oto dzieje się coś nadzwyczajnego: tysiąc głów obnaża się na wszystkich okrętach i łodziach, w całym porcie, jak tylko sięga wzrokiem Napoleon: ani jednego kapelusza, tylko czoła i głowy. Nie jest zdumiony. Wszyscy kłaniają się, tylko jeden zachowuje swój trójkątny kapelusz na głowie: tak było wszak zawsze, zda się, że naród ten chce mu wrócić cześć, której odmówił mu mały kapitan.

## NAPOLEON

---

To był wyrok narodu brytyjskiego, w tej chwili oczyścić się z winy, która wkrótce spadnie na jego imię. Trzy dni trwa czekanie. Czwartego dnia zjawiają się oficerowie brytyjscy w kajucie cesarza i wręczają mu papier, ale nie od księcia regenta. Rząd pisze:

„Ponieważ nie godziłoby się z obowiązkami wobec Anglii i sprzymierzonych, gdyby generał Bonaparte znalazł środki i sposobność zakłócenia raz jeszcze pokoju, koniecznością jest ograniczenie jego wolności osobistej.“ Zawiozą go na wyspę św. Heleny, która jest zdrowa i odosobniona. Wolno mu zabrać z sobą trzech oficerów, lekarza i 12 służby.

Oto była odpowiedź nowoczesnego Kserksesa.

Napoleon — mówi sprawozdanie — „położył papier na stół i po chwili zaczął przeciw niemu gwałtownie protestować“.

„Czyż istnieje władza sądowa na pokładzie? Nie jestem wcale jeńcem wojennym!... Przybyłem dobrowolnie, by oddać się w waszą opiekę i odwołać się do praw gościnności. Chorągiew trójbarwna powiewała jeszcze nad Rochefort i Bordeaux. Mogłem udać się do armii lub przez całe lata żyć tajemnie wśród ludu, który był mi uległy.“

„Zamiast tego przybyłem jako zwykły człowiek prywatny do tego kraju. Pytałem komendanta waszego okrętu wojennego, czy jest skłonny zabrać mnie i mój orszak do Anglii. Oświadczył, że na to musi mieć rozkaz swego rządu. Jeśli to była pułapka, to rząd wasz postąpił wbrew waszemu honorowi i shañbił waszą flagę... Na św. Helenie zginę w przeciągu trzech miesięcy. Jestem przyzwyczajony odbywać dziennie 30 mil konno. Cóż mam począć na małej skale na końcu świata ! Nie chcę !... Jeśli wasz rząd chce mnie zabić, może uczynić to i tutaj... Dałem księciu regentowi sposobność do najpiękniejszego czynu jego rządów. Byłem największym nieprzyjacielem waszego kraju i wyświadczam wam najwyższą cześć, oddając się dobrowolnie pod waszą opiekę... To, co tu czynicie, jest dla całego narodu brytyjskiego wieczną hańbą!“

Decydującą rzeczą w tym proteście, który potem w podobny sposób wyraża pisemnie, jest oburzenie moralne. O prawo narodów tylko potraça, domaga się prawa bohaterów. Słowa to wypowiedziane w pierwszej chwili, w ciasnej

## MORZE

---

kajucie, wobec zmieszanych oficerów, którzy je później zapisali, a jednak ujęte nawskroś historycznie, kilka zdań modelowanych jakby dla potomności. Zraniona jest dusza, która nietyle żałuje wolności, ile boleje z powodu nierozumienia wielkości na świecie.

Ujmuje w pierwszej chwili swój los tak głęboko, że w sto lat później nie mogą wyłożyć go głębiej prawnukowie, dojrzałi w legendarnym blasku tego życia. Temistokles czuje się zdradzony, jeszcze raz jeden z tych prawowitych książąt zaniedbał „najpiękniejszego czynu swego życia“ i w ubóstwie fantazji rozgniół słabą, a zarazem brutalną pięścią wielkość, która wpadła mu w rękę.

Ale z pięści duch bije przez szczeliny wżwyz słupem świetlanym. Dźwigacz tego losu zdobył nad sobą moc, która podnosi nawet bezsilnego: spokój. Z niezwruszoną bosko cierpliwością znosi to serce, po owym pierwszym wybuchu, krzywdę, jaka je spotkała, dziesięć dni wytrzymuje hańbę z Plymouth. i ze spokojem pozwała Anglii odbierać sobie kufry i pieniądze, o ile ona je znajdzie.

Wreszcie rozzgiełczał pokład, zaszczękały łańcuchy kotwic, Northumberland, na który wsadzono go z jego ludźmi, wypływa z portu, brzeg znika. Słabo majaczy sylweta brzegu francuskiego w mgle sierpniowego poranku, on rozpoznaje jego zarysy, ale cóż obchodzi go brzeg. Tam w głębi, na wschód, wewnątrz lądu, który mu zawsze bliższy był, niż morze, leży Paryż, o który zabiegał dłużej, niż o świat, Paryż, który go odtrącił.

Wieczorem utonęła Europa, którą władał. Mrocznie dźwiga się dalekie morze, którego opanować nie udało mu się nigdy, dźwiga się przed oczyma nocnego żeglarza. Oto stoi na dziobie okrętu, nie patrzy ani wstecz, ani wprzód. Jak w drodze do Egiptu, spogląda w gwiazdy. Szuka gwiazdy swojej.

Kończy się wielka legenda.

## KSIĘGA PIĄTA

### SKAŁA

*„W ostatni sąd przed Boga tron  
Bohater wszedł Napoleon.  
Djabł skarg rejestr dobył długi  
Na niego, braci jego, sługi...  
I ojciec Bóg, czy syn Bóg-Człęk,  
Jeden z nich obu z tronu rzekł:  
...Niech ciebie słuch nie słyszy boży!  
Gadasz, jak Niemcy profesorzy...  
Gdy złość się twa odważy wściekła,  
To możesz powlec go do piekła.“*

GOETHE



---

## I.

Stromo wspina się morze, płaskie, stalowe zwierciadło. Mąż na skale, z rękoma wtył założonemi, spogląda poprzez płaszczyznę. Samotność jego jest wielka.

Kto obserwował go zdała, widział grubego, krótkonogiego mężczyznę w nieokreślonym wieku, z gwiazdą legji honorowej na zielonym surducie, w jedwabnych pończochach, z trójkątnym kapeluszem w ręku. Głowa duża, bardzo płaska, brunatny włos zgęszcza się z tyłu, ani jednej siwej nici. Na silnych barach osadzony jest krótki kark. Rysy zdają się skamieniałe, żółtawe, jakby rzezane w pociemniałym marmurze antycznym, pozbawione zupełnie zmarszczek, ale zbyt wydatny podbródek mąci klasyczne niegdyś linje profilu. Piękne w zwykłym znaczeniu są tylko nos, zęby i ręce. Jeszcze nigdy nie rwał zęba. Ręce pielęgnował poprzez wszystkie wojny tak starannie, że korekty robił tylko ołówkiem, by uniknąć atramentu.

Lekarze wiedzą o nim niejedno: puls nigdy ponad 62, piers gruba, niemal kobieca, owłosienie skąpe, *partes viriles exiguitates insignis sicut pueri*. On sam wie dużo o swem ciele, studjował to pole bitwy swego życia, aby i tu liczyć się dokładnie z siłami:

„Nigdy nie słyszałem bicia swego serca, zdaje się niemal, jakbym go nie miał wcale,“ mówi tylko napół ironicznie. Umiarkowaniem utrzymuje swą dzielność. „Natura uposażyła mnie dwoma cennymi darami: snem o każdej godzinie i niezdolnością popełniania nadużyć w picciu i jedzeniu... Choćby się jadło najmniej, je się zawsze jednak za dużo. Z nadmiernego jedzenia można zachorować, z niedojedzenia nigdy.“ Kolejne przebywanie to na wyprawie wojennej, to w gabinecie, na czem upływa jego życie, pozwala mu dnię spędzane w powietrzu pokojowem zamieniać ciągle na dnię jazdy konno i powozem. „Woda, powietrze i czystość są naczelnymi środkami mej apteki.“

## NAPOLEON

---

Posiadając tak zahartowane ciało, może jechać 100 godzin z Tylży do Drezna bez przestanku powozem i przybyć rzeżki na miejsce, może jechać konno z Wiednia na Semmering. tam spożyć śniadanie i wieczorem w Schönbrunn pracować w dalszym ciągu, może z Valladolid do Burgos przegalopować 35 mil hiszpańskich. Po wielkich jazdach i marszach przez Polskę, przybywa o północy do Warszawy i przyjmuje o siódmej rano nowe władze. Takie ekscesy popełnia, aby przywrócić równowagę sił naturalnych; jeśli musiał dłużej wieść siedzący tryb życia, to nagle przebywał konno 60 mil lub polował dzień cały; po wielkich wysiłkach spędzał 24 godziny w pokoju. Sądzi, że energią ocalił sobie życie: „Śmierć jest czasem tylko brakiem energii, — mówi do Metternicha. — Gdy wczoraj wypadłem z powozu, myślałem przy uderzeniu, że już koniec. Ale miałem jeszcze czas rzec sobie, że nie chcę umrzeć. Każdy inny na mojem miejscu nie żyłby już.“

Z siłą mięśni idzie w parze subtelnosc nerwów. Przyzwyczajony do rozkazywania, nie znosi ani cienia przymusu. Surduty i trzewiki, które uwierają go choćby w najmniejszym stopniu, ciska w łeb sługom, a gdy musi występować w stroju galowym, ci porozumiewają się znakami, w jakiej chwili przebrać go w surdut. Jeśli umysł jego jest zajęty, a kiedyż zajęty nie jest, to odtrąca śniadanie, przewraca krzesło, biega dokoła, mówiąc i rozkazując. Pismo jego jest tylko szeregiem gwałtownych skureczów ręki, która nie zdąża za myślą, rodzajem mimowolnej stenografji, której niektóre ustępy jeszcze po stuletnich studjach nie mogły być odcyfrowane. Świeżej farby, kleju tapet nie może znieść, zawsze broni się wodą kolońską od niemiłego zapachu. Jeśli nerwy ma zupełnie zużyte, to leczy je kąpielami. W czasie wybuchu wojny angielskiej pracuje trzy dni i trzy noce z czterema sekretarzami, potem siedzi sześć godzin w gorącej kąpeli, w której dyktuje depesze. Nerwowosc tę odczuwa w biegunowym przeciwieństwie do swego powolnego obiegu krwi i twierdzi: „przy takim stroju mych nerwów groziłoby mi szaleństwo, gdyby krew moja nie pracowała tak powoli“.

Że dochodziło do spazmów, że cierpiał na epilepsję, jest rzeczą zgoła niedowiedzioną. Już fakt, że żaden z jego towarzyszy szkolnych nie przypomina sobie żadnego cierpienia.

które naprzód musiałyby wystąpić w dzieciństwie, świadczy przeciw temu; dalej skąpość dokumentów, które w życiu człowieka tak obstawionego szpiegami musiałyby być liczne, bardziej jeszcze niewiarogodność jedynych świadków, a w końcu niewyraźność ich relacji.

Dopóki ciało to było zdrowe, mogło znosić wszelkie napięcia i wstrząśnienia. Pod koniec czwartego lat dziesiątka, zaczął Napoleon odczuwać pierwsze objawy cierpienia żołądkowego, które wówczas zwano sumarycznie rakiem; było ono jawnie dziedziczne i wskutek kurczów żołądkowych w decydujących chwilach ostatnich trzech lat wojny uniemożliwiało mu działanie. Bez tych przypadłości odwaga i stanowczość i wtedy nie uległyby zahamowaniu, historia jego zachodu byłaby inna.

## II.

Duszę, która władała tem ciałem, poruszały trzy zasadnicze siły:

Poczucie siebie, dzielność, fantazja.

„Nie jestem takim człowiekiem, jak inni, prawa moralności i konwencji nie mogą być do mnie stosowane.“ Temi zimnemi słowy stwierdza on wielkie Ja, od którego zaczęło się pierwsze polityczne pismo młodzieńca. Jest to konstatacja trzydziestoletniego człowieka, którego istocie nic nie było tak obce, jak próżność. „Ja jedynie wiem przez moje stanowisko, co to jest rząd, — rzekł jako młody konsul. — Jestem przeświadczony, że nikt prócz mnie nie mógłby w tej chwili rządzić Francją. Jeśli umrę, będzie to wielkie nieszczęście dla narodu.“ To, że takie rzeczy mówił rzadko i tylko w cztery oczy, świadczy o badawczym chłódzie z jakim obserwował zjawisko Napoleona. Gdy w kataklizmie rosyjskim pytają go, kto tymczasem bronić go będzie we Francji, odpowiada: „Moje imię.“

Współczesność i potomność określały błędnie to zasadnicze uczucie jako ambicję. W rzeczywistości zwykła ambicja różni się tak od napoleońskiego poczucia siebie, jak wspinające się zwierzę od ptaka drapieżnego, którego swobodny lot prawem

## NAPOLEON

---

natury wzbija się w coraz wyższe koła. Dążenie Napoleona nie jest ani niespokojne, ani zazdrosne: jest jego naturą, którą on sam zaufanemu Roedererowi tłumaczy bardzo pięknie:

„Nie mam zgoła ambicji, a jeśli ją posiadam, to jest mi ona tak wrodzona, tak związana z mem istnieniem, jak krew w moich żyłach. Nie każe mi ona iść szybciej, niż inni dokoła mnie... nigdy nie musiałem walczyć za nią lub przeciw niej, nie śpieszyło jej się nigdy bardziej, niż mnie, przychodziła zawsze tylko wraz z okolicznościami i memi ideami.“

Już jako generała zmusiły go ideje i okoliczności do uświadomienia sobie, że jest człowiekiem, który ma odbudować Francję i znowu ma tylko poczucie swego powołania, gdy mówi do Roederera: „Sprawy mają się dziś inaczej. Należę do tych, którzy państwa budują, nie do tych, którzy pozwalają im niszczyć.“ Rozmawiając raz o Corneille'u ma na myśli siebie, kiedy mówi: „Skąd czerpie on tę wielkość antyczną? Z siebie samego, z swojej duszy. Dobrze. Wie pan, księżę kardynale, jak się to nazywa? To jest genjusz. A genjusz to płomień, który spadł z nieba, ale rzadko znajduje głowę gotową go przyjąć... Był to człowiek, który znał świat.“ Gdy ów zaznacza przeciw temu, że przecie poeta nie widział go nigdy, więc jakżeby miał go znać, odpowiada cesarz wzgardliwie: „Dlatego właśnie twierdzę, że jest wielkim człowiekiem!“

W ten sposób tłumaczy pośrednio swój własny genjusz przez antycypację świata: tak samo jak Goethe określał swój.

Równie immanentnie żyje w nim wola mocy, nie jako dążenie lub nawet zagadnienie, raczej jako niewinność. Interes nazywa kluczem do czynów zwykłych, żądę opanowywania umysłów najsilniejszą z wszystkich namiętności, a artystyczny prapęd genjuszu ujmuje w tych słowach: „Kocham władzę, tak, ale kocham ją jako artysta : tak muzyk kocha swe skrzypce, by wydobywać z nich dźwięki, akordy, harmonje.“

Przeto jest naturą rozkazującą. „Gdziekolwiek jestem, rozkazuję lub milczę,“ mógłby dodać: lub pertraktuję, gdyż na to obracał czwartą część swego czasu. Zupełna naturalność szacunku, jaki wszyscy czują dla 27-letniego generała, dowodzi, że historia jego w gruncie rzeczy zaczęła się dopiero wtedy. Nie nauczył się nigdy słuchać, ale rozkazywać umie,

jakby dzięki sile natury, od pierwszej chwili, tak jak cieł stoi i chodzi od pierwszego momentu. Ponieważ jest to dlań rzecz zupełnie naturalna, przeto brak mu sztuki proszenia; ponieważ rozkazywać umie, jak nikt inny, odmówiona mu jest łaska ubiegania się.

Samopoczucie nadaje mu naturalną godność, ona to zdumiewa i gniewa świat prawowity, który wierzy w dziedziczenie i pielęgnowanie godności. Zmieszani stoją towarzysze młodości, znajdując w nim przede wszystkim wodza, a jednocześnie odosobnienie, które przystoi pierwszemu. Każdy towarzysz broni wyraża się o nim z naturalnym szacunkiem: „Jeśli mówi, — pisze jeden z zaufanych, — to słucha się go, bo mówi jako znawca; jeśli milczy, szanuje się jego milczenie i nikt nie poważyłby się go przerwać, nie dlatego, żeby się bano złego humoru, tylko, że czuło się, iż między nami i nim żyje wielka myśl, która go zajmuje i zabrania poufałego zbliżenia.“ Rzec to tem bardziej zdumiewająca, że w pierwszych latach chodzi przeważnie o życie w namiocie i obozie, które znosi zewnętrzne dystanse. Przy całej naturalności, gdy w Malmaison bawi się i gawędzi z przyjaciółmi i paniami, nastroj jest jednak taki, że może powiedzieć: „Nie mam poczucia śmieszności. Władza nie jest nigdy śmieszna.“

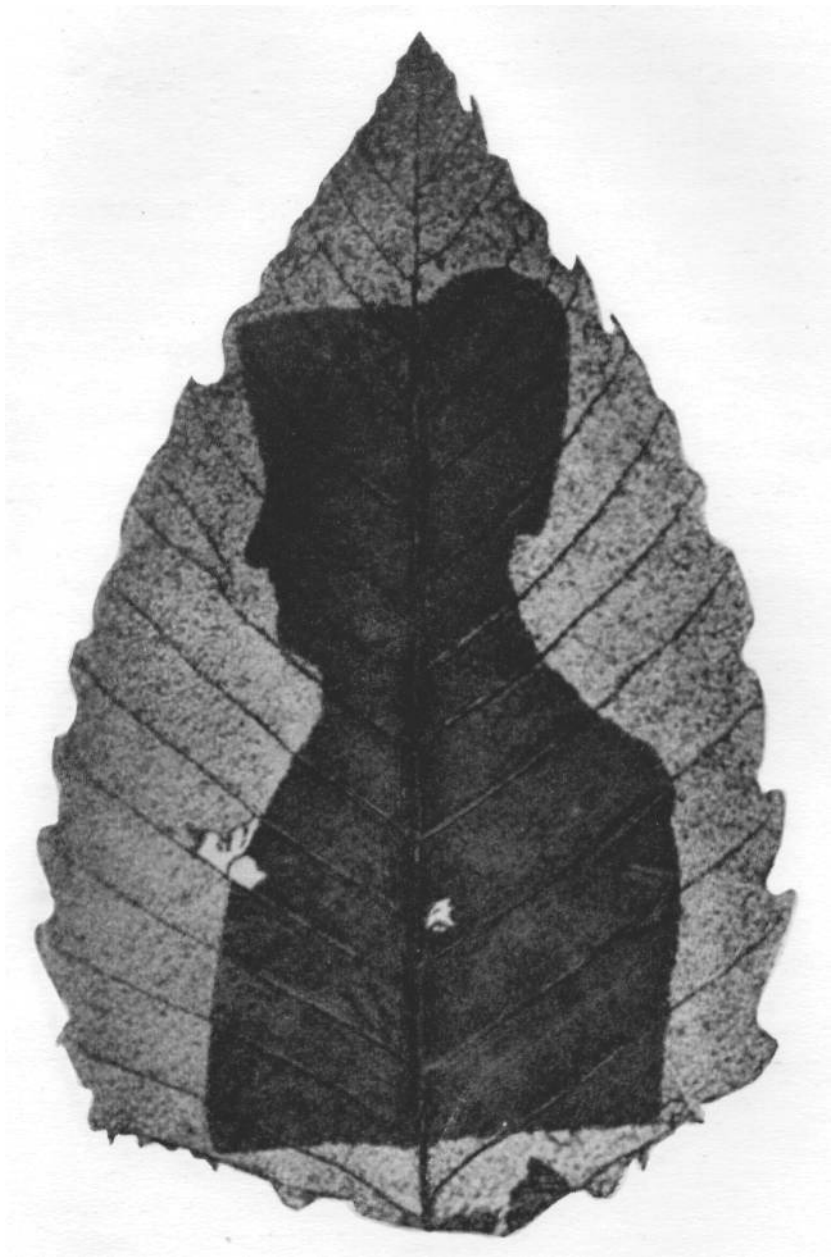
Ponieważ, jako zdecydowany zwolennik analizy i największy psycholog swej epoki, wie także o wszystkim, co dane jest jemu samemu, buduje stopniowo z tych instynktów maksymy. „Dobroć króla — poucza swego brata Ludwika z Holandji — musi być zawsze królewska, nigdy mnisza... Miłość, którą wzbudzają królowie, musi być miłością męską, złączoną z uszanowaniem, lękiem i czcią. Jeśli mówią o nim, że jest dobrym człkiem, to panowanie jego jest chybione.“ Ta miłość i lęk, które on sam budzi, mają najsilniejsze skutki praktyczne.

Atoli ta zachowująca dystans godność nie ma w sobie nic sztucznego, gdyż idzie z nią w parze zdumiewająca naturalność, która w miarę lat i sukcesów rośnie, zamiast kamienieć. Naturalny cynizm, to jest niewinność jego natury, ukazuje się w stu gestach i słowach, w całej świeżości, z jaką ciągle parodjuje swój patos. Ujmuje to w głębokich słowach: „Prawdziwie wielki człowiek stanie przede wszystkim ponad wy-

padkami, które sam spowodował.“ Największe powodzenia, na których pierwszą przyczynę i ostatnią konsekwencję ma pogląd zgoła fatalistyczny, ujmuje wobec zaufanych często w uczniowski śmiech, o którym wielu opowiada, gdyż od grubego śmiechu żołnierskiego do najdelikatniejszego skrzywienia warg posiada wszystkie jego odcienie.

Na krótko przed koronacją: „Czyż to nie piękny rezultat kazać królom nazywać się bratem?“ Albo wysłała swego posła do Petersburga: „Nasz brat w Rosji lubi zbytek i uczy. Więc niech mu pan je urządzi za jego pieniądze.“ Gdy naturalność jego przełamuje etykietę, prawowici bledną. „Gdy byłem jeszcze drobnym porucznikiem,“ zaczyna przy uczcie królów w Dreźnie. Wielkie pomieszanie, wszyscy patrzą w talerze, on chrząka: „Gdy miałem zaszczyt służyć w 2-im pułku artylerji w Valence jako porucznik“... Albo siedzi w Tylży z carem, a ponieważ zawsze chce się czegoś nauczyć, powiada wprost przez stół: „Ile przynosi panu rocznie podatek cukrowy?“ To wprawia wszystkich, jak donoszą listy dworskie, w największe zakłopotanie. Czemu? Ponieważ on, jak wielki kupiec, nazywa po imieniu pieniądze, o których królowie chętnie milczą, gdy je ściągają.

Ponieważ nie jest próżny, jego poczucie siebie pozwala mu w każdej chwili wyznać swą omylność. We wszystkich epokach słyszymy, jak mówi, że jutro może przegrać bitwę, we wszystkich położeniach pyta zaufanych lub fachowców o ich zdanie. Ponieważ niemal wszystko improwizuje, zabezpieczony jest od poczucia zesłanych od Boga konieczności. Jak dalece znosił prawdę, stwierdza Marmont, w pochwałach jeden z najpewniejszych świadków, gdyż Pamiętniki swe pisał w długi czas potem, gdy cesarz publicznie napiętnował go jako zdrajcę. Mówi on: „Napoleon miał wiele poczucia sprawiedliwości, mimo uzasadniony żal przebaczał łatwo niewłaściwe słowo lub gwałtowne uniesienie, oczywiście w cztery oczy. Potem uprzedzał nawet życzenia, nie pamiętając niczego. Ze słabościami ludzkiemi współczuł i nie oparł się nigdy widokowi prawdziwej żałoby. Obrawszy właściwe miejsce i czas, można było powiedzieć mu wszystko. Nigdy nie wzdragał się służyć prawdę, a choć pozostawało to nieraz bez skutku, nie groziło jednak nigdy niebezpieczeństwem“.



Pochlebców przeziara i przechodzi mimo nich, gesty bi-zantyjskie bez wartości politycznej doprowadzają go do wściekłości: „Jakże może pan przedstawiać orła francuskiego, który rozszarpuje angielskiego lamparta, kiedy ja nie mogę jednej łodzi rybackiej wysłać bezpiecznie na morze! Każ pan medal natychmiast zniszczyć i nie przedstawiać mi nigdy już podobnych rzeczy!”

Natomiast imponuje mu ten, kto mówi mu nieustraszenie prawdę. Sławi Chateaubriand'a, który go zaatakował i po radzie państwa, jako konsul, zaprasza na obiad przeważnie tych, co sprzeciwiali mu się najbardziej. Pewnego generała rosyjskiego, który jako jeńiec powiedział mu słowa prawdy co do pożaru Moskwy, odprawia zrazu z wściekłością, potem wzywa go do siebie i ściska mu dłoń: „Jest pan walecznym człowiekiem.“ Méhul wywiódł go w pole, wprowadzając swą nową operę jako dzieło z Włoch pochodzące i zdobywając tą drogą okrężną jego uznanie, tak samo Paisiello wplótł raz tajemnie arję Cimarosy, którego Napoleon nie mógł znieść, kiedy zaś bije oklaski, a wszystko się wydaje, cesarz śmieje się tylko.

Pani de Staël przeszkadzała mu przez lat 15, wolność Europy miała w niej swą rzeczniczkę. On książki jej konfiskował, skazał na wygnanie autorkę, prześladuje ją nawet z Rosji, nazywa ją niebezpiecznym kołem rozpędowem, wprawiającem w ruch salony, ale czyni nieprzyjaciółce ten wysoki zaszczyt, że się jej boi i wyznaje to otwarcie w wielu listach do swoich.

Gdy starego towarzysza pułkowego, zaprzysięgłego rojalistę, odnajduje na listach bawarskich, mianuje go swoim attache wojskowym; nie widzieli się lat 14, teraz w polu, gdy tamten melduje się u niego, cesarz odłącza się z nim od orszaku, zsiada, sadowi się na kamieniu przybramnym, tamten chce mu potrzymać konia, „Daj pan pokój, to nie pańska rzecz,“ strzelec odbiera mu wierzchowca. Cesarz, bez ceremonji: „Rzucił pan wtedy w Besançon przy stole poruczników serwetę na stół i zawołał: „Nie będę siedział koło oficera, który należy do Klubu"! To stara sprawa, musimy ją dziś zakończyć.“ Potem przywołuje skinieniem otoczenie: „Oto powaga z dawnej szkoły! Rozwiązaliśmy razem równania.“ Potem natychmiast rzeczowo: „Czy macie poddostatkiem amunicji? Jaka jest wasza artylerja? Kiedy będziecie gotowi?”



## NAPOLEON

---

Może jedyną w życiu Napoleona jest scena, jaką mu anno 13 zrobił w Erfurcie kanclerz wejmarski von Müller. Z powodu uwięzienia dwóch tajnych radców, których listy szyfrowane przejęły forpoczty, zjawia się Müller, wytrzymuje wybuch wściekłości cesarza, który chce kazać spalić Jenę i obu winnych rozstrzelać, wreszcie Müller z impetem napiera na cesarza: „Nie, Sire, W. C. Mość nie popełni tych okropności! Nie zaćmi swej sławy na zawsze, przelewając krew niewinna!“ We wzburzeniu podchodzi Niemiec tak blisko do niego, że cesarz czuje się zagrożony, kładzie rękę na szpadzie, Müllera zaś musi towarzysz odciągnąć w tył. Pauza. „Pan jest bardzo śmiały. Ale, widzę, jest pan dobrym przyjacielem. Niech Berthier raz jeszcze zbada sprawę.“ Tajni radcowie zostają ułaskawieni.

Scena ta, mówiąca za obu, wykazuje, jak tamte inne, naturalną godność, która wytrzymuje wszystko, gdyż nie może być zraniona. Jeśli jednak trafi ją zatruta strzała, ona wstrząsa się: gdyż honor jest drażliwą formą jego poczucia siebie.

„Jeśli lud francuski spodziewa się ode mnie korzyści, — mówi jako konsul, — to musi ścierpieć fakt, że mam słabości, największą zaś moją słabością jest to, że nie umiem znosić obrazy.“ On to wyrzekł wspaniałe słowa: „Jestem człowiekiem, którego można zabić, ale nie obrazić,“ a Bourienne opowiada już o jego początkach, że nie wierzył nigdy w prawo i moralność, ale zawsze w honor. Ten honor godzi go z jego zasadniczo-amoralnym sposobem czucia, jego władza nad nim różni go całkowicie od kondotjerów Odrodzenia, z którymi z bardzo wielu powodów nie wolno go nigdy porównywać. Właśnie tego Bourienne'a, zaufanego i tajnego sekretarza, jako konsul usuwa z dziś na jutro ze swego pobliża tylko dlatego, że wplątany jest w nieczystą sprawę pieniężną, i jeszcze po latach odmawia mu Legji honorowej, „gdyż kto czci złotego cielca, niech ma złoto, ale nie honor.“ A gdy Hieronim jako król dopuszcza do protestu swych weksli: „Zastaw W. Mość swe djamenty, swą zastawę stołową, meble, konie, ale zapłać swe długi! Honor ponad wszystkim!“

Na tym punkcie jest tak wrażliwy, że pewnego notariusza, który odradzał Józefinie małżeństwo z wątpliwym człowiekiem, wzywa po koronacji, aby się przed nim niejako zreha-

bilitować i jeszcze na Św. Helenie wspomina swego starego nauczyciela-niemca w Brienne, który zawsze traktował go pogardliwie: „Ciekaw jestem, czy pan Bauer przekonał się jeszcze, jak się wybiłem.“

Tak samo, jak o honor, dba o dobre obyczaje. „Niemoralność jest najgorszą cechą władcy, wprowadza on ją w modę, a ona zatruwa społeczeństwo.“ Ale nie jest to tylko ostrzeżenie ze względu na Bourbonów i dyrektorjat, jest to też wrodzona przyzwoitość, której wymaga jego godność. Nikt nie przekazał, by żołnierz Napoleon opowiadał jakąś sprośną historję, albo słuchał jej z przyjemnością. Józefinie zabrania natychmiast wprowadzać ówczesnych jej przyjaciółek swawolnych w erę konsulatu, a kiedy ona po latach zaprasza raz jeszcze swoją Tallien, wpada na nią z oddali: „Nie przyjmuję żadnych usprawiedliwień. Nędznik poślubił ją z ósmiorgiem bękartów, pogardzam nią jeszcze bardziej, niż dawniej. Była miłą kokotą, dziś jest podłą żoną.“

Od Talleyranda żąda, by po wielu latach ożenił się z swą kochanką, albo w przeciągu 24 godzin opuścił służbę. Berthiera mianuje księciem, stawia jednak ten sam warunek, gdyż „namiętność pańska trwała zbyt długo, staje się śmieszna. Ma pan lat 50, ale dożyje pan 80 i te lat 30 przeznaczone są dla małżeństwa.“ Nagość mitologiczną rewolucji kasuje, a kiedy powstaje zamiar wzniesienia na placu publicznym studni z Najadami, którym z piersi ma tryskać woda, każe usunąć te „mamki“ jako niestosowne i dekretuje: „Najady były dziewicami.“ Jego własne przyjaciółki tembardziej nie mogą się pokazywać, daje im wiele pieniędzy, nie daje im jednak nigdy pierwszeństwa w kategorii swoich teatrów. Natomiast sławi jak mieszczanin sypianie z żoną, „działa ono wybitnie na współżycie, wzmacnia wpływ męża, poręcza jego przywiązanie, przyczynia się do zażyłości i dobrych obyczajów i ludzie nigdy nie stają się sobie obcy, pozostając całą noc społeczem. Dopóki zachowywaliśmy ten zwyczaj, każda myśl moja była jawna oczom Józefiny.“

Jedną z najwznioślejszych odmian jego poczucia siebie jest wdzięczność. Nie działa tu wcale zwykła dobroć, raczej duma człowieka, który czuje się jedyny; każdego, który odważył się być mu pożyteczny, zasypuje wzajemnymi da-

## NAPOLEON

---

rami, by w żadnym razie nikomu nie zostać czegokolwiek dłużnym. **To** była też najgłębsza przyczyna jego politycznej, często roztrząsanej zasady nieposługiwania się żadną partją, aby się wobec żadnej nie zobowiązywać. Spraw tych nie można ujmować romantycznie. **To** pewna, **że** doszedłszy do władzy, ściąga nietylko towarzyszy młodości, współuczniów ze szkoły wojennej, lecz stwarza też księdzu, który był jego przełożonym w Brienne, w Malmaison synekurę bibliotekarza bez książek, portjera szkolnego robi swym odźwiernym na wsi, pomaga pannie z szlacheckiego rodu, której jako porucznik nadszkiekiwał przez jeden wieczór i która po latach szesnastu zwraca się do cesarza, daje bratu jej posadę, dołącza uprzejme pismo i w testamencie zgromadzi mnóstwo takich dowodów pamięci.

**W** wiele lat po rozłące z Giorginą, gdy potrzeba jej pieniędzy, posyła jej, choć nie zwracała się do niego, majątek.

Wszystko to są pieniądze lub wartości pieniężne. Inny jest ton jego wdzięczności, gdy kocha, na punkcie Józefiny. Wówczas trafne są słowa przyjaciela jego Marmonta, że cesarz „posiadał serce wdzięczne, życzliwe, nawet czułe.“ **W** czasach koronacji mówi do Roederera: „Jakżebym mógł odepchnąć kobietę tylko dlatego, by stać się jeszcze większym! Jestem przedewszystkiem człowiekiem.“ **I** do niej samej pisze w jakiś czas potem: „Ja co do swej osoby uważam niewdzięczność za największą słabość duszy.“

### III.

**W** samopoczuciu Napoleona tkwi najgłębszy powód jego wahania się między rewolucją a prawowitością. Oparty całkowicie na sobie, gardzący wszystkimi, którzy dumę swą czerpią tylko z przypadkowości urodzenia, musi cenić samopoczucie innych, o ile ono, jak **i** jego samopoczucie, ucieleśnia się w czynach, a jednak w gruncie rzeczy nie może cierpieć obok siebie nikogo: przez samopoczucie musi być za wyborem najdzielniejszych, a jednak **i** za tłumem, musi być za równością, a jednak **i** za jednostką. Stąd wynika w sposób naturalny rozdwójenie tragiczne.

Obie bronie swej walki życiowej, ducha i armję, odczuwa w sposób zupełnie rewolucyjny. „Dlaczego armja francuska przejmuje świat największym strachem? Ponieważ oficerowie wywędrowali, podoficerowie zastąpili ich i zostali generałami. Przez podoficerów kieruje się wojskiem ludowym, gdyż wyszli oni z ludu.“ Przez długie lata odmawia Metternichowi i Schwarzenbergowi wielkiego krzyża Legji honorowej; dopiero gdy obaj podczas pożaru pałacu Schwarzenberga odznaczyli się dzielnością osobistą, otrzymują symbol. Orderów, które brat jego rozsiewa wszędzie w Hollandji, zabrania nosić w Paryżu i daje bratu tę nauczkę dla królów:

„Jakże można ten niewygaśły dowód zyczliwości dawać ludziom, których się nie zna, osobom, które niebawem może okazać się łajdakami. Poznaj W. Mość wpierw lepiej swe otoczenie! Chęć rozdawania orderów nie przychodzi nagle, jak ochota do polowania, muszą się z niemi wiązać zasługi godne uwagi... Nie zrobiłeś W. Mość nic jeszcze, aby zasłużyć na zaszczyt zdobienia innych ludzi swym wizerunkiem.“

Co do jego osoby kładzie samopoczucie jego zawsze nacisk na brak antenatów oryginału. Zamiar pochlebców kanonizowania jednego z jego przodków włoskich nazywa dureństwem. Gdy Metternich przedstawia mu jego w Wiedniu sfabrykowane drzewo genealogiczne z Toskany, on mówi: „Zabierz pan ten papier.“ Sam każe wydrukować w gazecie urzędowej: „Na wszystkie pytania, od kiedy datuje się dom Bonapartych, odpowiedź jest bardzo łatwa: od 18-go brumaire'a. Jak można mieć tak mało taktu i poczucia tego, co zawdzięcza się cesarzowi, aby nadawać wagę pytaniu, kim byli jego przodkowie.“ I jest tak oburzony na kogoś, kto mu się sprzeciwia, że woła: „Nie ścierpię, aby mnie obrażano, jak jakiego króla!“

Potem zjawiają się przejścia, w których zaczyna się rozdwojenie. „Będę Brutusem królów i Cezarem Republiki“: to jest już dwuznaczne. „Na mojem stanowisku nie znam żadnej szlachty, prócz kanalji, którą puściłem z kwitkiem, ani innej kanalji prócz szlachty, którą stworzyłem“: to jest niemniej dwuznaczne. „Sławiań Tacyta, że przejmuje tyranów strachem przed ludem. Ale to jest wielkiem złem dla ludu“: to jest jednoznaczne.

## NAPOLEON

---

Nikommu nie wolno w obliczu takiego ducha zadowolić się wygodnym stwierdzeniem, że Napoleon podszywał się pod zasady wolności tak długo tylko, aż doszedł do władzy i mógł je zdradzić. Tu rozgrywa się walka duchowa. Tu istnieje może jedyny problemat, z którym ten nieproblematyczny niemal człowiek musiał się zmagać i z którym nigdy zupełnie się nie załatwił.

„Jestem człowiekiem ludu, tętno jego pulsu odpowiada mojemu. Arystokracja pozostaje zawsze zimna i nie przebacza nigdy“ : w takich zdaniach ukazuje się zasadnicza postawa jego natury; ale, że na tem nie kończy, że nie staje się nigdy ideologiem jeno panuje nad wrodzonymi sympatjami, to właśnie czyni go genjuszem dyplomatycznym. Oczywiście, że jest rzeczą śmieszną, jeśli on, który nagradza tylko zasługę, zawiesza nad kołyską swego syna wielką wstęgę Legji honorowej, albo jeśli zdetronizowanemu królowi hiszpańskiemu, który nazywa go kuzynem, każe powiedzieć przez Talleyranda, aby tytułował go *Sire*. Słabości te są groteskowe, ale tkwią na powierzchni, on zna je i gani niekiedy. Gdy waha się, czy dla przygotowania erfurckich uroczystości cesarskich wysłać Eugenjusza lub raczej starego szlachcica Talleyranda, przerywa nagle to rozważanie w sposób męski: „Zresztą jest mi obojętne, czy będą mnie krytykować. Pokażę im, że mi to obojętne.“

Problemat staje się poważniejszy dla niego i dla nas, gdy sprowadza się do źródła i praw następstwa prawnego: „Błędem jest nazywać mnie uzurpatorem, zająłem miejsce wolne, którego Ludwik nie umiał utrzymać i byłbym na jego miejscu zapobiegł rewolucji, mimo olbrzymie postępy, jakie przyniosła duchowi... Siła moja polega na mojem szczęściu, jestem nowy jak *Empire*.“ Ale wnet po tych zawiłych nieco wnioskach posuwa się jeszcze dalej : „Nie pozwalam nic mówić na mych poprzedników, ale uznaję się za odpowiedzialnego za wszystko od Klodwika aż do komisji dobra publicznego, i uważam wszystko złe, które zarzuca się tym rządóm, za wyzwanie mnie samego.“

Tak to paradoksalne samopoczucie jego wikła się w pętach prawowitości, tak to blisko i poważnie ociera się on o władztwo z łaski bożej, zrestą posługuje się niem tylko jako formułą polityczną, czyniąc się odpowiedzialnym za królów, których detronizacja otworzyła mu drogę!

Z niepokojem okrąża przez całe życie to zagadnienie stanu. W wieczór przed Austerlitz, na zamku Kaunitza, gdy co chwila przybywają chorągwie austriackie i rosyjskie, pojmani generałowie, depesze pobitych wodzów, usuwa wszystko na bok, gdy do pokoju wchodzi kurjer z Paryża, i znów wszystkie wiadomości paryskie usuwa na bok, gdy pewna dama w poufnym liście plotkarskim opowiada mu o frondzie *faubourg*, gdzie świeżo zaprzysiężono nie pokazywać się u dworu. Wtedy wpada we wściekłość: „Ach, ci ludzie myślą, że są silniejsi ode mnie? No, moi panowie ze starej szlachty, zobaczymy! Zobaczymy!“ W wieczór przed Austerlitz.

Jest to urojona sobie nienawiść mężczyzny do kobiety, która ciągle uchodzi jego zabiegom. Musi zdobyć dla siebie ducha tradycji, za wszelką cenę! Pewnego wieczora, na krótko przed tą sceną, wciąga Roederera z salonu do pokoju bilardowego, uderza kulą o kulę i mówi bez przejścia: „Wasz senat nie ma poczucia arystokratyczności, żadnego zmysłu korporacyjnego dla cesarskiego systemu.“

— Sire, senat przywiązany jest do osoby W. C. Mości.

„Nie tego mi trzeba: powinien trzymać się mego płaszcza, niezależnie od mojej osoby. Płaszcz powinienby gwarantować bezpieczeństwo osoby: oto duch arystokratyczny, którego brak wam, ideologom!“

Z tego punktu tłumaczy i rozwija się cały problemat następstwa, prowadzący do drugiego małżeństwa i tem samym do tragedji. Ponieważ Napoleon tylko dwóch rzeczy sam z siebie tworzyć nie może: dzieci i przodków, więc żąda od prawowitego świata tego związku gwoli przyszłości i nie odmawia mu też całkiem znaczenia ze względu na przeszłość. Nie jest on mężem z ludu, jest szlachcicem i któżby miał mu za złe, gdy ujmuje siebie w ten sposób:

„Jestem w szczególnem położeniu. Genealogowie pragną me drzewo rodzinne doprowadzić aż do potopu, inni każą mi pochodzić od małomieszczan. Prawda tkwi w pośrodku. Bonapartowie są dobrą szlachtą korsykańską, nie wsławioną, ale daleko lepszą od tych dudków, którzy wyobrażają sobie, że mogą nas upokarzać.“

Oto znów ton szesnastolatka, oto drobny szlachcic wiejski, którego kilku hrabiów wyszydzało w szkole wojennej i upo-

## NAPOLEON

---

karzało w internacie paryskim; są to te same słowa, których młodzieńcem używał w listach i owych szkicach, gdy stara szlachta królewska wyrządziła mu przykrość. Nieodparcie nurtuje go wspomnienie tych najwcześniejszych ciosów i może bez tych nigdy niezapomnianych obraz wyrządzonych jego samopoczuciu przez kilku głupich markizów, całe zagadnienie prawowitości, dworu, małżeństwa, los jego, a z nim i los Europy rozstrzygnąły się inaczej.

Podobnie jak w walce z szlachtą, odzwierciadla się jego poczucie siebie i w walce z Francją. Do jednej i drugiej należy on tylko warunkowo. Pochodząc ze szlachty, choć nie najczystszej, pozostał przez całe życie względem tej klasy krytyczny; będąc wprawdzie Francuzem formalnie, ale nie z krwi, krytyką i nerwami zwracał się z nigdy nieustającym podrażnieniem do narodu tego, jak do owej klasy. Oboje pokonał, obojga czuje się niezupełnie pewny.

Ale z Francją poszczyściło mu się bardziej, niż z prawowitymi. Ponieważ nie jest Francuzem, nie będzie Francja nigdy jego prawowitą małżonką, zostaje kochanką, on wie o tem i czerpie z tego chwiejnego stanu starania się, darowywania i obiecywania najsilniejsze rozkosze życia. „Mam tylko jedną namiętność, jedną kochankę, to jest Francję. Z nią sypiam. Nie sprzeniewierzyła mi się nigdy, oddaje dla mnie swą krew i swe skarby. Gdy potrzebuję 500 000 ludzi, daje ich!“ A gdy lży tę kochankę, to stwierdza całkowicie wiecznie zazdrosny stosunek, zawsze traktuje ją jak pogromca „żelazną ręką w aksamitnej rękawiczce“, daje jej wszystko, czego żądają jej kaprysy, umie ją nęcić, jak nikt inny, sławą i fantazją. Za to ona opromienia go, gdy wraca zwycięski i daje mu swe dzieci.

Ale nigdy nie milknie wśród obojga krytyka i zazdrość, ani obustronne pragnienie opanowania drugiego. Słyszymy go, jak woła zupełnie w tonie despotycznego kochanka: „Przysięgam, że czynię wszystko tylko dla Francji! Przysięgam, że jeśli nie dam jej więcej wolności, to tylko dlatego, że więcej jej nie potrzeba!“ Mówi to stojąc na środku salonu i wypowiada te słowa silnym głosem do gości, których przenika nawskroś spojrzzeniami. W zaufaniu padają z ust jego często

gorzkie słowa: „Wciąż jeszcze starzy Gallowie! Ta sama lekkomyślność, ta sama próżność! Kiedyż zamienią je na prawdziwą dumę?“

Również Francuzi pozostają sceptyczni. Czyż nie muszą w rozsądnych rozmowach mówić o tym Włochu w zupełnie podobny sposób, w jaki on pisze raz do Ludwika: „Odkąd wstąpiłeś W. Mość na tron, zapomniałeś, że byłeś Francuzem i wyęźałeś wszystkie siły ducha, by wmówić w siebie, że jesteś Holendrem. Odczuwasz obcy żywioł jako łechtanic, ale obcym pozostaje on zawsze.“ „On myli się, pisze Roederer, nie są nim wcale tak zachwyceni, jak byli Lafayette'em, który nie przyniósł im żadnej polityki realnej; w gruncie rzeczy podziwiają i czczą go tylko dlatego, że jest im pożyteczny.“

Taki stosunek musi skończyć się tragicznie. Kochanka ta opuszcza swego przyjaciela w chwili, gdy on przestaje być jej użyteczny.

Tragicznie kończy się też i inna, najszlachetniejsza forma jego poczucia siebie. „Chciałbym być własną swą potomnością i czytać, co jakiś poeta w rodzaju Corneille'a każe mi czuć, czynić i mówić.“ Od dni chłopięcych aż do banicji, od jednej wyspy do drugiej, samopoczucie jego żywi się porównaniem historycznym. Bez jego poczucia historii, którą nazywa jedynie prawdziwą filozofją, karjera Napoleona byłaby nie tylko inna, ale byłaby niemożliwa. Historia ta dostarcza tyleż pożywienia jego politycznie obliczającemu umysłowi, ile jego bujnej fantazji, pierwszemu przez wiedzę, drugiej przez uczucie. Ona jedynie w locie jego podaje mu stacje, gdyż, nie mając w epoce swej równego sobie i nie znajdując nigdzie towarzysza drogi, może spotkać tylko w niej wzory i porównania dla orjentowania się w tym wściekłym biegu. Cezarem zaczyna się patetyczny wzlot duchowy porucznika, Temistoklesem kończy się karjera cesarza, Temistoklesem, którego bohaterskiemu wzorowi cesarz w porcie Rochefort zbyt zaufał.

Po drodze znajdujemy niezliczone uwagi co do historii antycznej, jak i nowożytnej, z których wnosić można o jego ciągiem wpatrywaniu się w jej zwierciadło. Czemu jest przeciw Tacytowi i Chateaubriandowi? Gdyż przestrzegają lud przed tyranami. Czemu gani zamordowanie Cezara? Gdyż



## NAPOLEON

---

chce obronić swój wyrok przeciw Enghien'owi. Jako konsul planuje nawet kilka rozdziałów dla historii rzymskiej, ażeby dowieść, „że Cezar nigdy nie chciał być królem, że został zabity, ponieważ chciał przywrócić porządek przez zjednoczenie wszystkich partyj,“ a kiedy dodaje, że Cezar zabity został w senacie, gdzie umieścił 40 Pompejanów, samych wrogów osobistych, to w duszy wyciąga wniosek, że i on oczyścić musi swój senat, co też czyni.

W stylu rzymskim projektuje dla łuku triumfalnego osiem wspaniałych tablic dotyczących jego rządów, będących stwierdzeniami bez samochwalstwa, tylko przez formę swą znakami historycznego poczucia siebie. Ściąga historyków i poetów wszystkich krajów, rozmawia z nimi całymi godzinami, aby i przez nich pozyskać sobie potomność; a jeśli portret własny wydaje mu się za naturalistyczny, powiada, że Aleksander nie pozował nigdy Apellesowi, a David powinien namalować go „w spokojnej postawie na ognistym koniu“. Pisanie w gabinecie Fryderyka rozkazów do armji, goszczenie przy stole w Sanssouci biografa pana domu, zwiedzenie w Lombardji łuku Augusta, w Egipcie kolumny Pompejusza i wypisanie na niej nazwisk dopieroco zabitych, badanie w Madrycie i Moskwie komnat i nawyków Filipa i Katarzyny, to nie są dlań tylko zagadnienia smaku, to godziny bohaterskie, to prawdziwe wynagrodzenia Napoleona: urzeczywistnienia jego najwcześniejszych marzeń.

Nieprzerwanie pisze sam swoją historję. Pierwsze swe zwycięstwa uhistorycznia młody generał z dnia na dzień w rozkazach do armji i każdą nową wyprawę, każdą bitwę nawiązuje kunsztownie do długiego łańcucha, spojrzeniem zwrócony zawsze ku potomności. Gdy ofiarowują mu koronę Italji, traktuje w jednym rzucie oka swoje ledwo o pięć lat odległe czyny, jak jakąś starą legendę: „Gdyśmy w kilka lat później na brzegach Nilu dowiedzieli się, że cel nasz zniszczony, odczuliśmy boleśnie to nieszczęście i dzięki odwadze wojsk naszych zjawiliśmy się w Medjolanie, gdy Italja myślała, że jesteśmy na brzegach Morza Czerwonego.“ W rzeczywistości obalił tymczasem w oczach świata konstytucję Francji i nawet ostatni pasterz w Apeninach wiedział o jego powrocie a Egiptu.

## SKAŁA

---

W wielkim liście, który w walce z papieżem koncytuje dla Eugenjusza, aby ten przepisał go dla papieża, powiada sam, że Napoleona można porównać tylko z Cyrusem i Karolem Wielkim i u szczytu swojej kariery mówi do swego pośła wiedeńskiego:

„Nie łudź się pan, jestem cesarzem rzymskim, z najlepszego szczepu Cezarów. Chateaubriand porównał mnie do Tyberjusza, który mógł tylko podróżować z Rzymu na Capri. Ładny pomysł! Trajan, Aurelijan, to co innego, to mężowie, którzy urodzili się z siebie, wyważyli świat z zawiasów. Czy nie widzi pan podobieństwa mego panowania z panowaniem Dioklecjana? Ta wyprężona sieć, którą wszędzie rozpinam, wszędzie oczy cesarza, władza cywilna wszechmocna w nawskroś wojennym państwie... Cezarem człowiek się rodzi, nie może nim zostać.“

To nie proklamacja, nie list polityczny, nie uwodzicielstwo. To słowa wypowiedane cicho w salonie, bez celu i patosu, z całą niewinnością świadomej siebie duszy.

To historyczne poczucie swej osoby urasta po zwycięstwach i powodzeniach do zupełnej obiektywności szachisty. „Wtedy zdaje się on już tylko człowiekiem, który dla przyjemności gry chce wygrać partję i z pobitym przeciwnikiem omawia przyjaźnie obustronne błędy i fortele. Do jeńców lub pertraktujących generałów mówi: to powinniście byli uczynić tak i tak, tu mieliście przewagę, to był dobry manewr. Zaraz po zwycięstwie pod Wagram mówi do hrabiego Bubna:

„Przekonałem się, że jesteście djabelnie mocni, bijecie się bardzo dobrze. Jak wysoko obliczacie moje siły?... Czy chce pan dowiedzieć się prawdy, czy chce pan obejrzeć moją armję?... Nie? Więc niech pan zobaczy przynajmniej na mapie moje stanowisko... Jeśli pod Essling wymknęło mi się zwycięstwo, to była w tem moja wina. Zobtałem ukarany, jakem zasłużył.“

Tylko na jednym punkcie ustaje ta bezosobista obserwacja: na punkcie Waterloo. Kiedy na Św. Helenie pewien lekarz niemiecki waży się rzec, że Anglja pragnęłaby bardzo poznać jego zdanie o Wellingtonie, następuje straszliwe milczenie.

Gdyż sława jest najwyższym, w gruncie rzeczy jedynym celem jego samopoczucia. Ku niej zmierzają wszystkie

## NAPOLEON

---

siły: świadomość swej jedyności, zmysł historyczny, poczucie honoru, marzenia chłopięce, plany młodzieńcze, czyny męskie, niepokój jeńca. Potomność jest wielkim, niewyraźnym obrazem, wypełniającym jego wyobraźnię i zda się, że jest to raczej łacińska *gloria*, ku potomności dążąca, niż francuska *gloire*, wygrzewająca się w słońcu współczesności. Jest to żądza demonicznego ducha, by stać się nieśmiertelnym, choć jako człowiek umrzeć się na tej ziemi musi. „Raczej nie żyć, niż nie pozostawić śladu swego istnienia“.

On pierwszy formułuje przysięgę władcy o tyle, że ma on nie tylko chronić terytorjum państwowe i szczęście Francji, lecz panować dla sławy ludu. Na jednym z pól bitwy Henryka IV-go w Normandji i każe wznieść kolumnę i napisać na niej: „Wielcy mężowie kochają sławę tych, którzy są do nich podobni.“ Szpada Fryderyka jest mu „droższa, niż wszystkie skarby króla pruskiego,“ ale nie tylko w polu pamięta on o przyszłości. Budując domy dla bezrobotnych, kończy nagle rozkaz do specjalnego ministra patetycznym zdaniem: „Nie należy kroczyć przez tę ziemię, nie zostawiając śladów polecających nas pamięci potomności“. Jeszcze pod koniec wzdraga się zawrzeć pokój pod warunkiem zrzeczenia się krajów, których zdobycie stanowi część jego sławy i u kresu życia swego znalazł smutne porównanie, mroczne i samotnicze, jak jego los: Miłość sławy podobna jest do owego mostu, który szatan przerzucił przez chaos, by dostać się do raju. Sława wiąże przeszłość z przyszłością, od których oddziela ją przepaść. Synowi memu nie pozostanie nic prócz mego imienia.

### IV.

Dzielność jest drugim pierwiastkiem jego istoty. W czym ukazuje się?

Przedewszystkiem w obliczaniu. Ani śladu genialnych błyskawic, raczej ustawiczne ważenie, przerabianie, porzucanie:

„Widziałem sam siebie dysputującego o pomysły bitwy i przemawiałem przeciw sobie... Jeśli robię plan bitwy, to jestem najmałoduszniejszym człowiekiem, powiększam wszystkie niebezpieczeństwa i przypadki i jestem w

## SKAŁA

---

okropnem wzburzeniu, choć nawet wydają się pogodny: jestem wtedy jak dziewczyna, która ma urodzić dziecko.“  
Nastrój artysty w chwili koncepcji dzieła. To rzeczowe, powolne przygotowywanie swych czynów przedstawił jeszcze cyniczniej wobec Roederera:

„Pracuję ciągle, myślę wiele. Choć robię wrażenie, że jestem zawsze gotów i sprostam wszystkiemu, to jednak zanim przedsięwzięm najmniejszą rzecz, namyślam się długo przedtem, rozważam, co może się zdarzyć. To nie genjusz zgoła podszeptuje mi nagle tajemniczo, co mam rzec lub uczynić, wszystko sprawia ciągła rozważa i namysł, czy przy stole, czy w teatrze; w nocy budzę się, aby pracować.“

Z tego ustawicznego rozważania powstaje w nim to, co on nazywa duchem rzeczy: owa ścisłość przenikająca wszystko, czego się on tknie, to myślenie liczbami, któremu zawdzięcza oześć swego powodzenia i które przypisuje swemu matematycznemu wyćwiczeniu. W mózgu tym niema nic małego, suma milionowych szczegółów tworzy plan świata. Jeśli jaki generał pisze mu, że rozkazy są spełnione, to ogólnikowe te słowa zabijają go: on żąda szczegółów. Nic nie jest tak małe, aby nie chciał dowiedzieć się i osądzić tego. Do Eugenjusa pisze do Włoch o jego rachunkach etapowych:

„Co do mięsa, jakże to możliwe, że W. Mość wydzielasz 3 747 000 racyj?... To samo mogę wyliczyć co do suszonej jarzyny, wina, soli, wódki. Żądam rachunków wedle korpusów. Jestem okradany o 50%, w niektórych punktach o 70. Jak może W. Mość pozwolić wyliczyć mi 1 371 000 racyj siana! Na to musiałbym przecie mieć 12 000 koni, nie licząc istryjskich i dalmatyńskich. Wiesz W. Mość, że nie mam ponad 7000... Koszta biurowe są szalone: 118 000 franków za cztery miesiące, to około 400 000 rocznie i musiałoby wystarczyć dla całej Italji!“

Oto jeden przykład. Tysiące takich listów z wszelkich dziedzin wojny i administracji cywilnej, wszystkie dyktowane osobiście, przeplatają tomy korespondencji i rozczarowałyby każdego, ktoby spodziewał się, że znajdzie w nich tylko ideje i temperament. Człowiek ten z pośrodka bitew w Italji pisze do domu, by sfingowano list patrijoty niemieckiego o polityce Austriji i rozrzucono w Niemczech; podczas wy-

## NAPOLEON

---

prawy musi wyłuszczać królowi Murat'owi, jak się ma zachowywać na balach, w teatrze, kogo zaprosić, kogo pominąć. Podczas przygotowań w Erfurcie przypomina sobie, że trzeba wziąć z sobą kogoś, kto by gładkiemu wielkiemu księciu przedstawił aktorki. Jak losy wyraża w liczbach, wykazuje to najdobitniej w tym pomysle społecznym: „Każde gospodarstwo winnoby mieć sześcioro dzieci, z których przeciętnie umiera troje, z trojga pozostałych dwoje powinny zastąpić ojca i matkę, trzecie byłoby na nieprzewidziane wypadki.“ Aż do takiej groteskowej formuły szefa etapowego posuwa się jego ścisłe myślenie.

Trzecim środkiem jego działalności jest tempo. „Czynność! Szybkość!“ pisze kilka razy własnoręcznie pod swemi rozkazami. Najtrafniej sformułował to król pruski: „Wystarczy widzieć go jadącego konno: zawsze *en carrière*, bez troski o to, co wali się za nim!“ Ale działał lepiej, niż jeździł, gdyż działał *en carrière* dopiero po długich namysłach. „Niema chwili do stracenia!“ woła i wtedy, gdy nic nie nagli do decyzji: instynkt przeciążonego, ale krótkiego życia gna go naprzód, zda się, jakby nie mógł dość szybko osiągnąć kresu swej drogi. Do Bernadotte'a podczas wyprawy: „Straciłem przez pana cały jeden dzień, a od jednego dnia zależy los świata.“

Poczucie, że jest ścigany, staje się poganianiem sług, nie tylko w polu, ale i w pracach, które u innych rządów na całe miesiące znikają w tekach. Pewnego traktatu z Rosją domaga się od Talleyranda w przeciągu kilku godzin. Mając przedstawić wszystkim posłom i konsulom w okólniku powody swego drugiego małżeństwa, domaga się projektu „w przeciągu dnia.“ Pewnej nocy zaprzatają go myśli co do upiększenia Paryża. „Pragnę, by Paryż w przeciągu lat 10 liczył 2 miliony mieszkańców, mówi nazajutrz rano do ministra spraw wewnętrznych. Chcę uczynić coś wielkiego i pożytecznego dla miasta. Co pan myśli o tem?“

— W takim razie niech W. C. Mość zaopatrzy Paryż w wodę, odpowiada minister, i przedstawi plan skierowania rzeczki Ourcq do Paryża.

„Propozycja pańska jest dobra. Wezwij pan G., niech pośle jutro 500 ludzi do La Valette, dla zaczcęcia kanału,“

Inną bronią jest jego pamięć. ..Znam zawsze swe położenie, Nie mogę zapamiętać żadnego aleksandrynu, ale z moich planów sytuacyjnych nie zapomnę ani jednej liczby.“ Jest to pamięć produktywna. Choć wymawia je w sposób okropny, pamięta nazwy wszystkich ważnych dlań miejscowości we wszystkich krajach swych wojen. Pocztmistrz generalny opowiada, że cesarz znał na pamięć odległości, których on sam dopiero musiał szukać w książce. Wracając z obozu w Boulogne, spotyka cesarz zbłąkanych żołnierzy, spoziera na ich numer pułkowy, pyta, kiedy i skąd wymaszerowali, wskazuje kierunek: „Maszerować tam! Bataljon musi dziś wieczór być w X.“ W okolicy owej było 200 000 ludzi w marszu.

Ma technikę szufladkową, na szufladki dzieli swą głowę. „Jeśli przerywam jedną sprawę, zamykam szufladkę i otwieram inną, więc sprawy nigdy mi się nie mieszają. Jeśli chcę spać, zamykam wszystkie i już jestem poza wszystkim.“

**Z** wszystkich znaków herbowych, które pochlebiają parwenjuszowi, z gwiazd, genjuszów, świętych i dzikich zwierząt, nie wybrał żadnego; wybrał pszczołę, podkreślając tem znowu, że utalentowany człowiek, dążąc i pracując niezmordowanie może osiągnąć wszystko, co pogląd romantyczny obejmuje wygodnem słowem genjusz. Genjusz to pilność, powiedział, ale był zdania, że genjusz to także pilność. Pracę nazywał swym żywiołem, dla którego był stworzony i gdyby nic nie pozostawił po sobie, gdyby wszystkie dzieła jego rozpadły się w gruzy — pilność i sława Napoleona same już działałyby jako wzór na młodzież następnego tysiąclecia.

Mógł on — opowiada oprócz wielu innych Roederer, który okres konsulatu przeżył tuż u jego boku — pracować 18 godzin z kolei nad jedną sprawą lub nad sprawami różnemi. „Nigdy nie zauważyłem, by umysł jego był niezajęty, czy to gdy ciało było zmęczone, czy to gdy było w ruchu; nawet w gniewie. Nigdy jedna sprawa nie odrywała go od drugiej. Ani dobre, ani złe wieści z Egiptu nadchodzące podczas posiedzeń, nie odciągały jego umysłu od Kodeksu Cywilnego. Zawsze był całkowity, gdy działał i nie rozpraszał się nigdy z powodu tego, co czynić chciał później. **Z** największą odpornością porzucał wszystko, co właśnie w pewnej chwili nie było rzeczą nagłą, by przedsięwziąć to w porze właściwej.“

## N A P O L E O N

---

Setkom współpracowników zrabował zdrowie i młodość, gdyż chciał z natury ich wydobyć za wiele, to jest tyle ile od siebie samego. Gdy wezwany w nocy sekretarz jego położył się o 4-tej rano, znajdował o 7-mej nowe polecenia, które musiały być wykonane do 9-tej. Gdy jednak siadywali razem po pół dnia, lub całymi dniami, jeden dyktując, drugi pisząc, to kazał stale przynosić jedzenie dla dwóch i dzielił się z tym na rogu stołu tem, czem na kamieniu granicznym podzieliłby się z najbliższym adjutantem. Jako konsul zaczynał posiedzenia o godzinie 6-tej wieczorem i kończył je o 5-tej rano, urzędowa korespondencja jego wykazuje w ciągu trzech miesięcy w Schönbrunn 435 listów na 400-tu stronach druku *in folio*, tylko politycznej i administracyjnej natury, do czego dołączyć należy wszystkie rozkazy ustne i listy prywatne.

W tych zasadniczych formach swej działalności zaczyna pojedynek ze światem, wprowadza je wszystkie w grę i nazywa swój genjusz wprost darem kombinacyjnym. W planach i rozkazach lubi wyrażenie „w danej chwili“. Niehamowany żadną zasadą, zawsze gotów zmienić swój plan wedle wiatru losu, czuwa swym darem kombinacyjnym nad najmniejszymi wahnięciami położenia. Mąż żelaznej woli, posiadał giętki umysł i narzucając każdemu swoją decyzję, ustępował zawsze z elastyczną gibkością woli okoliczności.

„Słabość kapitana, który zamiast sforsować port, pozwolił raczej polować na siebie na pełnym morzu, i inne drobne braki na fregatach, nie pozwoliły zmienić oblicza świata. Gdyby Akkon padło, to marszem pośpiesznym ruszylibyśmy na Aleppo, pociągnęlibyśmy Chrześcijan, Druzów, Armeńczyków, dosięgnęli szybko Eufratu, poczem byłbym poszedł do Indyj i wszędzie zaprowadził nowe urządzenia.“

Czy ostoi się to historycznie, pozostaje pytaniem; fakt, że w to wierzył, jest znakiem jego zupełnego realizmu. W tym świecie liczb i wielkości wszystko zależy dlań od poszczególnej postawy poszczególnego człowieka na swem stanowisku, a ponieważ przez jeden jedyny zawód zespół okoliczności może zwrócić się w nowym kierunku, więc i on kierunek swego umysłu zmienia zawsze wedle okoliczności. Swego własnego

## SKAŁA

---

powodzenia nie uważa za wyjątek, tłumaczy je właściwą chwilą swego urodzenia i twierdzi, że za Ludwika XIV zostałby tylko marszałkiem, jak Turenne.

Dzielnosc Napoleona rzadko wzburzały namiętnosci. Panować nad sobą samym ułatwiały mu samopoczucie i godność, a nawyk do niespodzianki uczynił go zupełnie spokojnym. „Ponieważ przyzwyczajony jestem do wielkich zdarzeń, nie sprawiają one w chwili, gdy mi o nich donoszą, żadnego wrażenia; ból czuję w godzinę później.“ Doświadczenie to pozwala mu wydawać się bardziej filozofem, niż można przypuszczać i niżby on życzył sobie tego. Wobec śmierci syna Hortensji wymaga od niej więcej opanowania i ustala: „Życie znaczy cierpieć, ale dzielny człowiek walczy ustawicznie, by ostatecznie jednak pozostać panem siebie.“

Mimo to opada go gniew. Namiętnosc ta równa jest jego dumie, nerwom i niecierpliwości woli twórczej, która potrzebuje tysiąca rąk dla spełnienia swego dzieła. Zmyślane są znane wystąpienia, kiedy podnosi pięść na posła lub kopie ministra w brzuch; prawdą jest straszna chwila, którą Berthier wywołał brakiem taktu. Gdy ten, namówiony przez Mefista Talleyranda, mówił raz konsulowi w Tuilerjach o godności królewskiej, na której skończyć się musi, dotkniętemu rozpalają się oczy, wargi drżą, podstawia pytającemu pięść pod brodę i popycha go w tej postawie wstecz ku ścianie, wołając w przerwach: „Kto ci poradził, wzburzyć we mnie złość! Biada ci, jeśli raz jeszcze podejmiesz się takich zleceń!“

Tak czujny nawet w gniewie jest jego dar kombinacyjny, że poznaje natychmiast, iż słowa te nie pochodzą od jego dobrego, spokojnego Berthiera. W znaczeniu swem psychicznym scena ta jest jedyna.

Często ukazuje się jako żołnierz nerwowy i nieokrzesany, który z wściekłością wrywa niedomykające się okno i wyrzuca na ulicę, okłada biczem stajennego, przy dyktandzie ciska na adresatów przekleństwa, które sekretarz opuszcza, nawet wobec wikarjusza generalnego nie przybiera duchownego tonu, kiedy jest wściekły: „Kto z was kieruje tym bydlakiem biskupem“?



## NAPOLEON

---

Melduje się ktoś, kto bawił długo w podróży.

„Gdzieś pan był, nędzniku!“

— U rodziny.

„Jak pan śmie tak długo być nieobecny, skoro biskup pański jest takim wołem!“

Ważniejsze są sceny udanego gniewu, którym posługuje się ze względów politycznych. Niekiedy odśłania je potem: „Myśli pan, że byłem gniewny?“ mówi w Warszawie. „Myli się pan, gniew nie przekroczył u mnie nigdy tej linii szyi.“ Pewnego razu bawi się z małym bratankiem, rozmawia pogodnie z damami dworu. Meldują posła angielskiego. W tej chwili zmienia twarz, jak aktor, podchodzi szybko do Anglika i w obecności dużego grona piorunuje nań przez godzinę. Gniew jego na Anglię jest szczery, jak i złość z powodu przerwania mu spokoju; ale maska, wystąpienie, mowa są polityką.

Zdarzenia takie prowadziły większość świadków do przekonania, że był człowiekiem wściekłym. Talleyrand widzi najgłębiej: „Ten djabeł zwodzi nas wszystkich, nawet co do swych namiętności, gdyż umie je udawać, choć istnieją rzeczywiście!“

Opanowanie i chłód są w nim tak wielkie, że właściwie nie dochodzi on nigdy do zemsty, która musiałaby odpowiadać jego nerwowemu poczuciu honoru, jak i jego władzy. Ani rywalów, ani zdrajców nie karał ponad sprawiedliwość, skazywał tylko na wygnanie tego, kogo chciał usunąć, i pokładał ambicję rycerza w tem, by pobitym wrogom, wielkim i małym, dać ujść.

Scena z posłem badeńskim: Gdy ten prosi o odszkodowanie dla księcia brunświckiego, cesarz odmawia *mu* namiętnie; nie dlatego, że księżę miał szczuć Prusy do wojny, ale przeto, że niegdyś podczas pierwszej wyprawy na Francję w r. 1792 wydał sławny manifest koblencki, wedle którego nie chciał pozostawić w Paryżu kamienia na kamieniu. „Co mu zrobiło to miasto! woła w dwadzieścia lat później cesarz, który był podówczas porucznikiem. Obraza ta musi być pomszczona!“<sup>4</sup>

## V.

Dzielność Napoleona stała się najwidoczniejsza jako dzielność zdobywcy. I na tem też polu jest bardziej duchowa, niż oczekuje się po żołnierzu. „Szabli dobywałem bardzo rzadko, wygrywałem bitwy oczami, nie bronią.“ Dla poznania duszy jego ważne są nie nowe formy jego sztuki bitewnej, ale formy, w których przed temi bitwami, podczas nich i po nich wibruje jego istota. I tu też jest całkowicie oryginalnym.

Już odwaga, ta prasiła żołnierza, jest w nim zróżniczkowana. Okazywał ją zwłaszcza w młodości i znów w ostatnich wyprawach tak często, że mógł odważyć się na zdanie, iż każdego żołnierza opuszcza raz kiedyś odwaga, przeto też należy wyzyskać tę chwilę panicznego strachu u przeciwnika. Ale zda mu się, iż niemal sam jeden posiada „odwagę drugiej godziny w nocy,“ odwagę wobec nieprzewidywalności, nagłości, wymagających przytomności umysłu i siły decyzji. Natomiast pogardza rycerską odwagą pojedynków, którą chrzci miażdżącym mianem odwagi kanibalów. „Ponieważ biliście się pod Marengo i Austerlitz, nie potrzeba wam zgoła nowych prób odwagi. Kobiety są niestałe, szczęście także. Wracajcie do swych pułków i bądźcie znowu towarzyszami.“

Jasno dostrzega wódz linię pomiędzy ludzkością i chłodem. Ten sam, który w gabinecie wołał do Metternicha: „Miljon ludzi to nic dla takiego jak ja człowieka!“ mówi na polu bitwy: „Gdyby królowie świata przeżyli taką chwilę, jak ta, mniej pożądaliby wojny i zdobyczy.“ Innym razem pisze do Józefiny: „Kraj pokryty jest zabitymi i broczącymi krwią ludźmi, jest to odwrótne strona wojny, dusza boleje na widok tyłu ofiar.“ Rachunek i uczucie krzyżują się w tem miejscu i on sam przywodzi sobie na pamięć obowiązki rzemiosła: „Kto suchem okiem nie patrzy na pole bitwy, ten skazuje niepotrzebnie na śmierć wielu ludzi.“ Oto czego pragnie uniknąć. Wielki cel, Europa, warta dlań milion ludzi; mały cel, ten szaniec lub ów most, może być osiągnięty tylko przy najskrajniejszej oszczędności, „bo gdy nieuki zabiją 10 ludzi *tam*, gdzie wolno było poświęcić najwyżej dwóch, to są odpowiedzialni za 8 żywotów ludzkich.“

## NAPOLEON

---

Ponieważ prowadził wszystkie swe wojny jako konieczności polityczne, przeważnie wyzwany, zawsze jednak bez nienawiści, nie istnieje dlań już po zwycięstwie nieprzyjacieli. „Słyszę z przerażeniem, pisze z Schönbrunn, że 18 000 jeńców na wyspie Löbau cierpi głód. Poślij pan tam natychmiast 20 000 porcyj chleba, tyleż mąki dla piekarni“. Gdy jednak po zawieszeniu broni rozgoryczeni Tyrolczycy zabijają jeszcze żołnierzy, wpada we wściekłość i rozkazuje, „splądrować i spalić przynajmniej sześć wielkich wsi... dla pamięci mieszkańców o wywartej na nich zemście.“

Wojna jest dlań sztuką, „najważniejszą, zawierającą w sobie wszystkie inne“; i jak artysta oświadcza w końcu, że nie można się jej nauczyć: „Myślicie, że ponieważ przeczytaliście Jomini'ego, możecie prowadzić wojnę?... Stoczyłem sześćdziesiąt bitew i mogę was zapewnić, że z żadnej nie nauczyłem się niczego. Cezar postępował też w ostatniej walce tak, jak w pierwszej.“ Zupełnie jak artysta, sprzeciwia się sobie w definicjach tego, w czym jest mistrzem. Pewnemu generałowi pisze do Hiszpanji w perorze: „Wojnę rozstrzyga (daleko bardziej siła obliczenia strategicznego, niż moc materialna.“ Kiedyindziej rzeczą rozstrzygającą nazywa raz przewagę liczebną, to znów moralną odwagę wojsk, niekiedy mówi nawet o natchnieniu: „Koniec bitwy wisi na nitce i jest poważnie wynikiem nagłej myśli. Człowiek zbliża się do nieprzyjaciela wedle różnych planów, uderza nań, bije się pewien czas, rozstrzygnięcie zbliża się, wystrzela iskra ducha i mały oddział rezerwy załatwia resztę“.

Racjonalniej, ale tak samo artystycznie, mówi innym razem o rozstrzygającej chwili, którą po kilku bitwach rozpoznaje się bez trudu, „są to zawsze tylko kwadranse... W każdej bitwie nadchodzi chwila, kiedy najwaleczniejsi żołnierze chcą uciekać: wtedy potrzeba tylko drobnostki, tylko pozoru, by przywrócić im zaufanie do siebie.“ Tą siłą sugestji rozstrzygnął o niejednym zwycięstwie, gdyż żołnierze są jedynym tłumem, do którego umie przemawiać skutecznie. Żołnierze rozumieją go, gdyż jest prosty, nazywa nawet „sztukę wojenną prostą jak wszystko, co jest piękne,“ i zda się potwierdzać przez to swe zdanie o najwyższej z wszyst-

## SKAŁA

---

kich sztuk. „Wojsko jest wolnomularstwem... a ja jestem wielkim mistrzem jego loży.“

Ten osobisty wpływ czerpie przedewszystkiem z historii swego wyniesienia się, którą zna każdy żołnierz. Jako młody generał nauczył się znosić zależność od instancji cywilnych, z powodu której jako cesarz żałuje jeszcze swych królewskich przeciwników; z drugiej strony zna niebezpieczeństwo dyletanctwa i pisze do Józefa: „Kiedy król sam dowodzi, żołnierze nie czują wcale nad sobą dowództwa. „Wojsko przyklaskuje mu jak kiedy przejeżdża królowa. Jeśli się nie jest generałem, trzeba dać działać generałom.“

Ponieważ jest w Europie jedyną głową państwa, która od najniższego przeszła wszystkie stopnie służby, tkwi w nim od lat chłopięcych znajomość szczegółów i poczucie oficera frontowego. „Niema w wojnie nic, — może śmiało powiedzieć, — czegobym nie mógł sam sporządzić : prochu, maszyn oblężniczych, dział.“ Ale poszczególną rzecz wykonywa tylko wtedy, gdy jest konieczna, i śmieje się z romantycznej anekdoty w pewnej książce, gdzie kazano mu nocą zająć miejsce uśpio-nego sztyldwacha: „To pomysł mieszczański, wynalazek jakiegoś adwokata, tego nie pisał żołnierz.“

Natomiast dba o bezwzględną równość w armji i pozostaje na tym punkcie wierny rewolucji aż do końca. Nikt nie awansuje, jeśli nie uprawniają go do tego czyny, a gdy dla braci swych czyni wyjątek, to gani ich jako królów tak, jakby byli porucznikami. Na sprawozdanie Hieronima ze Śląska odpowiada : „Zresztą list W. Mości jest dla mnie za inteligentny, co na wojnie jest zbyt cenne. Tam trzeba ścisłości, pewności, prostoty.“ Gdy Józef w Bolonji gra księcia i obok marszałka Soulta urządza przyjęcia, gani go, gdyż „nic w armji nie śmie zaćmiewać naczelnego wodza. W dzień przeglądu wojsk urządzić obiad powinien generał, nie zaś książę. Książęcy pułkownik jest na przeglądzie wojsk tylko pułkownikiem. Dyscyplina nie znosi żadnych wyjątków. Armja jest całością. Kto nią dowodzi, jest wszystkiem. Udaj się W. Mość niezwłocznie do swego pułku“.

Po zranieniu natomiast jest wódz naczelny tylko zwykłym żołnierzem. Po pełnym strat dniu pod Hławką zakazuje cesarz sławnemu lekarzowi armji jechać do rannego generała:

## NAPOLEON

---

„Musi się pan wszystkim poświęcić, nie zaś jednemu!“ Wedle opowiadania oficera niemieckiego, często po bitwie zatrzymuje się przy rannych, każe ich podnieść: „Jeśli ocaleje, będzie mniej choć o jedną ofiarę.“

We wszystkich dziennikach widzimy cesarza na biwaku stojącego przy swych ludziach u ogniska, pytającego o kuchnię polową, śmiejącego się z ich odpowiedzi, a gdy zwracają mu wszystkie swe troski i niekiedy mówią doń Ty, to nie jest to owa mdła poufałość łagodnego monarchy, ale jest to i będzie zawsze stosunek ich do ojca, bo jak on nazywa ich „Moje Dzieci“, tak oni nazywają go swym Małym Kapralem, to znaczy towarzyszem ponoszącym odpowiedzialność. „Otrzymałem Twój list, kochany Towarzyszu“, pisze do starego grenadjera, który chce wrócić do służby. „O czynach swoich nie potrzebujesz mówić, jesteś najwaleczniejszym grenadjerem w armji. Zobaczę cię bardzo chętnie. Minister wojny przyśle panu rozkaz.“

Do planów swych nie dopuszcza nikogo, do nagradzania jednak wzywa prostych żołnierzy, jako doradców. Często po bitwie każe utworzyć koło, zagaduje poszczególnie oficerów, podoficerów, żołnierzy, pyta o najwaleczniejszych, nagradza na miejscu, rozdaje własnoręcznie orły. „Oficerowie oznaczali, żołnierze potwierdzali, cesarz przyzywał“, opowiada Ségur jako świadek.

Oczywiście miłuje Napoleon wojnę, ale jako sztukę, zupełnie jak władzę. Oczywiście śmieje się z niedowierzaniem z podróżnika, który opowiada mu o wyspie chińskiej bez broni: „Jakto? Przecież muszą mieć jakąś broń!“

— Nie, Sire.

„Więc dzidy, albo conajmniej łuki i strzały?“

— Ani jedno, ani drugie.

„Sztylety!“

— Także nie.

„No, więc jakżeż tam walczą?“

— Na wyspie tej nie było nigdy wojny.

„Co? Nigdy wojny?“ I podróżny ma wrażenie, jakby istnienie takiego ludu pod słońcem wydawało się cesarzowi potworne. Tak czuje żołnierska jego krew.

## SKAŁA

---

Atoli widzi on zbliżający się czas inny, którego prawdopodobnie lubi, ale który pewnie prorokuje. To, że pierwszy żołnierz nowych czasów wyrzekł prymat ducha nad mieczem, samo już wynosi go ponad wszystkich wodzów nowoczesnych, którzy z nim współzawodniczą, i o posagu Canovy, przedstawiającym go z gestem groźby, mówi cesarz pogardliwie: „Czyż on myśli, że zdobycy swych dokonałem kułakami?” Ale i samego wodza określił w sposób ponadżołnierski, gdy jako konsul rzekł w radzie państwa:

„Na czem polega dziś wyższość wodza? Na jego duchowych zaletach: wzroku, obliczeniu, decyzji, wymowie, znajomości ludzi. To jednak należy do obywatelskiego porządku rzeczy... Gdyby dla wodza dostateczne było posiadanie siły cielesnej i odwagi, to każdy waleczny żołnierz mógłby objąć kierownictwo... Wszędzie teraz ustępuje surowa przemoc zaletom duchowym. Bagnet kłoni się przed mężem, który wykazuje wyższość wiedzy i zrozumienia... Wiedziałem dobrze, dlaczego na czele wojska nosiłem tytuł członka Instytutu: najmłodszy dobosz w armji rozumiał mnie.“

Potem wypowiada to stanowczo.

„Wojna jest anachronizmem. Kiedyś odnosić się będzie zwycięstwa bez dział i bagnetów... Kto zakłóca pokój Europy, dąży do wojny domowej.“

Słowa wodza Napoleona.

## VI.

Dzielność jego rzuca się na ludzi. Nigdy niemal nie musi on przewyżczać natury, a kiedy to konieczne, zostaje pobity; w innych wypadkach chodzi tylko o zmuszenie ludzi, by pokonywali dlań góry i mile. Ludzie stanowią tworzywo, którem aż do znużenia parać się pragnie dzielność i fantazja tego artysty, musi on ich pokonać, by odnaleźć siebie w swoim dziele. Żaden śmiertelnik nie zwyciężył więcej ludzi, niż ten, który nietylko podbijał wojska i ludy, lecz coś więcej: jednostki i ludzi najlepszych.

Drogą jego była pogarda, środkiem sława i pieniądz. Poczucie siebie i doświadczenie utwierdziły w nim przekonanie,

## NAPOLEON

---

że każdy działa tylko dla interesu, że żądza użycia, chciwość lub zmysł rodzinny prze wszystkich do pieniądza, a próżność, zazdrość i ambicja do publicznej pochwały. Przecząc wszelkiej pobudce idealnej, używał też tylko środków realnych, a jeśli bodziec ambicji przybierał niekiedy wyraz sławy wiecznej, to działało się to wbrew woli i czar jego własnej istoty zaćmiewał wbrew jego zamiarowi, wyrachowane przekupstwa cudzych dusz. Goethe: „Napoleon, który żyje cały w idei, nie mógł jej jednak ująć w świadomości; przeczy bezwzględnie wszelkiemu pierwiastkowi idealnemu i odmawia mu wszelkiej rzeczywistości, dążąc usilnie do jego urzeczywistnienia.“

Atoli Napoleon jest od mefistofelicznego ujęcia człowieka tak daleki, jak Goethe; z poglądem Goethego na ludzi pokrywają się zupełnie jego słowa, „że większość kryje w sobie zaród dobrego i złego, bohaterstwa i tchórzostwa. Taka jest natura ludzka. Wychowanie i okoliczności dokonują reszty“, aby nielicznych tylko zachować od pokusy. Ponieważ naturą, tą posługuje się przez lat dwadzieścia codziennie w setkach egzemplarzy, więc najsubtelniejsza znajomość jej jest podstawowym warunkiem jego powodzenia. Wśród wszystkich materij, którymi władał Napoleon, serce ludzkie było mu najbardziej znane.

„Jestem wielkim zwolennikiem analizy... Czemu i Jak, to pytania tak pożyteczne, że nie można ich zadawać dość często.“ Na chłodno i jasno kontroluje jak lekarz chorób nerwowych wszystkie objawy psychiczne, używa w tym celu każdej metody, zwłaszcza fizjonomicznej, zna Lavatera. Chętnie wpada z góry na ludzi, gdyż „wedle sposobu, w jaki reagują, poznają dźwięk ich duszy. Jeśli uderzę spiz rękawiczką, to nie wydaje on głosu, ale pod młotem dźwięczy.“ Kto go spotyka raz pierwszy, uderzony jest niagnetyzującym spojrzeniem.

Rozmowy i pytania, oto jego sposoby dla stworzenia sobie w głowie atlasu typów ludzkich, który stale powiększa. Pyta tak, że doprowadza obcego do zakłopotania, do pomieszania, do przerażenia, pyta aż do śmieszności, musi się choćby uczyć, jeśli nie działa. Jak uproduktywnić dwadzieścia minut, spędzonych obok lekarza na św. Helenie przy stole?

## SKAŁA

---

„Ilu chorych na wątrobę miał pan na pokładzie? Ile wypadków biegunki? Ile płaci się w Anglii za konsultację? Jaka jest pensja lekarzy wojskowych?... Czem jest śmierć, lub jakby pan mógł ją zdefiniować? Kiedy dusza opuszcza ciało? Kiedy ciało otrzymuje duszę?“

Innym środkiem jest mówienie, ba, jeden z zaufanych uważa to prawo cesarza, że mógł mówić sam jeden, za jedną prawdziwą rozkosz, jaką mu dała ta godność. Mamy świadectwa dotyczące i innych mężów czynu; którzy jednak mówił tak wiele, jak Napoleon! Ponieważ zawsze stoi sam naprzeciw świata, musi przedstawiać się wciąż przemawiając, aby mu zasugerować swą istotę. Rozmowy jego trwają często pięć do ośmiu, niektóre dziesięć do jedenastu godzin, i zawsze przez większą część tego czasu przemawiał sam. Jest to oczywiście raczej włoskie, niż rzymskie, jak i szybkość jego mowy i obcy akcent; natomiast gesty jego są rzadkie i tylko w zapale odrywa się ręka od ręki, zawsze zresztą obie trzyma splecione na grzbiecie, jakby nadstawiając szerzej pierś przeciw światu.

Między wszystkich, którzy mu służą, sieje marnotrawnie pieniądze iście wschodnim gestem. Sam potrzebuje mało, „gdy jednak ma się tyle wojen za sobą,—mówi jako konsul, — to musiało się zebrać mały majątek 80.000 do 100.000 franków renty, dom w mieście i na wsi, więcej mi nie trzeba. Gdybym był niezadowolony z Francji, albo ona ze mnie, to usunąłbym się w zacisze... Ale dokoła mnie wszyscy kradną, ministrowie są słabi. Wszak muszą się gromadzić ogromne majątki... Cóż robić. Kraj ten jest nawskróś zepsuty. Tak było zawsze i jeśli kto został ministrem, budował sobie zaraz zamek... Czy wie pan, ile żądają za moje urządzenie w Tuilerjach? 2 miliony... To musi być zredukowane do 800.000. Jestem otoczony samymi łajdakami.“

— Wielkie operacje pańskie, — odpowiada Koederer, — kosztują jednak więcej od tych oszustw domowych.

„Tembardziej muszę czuwać nad niemi osobistemi wydatkami.“

Rozmowa ta maluje stanowisko trzydziestoletniego szefa państwa wobec pieniędzy: sam nie potrzebuje nic, żali się na przekupstwo i zbytek dokoła, przyznaje, że sam przez



## NAPOLEON

---

wojnę doszedł do pieniędzy i wkońcu lży swych dostawców jako łajdaków, gdyż żądają dwóch milionów za urządzenie zamku, na które na dobrą sprawę mógł nic nie wydawać. Wśród niesłychanej korupcji, którą przejął po rewolucji, zwalczał dostawców armji i wyzyskiwaczy wojennych, ale osiągnąwszy przy pomocy strasznych kar tyle, że nikt już na wojnie nie zarabia, wyznacza wnet potem marszałkom swym fantastyczne renty, z których niektóre ponad milion rocznie. To samo państwo, które jako konsul wyzwolił od złodziei majątku ludowego, obciąża później płacami, które są niemal przekupstwem.

Ale jest kilku takich, którzy zarabiają przez niego, ale bez niego. „Gdy nie będę już miał nic, — mówi do Talleyranda, — wtedy zwrócę się do pana. Więc z ręką na sercu: ile zarobił pan na mnie?”

— Nie jestem bogaty, Sire, ale wszystko, co posiadam, jest do Jego rozporządzenia.

Jak Napoleon traktuje ludzi, to wykazuje sto przykładów, a jeśli chcemy zbadać jego zmienną technikę, to musimy utworzyć grupy.

Generałów i marszałków najłatwiej jest trzymać w zależności, gdyż w sferze ich nie brak nigdy sposobności do wojny, a ponieważ on płaci za czyny, bogactwo wciąż rośnie. Pieniędźmi osiąga cel podwójny, roztacza świetność dokoła siebie i trzyma w zależności najpotężniejszych swych oficerów. Chętnie widzi, jak ci nieprzywykli do pieniędzy żołnierze hulają, robią długi i szukają u niego pomocy: więc prowadzi ich od marnotrawstwa do niedostatku i znów do marnotrawstwa. Jednocześnie trzyma ich prawie zawsze w zależności służbowej, planuje i rozstrzyga wszystko sam i daje nawet dowódcom armji rzadko sposobność być genialnymi: również czas i forma ich życia publicznego w biuletynach są mądrze przezeń rozważone, dla wyminięcia próżności i zazdrości generałów.

Następstwem tego jest pewnego rodzaju nienawistna miłość generałów do niego, która wiąże go z nimi silniej, niżby uczynić mogło czyste przywiązanie. Zupełnie oddani są mu może tylko Berthier i Duroc, których miłość dla niego porównywa do miłości dziecka i psa. Ney nazywa siebie nabitym karal'tnein, który wali, kiedy i gdzie cesarz rozkaże, Sam cesarz

## SKAŁA

---

Ignie tylko do tych, którzy zaczęli z nim razem i wystawił im w swych pamiętnikach tablice pamiątkowe. Sławi w Desaix'ie równowagę duchową, w Moreau raczej instynkt niż genjusz, w Lannes'ie raczej odwagę niż ducha, które jednak stopniowo wyrównały się, Kléber szuka sławy tylko jako środka do użycia, Masséna nabiera odwagi dopiero w ogniu, Murat „nie posiada iskierki ducha, ale co za rozmach! Jest bydlęciem i bohaterem!“ Z tymi świadkami swego wyniesienia się nie chce się rozstać, choć każdy niemal z nich doświadczył jego gniewu. Marmont, któremu pod Wagram zrobił scenę w obozie za to, że źle się bił, otrzymuje w kwadrans później mianowanie na marszałka.

Czasem opada go pogarda dla ludzi, „wtedy zaczynam niedowierzać nawet mym towarzyszom broni, ale wtedy ginę z bóleści i robię, co mogę, by otrząsnąć się z tego okrutnego podejrzenia.“ Ale on wie swoje. Śmierć Lannes'a obeszła go bardzo, acz z jego przejmujących słów pożegnalnych, które publikuje, nie padło żadne, co więcej, cesarz mówi do Metternicha: „Lannes nienawidził mnie. Gdy usłyszałem, że będąc raniony wołał moje imię, wiedziałem, że jest zgubiony. Wy-mówił je, jak ateści nawołują Boga, gdy mają umrzeć.“

Przyjaźń młodzieńcza nie przeszkadza mu łąjąc najwyższych marszałków jak uczniaków, jeśli popełnili głupstwo lub tchórzostwo. Do Junot'a: „Zachowałeś się pan nietaktownie, to bezprzykładne... Ma pan spaczone wyobrażenie o swych obowiązkach wojskowych, nie chcę znać pana!“ Do pewnego generała w Lombardji: „Pod komendą pańską widziano mało uczciwości, a wiele chciwości, ale do dzisiaj nie wiedziałem, że jest pan tchórzem. Opuść pan armję i nie pokazuj mi się więcej na oczy!“ Gdy inny generał, który w Hiszpanji kapitulował w otwartym polu, po pół roku odważył się zjawić przed nim podczas przeglądu wojsk, gromi go wobec wszystkich żołnierzy, nie może się uspokoić, wedle reJacyj trwało to całą godzinę: „Można oddać twierdzę, szczęście wojenne jest niepewne, można być pobitym. Można być pojmanym. Jutro mnie może się to zdarzyć. Ale honor! Na polu bitwy człowiek bije się, mój panie, a gdy zamiast tego kapituluje, zasługuje na rozstrzelanie. . . Żołnierz winien umieć umrzeć. Czyż nie musimy wszyscy ulec śmierci?... Jako poddany popełnił

## NAPOLEON

---

pan przez swą kapitulację zbrodnię, jako generał głupstwo, jako żołnierz tchórzostwo, jako Francuz jednak zbecześcił pan sławę!“

Współczesnych sobie dyplomatów przerażał przedewszystkiem swą otwartością, której nikt nie dowierzał. „Takt i otwarta gra przynoszą dyplomacji więcej szczęścia, niż chytryść; łotrostwa starych dyplomatów są zużyte, wszystkie finezje ich odkryte zdawna... Nic tak nie znamionuje słabości, jak fałsz.“

Tuż przed ponownym wybuchem wojny angielskiej wyłuszcza posłowi, ile lat potrzebuje, by dorównać flocie Anglii, jak jednak szybko może wojsko swe doprowadzić do 400.000 ludzi. W Schönbrunnie mówi pośrednikowi austriackiemu: „To jest moje *ultimatum*. Jeśli mnie pobijecie, postawię korzystniejsze warunki, jeśli ja zwyciężę, wtedy będą jeszcze twardsze. Ale pragnę pokoju.“

Jeśli wystąpieniem swem podzielać chce na przedstawicieli obcych mocarstw, oblicza każdy odcień. Pod tym względem godzi zwłaszcza w tradycję habsburską. Czeką do uroczystej audjencji w dniu swoich urodzin, by w półkolu dyplomatów zatrzymać się o dwa kroki przed Metternichem ze słowami: „No, panie pośle, czegoż chce cesarz ? Czy pragnie, bym przybył do Wiednia?“ Chce przez to zatrwożyć posła i jednocześnie obwieścić swą groźbę wobec Europy. Gdy jednak Metternich w dwa dni później zjawia się na audjencji prywatnej, cesarz mówi: „Nie bawmy się dziś w cesarza Francuzów i posła austriackiego. Dajmy pokój pięknym przemowom, dziś nie mówimy już wobec tak licznych uszu.“

Na krótko przed zawarciem pierwszego pokoju pragnie uniknąć w Schönbrunn spotkania z pobitym arcyksięciem, aby nie dać nic wytargować od siebie, więc wyznacza *rendez-vous* w leśniczówce: „Zabawię tam dwie godziny, z których jedna przypada na obiad, druga spędzona będzie na rozmowach o wojnie i wzajemnych zapewnieniach.“ Gdy pierwszy konsul przyjmuje hrabiego Coblenz'a, ustawia sam wszystko w Tuilerjach: biurko w rogu, żadnego krzesła, tak, że trzeba usiąść na sofie, tylko jedna lampa, żadnego świecznika, choć jest późny wieczór; gdy Talleyrand wprowadza Austriaka,

## SKAŁA

---

ciemność, odległość od drzwi do konsula jest taka, że ledwo go widać, stąd zakłopotanie, cudzoziemiec musi usiąść tam, gdzie życzy sobie gospodarz.

W sposób jeszcze bardziej wyrafinowany postępuje z książętami, najchętniej spotyka się z nimi u siebie i istotnie w latach najwyższej swej potęgi nie odwiedzał już właściwie żadnego. W Tylży jest po dwóch dniach gospodarzem; w Dreźnie, jako gość króla saskiego, występuje zupełnie jak pan domu. Unika obcowania z królowami, a gdy królowa Ludwika prosi go patetycznie o sprawiedliwość, proponuje jej, by usiadła, „gdyż nic tak dobrze nie przerywa sceny tragicznej; kiedy się siedzi, cała tragiczność staje się komedją.“

Najmniej umiał postępować z ludami, tylko z Francuzami i Włochami szczęściło mu się niezgorzej. „Polityką moją, mówi jako konsul w radzie stanu, jest rządzić ludźmi tak, jak pragnie większość. To, mniemam, zwie się uznawaniem suwerenności ludu. Stałem się zdecydowanym katolikiem, by skończyć wojnę w Wandei, Turkiem w Egipcie, ultramontaninem dla zjednania sobie umysłów w Italji. Gdybym rządził Żydami, odbudowałbym świątynię Salomona. Przeto będąc teraz w oswobodzonej części San Domingo mówił o wolności, natomiast w części niewolniczej umocnił niewolnictwo.“

Lepiej, niż w tej republice murzyńskiej, poszczęściło mu się z Polakami, których starał się pozyskać festynami i frazesami; najlepiej z Żydami. Osiągnąwszy przez rewolucję równouprawnienie, niektórzy nad Renem niszczyli ludzi lichwą. Ale Napoleon, który uznaje ich wartość, jako sił handlowych, nie chce ich poprostu wygnać, tylko przypomina sobie ich obyczaje, powołuje do Paryża ich radę najwyższą, Sanhedryn, który nie zbierał się już od stuleci, każe mu wyrokować i w ten sposób własna władza Żydów zabrania im lichwy jako grzechu. W Hiszpanji natomiast idzie zupełnie mylną drogą, nie dostrzega niebezpieczeństw i radzi Józefowi; aby „przez strach kanalji zdobył miłość całego narodu.“

Najbardziej zdumiewali Napoleona Niemcy: w nich znajdował wszystko, czego mu brakło, a nic z tego, co posiadał. Przeto wśród swych powodzeń zachował w stosunku do nich pewien lęk i szacunek, byli dlań niesamowici. Gdy jedzie

## NAPOLEON

---

do Erfurtu i pragnie przez scenę podzielać na książąt niemieckich, każe dyrektorowi nie przygotowywać żadnych komedyj, „tego nie rozumieją z tamtej strony Renu.“ Niech grają Cynnę Corneille'a, chodzi tam o wielkie interesy, potem jest scena łaskawości, to zawsze dobrze działa. Potem cytuje Cynnę, Rémusat poprawia go i ciągnie dalej: „Na tym urzędzie świętym, na którym łaska boska osadziła króla, przeszłość się staje słuszną, a przyszłość wolna. Kto go dostąpił, nie może być winny, cokolwiek czyni, zostaje sam nieytakalny.“

„Wspaniale, woła cesarz, zwłaszcza dla Niemców, którzy zawsze tkwią w tych samych ideach i dziś jeszcze mówią o śmierci księcia d'Enghien! Trzeba rozszerzyć ich moralność. To dobre dla ludzi o smutnych ideach, których Niemcy są pełne.“ Zda się, jakby mówił o muzyce niemieckiej, której nie zna, ale on myśli o filozofii niemieckiej; obie muszą być dlań jednako niesamowite, lubi bowiem arje włoskie i mądrość Voltaire'a, zato „Kant jest ponurym człowiekiem.“ Pogląd ten wyłącza w nim obawę, by taki ociążały lud mógł zapalić się kiedyś.

Może przyczyna tego niezrozumienia leży w niemożliwości wniknięcia w masę obcego ludu. W Italji Górnej udało mu się dzięki młodości, niewinności idei, tęsknocie uciśnionych, udało mu się jako posłowi rewolucji. Ale dyktator nie mógł już nieść obcym ludom żadnej pochodni. I przecie zawsze był na tłum zawzięty. „Masą trzeba rządzić, nie pytając, czy podoba się to takiemu i takiemu panu... Ludzie wyżsi patrzą z góry, stoją ponad partjami, partyjnik jest najniewolniejszym człowiekiem“. To były zasady, ale rzeczywistość wykazała co innego.

Tłum, również we Francji, widział człowieka budzącego trwogę, bał się go przez lat dziesięć, ale przy pierwszych niepowodzeniach stał się sceptyczny. „Trzeba zbliżać się do ludu z godnością, ale nie pochlebiać mu, bo nie otrzymawszy wszystkiego, czuje się oszukany. Pyta mnie pan, jaki mają cel moje surowe mowy i formy? Aby oszczędzić sobie tego, czem grozę!“

Ale surowość ta na dłuższy przeciąg czasu nie godziła się ani z jego naturalnością, ani z instynktami tłumu. Nie mógł uwo-

## SKAŁA

---

dzić go sławą i pieniędzmi, pokazywał mu symbole, koronację i pomazanie, dwór, przepych i książąt, ale tłum czuł rosnące oddalenie i nie dał się zwieść.

Gdy lud paryski dowiedział się, że cesarz w teatrze swym każe królowi Henrykowi mówić już nie „Ja drzę,“ lecz tylko „Wzdrygam się,“ gdyż król drzeć wprawdzie może, jako że też jest tylko człowiekiem, ale nie wolno mu tego mówić, — to tłum musi się gniewać lub uśmiechać. Natomiast nie wiedział nic o tem, jak cesarz radził Talmie grać Cezara:

„Gdy Cezar odbębnia długą tyradę przeciw królom, w której mówi: „Dla mnie, w którym tron może budzić li pogardę,“ to nie wierzy ani słowa w to, co mówi. Gada tak tylko, bo wie, że Rzymianie pilnują go i chce w nich wmówić, że tron jest dlań obrzydliwością. W rzeczywistości jest on już celem jego pragnień; nie wolno więc tego mówić z przekonaniem.“

Podobnie jak widowiska, pragnie używać i religji dla uspienia tłumu. „Widzę w niej, powiada z całą szczerością jako konsul w radzie państwa, nie tajemnicę wcielenia, ale ład społeczny. Z niebem łączy ona ideę równości, która nie pozwala, by biedny człowiek zarzynał bogatego. Religja ma wartość szczepienia ospy krowiej: zaspokajając naszą skłonność do cudowności, chroni nas przed szarlatanami, gdyż księża są niewięcej warci, jak Cagliostro, Kantowie i niemieccy marzyciele... Bez nierówności majątku społeczeństwo trwać nie może; ale nierówność nie może trwać bez religji. Kto obok hulaki umiera z głodu, ten wytrwać może tylko przez wiarę w moc wyższą i w wieczność, w której nastąpi inny podział.“

Mimo to zrozumienie i mimo daleko sięgającą troskę o biednych, nie wyzbył się nigdy pojęcia o kanalji i motłochu. Pogarda jego dla ludzi w drodze od książąt do tłumu nie wzrasta, ale zamało maleje, pragnie on posługiwać się tłumem tak samo, jak innymi stanami i mówi: „Głowy, które zmieniły świat, nie osiągnęły tego nigdy przez wpływanie na przewodców, ale zawsze tylko przez poruszenie masy. Pierwszy sposób należy do zakresu intrygi i wydaje rezultaty drugorzędne, drugi zmienia oblicze ziemi.“ Demokracja stanęła mu w drodze, a to, co Napoleon przepowiada o parlamentarnej formie państwa, jest natury nie twórczej, lecz krytycznej.

## NAPOLEON

---

„Republika jest formą państwa, która podnosi duszę i rzuca zaród wielkich rzeczy, ale właśnie przez wielkość swoją zginie wcześniej, czy później, gdyż dla potęgi potrzebuje jedności władzy, która doprowadzi ją do despotyzmu lub do panowania szlachty. To jest despotyzm najgorszy. Rzym, Wenecja, Anglja, nawet Francja są przykładami. Jeśli republika pragnie osiągnąć coś wielkiego, to musi władzę centralną oprzeć na niezmienniej większości parlamentarnej,... la jednak utrzymuje się tylko przez przekupstwo, tego skira ludów, strasliwą broń w ręku władzy centralnej! Liberałowie wynaleźli monarchję konstytucyjną, to jest *mezzo termine*, mające swą dobrą stronę, ale tylko wtedy, gdy przedstawicielstwo ludowe, którego celem jest ograniczenie władzy królów, wybierane jest na podstawie powszechnego prawa głosowania.“

Napoleon poznał wszystkie problemy stulecia; problemu społecznego, którym zaczęła się jego historia, nie zrozumiał.

### VII.

Fantazja, trzeci zasadniczy rys jego istoty, jest właściwym motorem jego samopoczucia i dzielności. Tocząc ustawicznie walkę z obliczającą częścią jego natury, starła wreszcie przedstawiciela tych przeciwieństw. Wyobraźnia ta łącząca poetę i męża stanu, ponieważ obaj przeżywają nieustannie świat uczuć obcych i własnych, była też źródłem jego znajomości ludzi i umiejętności postępowania z nimi, wprawianem w ruch przez dzielność. Kiedy żywą całość charakteru wtłacza się dla celów analizy w system, nie pozostaje nic innego, jak zrywać czasem nici, by nici nawiązywać.

„Nie wiem, co robię, wszystko zależy od zdarzeń. Nie mam własnej woli, tylko oczekuję wszystkiego od ich wyniku... Im jest się większym, tem mniej wolno mieć wolę. Zawsze jest się zależnym od zdarzeń i okoliczności.“ Słowa takie, pisane lekko w ciągu listów małżeńskich do żony, wyrażają daleko widoczne formy jego fantazji, gdyż tylko fantasta, obcy wszelkim systemom i zasadom, powierza się poruszeniom chwili, pozwala duchowi bujać i wynajduje po drodze. W tem





## SKAŁA

---

znaczeniu cała karjera jego była improwizacją, tylko przeciwnie, niż się to działo u innych: drobiazgi oblicza dokładnie zgóry, plany światowe budzą się, zmieniają, improwizują drogą okoliczności i ewolucji. „Gdy człowiek obezna się ze sprawami, gardzi wszelkimi teorjami i posługuje się nimi tylko, jak geometrzy, nie aby postępować naprzód w linii prostej, lecz aby pozostać w tym samym kierunku.“

Kierunek ten, ta zasadnicza myśl męża stanu, była również możliwa tylko u człowieka, który jednoczył w sobie fantazję i matematykę. Jest to najpłomienniejsza jego wizja, najzimniejsze jego obliczenie, jest to polityczny cel Napoleona, jego nadzieja, jego ambicja: Europa. Że mógł ten cel urzeczywistnić tylko bronią, to miało uzasadnienie swe w namiętności, z jaką pierwszą republikę europejską atakowali wciąż na nowo książęta europejscy. Jak bardzo on sam dążył do pokoju, to przedstawiliśmy; że rozkazodawczy charakter jego natury żołnierskiej znosił pokój z trudnością wewnętrzną, gdy go ofiarowano, tego nie zamilczeliśmy także. Ta pomyłka w środkach, dająca wytłumaczyć się czasem, okolicznościami i charakterem, nie umniejsza genialności dojrzenia celu, który w sto lat po jego upadku stał się znowu wielkim celem państwowym.

„Europa liczy z górą 30 milionów Francuzów, 15 Hiszpanów, 15 Włochów, 30 Niemców... Z każdego z tych ludów pragnąłem uczynić jedyne i całkowite ciało narodowe... Przez to znalazłoby się najwięcej szans przeprowadzenia wszędzie jedności prawa, jedności zasad, mniemań i uczuć, punktów widzenia i interesów... Wtedy można było myśleć o Stanach Zjednoczonych. Europy, na wzór Ameryki lub greckiej Amfiktjonji... Co za widoki siły, wielkości i pomysłowości... Co do Francji rzecz jest zrobiona, w Hiszpanji zrobić się nie da, dla utworzenia narodu włoskiego potrzebowalibyśmy, był łąt dwudziestu, naród niemiecki wymaga jeszcze więcej cierpliwości, zdołałem tylko uprościć ich potworną konstytucję. W ten sposób chciałem przygotować zjednoczenie wielkich interesów Europy, tak jak u nas zjednoczyłem partje... Uprzednie szemranie ludów obchodziłoby mnie mało, rezultat powróciłby mi ich znowu... Europa byłaby niebawem faktycznie stała się jednym ludem, w podróży każdy czułby się we wspól-

## NAPOLEON

---

nej ojczyźnie... To zjednoczenie nastąpi wcześniej czy później siłą faktów. Początek jest dany, i po upadku i zniknięciu mego systemu nie będzie, sądzę, w Europie możliwa już żadna inna równowaga, prócz związku ludó w.“

Tu niema mowy ani o dyktatorskiem stopieniu różnych szczepów, ani o marzycielskiem braterstwie: tylko o interesach i o zjednoczeniu tych przedtem w sobie zamkniętych szczepów. Wiek XIX zajęty był stworzeniem przedwstępnych warunków przez ugruntowanie narodów. Wiek XX zaczyna od urzeczywistnienia idei napoleońskiej.

### VIII.

Jak nad afektami dzielności, tak i nad afektami fantazji panuje jego jasność. Atoli Napoleon nienawidził mniej i kochał więcej, niżby chciał wyznać. W tym względzie rzecz ma się u niego wprost przeciwnie, niż ze współczuciem na wojnie: milion ludzi poświęca z zimną krwią, jednostka brocząca krwią przejmując go do głębi. Ponieważ fantazja jego potrzebuje olbrzymiej masy, oburza go oświadczenie Józefa, iż on jedyny go kocha: „Dziękuję pięknie. Potrzebuję 500 milionów ludzi, by mnie kochali.“ W tych lodowcowych słowach płonie wulkan, którego wrzenie słyszał już jego nauczyciel.

W poczuciu powołania swego do uporządkowania narodów wyłącza świadomie wszystkie dywersje i utrzymuje się tylko monomanją. Nawet w dramacie nie uznaje wplatania historyj miłosnych, gdyż „miłość jest namiętnością, która może być tylko głównym przedmiotem tragedji, nigdy zaś nie może być traktowana jako motyw uboczny... Za czasów Racine'a była ona całą treścią życia ludzkiego. Oto los nieczynnego społeczeństwa.“ Jeśli cięży mu uczucie, on otrząsa się z niego:

„Nie mam czasu zadrećcać się uczuciami i żałować, jak inni ludzie... Dwie dźwignie wprawiają ludzi w ruch, egoizm i strach! Miłość jest głupiem zaślepieniem, proszę mi wierzyć! Nie kocham nikogo, nawet moich braci — trochę Józefa, z przyzwyczajenia i dlatego, że starszy. Potem Duroc'a,

## SKAŁA

---

kocham go także, jest poważny i stanowczy, sędzę, że człowiek ten nie płakał nigdy... Wrażliwość zostawmy kobietom. Mężczyźni powinni mieć silne serca i tęgą wolę, albo niech nie biorą się do wojny i rządzenia.“ Innym razem: „Nie mam przyjaciela oprócz Daru, ten jest nieczuły i zimny, pasuje do mnie.“ Wreszcie na Sw. Helenie: „W pięćdziesiątym roku życia nie jest się już zdolnym kochać... Mam serce spiżowe. Nigdy nie kochałem naprawdę, może trochę Józefinę, bądź co bądź miałem wtedy dwadzieścia siedem lat. Przechylałem się ku zdaniu Gassion'a, który raz rzekł, że nie kocha natyle życia, aby je dawać innym istotom.“

Mówi to zawsze nieco zakłopotany, jakby się właśnie chciał usprawiedliwiać, „może,“ „trochę,“ — a jednak jest to ten sam człowiek, który rzekł: „Jestem niewolnikiem mego sposobu czucia i działania, gdyż cenię serce daleko wyżej, niż umysł,“ i myśli w związku z tem, że ceni czucie wyżej, niż myślenie, a właśnie to czucie to jego fantazja.

Człowiek o tak wysokim poczuciu siebie musi łatwiej ulegać zazdrości, niż miłości. Jego pierwsze listy do Józefiny ukazują go w płomieniach. Pewnego razu, po latach, konsul zwiedzając budujący się nowy most na Sekwanie, zmuszony jest cofnąć się na chwilę z swem otoczeniem, by przepuścić powóz, w którym siedzi jego dawny rywal, Hipolit. Lata minęły, wszystko dawno przeszło i utonęło w niepamięci, ani on sam, ani nikt przed nim nie wspomniał nigdy tego imienia; ale teraz, gdy wskutek przypadku ulicznego ustąpić musi na bok, blednie, miesza się i trzeba pewnego czasu, by się opanował.

Obok tego widzimy pewnego rodzaju dobroć mimo woli, niejako wbrew sobie. Na polu bitwy w Italji siedzi pies obok zabitego pana i wyje. „Biedne zwierzę zdawało się szukać mściciela lub pomocy. Byłem wstrząśnięty boleścią psa i byłbym w tej chwili przystępniejszy dla proszącego o łaskę nieprzyjaciela. Wtedy zrozumiałem, dlaczego Achilles wydał płaczącemu Priamowi zwłoki Hektora. Taki jest człowiek, tak mało umie zdawać sobie sprawę z swych wrażeń. Bez drgnienia wysyłałem swoich żołnierzy do bitwy, z suchemi oczyma patrzyłem na marsz niszczący setki ludzi, a potem czułem się wstrząśnięty wyciem psa“.

## NAPOLEON

---

Przyjazne tony serca znajdujemy w wielu listach. Do Cambacerès'a: „Dowiedziałem się z przykrością, że pan niezdrow. Mam nadzieję, że to przejdzie. Gdyby pan nie zażywał lekarstw, byłoby panu już lepiej... W każdym razie staraj się pan wyzdrowieć, uczyni to gwoli przyjaźni, którą żywię dla pana.“ Do Convisart'a: „Proszę pana, drogi doktorze, zajrzyj do wyższego sędziego i do Lacedède'a: pierwszy jest od tygodnia chory i lękam się, że wpadnie w ręce szarlatana, drugi ma oddawna chorą żonę. Ratuj pan i lecz. Ocali pan życie znakomitego i mnie drogiego człowieka.“

Chéniera, który przez całe lata pisał przeciw niemu, przyjmuje i zabezpiecza. Carnot, od lat dziesięciu nieprzyjacielem cesarza, tkwi w długach, cesarz dowiaduje się o tem i nie tylko płaci, ale nie chce nawet wejrzeć w żadne papiery, oblicza, co Carnot otrzymywałby jako czynny generał, każe mu to wypłacić wraz z wielką pensją, a gdy ten ofiarowuje za to usługi, poleca mu napisać dzieło wojskowe, aby nie musiał służyć wbrew przekonaniu.

Podczas Stu Dni przekazuje bezimiennie przez trzecią osobę będącym w biedzie książętom burbońskim wielkie sumy. Gdy sekretarz jego śpi, a on czuwa i nie jest obciążony sprawami, bierze stos próśb o jałmużnę i oznacza na brzegu wysokość renty, jaką mają petenci dostawać. Setki oficerów, których w gniewie przysiągł skazać na rozstrzelanie, pozostają na stanowisku, ale opuszczają go pod koniec. Rozkazawszy Hieronimowi rozstać się z żoną, boi się własnej srogości i po groźnym rozkazie pisze do matki, by jednocześnie napisała do Hieronima, „proszę też pomówić z jego siostrami, aby napisały doń także, bo jeśli raz wydam wyrok, to będę niewzruszony i zniszczę mu życie.“

Od nielicznych przyjaciół żąda ślepego oddania się i nigdzie ta wokół samej siebie krążąca istota Napoleona nie występuje wyraźniej, jak w słowach wygnańca do Montholona, którego uczucie zdało mu się zachwiane: „Jestem przywiązany do pana, jak do syna, gdyż wierzę, że pan tylko mnie kocha, inaczej nie mógłby pan wcale mnie kochać. Natura nasza, wedle mego poczucia, nie pozwala kochać kilku istot jednocześnie. Ludzie łudzą się co do tego, nawet swoich dzieci nie można kochać jednakowo. Ja przynajmniej pragnę dla

tych, których kocham i zaszczytam zaufaniem, być przedmiotem górującej skłonności. Nie znoszę podziału. Wbija mi on sztylet w serce, natura moja jest zbyt drażliwa: trucizna duchowa działa silniej na ciało, niż arsenik.“

W konsekwencji musi niepodobać mu się całe zachodnie wykształcenie kobiet; i pod tym względem sławi wschód, którego mu ciągle brak, gdyż „natura uczyniła je naszymi niewolnicami, tylko wskutek naszych niedorzecznych poglądów ważą się one podawać za nasze władczynie... Na jedną, która dobry wpływ na nas wywiera, przypada sto takich, które skłaniają nas do głupstw... Szalona myśl żądać równouprawnienia! Kobiety są naszą własnością, my nie ich własnością, gdyż one dają nam dzieci, a mężczyzna im żadnych nie daje. Są naszym posiadaniem, jak drzewo rodzące owoce jest posiadaniem ogrodnika... W różnicy tej niema nic bezczeszczonego, każdy ma swoje przywileje i obowiązki: wy, moje damy, macie dla siebie piękność, kusicielstwo, ale zato zależność.“

### IX.

Myśl o Stwórcy drażniła przez całe życie fantazję tego twórcy. Temu władcy ludzi przeszkadzało bardzo to, żeby istniał jeszcze ktoś, ktoby władał wszystkimi ludźmi. Nie aby się kiedykolwiek uważał za boskiego, śmiał się z wszelkiego mistyfikowania swej siły; ale istniała potęga, czy ją nazwiemy bogiem, losem lub śmiercią, potęga, która pozostaje niezwalczona. Jak poczucie siebie i fantazja wyzwola się z tej pętlicy?

Przedewszystkiem przez odrzucenie wszelkiego dogmatu. „Jestem niezłomnie przekonany, że Jezus... stracony został, jak każdy fanatyk, który podawał się za proroka lub Mesjasza, tacy ludzie istnieli każdego czasu. Ja co do siebie zwracam się od Nowego Testamentu do starego, tam znajduję bądź co bądź wybitnego człowieka: Mojżesza... I jakżebym mógł dopuścić religję, która potępia Sokratesa i Platona!... Nie mogę wierzyć w obliczającego i nagradzającego Boga, widząc, że ludzie uczciwi są nieszczęśliwi,

## NAPOLEON

---

a łotrzy są szczęśliwi. Talleyrand umrze w swoim łóżku... Jakżebym był mógł zostać niezależnym pod wpływem spowiednika, który mógł mnie opanować grozami piekła. Jakiż wpływ może na takim stanowisku wywierać łajdak! Czyż ostatecznie objaśniacz świec za kulisami nie może wedle upodobania wprawiać w ruch Herkulesa w Operze?”

Na tym punkcie pozostaje niezmienny od dzieciństwa, gdy nie chciał bezwzględnie chodzić na mszę; aż do starości odrzucał wewnątrz wszelkie wyznania. Człowiek, który odtrąca wszelki czyn cudowny i przypisuje wszystko zdrowemu rozumowi ludzkiemu, śmiałości, kombinacji, znajomości ludzi, fantazji, nie może uznać żadnego cudu biblijnego i przeczy stanowczo z logiką oficera etapowego, by źródło Mojżesza mogło ugasić pragnienie dwóch milionów ludzi.

Jeszcze bardziej obcy jest mu strach przed Sądem. Słowo moralność nie pada nigdy lub tylko w sposób polityczny. Tylko w ostatnich czasach na wyspie mówi raz w rozmowie wieczornej do zaufanych: „Jakże szczęśliwi bylibyśmy tutaj, gdybym mógł powierzyć Bogu me cierpienia i spodziewać się od niego szczęścia i zbawienia! I czyż to mi się nie należy? Ja, który mam za sobą tak niezwykłą drogę, nie popełniwszy zbrodni, mogę bez lęku stanąć przed trybunałem Boga i oczekiwać jego wyroku. Nigdy nie powstała we mnie myśl o morderstwie.“

Przeto też nie zachwiał się i w nieszczęściu i kiedy na pięć lat przed końcem rzekł, iż spodziewa się umrzeć bez spowiednika, choć nikt przed ostatnią godziną nie powinien zarzekać się niczego, to spiżowe serce jego wytrzymało nawet w ostatniej godzinie.

Natomiast wyobrażenie jego o istocie stworzenia rozwijało się i jak z rewolucjonisty stał się legitymistą, tak z materialisty — teistą; żadna jednak z obu ewolucyj nie jest zmianą, początkowi żadnej z nich nigdy nie zaprzeczył, rozszerzył tylko podstawy. Przez całe życie towarzyszy mu jego poczucie przyrody: „Pewnego razu na polowaniu kazałem rozplątać jelenia i ujrzałem, że wewnątrz jego podobne było ludzkiemu. Człowiek jest tylko istotą doskonalszą, niż pies lub drzewo. Roślina jest pierwszym ogniwem w łańcuchu, którego ostat-

## SKAŁA

---

niem jest człowiek.“ Cesarz nie znał przytem ani morfologii Goethego, ani czytał Lamarcka, tego ostatniego nawet nie raczył przyjąć.

Jeszcze ciekawsze są jego wnioski co do procesów psychofizycznych. W rozmowie w święto Bożego Narodzenia na Św. Helenie przedstawia swe wątpliwości: „Jak można wyobrazić sobie, by Bóg dopuszczał widzimisię władcy, który tysiące ludzi wiedzie na pole bitwy, aby za niego umarli!... Gdzie jest dusza dziecka? Warjata?... Czem jest elektryczność, galwanizm, magnetyzm? Tu drzemią tajemnice przyrody. Skłaniam się do przypuszczenia, że człowiek jest wytworem tych fluidów i atmosfery, mózg wsysa je i oddaje znów po śmierci eterowi, skąd wysysają je inne mózgi.“ Po tych motywach goethe'owskich jednak przestrasza się samego siebie, gdyż przerywa nagle i mówi, żołnierz do żołnierza: „No, drogi Gourgaud, gdy umrzemy, to nas nie będzie.“

Równoległe z tym sceptycyzmem rozwija i rozszerza się teizm, któremu wtóruje zawsze dziwnie radosnymi słowy. Do Laplace'a, który zaprzecza Boga: „Winien pan radośniej, niż każdy inny człowiek, uznawać istnienie Boga, gdyż wniknął pan głębiej w cud stworzenia. Jeśli oko nasze go nie widzi, to nie chciał widocznie, by wiedza nasza sięgała tak daleko.“ Innym razem: „Wierzy się w Boga, gdyż wszystko zwiastuje go dokoła“, a na Św.Helenie: „Nigdy nie wątpiłem o Bogu, bo choćby mój rozum nie starczył do pojęcia go, poznawało się jednak w nim moje wnętrze. Ustrój mój był zawsze w zgodzie z tem uczuciem.“

Jakże dusza taka ma załatwić się z przeznaczeniem? Ponieważ samopoczucie jego nie da się pokonać żadnemu człowiekowi, musi istnieć przeznaczenie, które go pokona. Uczucie to jednak nie wyłania się dopiero po klęsce, towarzyszy mu ono przez całe życie i zdaje się równoważnikiem tego, co inni ludzie gromadzą w sobie w formie czci, oddania, wiary, aby tylko żyć. Heroiczną walkę toczy Napoleon z swą wiarą w przeznaczenie. W najsilniejszych swych chwilach czuje się opancerzony: „Mam duszę z marmuru. Pioruny nie mogły jej zeżreć, musiały się ześliznąć.“ I raz znajduje poetyckie słowa: „I kiedy niebo runie na nas, podtrzymamy je ostrzami naszych lanc!“

## NAPOLEON

---

Ale te harde chwile są rzadkie, przeważnie widzimy uległość wobec losu. Istnieje sto poświadczonych powiedzeń, podobnych następującym: „Wszystko, co dzieje się, jest pisane, godzina nasza jest naznaczona i nikt nie może wstrzymać czasu... Nikt nie może ująć swemu losowi.“ Do księżny w Weimarze: „Proszę mi wierzyć, istnieje Opatrzność, która wszystkim kieruje. Ja jestem tylko jej narzędziem.“ Do Jana von Müllera: „W gruncie rzeczy wszystko jest ściśle związane i pod niezbadanym kierownictwem niewidzialnej ręki. Stałem się wielki tylko dzięki mej gwiazdzie.“ We wszystkich zwrotach tego rodzaju świadomość Boga i poczucie zależności zdają się stapiać w dumę posłannictwa; coś proroczego wybłyska z niej, ale zaćmiewane jest wciąż na nowo przez samopoczucie żelaznej dzielności.

Napoleon nie wierzył wcale w swą gwiazdę tak, jak inni wierzą w Boga lub w talizman. Nie mógł nawet znieść, by umniejszano czyn jego podkreślanie jego szczęścia. Przeto był daleko mniej zabobonny, niż ludzie jego rodzaju. Wyrwa drogocenny nóż, którego Ludwik nie chce darować, ze słowami: „Ach cóż, nie kraje nic prócz chleba!“ Łaje Józefinę z powodu jej wróżbiarki, ale potem z ciekawości każe opowiedzieć sobie o tem oszustwie. Życzy sobie przesunięcia pokoju Presburskiego o kilka dni, by przypadł już na czas wprowadzonego na nowo kalendarza, ale nie w sposób rozkazujący, tylko z niezwykłym dodatkiem: „Byłoby mi bardzo miło.“ Tylko gdy Schwarzenberg umiera, oddycha z ulgą, gdyż pożar w pałacu Schwarzenberga w czasie swego drugiego małżeństwa sam wyłożył sobie jako zły omen i teraz znajduje dywersję dla swego przeczucia.

Ale mimo te drobiazgi, całe jego decyzjami tętniące życie nie wykazuje w ciągu lat dwudziestu żadnego dnia, w którymby powziął, odroczył lub zmienił jakieś postanowienie pod wpływem zabobonu. Natomiast gwiazdy i losu używa chętnie w celach politycznych lub retorycznych. Ponieważ uchodzi w Europie za męża przeznaczeniowego, więc stara się zwłaszcza na dusze suggestywne, na przykład na cara, działać zwrotami, jak następujące: „Jest rzeczą mądrą i polityczną czynić to, co los każe i iść tam, dokąd prowadzi nas niepowstrzymany bieg wypadków“. Umysł jego igra po-



## SKAŁA

---

krewnemi pojęciami losu, okoliczności i przypadku, i gdy widzi los w omroczu pewnej posępności, mniema, że przypadek zdoła obliczyć w bitwie zgóry z matematyczną niemal pewnością. „Na tym punkcie nie wolno zbłądzić, najmniejszy ułamek może zmienić wszystko... Dla średnich głów przypadek pozostanie oczywiście zawsze misterjum, gdy dla wyższych staje się rzeczywistością.“

Niekiedy ujmuje wszystko razem, zdolności, los i władzę i ukazuje się dzielnym fatalistą w zdaniu: „Przeciw atentalom posiadam szczęście, genjusz i gwardje.“

W tym tonie męskiej siły życiowej znajduje wreszcie grunt między życiem i śmiercią.

W pewnej tragedji nowoczesnej chwali cesarz postać męża, który pragnie umrzeć, zwie go jednak nienaturalnym : „Trzeba chcieć żyć i umieć umrzeć.“ Dlatego zwalcza od młodości samobójstwo, zrazu w rozprawie, potem w rozkazie dziennym, następnie zaś powracającym zawsze argumentem, że samobójstwo jest tchórzostwem, zwłaszcza w nieszczęściu. Wedle dokumentów próba odebrania sobie życia po pierwszej abdykacji jest historją zmyśloną. Nieliczne wiadomości pochodzą z drugiej ręki i są wszystkie apokryfami, gdy najważniejsze pamiętniki nic o tem nie mówią. Niewątpliwie, że Napoleon w ostatnich bitwach szukał śmierci żołnierskiej, ale nie zażył nigdy trucizny.

A jednak było więcej chwil, niż w Fontainebleau i po Waterloo, w których opadało go *taedium vitae*. To, co szesnastolatek nakreślił w swym dzienniku, co trzydziestoletni mężczyzna pisał z Kairu do brata, zatracąco się oczywiście w gorączce wzmagającej się działalności, a kto wogóle zapytuje o szczęście genjusza, musi tej niestworzonej dla szczęścia naturze, na szczycie jej karjery, przypisać pewną ilość pełnych zadowolenia, nawet wzniosłych chwil. Ale istniały godziny zwątpienia :

„Dla spokoju Francji, — mówi nad grobem Rousseau a, byłoby lepiej, gdyby człowiek ten nie żył.“

— Czemu, obywatelu konsulu?

„Przygotował rewolucję.“

— Chyba nie pan powinien żałować rewolucji?

## NAPOLEON

---

„Przyszłość wykaże, czy dla spokoju świata nie byłoby lepiej, gdybyśmy, Rousseau i ja, obaj nie istnieli.“

Wątpliwości te nikną stopniowo. Nie zgasło jednak nigdy poczucie demonicznej samotności, która przy wzbijającym się wzlocie wiodła w coraz zimniejsze warstwy powietrza. „Są chwile, gdy przyzywam niebezpieczeństwo i są dni, gdy życie trudne jest do zniesienia.“ Ponieważ morze pozostało mu obce, gdyż było jego wrogiem, odnalazł w gruncie rzeczy siebie samego tylko w jednym jedynym krajobrazie: pustynia była dlań obrazem Nieskończoności. Że była nim pustynia, to świadczy o wzniosłej próżni, która rozpościerała się przed nim, gdy znikło tysiąc szlifowanych obrazów.

Nigdy nie był Napoleon wolniejszy od swoich myśli, nigdy — rzeczby można — szczęśliwszy, jak wtedy, gdy siedział sam w swojej łoży słuchając tragedji.

Ona jedyna oddawała mu jego najgłębszy nastrój, gdyż ponieważ mniej kochał, niż większość, wygnany był w tragiczną samotność, którą opłacał swe samopoczucie. „Niema szczęścia, ani nieszczęścia, — rzekł raz. — Życie człowieka szczęśliwego jest jak obraz na srebrnym tle z czarnymi gwiazdami. Życie nieszczęśliwego człowieka jest jak obraz na czarnym tle z srebrnymi gwiazdami.“ Ale nie takie obrazy określają najsilniej samotność duszy; bardziej przejmujące nastroje powstają z światowych tonów dnia codziennego:

„Czy rozumie pan, panie Coulaincourt, co się tu dzieje? Ci ludzie, których zebrałem do kupy, chcą używać, ci biedacy nie wiedzą wcale, że wprawdzie walczyć trzeba przed osiągnięciem spokoju, którego pragną. A ja? Czyż nie mam zamku, żony, dziecka? Czyż nie wysiłam swego ciała w każdym rodzaju zmęczenia? Czyż nie oddaję codzien życia ojczyźnie?“

Oddaje je swemu dziełu i nazywa je ojczyzną. Ale głos ludzki, skarżący się cicho i z wysoką ironją końca, dobył się zeń, gdy na wyspie raz rzekł:

„Przez cały czas dźwigałem świat na mych barach. Zającie to znużyło jednak trochę człowieka.“

## SKAŁA

---

### X.

Wulkan stworzył wyspę, wybuchnął przed tysiącami lat. Pośród morza sterczy teraz posepny twór skalny, stromo spadają z wysoka czarne ściany z lawy w toń, poryte głębokimi rozpadlinami. Gdy okręt zbliża się do wyspy, wąwóz w dolinie nad przystanią zdaje się bramą Inferna, ręka demonów wzniosła te czarne mury przyrody. Jedyłą rzeczą, którą ręka ludzka ofiarowuje przybyszowi, są armaty wśród skał. Grunt, którego stopa zrazu dotyka, dzwoni cicho, ślady trzęsienia ziemi, zakrzepła lava. Kroczymy drogą śmierci.

Wygasły wulkan na Oceanie, dwa tysiące mil od Europy i prawie tysiąc od Afryki, najeżona armatami angielskimi wyspa Świętej Heleny, jest skałą, na której to bezgraniczne życie mogło skończyć się, jak tragedia Ajschylosa. Ale obłuda moralizującego stulecia, chytryść oligarchów angielskich, oschła złośliwość gubernatora, zrobiły z tej wyspy widownię tragicznej groteski.

We środku, pilność kilku osadników i Kompanja Wschodnioindyjska zbudowały piękną miejscowość. Setki fregat zwoziły stopniowo ziemię roślinną, kamień do budowy, drzewo, ale ponieważ nikt nie chce dobrowolnie tknąć stopą tej skały, używa się 1200 niewolników-negrów i Chińczyków, którzy obsługują 500 białych, przemieszkujących tu lat kilka.

Zostać nie może żaden. Nikt na wyspie tej nie dożył lat 60, niewielu doszło do 50: zabija klimat. Tu świat podzwrotnikowy pozbawiony jest słońca, żar równikowy związany z nawałnemi deszczami, w jednej godzinie wilgotny skwar luzuje się z zimnemi opadami. Skóra człowieka, ociekająca dopiero co potem, oziębia się pod wpływem nagle wybuchającego, południowo-wschodniego pasatu, którego parę zatrzymują skały. Kto po dniu prześlęczonym w pokoju waży się wyjść na powietrze, doznaje natychmiast duszności. Kto pobyl tu rok, zapada na dyzenterję, zawroty głowy i gorączkę, wymioty i bicie serca. Przedewszystkiem na wątrobę. Ilekroć Anglja chciała umieścić tu eskadrę, traciła setki marynarzy, trzeba było odpłynąć na morze i tam pozostać; wszyscy urzędnicy i plantatorzy chorują tu z rodzinami, muszą po pewnym czasie wyjechać, o ile nie zajmują jednej z czterech czy pięciu miejscowości na wyspie chronionych od wiatru.

## NAPOLEON

---

Wśród najgubniejszych miejsc osławiona jest wśród mieszkańców zimna równina, zawieszona 50 metrów nad morzem, leżąca samotnie po wietrznej stronie wyspy, osławiona z powodu mgły, która przez cały rok opada tam wilgocią; sterczą tam skąpe drzewa gumowe, wysuszone pasatem, wygięte, smagane potężną wichurą stwory: ludzie nazywają to Martwym Lasem. To Longwood. Oto miejsce, które wybrała Anglja, by chorego nieprzyjaciela swego zabić napewne. Nie w pośpiechu poszukano tu chwilowego azylu, ale przysposobiono go dopiero specjalnie dla jeńca, który przez kilka miesięcy mieszkał nędznie, lecz zdrowiej, gdyż dla żadnego cesarza przecie nie było to mieszkanie przeznaczone z góry.

Do wczoraj bowiem było Longwood stajnią przez lat pięćdziesiąt, dopiero na końcu zmieniono je na dom mieszkalny, negrzy i marynarze przykryli gnój podłogą, zapomnieli jednak uprzętać kałuże bydłęce. Więc wkrótce po wprowadzeniu się cesarza zapadły się zgniłe deski, wystąpiła śmierdząca woda i cesarz przeniósł się do innego pokoju. Z obory, pralni i stajni zbudowano jemu i jego towarzyszom mieszkanie, w którym do niego należy sześć pokoiów. W sypialni, ciemnej, wąskiej norze, papier kryjący mury wykazuje duże plamy saletrzane; pachnie kuchnią, jak w owym pokoju kawiarńianym, w którym przed laty trzydziestu mieszkał w Valence jako porucznik, ale tam książki były suche, tu cierpią od pleśni. Jadalnię oświetlają tylko drzwi szklane, salon zdobi kilka stoczonych przez robaki sprzętów mahoniowych, mansardy służby toną po deszczu w wodzie, gdyż ta część pokryta jest papą.

Cesarz zamieszkuje dwa pokoje, z których każdy ma 4 metry długości, 3 szerokości, 2 1/2 wysokości: sypialnia składa się ze zniszczonego dywanu, firanek muślinowych, kominka, drewnianych, lakierowanych krzeseł, dwóch stolików, komody i sofy. W przyległej pracowni stoi dokoła nagiego stołu kilka krzeseł, na surowych półkach tłoczą się książki, czeka łóżko, gdyż cesarz czasem w nocy nie śpi, lecz chodzi po pokoju. W sypialni ma kilka rzeczy przywiezionych: łóżko polowe z pod Austerlitz, srebrną lampę, srebrną miednicę.

## SKAŁA

---

Pokoje te i cały dom ożywiają wielkie szczury, które na dworze zabijają kury, gryzą chore konie w uda, generała Bertrand w rękę i niekiedy wyskakują z trójkątnego kapelusza cesarza, kiedy poń sięgnie.

Kto żyje w tym domu poza szczurami?

Trzech hrabiów i jeden baron z rodzinami, wszystko oficerowie i dworzanie, nadto dwóch kamerdynerów i reszta służby cesarskiej i ich rodziny: w chwili przybycia około 40 ludzi. Po sześciu latach, pod koniec, będzie już tylko połowa.

Las Cases z dorastającym synem wytrzymuje tylko rok. Markiz i emigrant, starszy od cesarza, potomek *faubourg*, został hrabią cesarstwa, ale dopiero podczas Stu Dni członkiem najbliższego otoczenia cesarza; jest zarówno szanowny, jak sprytny, gdyż będąc toż pisarzem, który wydawał książki krajoznawcze, oblicza zgóry wartość dziennika, który napisze i który przyniósł mu później miliony. Jest jeszcze mniejszy od cesarza, tak chudy, jak generał Bonaparte; bardzo wykształcony, bez humorów, zawsze usłużny, jest najmilszym towarzyszem i sekretarzem więźnia, opowiada mu dowcipy paryskie na koszt Napoleona i w ten sposób odsłania mu wkońcu odwrotną, zabawną stronę jego patetycznej kariery. Ucząc go angielskiego, rozszerza jego lekturę, a gdy wymieniają z sobą w domu listy, hrabia podkreśla cesarzowi błędy. Gdy pod różnemi pozorami umyka, czuje cesarz lukę, która W ciągu czterech ostatnich lat nie da się zapełnić.

Bertrand bowiem, dawny gubernator Illirji, z serca cesarzowi oddany, jest łatwo urażliwy, również za dumny, by pisać pod dyktando, zresztą byłby przynajmniej człowiekiem nie-nagannie biernym, gdyby tylko nie bał się żony. Ale piękna, napół angielska kreolka, o głowie młodego lorda, już na odjeźdźnym była przeciwna planowi, chciała w Plymouth skoczyć do wody, teraz dąsa się od pierwszego dnia, myśli o Paryżu, żałuje swej młodości, obcuje wiele z nieprzyjacielem i gdy w takich razach cesarz widzi, że miejsce jej przy stole jest puste i mówi, że dom jego nie jest *table d'hôte*, a Bertrand obraża się i nazajutrz absentuje się również, pan domu staje się smutny, odsuwa jedzenie i mówi cicho te przejmujące słowa: „Jeśli w Longwood nie ma się dla mnie szacunku, to jest to bardziej gorzkie, niż w Paryżu.“

## NAPOLEON

---

Gourgaud jest nieznośny. Jako młody generał i adjutant cesarza, uczestniczył w ostatnich wyprawach, z przywiązania towarzyszył mu tutaj, ale jest zupełnie niezdolny ukryć patosu swego posłannictwa. Gdy po kilku tygodniach widzi pierwszą elegancką kobietę na wyspie, woła już w swym dzienniku: „O wolności, czemuż jestem więźniem!“ Dla cesarza przedstawia wartość jako oficer sztabu generalnego, strategik może z nim rozmawiać, gdyż tamten zna się na mapach i matematyce. Ale niema dnia, by Gourgaud nie był obrażony: wrodzona próżność i zazdrość rosą w nieskończoność w straszliwej cieśni tego koła; on jest głównym dźwigarem groteski, która natychmiast po przybyciu zaczyna wirować dokoła cesarza. Gourgaud ma głowę gryzącego psa: nie chce dać Las Casesowi pierwszeństwa, cesarz daremnie stara się pośredniczyć, tylko władne jego słowo zapobiega pojedynkowi: „Towarzyszyliście mi, by mnie pocieszyć, więc jesteście braćmi! Czyż niema już tutaj mnie, który mam o was staranie i czyż nie widzicie zwróconego na was oka obcych?“

Cierpliwości uczy się cesarz na tej wyspie, przy Gourgaud przedewszystkiem pobłażania. Ileż razy przemawia doń po ojcowsku, zachęca do zgody z innymi, jako realista nęci go obietnicą, że da mu bogatą siostrzenicę korsykańską za żonę, kiedyindziej znów posyła go jak syna na skromną zabawę do miasta: „Zobaczy pan tam baronowę Stürmer i lady Lowe, w pańskim wieku piękne kobiety pobudzają człowieka, w nocy będzie pan tonął w rozkosznych snach i rano będzie pan lepiej usposobiony do pracy, będziemy rozmawiali o wyprawie rosyjskiej, której przygotowanie chętnie panu powierzę.“ Głos z Tartaru. Nazajutrz jednak Gourgaud jest znów obrażony, gdyż w obrazie grupy osób, namalowanym przez kamerdynera, jest w ubraniu cywilnem; i kiedy pojutrze twierdzi, że pod Brienne uratował cesarzowi życie, zakłuwając nacierającego kozaka, a cesarz nic o tem nie wie, Gourgaud jest oburzony i mówi, że cały Paryż mówił o tem. Cesarz uśmiecha się: „Pan to człowiek waleczny, ale zdumiewająco dziecinny.“

Gdy sługa Las Cases'a kradnie krzyż diamentowy Gourgaud'a, musi cesarz dla świętego spokoju schować krzyż do swojej kieszeni i oddać go właścicielowi z uwagą, że on sam

## SKALA

---

go zabrał. Gdy potem Gourgaud zrzędzi, że nie ma dość pieniędzy, a matce jego źle się powodzi, cesarz krzyczy nań nagle:

„Jesteśmy tu na polu bitwy, panie generale! Kto ucieka, bo nie ma dosyć pieniędzy, jest tchórzem!... Nie jestem panu winien wdzięczności. We Francji powiesiliby pana, bo w roku 15 miałeś komendę!“ Tak gniewnie w rzadkich chwilach wybuchają prawdy z jego serca. Oświadczywszy mu na to, że może jechać spokojnie, zaczyna nagle długą debatę o armatach, przodkach i kartaczach. Nazajutrz w południe:

„No, Gourgaud, cóż pan robi za minę! Każ się pan natrzeć zimną wodą, to działa dobrze. Ujarzmie fantazję! Inaczej człowiek zwarjuje, jest ona jak Dunaj: u źródła można ją przeskoczyć... Gdy umrę, nie zostawię żadnej rodziny prócz was. Nie jestem już wprawdzie bogaty, ale mam jeszcze kilka milionów. Pozatem pozostaną wam moje pisma. Znam dokładnie wasze zasługi. Pragnę jednak, by mnie tu rozweselano, a nie nastrojano jeszcze smutniej kwaśnymi minami.. Wierz mi pan, nie znam straszniejszych chwil, jak kiedy w nocy zbudzę się i pomyślę, czem byłem i czem jestem!“

Gdy takie straszliwe słowa padną nagle przy małym stole dworskim, wszyscy milczą i drżą i każdy czuje, że z tego małego pokoju, z tego domu, z tej wyspy, musi echo, jak odgłos spóźnionego runięcia skały tego wulkanu, dotrzeć aż do brzegów Europy,—wtedy milkną na dni kilka intrygi i nieprzyjaźnie, by w następnym tygodniu wybuchnąć znowu o byle głupstwo. Po dwóch latach nie może Gourgaud już wytrzymać, przyjaźni się z anglikami, a gdy opuszcza cesarza i wyspę, bierze listy polecające od gubernatora, śmiertelnego wroga jego pana.

Hrabia Montholon jest najwierniejszy. Jako dziesięcioletni uczeń brał lekcje matematyki od kapitana artylerji Bonapartego, potem pod nauczycielem swoim uczestniczył w czterdziestu bitwach, bywał wiele u dworu i wierności swej temu domowi dowiedzie jeszcze po lat dziesiątkach; gdyż jak teraz na tej skale poświęca cesarzowi sześć lat życia, tak samo kiedyś sześć lat dalszych spędzi z bratankiem jego, Napoleonem Trzecim, w twierdzy. Szkoda tylko, że żona jego, cicha i przywiązana, nie znosi hrabiny Bertrand i zbyt głośno oświadcza, że noworodek pani Bertrand chudnie, gdyż mleko jej nic niewarte.

## NAPOLEON

---

Tymczasem hrabina Bertrand oblicza, że najstarszy jej syn zostanie wielkim marszałkiem, gdy Napoleon II dojdzie do władzy. Jakież zazdrości powstają w tych dworskich mózgach, bo na razie, pod Napoleonem I, Bertrand jest wprawdzie „wielkim marszałkiem“, ale Montholon ma mieć staranie o kuchni, a Gourgaud o stajni, gdy przecie wszystko razem nie zajmuje dwóch godzin dnia, który nie ma końca. Dochodzi do tego, że w tym pałacu z desek i papy obcuje się z sobą już tylko pisemnie, gdyż wybuchnął spór o 250 franków. Również i hrabina Montholon opuściła ostatecznie cesarza i wyspę.

A któż jest prawdziwie wierny, z głębi serca?

Trzej słudzy: Kamerdyner Marchand, którego od lat czterech cesarz ma przy sobie i dwaj Korsykanie, których w pośpiechu przy ostatniem rozstaniu zabrał z sobą, by nieświadomie i w ten sposób związać wyspę swego początku z wyspą swego końca. Słudzy nie myślą o tem, by obcować za domem z nieprzyjacielem angielskim, który ich chce wybadać. Cipriani ma jeszcze jeden szczególny powód: niegdyś, jako sierżant, zajął zamachem wyspę Capri, walcząc przeciw gubernatorowi Capri, który jest dziś gubernatorem Św. Heleny. Santini jednak prosi niekiedy o urlop, dla polowania na ptaki, aż wychodzi na jaw, że postanowił naprzód zabić „potwora gubernatora“, a potem siebie.

Cesarz wściekły zakazuje mu tego, bo któżby w Europie po takim czynie nie podejrzewał jego samego! Ale, gdy sługa wyszedł, pan jego myśli z upodobaniem:

— Tacyśmy to, my Korsykanie!

## XI.

Chudy jegomość, w średnim wieku, o ruchach niespokojnych, rudy, piegowaty, z wielkim liszajem na policzku, o szyi chrząstkowatej, jasnych brwiach nad oczami, które nie patrzą nikomu w twarz, całość w uniformie generała angielskiego: oto dozorca więzienia.

Mieszka w pewnego rodzaju zamku wiejskim, położonym w najstarszym i najbogatszym ogrodzie wyspy, w najobronniejszej jej części. Gdy po raz pierwszy odwiedził cesarza,



## SKAŁA

---

ten mówi: „Okropność! Iście zbójcka twarz, prawdziwy zbir wenecki! Spojrzał na mnie zymem hieny, która złapała się w potrzask. Może to mój kat.“

Nie urząd to degradował tak Sir Hudsona Lowe w oczach więźnia; z kilku oficerami angielskimi, również z admirałem, był cesarz w dobrych stosunkach. Tamten jednak był małym angielskim Fouché, szefem szpiegostwa w Italji i jako taki pojmuje swe delikatne zadanie. Spokój Europy zależy od jego czujności, to prawda, a ponieważ woła tam sen, niż wielkość, więc część opinji publicznej podszczuwa go do brutalności.

Wszak w prasie angielskiej przyrównują więźnia do sławnego łotrzyka, którego deportacja wywołała właśnie sensację, a jeśli jedno z najwytworniejszych czasopism Anglji stawia go pod pręgierzem jako mordercę jeńców z Jaffy, siostry jego jako nierządnicę, Murata jako kelnera; jeśli ustanowione *ad hoc* prawo grozi śmiercią za każdą próbę uwolnienia go i takiemu złoczyńcy odmawia pomocy duchownej w drodze na stracenie; jeśli ksiązę regent hańbi imię swe podarowaniem więźniowi kilku strzelb myśliwskich: to oczywiście ratuje honor Anglji tylko partja liberalna i uroczysty protest dwóch szlachciców w Izbie wyższej, księcia Susse i lorda Holland. Łady Holland ma odwagę posyłać mu książki i owoce, inna szlachcianka, która przedtem chciała utworzyć przeciw niemu korpus amazońki, występuje teraz w Londynie śmiało w jego obronie, znakomity prawnik angielski dowodzi w 21 tezach nieprawności przetrzymywania go w niewoli po zawarciu pokoju. Tomasz Moore i lord Byron zabezpieczają honor Anglji wobec historii; Niemców uratowały długoletnie ataki pism na Hudsona Lowe.

Bo gubernator robi z całej wyspy więzienie. Regulamin złożony z 24 paragrafów oznajmia każdemu przybijającemu okrętowi pod karą, czego tu nie wolno, na ulicach obwieszczenia zakazują wszelkiej styczności z Francuzami, tylko z przepustką można zbliżyć się w okolice Longwood. Każdy ruch obserwowany jest przez lunety: przez sześć lat wytrzeszczają oficerowie angielscy oczy, by rzadko spostrzec coś więcej, niż jaszczurkę na dachu. Sygnały flagowe oznajmniają gubernatorowi, co się dzieje, zaznaczając: Generał Bonaparte prze-

## NAPOLEON

---

kracza granicę czteromilową. Jest w towarzystwie. Jest bez towarzystwa. Tylko jedna flaga nie ukazała się nigdy, chusta niebieska, mająca ogłosić przerażającą wiadomość: Generał Bonaparte znikł.

Cztery kilometry dokoła Longwood ciągnie się mur, linja posterunków stojących co 50 kroków, zacieśniana nocą tuż dokoła domu. Jeśli Bertrand po dziewiątej wieczorem wezwany jest przez cesarza, biorą go między siebie dwaj żołnierze, których bagnety wedle przepisu „spoczywają w okolicy serca Francuza.“

Cesarzowi, przez lat 30 przywyczajonemu do jazdy konnej, nie wolno bez towarzystwa oficerów angielskich przekroczyć swej granicy, w towarzystwie może posunąć się tylko do ośmiu mil angielskich. Protestuje, „nie przeto, żeby czerwony uniform był mi przykrzejszy, niż jakikolwiek inny, wszyscy żołnierze po chrzcie ogniowym są równi. Ale nie chcę żadnym postępkim uznać, że jestem więźniem“. Jeśli, w pierwszych czasach, jest w dobrym humorze, to rozkazuje kiedyś Anglikowi pozostać w tyle, gna z Gourgaud'em przez płoty i rowy, wpada do ogrodu osadnika „ale niech pan nie mówi nikomu, żeśmy tu byli.“ Atoli nieraz później, gdy chciał wyrwać się na chwilę i konie stały osiodłane, opadała go gorycz na widok Anglika, rozkazywał rozsiodłać wierzchowce i wracał prawie zawsze do domu.

Skutkami tego były choroba i przedwczesna śmierć, o ile nie przyspieszył jej już klimat. Z powodu braku ruchu puchną mu nogi, a ponieważ całymi tygodniami nie przysyłają mu świeżej wody, gdy gubernator ucztuje, żołądkowe cierpienia postępują szybko. Gdy wtedy chory żąda łóżka, szerszego niż jego polowe, pokój dla ustawienia go okazuje się za mały, przystawiają mu sofę.

Pieniądze jemu i ludziom jego odebrano. Gdy mimo to nie wysyłają mu listów do Francji, za których pośrednictwem chce podjąć pieniądze, każe cesarz kilkakrotnie rozbić młotem część swych sreber; gdy telegraf optyczny donosi gubernatorowi o tym figlu, ten zabrania mieszkańcom wszelkich zakupów, każe komisarzowi swemu przejąć srebro po lichej cenie, a gdy w pół roku potem przychodzą gazety, w których przebija się wstręt Europy wobec takiego

## SKAŁA

---

postępowania, gubernator wpada we wściekłość, wynajduje nowe ograniczenia, posyła mięso nie do jedzenia i kwaśne wino.

Zaiste, jak łotrzyk z powieści ludowej, wymyśla Lowe coraz nowe złośliwości, aby tylko dokuczyć więźniowi. W rocznicę Waterloo urządza tuż obok Longwood wielką paradę, raz zaprasza cesarza w dzień urodzin księcia-regenta do siebie, innym razem z dodatkiem „dla spotkania się z Lady London.“ Jeśli poczta przyniesie mu nowy paszkwil na Napoleona, posyła go jego towarzyszom; ale gdy nadchodzi biust króla Rzymu, wyrzeźbiony przez pewnego wielbiciela, nie chce go oddać, gdyż wewnątrz mogłyby być ukryte pisma. List więźnia do księcia-regenta z prośbą o wiadomość o żonie i dziecku przejmuje swemu królewskiemu panu, pewnego badacza wiedeńskiego, który widział dziecko, nie dopuszcza do Longwood, i gdy przez kilkoro rąk służby, przez litość dozorczyń i wierność kamerdynera, pukiel włosów chłopca dostaje się wreszcie do rąk ojca, Lowe w długim sprawozdaniu do domu ostrzega przed niebezpieczeństwami, grożącymi jawnie od więźnia.

Z początku wolno było dozorczy widzieć się kilkakrotnie z cesarzem. „Wylej pan tę filiżankę kawy, rzekł potem cesarz. Człowiek ten zbliżył się do niej.“ Od początku pracował Lowe nad rychlejszym końcem cesarza. Gdy siły chorego słabną, odbiera mu zaufanego lekarza angielskiego, który wzbrania się dostarczać gubernatorowi innych wiadomości poza lekarskimi i którego ten przeto szpieguje. Gdyż w Longwood i na całej wyspie rozmieszcza gubernator kupę szpiegów, którzy czuwają nad wszystkimi oficerami i wreszcie nad sobą wzajem: w ten sposób rozsnuwa się niebawem sieć intryg dokoła małego domu, w którego środku zwisa z wszystkich kątów druga sieć zazdrości, jak niegdyś w Tuilerjach.

Lekarz ów, O'Meara, doniósł trzeciego roku do Londynu, że z powodu klimatu, wilgotnego mieszkania, braku ruchu i zniewag, cierpienia wątrobiane cesarza wzmogły się poważnie, „rzecz zdumiewająca, że choroba nie czyni szybszych postępów i da się to wytłumaczyć tylko energją, z jaką pacjent walczy ze swą chorobą i ciałem, nie osłabionem przez żadne ekscesy.“ Ponieważ list ten przedstawiony był ministrowi spraw zewnętrznych w Londynie i w każdym razie także księciu regen-

## NAPOLEON

---

towi, ponieważ mimo to więziono cesarza na tej skale jeszcze dalsze trzy lata, zamiast przewieźć go na przykład na Azory, więc *mała fides* jest rzeczą dowiedzioną i bardzo łatwo było Lowe'owi słuchać najściślej.

Diaboliczna polityka jego serca objawia się w jednym zdaniu jego urzędowej relacji: „Zarządę tak, aby mógł znowu wyjeżdżać konno, gdyż inaczej mógłby umrzeć na apopleksję, a to wprawiłoby nas w kłopot. Uważam za lepsze, aby zginął na długotrwałą chorobę i aby nasi lekarze mogli stwierdzić naturalną przyczynę śmierci“.

W pierwszych czasach wydaje cesarz oficjalny, dwanaście stron druku liczący protest, w którym streszcza wszystkie zarzuty i który każe skrycie skopiować na jedwabiu, aby przemycić go do Europy. Oświadcza w nim też, że nie pozwala nazywać się generałem, gdyż przez to zapierałby się swego stanowiska, jako przez lud wybrany konsul i cesarz. Również jako rozumne wyjście proponował, że wedle swych zabitych adjutantów nazwie się Duroc lub Muiron, ale Anglja odmówiła mu tego „przywileju osób książęcych.“ Gubernator nawet próbował obdarować go znowu samogłóską u w Buona-partie.

Tą tragicznie-ironiczną drogą okólną po siedmiu nazwiskach wraca w ósmym do swego początku.

Niebawem przychodzi do starć. Rozpala się w nich raz jeszcze jego męska ochota do walki i siła nienawiści, której dawniej nie zdradzał niemal w słowach, gdyż przedmioty jej niszczył poprostu. I w Longwood istnieją sygnały, choć nie uwidoczniane flagami. Gdy gubernator zbliża się do murów, cesarz spieszy do domu, by odprawić przybysza przez kamerdynera. Pewnego razu jednak nachodzi go gubernator w ogrodzie i żąda poprostu od niego ograniczenia zbyt drogiego gospodarstwa. Wtedy cesarz wybucha jako oficer:

„Jak pan śmie wspominać o takich drobnostkach! Jest pan tylko strażnikiem więziennym! Rozkazywał pan tylko bandytom i dezterterom! Znam nazwiska wszystkich generałów angielskich, którzy się odznaczyli. O panu wiem tylko tyle, że był pisarkiem Blüchera i hersztem zbójckim, który nie miał nigdy zaszczytu dowodzić przyzwoitymi żołnierzami... Nie przysyłaj mi pan wogóle nic więcej do jedzenia! Będę

## SKAŁA

---

jadał z pańskimi walecznymi żołnierzami 53-go pułku, żaden nie będzie się wzbraniał podzielić swej strawy ze starym żołnierzem. Może pan rozporządzać mem życiem, ale nie mojem sercem. Jest ono nawet na tej skale tak dumne, jak wtedy, gdy cała Europa słuchała mych rozkazów... Przy swem nieokrzesaniu i grubiaństwie jest pan zdolny do wszystkiego. Zadałby mi pan trucizny, gdybyś miał odwagę lub otrzymał rozkaz!“

Gubernator zawraca bez słowa, siada na konia i umyka przez równinę. Cesarz porównywa później przeszłość z teraźniejszością, nie dodaje jednak, że dawniej byłby go zniszczył, tylko mówi: „W Tuilerjach rumieniłbym się z powodu takiej sceny“.

Przez całe lata siedzi gubernator na czatach, pertraktuje o każdy drobiazg z towarzyszami cesarza, ale jego samego już nie widzi. Pewnego dnia zjawia się znowu, zostaje odprawiony, obstaje przy swem żądaniu: musi przekonać się na własne oczy, że generał jest jeszcze obecny. Służący melduje to swemu panu. Wtedy gubernator słyszy przez drzwi, jak więzień woła:

„Powiedz mu, że może przynieść z sobą topór katowski, jeśli chce. Ale do mego pokoju wejdzie tylko po moim trupie. Daj mi moje pistolety!“

Gubernator przekonał się o śmierci generała dopiero przy jego łożu śmierci.

## XII.

Cesarz wstaje możliwie najpóźniej, przez to dzień staje się krótszy. Dzwoni, wchodzi Marchand, cesarz pyta o pogodę, wdziewa barchanowy kaftan i czerwoną czapkę z madrasu, którą zachowuje na głowie jeszcze z nocy, tę cichą parodję wyśnionego turbanu. Zimna woda i nacieranie, — ale wody kolońskiej już niema. Potem zjawia się doktor O'Meara, z którym może rozmawiać po włosku i słucha śmiesznych nowin na wyspie. Niekiedy niema cukru do kawy. Czy przybył już oczekiwany okręt z nowymi gazetami? Nie. Można by się wykapać, choć trochę ciasno. Potem wzywa Gourgaud'a,

## NAPOLEON

---

cesarz dyktuje. Gdzieśmy to stanęli? Pod Piramidami? W pustym pokoju chodzi wciąż tam i zpowrotem, mapa Egiptu leży na stole.

Śniadanie z Gourgaud'em, gdyż jest właśnie obecny. Rozmowa o palisadach, które możnaby przeciwstawić atakowi artylerji. Popołudniu lektura, przeważnie w sypialni, na starej wyleżałej sofie w bawełnianym pokrowcu. W domu rodzinnym na innej wyspie było wygodniej. Kilka tomów Monitora. Jeśli zrobi się nudno i książka osunie się na ziemię, pada spojrzenie jego na Isabeya portret żony i dziecka, tuż obok na białołakerowanym gzymsie z desek widnieją dwa dźwigające świeczniki orły z St. Cloud, między nimi marmurowy biust syna, a wzdłuż wyblakłych ram złotych zwierciadła cztery miniatury dziecka. Dalej portret Józefiny, złoty zegarek z pod Rivoli, z łańcuszkiem splecionym z jasnych włosów Marji Ludwiki; portret i zegarek przypięte są do tapety; tuż obok srebrny zegarek bijący Wielkiego Fryderyka. Szkic jego życia, rzucony w ostatniej, małej sypialni.

Toaleta do obiadu, stary zielony surdut, legja honorowa, pończochy i trzewiki ze sprzążkami. Słudzy w złotej liberji paryskiej, na stole w tchnącym stęchlizną pokoju porcelana sewrska z obrazami bitew Napoleona, uwieńczone orłami klosze szklane, kandelabry, Cipriani kraje mięso dla Jego Cesarskiej Mości, podaje ceremonjalnie. Monosylabowa rozmowa, naprzykład o cenach paryskich różnych rzeczy. Przytem cesarz opowiada z oschłą powagą, ile kosztowały tron i berło. Po obiedzie w salonie odczytywanie Corneille'a, zawsze tych samych sztuk. Cesarz czyta z temperamentem, więc niedobrze. Kilka osób zasypia. „Madame, pani śpi! — Gourgaud zbudź się pan!“

— Wedle rozkazu, Wasza Cesarska Mości.

Niekiedy szachy z Bertrandein lub *reversi* z Monthonem. Potem odchodzi do siebie.

„Która godzina?“

— Jedenasta, Sire.

„Znów jedno zwycięstwo nad czasem, Znów o dzień mniej.“

Tak przeszło 2.000 dni i nocy. Na Italję, Egipt i zamach stanu potrzebował połowy.

## SKAŁA

---

Najlepszą rozrywką jest czytanie i dyktowanie. Dwadzieścia pięć lat nie miał czasu na czytanie, przedtem połknął bibliotekę i zrobił z niej wyciągi. Co jest dziś jego lekturą?

To, czego nie czytał młodzieńcem. Wówczas, przed zamkniętą jeszcze bramą świata, zbierał materiał z wszech stron, unikał wszelkich zestawień, był realistycznym uczniem. Teraz, za zamkniętą bramą świata, szuka przeglądów materiału, jest sceptycznym filozofem. Dawniej szukał historii, teraz szuka poetów i to tam, gdzie dotykają jego losu. Ma za sobą pieśń bohatera, w bohaterskich pieśniach innych szuka dla siebie porównań.

Iliada jest szczytem. Niekiedy odczytuje ją do północy: „Teraz dopiero pojmuje Homera, jest on jak Mojżesz, dzieckiem swego czasu: sędzią, mówcą, historykiem, prawodawcą, geografem, teologiem... Najbardziej uderzają mnie szorstkie maniere bohaterów przy idealnej wyżynie ich myśli.“ Tak to Napoleon znajduje spokój w Homerze. Odyseja mniej go obchodzi, on czuje, że występuje w niej tylko awanturnik, on zaś jest czemś więcej. Potem uwielbia ‚Edypa‘ Sofoklesa, tragedję wygnania, ‚Agamemnona‘ Ajschylosa, Milтона ‚Raj Utracony‘, Biblię. Corneille i Racine potwierdzają dlań na sposób francuski bohatera antycznego, którego wzór ścigał od lat trzydziestu; w nieskończoność powtarza Cynnę, Filokleta; Osjan wynurza się z szumu Oceanu Atlantyckiego, cesarz czyta go po włosku. Obok tego społeczne ironje Europy, Moljera, którym gardził w patosie swych czasów pośrednich, Figara, Cyrulika Sewilskiego. Wreszcie wszystkie nowości w zakresie pamiętników i broszur, zwłaszcza to, co zwrócone jest przeciw niemu.

Przeto wielki to dzień, gdy okręt przywozi z ojczyzny nowe paki książek i stopniowo zbiera się 3.000 tomów w nagiej, wilgotnej bibliotece. Tylko szkoda, że cesarz przebiega stronicę galopem, w godzinę gotów jest z każdą książką tak, że służący wynosi często całe naręcza dzieł, które cesarz przyniósł wczoraj z półek, gdyż wszystko, co przeczytał lub odrzucił, leci na ziemię.

Z początku ponosi go jego dawne tempo, ponieważ bowiem przez lat trzydzieści wszystko, co czynił, czynił o wiele prędzej, niż wszyscy inni, zapomina, że zadaniem jego jest teraz zwlekać. Skutkiem tego jedyna praca więźnia dochodzi za prędko dokońca.

## NAPOLEON

---

Gdy przy pierwszym rozstaniu przyrzekał gwardji, że na Elbie opisz je czyny, to był to tylko sposób wyjścia na najgorszy wypadek przymusowej tam bezczynności, nie zaczął też w owym roku pierwszego wygnania podobnej pracy. Teraz dyktuje w pierwszym roku drugiego wygnania wszystkie tomy swych pamiętników. I to zaczyna się, jak wszystko w jego życiu, przygodnie, za podniętą chwilą. Nadeszły broszury, przedstawiające fałszywie jego wylądowanie w Cannes anno 15: więc opowiada lekarzowi, jak było rzeczywiście, zaczyna wykładać i chodzić tam i zpowrotem, mówiąc daje znak hrabiemu Montholon i dyktuje jednym ciągiem, bez przerwy, rozdział o swym powrocie z Elby. Oddalony 2000 mil od archiwów, pozbawiony materiału, dyktuje z nieomyślnej pamięci, w natchnieniu niemniejszym, jak w dzień działania, historję Stu Dni. Ale nagle urywa, wszak wszystko to bezcelowe.

Innym razem pobudza go sprawozdanie z Izby niższej: wtedy dyktuje czternaście godzin bez przerwy, piszący padają z nóg, zmieniają się, cesarz wyśmiewa ich i mówi dalej. Kiedyś indziej znów wśród nocy bezsennej każe wezwać Montholona, by podyktować ustęp z ostatnich czasów.

Ponieważ najchętniej opowiada o swych pierwszych zwycięstwach, radzą mu z początku panowie z jego otoczenia: „Może Wasza Cesarska Mość zechciałaby zabrać się do Italji, Egiptu, konsulatu“? Zabrać się: nikomu nie przychodzi na myśl, najmniej zaś jemu samemu, że o rzeczach tych mówi się jak o Wojnie Trzydziestoletniej. I podobnie jak człowiek ten, z którego serca i mózgu to wszystko powstało, myślał i rozkazywał jednocześnie na kilku punktach ziemi, tak teraz rozdziela między swe ostatnie maszyny służbowe poszczególne części swych wypraw, jak niegdyś między podwładnych wodzów, i dyktuje w przeciągu kilku tygodni dzieje lat 96—99, jedno przez drugie, jak niegdyś sam prowadził wojny. Chodzi zawsze tam i zpowrotem, po domu słycać trzaskanie drzwiami, dochodzą urywane rozmowy, przeszkadzające piszącym, cesarz nie słyszy tego. Im pewniejszy jest jego krok, — opowiadają towarzysze, — tem treściwsze są jego zdania; gdy wzburza się, oddech jego staje się głośny i szybki.

Ale gdy Las Cases po dyktandzie bitwy pod Arcole woła: — „To piękniejsze niż Iljada!“ cesarz robi przebiegłą minę



i śmieje się: „Ach, pan myśli zawsze, że jest jeszcze u dworu! Rozdział ten przerobię jeszcze dwadzieścia razy, zanim będę zadowolony.“ Zwrot ten jest tylko cyniczną obroną przeciw pochlebstwu, gdyż cesarz nie myśli o przeróbce, poprawia tylko, gdy czytają mu rzecz napisaną.

Ale bitwę pod Waterloo dyktuje ciągle na nowo. Ponieważ, mimo cały chłód historyczny, nie może pojąć końca, który rozstrzygnął o jego losie, więc szuka wciąż nowych sformułowań. Gdy przez oddanych oficerów angielskich nastęrcza się sposobność przemycenia pism do Europy, pracuje długo nad Waterloo, by w opinii Europy ograniczyć zasługę Anglii, „ale praca ta usposabia mnie zawsze smutno.“

W książkach tych istnieją fałszywe dane, które stworzyła nie pamięć, tylko pragnienie własnej historycznej postawy, ale nie są liczniejsze, niż w dziełach Cezara, ani decydujące. Gdy utrzymuje, że jako porucznik dostał od Akademii w Lyonie złoty medal za rozwiązanie zadania konkursowego i do- chodem pomógł swej matce; gdy w jakiejś bitwie przypisuje samemu sobie zasługi przypadające jego generałom, jak na- przykład pod Marengo; gdy wynajduje projekt traktatu, w którym car przed wojną rosyjską proponował mu podział Europy, to zacierają się tylko charaktery kilku osób, nie zaś zasadnicze linje czynów. Oczywiście czyny te są formalnie uheroicznione, wedle jego idei o bohaterze, ale przez to traci on w naszych oczach więcej, niż zyskuje. Ponieważ głównie opisuje czasy swego wyniesienia się, to nie może sfalszować prawdy w sposób decydujący: wobec niezmiennych skutków jego pierwszych bitew musiałoby samochwalstwo rozwiązać się tak, jak oszczerstwo. Mimo to tomy tych dyktatów, traktu- jące wyłącznie niemal o wodzu, są bez znaczenia dla poznania Napoleona, w porównaniu z innymi tomami, które pochwy- ciły ostatnie jego wyznania w rozmowach.

Szybko słabnie też ochota do pisania. Postanowiwszy wyprawę z r. 1800, która trwała tylko kilka tygodni, po- dyktować w ciągu kilku tygodni, odsuwa później od siebie ten trud, poleca Gourgaud'owi zebrać materiał do wyprawy rosyjskiej i oto generał ten, który w roku 12 brał w niej udział, siedzi i studjuje nie dzieło rosyjskie o wyprawie,

## NAPOLEON

---

lecz angielskie o życiu cesarza, który siedzi o trzy pokoje od niego i może mógłby dać wyjaśnienia.

Napoleon, dochodząc zawsze niemal od zdarzeń do idei, prawie nigdy od idei do czynów, dyktuje także teraz, ilekroć tylko przeczyta jakąś wiadomość paryską, zarzuty fachowca, obliczenia dla planów finansowych; z wyspy swej, z tego małego pokoju, odpowiada na głosy zewnętrzne, choć nie są to wezwania, a odpowiedź jego przebrzmiewa. Postanawia niekiedy pisać o sztuce wojennej, ale porzuca ten zamiar, „gdyż generałowie, pozwoiliwszy się pobić, powiedzieliby, że słuchali moich zasad... Z nich wszystkich zrobiłbym znakomitych generałów, gdybym ich uczył, albowiem jestem dobrym profesorem, ale drukować swych zasad nie pozwolę.“ Tak bardzo nie ufa żadnemu systemowi, tak bardzo jest człowiekiem doświadczenia, chwili. Gdy jednak zajmie go, za pośrednictwem książki naprzykład, poszczególne zagadnienie, to każe Gourgaud'owi obliczyć, ile wody dostarczyć może sikawka ogniowa, którą chciałby wprowadzić jako broń przeciw skutkom strzelania prochem.

Niekiedy skraca dzień życie towarzyskie lub wizyta. Podróżnicy angielscy, uczeni i mieszkańcy kolonij, posiadający dobre polecenia, uzyskują dostęp i niosą do Europy wieści o jego rzeźkości duchowej. Cesarz pragnie tych wizyt; jako że i dziennik Las Cases'a, który wrócił do Europy, roznieca w całej Europie nowy względem niego nastrój.

„Głoście swe skargi po całej Europie! Ja sam nie skarzę się.“ I dodaje otchłanne słowo:

„Rozkazuję albo milczę.“

Niekiedy odwiedzający opowiadają mu interesujące rzeczy. Pewien admirał angielski, który podczas bitwy pod Waterloo stał u brzegu, wyznaje, że Wellington wydał już rozkaz wsadzenia Anglików na okręty, gdyż Blücher nie przybywał. Gdy cesarz słyszy potem od swych towarzyszy, w jakim entuzjazmie opuścili go oficerowie nieprzyjacielscy, mówi tonem rewolucjonisty: „To jasne, ludzie ci należą do nas. Pochodzą z trzeciego stanu Anglii i są naturalnymi wrogami swej pysznej arystokracji.“

Wszyscy żołnierze są za nim. Marynarze angielscy, przybijający do brzegu na dni kilka, oczekują nocy, podkradają

## SKAŁA

---

się, stają przed nim zniecka z kwiatami w ręku, jękają się, on klepie ich po ramionach. Gdy zmienia się załoga, cesarz przyjmuje korpus oficerski, zupełnie jakby to byli Francuzi, a on ich wodzem naczelnym: półkole, pytania, ile lat służby? ile ran? „Byłem z pułku 53-go bardzo zadowolony. Będę zawsze dowiadywał się z zainteresowaniem, gdy mu się coś poszczęści. Pan smuci się, admirałe Bingham, że ci waleczni żołnierze opuszczają pana. By się pocieszyć musi pan zrobić Mylady małego Binghamama.“ Śmiech żołnierski. Admirał czerwieni się. Gdy nazajutrz fregaty odbijają od brzegu, wznoszą na cześć swego więźnia trzykrotne Hurra! W trzy miesiące potem anekdota ta obiega całą Europę.

Tylko gdy na surducie pewnego kapitana widzi order, podnosi go napół i czyta : Zwycięstwo pod Vittorią, wtedy upuszcza cesarz order i zwraca się do sąsiada.

Sprzymierzeńcy Anglii posyłają na wyspę swych przedstawicieli, tylko przez czystą ciekawość suwerenów. Ponieważ więzień nie chce ich przyjmować, spędzają czterej panowie lata tu pośrodku morza, nie widując nawet człowieka, gwoli któremu tu bawią: nowe centrum intryg z nudy. Jedyny, z którym cesarz pozwala obcować swemu orszakowi, to pan markiz, którego arcychrześcijański król Ludwik XVIII wysłał na wyspę dla obserwowania swego potężnego poprzednika. Markiz posyła mu najnowsze gazety, regularne wyciągi swych wiadomości, cesarz zato pożycza mu książki, a gdy nadchodzi wieść, że jeden z książąt burbońskich zamordowany został we Francji, generał Bonaparte każe starszłachcckiemu hrabi Bertrandowi złożyć kondolencję starszłachcckiemu markizowi. Zupełnie jak w komedji.

Będąc w dobrym humorze szuka rozrywki. Cały wieczór przerzuca almanach cesarski, a zamykając go, mówi jak zaczarowany kotlarz z bajki: „Piękne to było państwo. Miałem pod swemi rządami 83 miliony ludzi, przeszło połowę ludów Europy!“ Kiedyindziej spędza wieczór z Las Cases'em na pogawędce o wspomnieniach młodości, obaj śmieją się dużo, cesarz rozwesela się, każe przynieść szampana i gdy bije jedenasta, mówi: „Jak szybko minął dziś czas! Co za przyjemne godziny! Mój drogi, dziś opuszcza pan człowieka szczęśliwego.“

Słowa przejmujące bardziej, niż skargi.

## NAPOLEON

---

Albo też bierze siedmioletniego Montholon'a na kolana, opowiada mu bajkę Lafontaine'a o wilku i jagnięciu, dziecko nie rozumie dobrze, miesza razem jagnię, wilka i cesarską moc i darzy cesarza półgodziną szczęścia. Kiedy indziej po obiedzie chodzi po pokoju, nuci sobie włoską arję i śmieje się, gdyż przeczytał właśnie, że król Ludwik nazywa go zawsze panem de Buonaparte.

Jeśli nie może spać, to Las Cases musi opowiadać mu anekdoty z *faubourg*, albo cesarz mówi do Gourgaud'a: „Opowiadajmy sobie historje o kobietach. Nigdy nie miałem na nie czasu. Inaczej opanowałyby me życie.“ Gdy nudzi się w kąpieli, dowodzi Gourgaud'owi, dlaczego ciśnienie w wodzie na jakiś przedmiot równe jest ciężarowi przedmiotu, pomnożonemu przez wysokość płynnego ciała. Pewnego razu w salonie mierzy siebie i swe otoczenie łokciem na drzwiach.

Niekiedy nie ubiera się rano i nie wychodzi z domu, by jedno i drugie zachować sobie na popołudnie. Gdy raz po skwaronym wieczorze dopiero o północy wchodzi do domu, zowie prawdziwym zwycięstwem fakt, że dotrwał do tej godziny. Innego dnia wchodzi po drabinie na mansardę kamerdynera, o której pięknym urządzeniu mu opowiadano, każe pokazać sobie swoją własną ustrzegła tam garderobę, zdumiewa się, że posiada jeszcze tak wiele, i ręce jego dotykają uniformu konsula, dar miasta Lyonu, ostróg z pod Wagram, płaszcza z pod Marengo. Nie mówi nic, spokojnie schodzi znów na dół po drabinie.

Czyż wśród tych rozpaczliwych prób zabicia czasu nie ma żadnego człowieka, któryby zyskał serce więźnia?

Jest. Człowiekiem, któremu cesarz użyzcza na tej wyspie najwięcej uczucia, jest niewolnik Tobjasz, Malajczyk, zrabowany wraz z łodzią rybacką, sprzedany i tu wyrzucony na ląd; widzi go często pracującego w ogrodzie lub na drodze, studjuje go niez mordowanie. Każdym razem daje mu napoleona. Każdym razem mówi Malajczyk łamaną angielszczyzną: Dobry pan.

„Biedny ten człowiek, — mówi cesarz do towarzyszy i zdaje się za każdym słowem oglądać siebie w tem kolorowem stworzeniu boskiem, — biedny ten człowiek został obrabowany z rodziny, ojczyzny, samego siebie, skradziony i sprzedany.

## SKAŁA

---

Czyż dokonano kiedy gorszej zbrodni? Jeśli to uczynił jaki kapitan, to jest najgorszym złoczyńcą. Jeśli uczyniła to żłoga, to nie jest odpowiedzialna, deprawacja jest zawsze indywidualna, nigdy zbiorowa. Bracia Józefa nie zdobyli się na to, aby go zabić, lecz Judasz zdradził swego Pana.“

Po najbliższym spotkaniu: „Jakaż biedną maszyną jest jednak człowiek! Niema powłoki, któraby była podobna do drugiej, niema duszy, któraby nie różniła się od wszystkich. Kto tego nie rozumie, popełnia dużo błędów. Zróbcie z Tobjasza Brutusa, a rzuciłby się w otchłań śmierci; zróbcie Ezopa, a byłby dziś już gubernatorem; zróbcie prawdziwego chrześcijanina, a błogosławiłby swe kajdany. Ale jest on tylko biednym Tobjaszem, dlatego nie umie patrzeć tak dokładnie, poddaje się w swej niewinności i pracuje.“

Idą dalej: „Prawda, że od Tobjasza do króla Ryszarda daleka jest droga. Mimo to czyn haniebny nie jest mniejszy, gdyż człowiek ten miał rodzinę, przyjaciół, własne życie. Cóż to za zbrodnia skazać go na pobyt na tej wyspie, aż do śmierci“! Nagle staje, patrzy na Las Cases'a:

„Czytam w oczach pańskich myśl, że nie jest on tu jedynym człowiekiem, który cierpi podobnie,“ a gdy tamten przytakuje ruchem głowy, ciągnie cesarz dalej z ogniem młodzieńczym: „Porównanie takie jest fałszywe! Jeśli atentat na nas jest bardziej wyrafinowany, to jesteśmy też zato ofiarami dostojniejszymi... Świat patrzy na nas! Jesteśmy męczennikami sprawy nieśmiertelnej! Miljony opłakują nas, ojczyzna wzdycha, sława jest w żałobie. Walczymy tu przeciw uciskowi wszystkiego, co boskie... Także nieszczęście ma swój heroizm i swoją sławę. Gdybym umarł na tronie, w pełni potęgi, byłbym dla wielu został zagadką. Dziś powłoka opadła, dzięki memu nieszczęściu każdy może wydać wyrok o mnie, jak o nagim człowieku.“

Później wykupuje cesarz niewolnika od jego pana, chce wysłać go do ojczyzny, do rodziny, ale gubernator zabrania: „Widocznie generał Bonaparte chce pozyskać kolorowych na wyspie, by zbudować drugie państwo murzyńskie, jak na San Domingo.“

Więc Tobjasz Malajczyk zostaje jeńcem, niewolnikiem na obczyźnie, jak cesarz.

# NAPOLEON

---

## XIII.

„Jestem bardzo stara i nie wiem, czy zniosę 2000 mil podróży. Ale cóż to znaczy. Jeśli tam umrę, to umrę przynajmniej przy tobie.“

Tylko jeden taki głos ze świata dochodzi do Sw. Heleny. Z ciężkim jękiem czyta i powtarza sobie cesarz pierwszy list matki, który przepuszczono po roku. Ale mocarstwa zabraniają jej podróży, kto wie, staruszka mogłaby go może uwolnić. Wgnana z Francji z całą rodziną, poraz drugi w życiu nie może wrócić na Korsykę; niegdyś dlatego, że nie udał mu się zamach, teraz przeto, że wymknęła mu się Europa. Najbliższe lata życia swego spędzonego w Rzymie, gdzie wspiera ją moralna potęga papieża, poświęca ponawianym ciągle usiłowaniom wyjednania dla syna zdrowszej miejscowości i choć car przemawia za tem, Habsburg i Anglja jednak zdecydowały jego śmierć i nikt zmienić tego nie może. Nawet pieniędzy nie pozwalają matce i rodzeństwu posłać na wyspę.

Gdy królowie bawią razem w Akwizgranie, pisze ona do książąt Europy: „Matka, ugięta bardziej, niż słowa wyrazić są zdolne, żywiła długo nadzieję, że zgromadzenie Waszych Cesarskich i Królewskich Wysokości wróci jej znowu życie. Niepodobna, by niewola cesarza Napoleona nie stała się przedmiotem rozmowy i aby wielkoduszność, potęga i pamięć dawniejszych wydarzeń nie skłoniły Waszych Cesarskich i Królewskich Mości do działania w celu uwolnienia księcia, któremu Wasze Mości okazywały niegdyś przyjaźń. Błagam o to Boga i Was, którzy jesteście jego namiestnikami na ziemi. Interesy państwowe mają swe granice. Potomność, darząca nieśmiertelnością, podziwia szlachetnego zwycięzcę.“

Żadnej odpowiedzi.

Później czyta więzień, że królewscy obwinili jego matkę o sprzyśżenie na Korsyce, które obejmuje całą Francję, wymieniają nawet dokładnie miljony, które zgromadziła w tym celu. Papież zmuszony jest wysłać do starej damy sekretarza państwa z żądaniem wyjaśnień. „Powiedz pan papieżowi, odpowiada ona, aby król usłyszał me słowa: gdybym miała szczęście posiadać te wszystkie miljony, które mi

## SKAŁA

---

przysądżają, nic werbowałamby stronników dla mego syna, on ma ich dosyć. Uzbroiłabym raczej flotę, któraby go uwiozła z wyspy, gdzie więzi go niesprawiedliwość!“

Cóż za uczucie dumy i wzniosłości przejęło cesarza, gdy przeczytał tę kamienną odpowiedź matki! Nie dowiedział się jednak o słowach, z którymi odesłała do domu pewnego szlachcica austriackiego: „Czemuż to synowa moja ugania się po Italji, zamiast pojechać do męża na Sw. Helenę!“

Około jakich słońc kręcą się inne planety? Gazety przynoszą wygnańcowi wiadomości o ich ironicznych losach.

Lucjan i Józef bawią w Ameryce, później także Hieronim; przybierają egzotyczne tytuły hrabiowskie. Swemu ex-królowi ofiarowali rewolucjoniści hiszpańscy koronę Meksyka. Wiadomość ta porusza więźnia:

„Józef odmówi. Zanadto lubi uciechy życiowe, by pożądać raz jeszcze ciężaru korony, — a przecie byłoby to szczęście i dla Anglji, która w ten sposób otrzymałaby cały handel Ameryki hiszpańskiej, gdyż Józef, jako król Meksyku, musiałby zerwać z Francją i Hiszpanją. Dla mnie zgoda jego miałaby wielkie znaczenie, on kocha mnie i handlu tego użyłby jako broni, by zmusić Anglję do innej wobec mnie postawy. Niestety, on odmówi“. Tak szybko i ufnie oczekuje jeszcze w pierwszym roku nowych możliwości.

Inni z rodzeństwa zapadają w cień, tylko Hieronim postarzeje się i jeszcze za Napoleona III znajdzie się znowu u dworu. Cesarz nie dostaje już od nich prawie listów. Karolina prosi o pieniądze matkę, ale ta odmawia: „Wszystko należy do cesarza, od którego mam wszystko.“ Do Lucjana: „Jeśli kto nie jest już królem, to ośmiesza się przepychem. Pierścienie zdobią palce, ale pierścienie spadają, a palce zostają.“ Hortensja i Paulina grają znów komedję, jak niegdyś w Malmaison.

Inne wieści zaprzatają jego umysł: Bernadotte zostaje królem, a Dezyderja, młodzieńcza miłość Napoleona, nosi teraz wreszcie także koronę i zobaczy też jeszcze na oczy drugie cesarstwo. Walewska zostaje wdową, zaślubia szlachcica z Francji. Cesarz pochwała to, wchodzi w jej położenie, oblicza, co zrobił dla jej syna, potem mówi, jakby wśród awanturników; „Musiała sobie dużo odłożyć.“ Ale gdy nie-

## NAPOLEON

---

taktowny Gourgaud wspomina, że cesarz dawał jej 10.000 franków miesięcznie, ten rumieni się i mówi nieco zakłopotany: „Skąd pan wie o tem?“

Król Murat i marszałek Ney zostają rozstrzelani. Pan ich przyjmuje ich los jako żołnierz i klnie tylko, że Murat był natyle głupi, by wylądować w Kalabrii. Z gniewu nic nie zostało. Nawet o Marmoncie, który żyje teraz szczęśliwie u Bourbonów, wydaje sąd aż za sprawiedliwy. „Żal mi Marmonta, bo lubię go. To niezły chłop, przemówiono mu do uczucia, myślał, że ratuje ojczyznę i popełnił szaleństwo. Byłby się raczej zastrzelił, niż świadomie popełnił zdradę. Tak słaba jest natura ludzka.“

A przecie to właśnie Marmont tłumi każdy ruch na korzyść wygnańca. Gdy rośnie w kraju niezadowolenie przeciw Bourbonom i na najwyższych stanowiskach stoją znów emigranci i nowa szlachta bez przygotowania, a na czele spraw Richelieu, który przez przeciąg wieku ludzkiego na wygnaniu dąsał się na Francję; gdy stary bojownik o wolność, Lafayette, na czele proletariuszów przygotowuje nową rewolucję, a w klubach, nawet w szkołach, zwłaszcza zaś w armji „mężowie nadchodzącego dnia“ łączą się dla wypędzenia Bourbonów, którzy jeszcze tylko pod opieką obcych armij utrzymać się mogą; gdy prowincje radykalne już mają rozwinąć sztandar trójbarwny i silna partja wynieść chce Napoleona II: wtedy właśnie Marmont, najstarszy towarzysz Bonapartego, uśmierza bunt i zostaje ministrem.

Uważnie czyta to cesarz, czyta, jak król rozwiązuje izby które częściowo są za ks. Orleańskim, częściowo za Napoleonem, jak każe tracić przewódców. Któż jednak jest największym mężem zaufania Bourbonów? Kogóż to król nazywa „Mój drogi synu“? Małego Korsykanina, którego niegdyś Letycja, by miał z czego żyć, uczyniła swym niepotrzebnym prawie sekretarzem. Ponieważ wszystko to dzieje się w pierwszych zdrowszych latach cesarza, budzi się w nim nadzieja, cesarz rozważa szansę przewrotu:

„Okropność, woła, że los właśnie teraz mnie więzi! Kto stanie na czele! Kto uczyni co należy, by tysiące walecznych uchronić od szafotu!“ Potem pozostaje długi czas sam, na-



## SKAŁA

---

zajutrz mówi z ogniem o Elbie. Niebawem ukazują się obce okręty, krażowniki angielskie ścigają je, spada mgła, słychać strzały, wszyscy liczą je, co to? Cesarz wysyła swoich po wiadomości, ucichło, ale wszyscy są pełni nadziei. „Jakiśmy to dzieci, — mówi nazajutrz, — a ja, zamiast dawać przykład, nie jestem lepszy. Gdybym był w Ameryce, myślałbym tylko o mym ogrodzie.“

Ale w żadnym razie nie pojechałby do Ameryki. Wyznaje to. „Gdybym, zamiast tu cierpieć, był z Józefem w Ameryce, niktby już o mnie nie myślał, sprawa ma byłaby stracona. Tacy są ludzie. Może mam jeszcze piętnaście lat przed sobą, ale przeznaczeniem mem jest umrzeć tutaj, chyba że Francja mnie wezwie.“

A przecie nadzieje nie są zgoła płonne. Wprawdzie Anglja podwyższyła załogę z 200 ludzi na 3.000, dla pilnowania jednego człowieka i wydaje na to rocznie 8 milionów franków. Mimo to istnieją możliwości, gdyż wszyscy żołnierze są za nim. Pewnego razu aresztowanych zostaje sześciu oficerów z Rio de Janeiro, którzy chcieli go uwięzić w pewnego rodzaju łodzi podwodnej. Innym razem dwaj jadący do Indyj kapitanowie, którzy tam lądują, każą zaproponować mu, że go uwiozą; on wysłuchuje i odmawia. Trzecim razem przerywa Montholon cesarzowi pracującemu z Gourgaud'em, gdyż przepustka pewnego nieznanego upływa za godzinę, trzeba się decydować. „Zaproponowano cesarzowi, pisze Montholon, uwięzienie go, za milion franków płatnych przy wylądowaniu, do Ameryki. Zadowolono się słowem. Niestety nie mogę udzielić bliższych szczegółów tego planu, gdyż musiałbym skompromitować przez to ludzi, którym muszę być nazawsze wdzięczny za okazaną cesarzowi wierność. Cesarz słuchał mnie w głębokiej zadumie, przeszedł się potem kilka razy w milczeniu po pokoju, spytał Gourgaud'a i mnie o zdanie. On sam nie brał w debacie udziału. Wkońcu rzekł: „Niech pan odmówi“.

Oto on, więziony dopiero niecały rok, jako tako zdrów i jeszcze żądny czynów, smagany zniewagami potężnego rządu i małego gubernatora. Otwierają się przed nim możliwości ucieczki, jawnie z pomocą oficerów angielskich. Świadomość ryzyka nie może przestraszać ryzykanta. Oto dyktuje

## NAPOLEON

---

dzieje swej młodości i nagle staje u kresu jego kariery przyjaciel, który nie wygłaszałyby próżnych urojeń. On milczy, pyta, milczy. „Niech pan odmówi.“ Czemu?

Niepokój Francji właśnie skłania go do pozostania. Liczy się on tak pewnie ze zmianą w nastroju ludu, że jeszcze później raz, gdy okręt zbliża się do portu i daje stacji znakami wiadomości, mówi do zaufanych: „Może przynosi wieść, że mamy wracać. Gdyby księżę regent umarł, młoda królowa wezwałaby mnie do Anglii, była zawsze przeciw Św. Helenie.“ Ale gdy po nowych przewrotach paryskich omawia się możliwości, że Francja mogłaby go wezwać, przyznaje słuszność, lecz wnioskuje :

„Ale czegoż moglibyście chcieć ode mnie! Bym znów prowadził wojnę? Na to jestem za stary. Bym dalej ścigał sławę? Mam jej po uszy... Dla syna mego lepiej jest, bym został tutaj. Gdyby Chrystus nie umarł na krzyżu, nie byłby Synem Bożym. Męczeństwo moje wróci synowi memu, jeśli żyć będzie, koronę.

Tak głęboką była Napoleona miłość dla dynastji. Tak bardzo w ostatnich latach przerosła jego żądzę czynu, przygody i sławy myśl o rodzinie.

Obok tych wielkich nastrojów nadziei i bohaterskiego wyrzeczenia różne przykrości ranią mu serce, wtedy jest trwożny i zrozpaczony, najdrobniejszy wypadek w domu może go przygnębić. Gdy obrażonego Bertranda niema przy obiedzie, jest całymi dniami w złym humorze: „Wiem, że runąłem, ale że jeden z moich daje mi to odczuć — o!“ Gdy Las Cases chce pośredniczyć: „Nie, zabraniam tego. Musiałem to tylko wypowiedzieć. Teraz zapomniałem o wszystkim i będę udawał, że nic nie zauważyłem.“ Gdy w takie dni pragną zobaczyć go podróżni, odmawia. „Powiedz im pan, że umarli nie przyjmują wizyt.“ Potem oburza go nagle zwykły posterunek nocny przed oknem. Niekiedy nie pokazuje się wieczorem, każe wezwać kogoś, mówi dwa słowa, odprawia go znowu.

Wielki spór między Montholon'em a Gourgaud'em o to, czyje pokoje mają być wpiery umeblowane; cesarz musi być pośrednikiem, hrabina płacze, cesarz proponuje partję szachów. Obiad. Potem czytanie Księgi Estery. Są sceny bezgłośnie na granicy obłędu: uciekła krowa, cesarz jest rozgniewany, przy stole Gourgaud nie odzywa się, gdyż czuje się odpowie-

## SKAŁA

---

działny za krowę i jest obrażony gniewem pana. Po obiedzie opowiada cesarz o Islamie i jego zaletach, potem o Trójcy, potem w powstrzymywanym z trudem gniewie wraca do siebie i mruczy przez zęby: „Moskwa! 500.000 ludzi...”

Gourgaud, który wieczorem opuścił go ożywionego, przychodzi rano na dyktando, znajduje go nagle w posępnym nastroju: „Jakie wychowanie dadzą memu synowi? Czy będą go uczyli brzydzić się ojcem? Okropna myśl!” Gdy Las Cases, przepisawszy artykuł o Waterloo, wyraża żal, że wynik wisiał na włosku, cesarz nic nie odpowiada, tylko mówi do syna Las Cases'a, głosem, „który zdawał się pochodzić z daleka:” „Mój synu, przynieś Ifigenję w Aulidzie, to nas pocieszy.” Albo każe czytać sobie Racine'a Andromachę, którą przed abdykacją ostrzegawczo przypomniał swoim. Słyszy wiersze:

*..Oto przychodzę w miejsce, gdzie mój syn  
Więziony leży: o, tylko na chwilę  
Pozwól łzom moim zlać się z jego łzami!  
Rzecz to jedyna, która mi została  
Po Hektorze i Troi. Racz ścierpieć o panie,  
Abym go mogła raz na dzień odwiedzać“ — —*

Wtem cesarz przerywa, krzyząc:

„Proszę przestać! Zostawcie mnie samego!”

## XIV.

Z wznoszącą beczynnością i nudą, coraz przeraźliwiej brzmią nastroje dręczonego serca, opanowanie wielodźwiękowego instrumentu słabnie, dysonanse wzmagają się.

Było się cesarzem: jakże przestać grać rolę, do której utrzymania zmusza towarzystwo półtuzina dworzan, przede wszystkim jednak degradujące szyderstwo nieprzyjaciela. Dla protestu przeciw tytułowi generała i przeciw bezprawiu niewoli, pokazuje się w pierwszych czasach, gdy jeszcze wyjeżdża, poza domem tylko jako cesarz, poszóstnie, ze strzelcami. Panowie jego zjawiają się przed nim w uniformach generalskich lub dworskich, nikt nie zwraca się doń z pierwszym

## NAPOLEON

---

słowem, wizyty meldują adjutanci generalni w butach, ze szpada. Gdy Gourgaud wstaje przy wejściu hrabiny Montholon, cesarz karci to naruszenie etykiety.

Zaraz potem dworuje z lego wszystkiego, nazywa Gourgaud'a z uśmiechem „mój wielki koniuszy“, albo woła poprzez stół: „Jestem pomazany przez papieża, więc jestem biskupem i mogę każdego z was *wyswięcić* na księdza!“ Gdy przekomarza się z towarzystwem, mówiąc, że figurują wszyscy W „Słowniku chorągiewek na dachu“, który przegląda, a Gourgaud ośmiela się powiedzieć, że on sam do nich należy, cesarz woła: „O, o — a dlaczego?“

— Bo W.C. Mość uznał republikę a potem jednak nosił koronę.

„Ma pan słuszność... No, najlepszą republiką było jednak zawsze jeszcze cesarstwo!“

W dzień Trzech Króli kaze upiec dla dzieci placek i koronuje potem małego Napoleona Bertranda królem, a gdy mu raz opowiadają, że mięso na wyspie jest takie drogie, bo kosztuje 40 sous, zdobywa się w odpowiedzi na śmiech: „Parbleu, mógł pan odpowiedzieć: nas kosztuje ono więcej, niż koronę!“

Więcej, niż przez całe życie, zmuszony jest teraz cesarz do panowania nad sobą. Spokojnie czyta odpowiedź gubernatora na zażalenie Bertranda, że o „obecności cesarza“ na wyspie nic nie jest wiadomo. Gdy Gourgaud na pytanie pana o swego konia odpowiada, że nie widział go od trzech dni, gdyż kowal żąda naprzód trzech 'napoleonów, zmusza się cesarz do milczenia; nazajutrz pyta go gniewnym tonem: „Czemu wyrządził mi pan taką obelgę, by mówić mi o rachunku kowala!“ Straszne chwile! Nadludzkim wysiłkiem stłumił wczoraj swą wściekłość, w udreće, między dniem wczorajszym i dzisiejszym, złamała się jego duma. Zdanie źle usposobionego adjutanta wywołało w cesarzu skutki nie mniejsze, jak odstępstwo Austrii.

Także żądę zemsty musi dławić ten żołnierz i południowiec. Gdy raz wstrętne mięso dostaje się na stół, mówi tylko: „Co do mojej osoby cierpiełbym mniej, gdybym był pewny, że kiedyś ktoś krzyknie światu o naszych upokorzeniach, by winnych okryć hańbą!“

Z wzniosłością, która teraz dopiero w nim rośnie, stara się uśmierzyć naturalny bunt swej duszy: „Żyję tu jak pod brze-

## SKAŁA

---

mieniem, które przygniata pióro, ale go nie łamie. Przystosowanie się jest prawdziwym panowaniem rozumu, triumfom duszy.“ Taki aksjomat stara się sobie wywalczyć człowiek stworzony do panowania. „Nieszczęście ma także swoją dobrą stronę, uczy nas prawd... Dopiero teraz umiem rozmyślać o czasach jako filozof“.

Teraz dopiero umie i na terażniejszość patrzeć z ciszą wewnętrzną. W pierwszych tygodniach przechadza się z piękną młodą angiolką, mówi o uszkodzeniach cery przez klimat, o Osjanie, o plantacjach, gawędzi. Wtem nadchodzą niewolnicy murzyńscy drogą, niosąc ciężkie skrzynie. Dama wpada na nich:

— Precz z drogi! — Na to cesarz:

„Niech pani pomyśli, taki ciężar“!

Dama jest stropiona. Zdobyć się na takie słowo dane było Napoleonowi Bonaparte dopiero na Św. Helenie.

Teraz gdy znikły wymuszone cienie widowiska cesarskiego, stara się ćwiczyć pod każdym względem w prostocie, która obca była nawet jego biednym czasom porucznikowskim. Gdy przez szereg dni niema nic porządnego do jedzenia, i kucharz musi radzić sobie zieloną fasolą, je z zapałem, chwalać kucharza i fasolę.

„W Paryżu wyżyłbym za dwanaście franków, obiad 1 frank 50, czytelnie, wieczór w teatrze, parter, pokój miesięcznie 20. Potrzebowałbym, tylko służącego. Obcowałbym tylko z ludźmi, którzy nie mają więcej ode mnie, można być szczęśliwym w każdym położeniu. Nie śpiewano mi nad kołyską, czem miałem zostać. Sądzę, że pan Bonaparte byłby tak samo szczęśliwy, jak cesarz Napoleon. Wszystko w życiu jest względne“.

Pewnego razu lekarz zemdlął nagle przy nim. Ocknąwszy się, nie widzi żadnego służącego tylko cesarza, który kłęczy przy nim podaje mu ocet, rozpiął mu koszulę, dźwignął go na łóżko. Gdy sługa korsykański Cipriani kona, pyta jego pan lekarza, czy przywróciłoby mu to siły żywotne, gdyby sam poszedł do niego.

— Umarłby ze wzruszenia.

„Więc muszę zrezygnować.“

Przy *reversi* urządza pulę. Dla kogo? Pieniądze mają być użyte na wykup najpiękniejszej niewolnicy na wyspie. Pewnego wieczoru zastają go zaufani zszywającego pomału, ostrożnie przy lampie karty rękopisu.

## NAPOLEON

---

Ale niekiedy budzą się jego sny i wstrząsają cicho prętami krat. „Chciałbym, mówi nagle bez przejścia, by przeniesiono mnie na pustą wyspę, dokąd mógłbym zabrać z sobą 2000 ludzi wedle swego wyboru, karabiny i armaty. Tam założyłbym wspañałą kolonję i zakończyłbym w tym wzorowym kraju szczęśliwie życie, nie trzebaby tam walczyć ciągle z zastarzającymi ideami.“ I natychmiast dyktuje, ile pieniędzy i zapasów trzebaby dla takiej fundacji.

Aż do takich fantazyj urasta jego spętana żądza twórcza: ale obok tego kaprysu fantazyj ukazuje się gest heroicznej prostoty. Pewnego dnia, w pierwszych tygodniach jedzie z Las Cases'em konno na chybił-trafił, bez świty. „Gdyśmy dotarli, pisze Las Cases, do pola, które orano, zsiadł cesarz z konia i sam wziął z rąk chłopca pług. Wyrył na wielkiej przestrzeni z nieprawdopodobną szybkością nienaganną bródzde. Nie rzekł przytem ani słowa, tylko skończywszy, kazał dać chłopcu napoleona. Poczem ruszyliśmy dalej.“

Wzniosła chwila! Heroicznym ruchem, jeden jedyny raz, ujmuje pług, nastawia go i ryje prostą bródzde, szybko, lecz zarazem dokładnie, jak wszystko, ryje ją w ziemi, którą zwieziono z Anglii na lawę skały. W ten sposób cesarz Europy daje na środku Oceanu Atlantyckiego biednemu szmatowi ziemi błogosławieństwo genjuszu i gdy za lat sto na tem polu wschodzić będzie wciąż jeszcze zboże, to kryć i rodzić będzie je ziemia, którą przewróciły ręce Napoleona, jak niegdys łąd Europy. Chłop jedaak, który przypatruje się temu zdumiony, trzyma w ręce złotą podobiznę pojmanego cesarza i przekaże ją swoim wnuom, aby wiedzieli, jak wyglądał ów cudzoziemiec o pięknych rękach, który pradziadowi wziął pług z namulonych rąk.

### XV.

„Nikt nie jest winien memu upadkowi, tylko ja sam. Ja sam byłem największym swym wrogiem, sprawcą swego losu“.

Tem najgłębszem z wszystkich wyznań wygnańca przewycięzył Napoleon całkowicie znaczenia swych średnich czasów. Gdyby był wierzącym chrześcijaninem, spowiedź ta

## SKAŁA

---

dopełniłaby pokuty na skale; ponieważ natura jego nie czuje odpowiedzialności przed Bogiem, tylko przed sobą, więc ostatnie to słowo jest rozliczeniem się wielkiego człowieka z przeznaczeniem. Ale jednocześnie jest to ostatni, hardy okrzyk jego samopoczucia, albowiem nie mógł pojąć, że obaliła go moc wyższa, niż ta, którą jednoczył w sobie.

Nie jest to wyraz przypadkowego przygnębienia. Już w ostatnich latach swej władzy powtarzał zaufanym swym kilkakrotnie o swoich błędach; teraz na wyspie mnożą się takie wyznania. Są wśród nich gorące i chłodne, także w tych rozrachunkach z sobą samym miesza się fantazja i realistyka. Słyszymy raz jakby krzyk żałującego: „Gdy zamknę oczy, stają przedemną wszystkie popełnione błędy: istna zmora!” Albo: „Chciałem zbyt wiele... Za mocno napinałem łuk i zanadto liczyłem na swe szczęście.”

Natomiast z chłodem wylicza omyłki w swej znajomości ludzi; oto dochodzi wreszcie do zrozumień, które najsubtelniejszym obserwatorom światały już w czasach jego władzy. Po wszystkim, co leży poza nim, rozumie się go w tym względzie bez komentarza:

„Uważałem cesarza Franciszka za dobrego człowieka, ale on był tylko durniem i narzędziem w rękach Metternicha dla mojej zguby... Talleyranda powinienem był zostawić na jego stanowisku. Cóż mi to szkodziło, że plądrował kancelarie zagraniczne. Powinienem był tylko go pilnować! Dopóki widział, że można u mnie coś zarobić, służył mi bardzo dobrze. Gdybym go zatrzymał, siedziałbym dziś jeszcze na tronie... Ach, jeśli ten Fulton co do swego statku parowego miał rzeczywiście słusność, byłbym został panem świata! Ale ci głupcy-uczeni wyszydili jego wynalazek, jak to się stało z elektrycznością. A jednak w jednym i drugim tkwi niezmierna potęga!”

Żałuje, że w Tylży zachował dynastję Hohenzollernów. Żałuje, że w r. 12 zawczasie przekroczył Memel zanim skończył z Hiszpanją. Żałuje, że wbrew radzie Carnota zaczął zawczasie ostatnią wyprawę, potem pod Walerloo za długo wstrzymywał gwardje. Najbardziej żałuje, że ostatecznie powierzył się Anglii, a nie carowi, lub raczej Ameryce. Ilekroć donoszą o kryzysach we Francji, żałuje, że nie udał się do Ameryki;

## NAPOLEON

---

„Stamtąd byłbym w możności uchronić Francję od ponizienia przez zagranicę, od reakcji wewnątrz, strach przed moim powrotem wystarczyłby. Tam stworzyłbym ośrodek nowej ojczyzny francuskiej. W ciągu jednego roku miałbym dokoła siebie 60.000 ludzi... Było to najnaturalniejsze schronienie, tam miało się niezmiernie dale przed sobą i mogło się żyć na wolności. Gdyby opadła człowieka melancholja, to dosiadłoby się konia, przemierzyłoby się setki mil i jako człowiek prywatny oddawałoby się rozkoszom podróży. W ten sposób człowiek gubi się w tłumie. W Europie byłem za popularny, na jakiś sposób związany byłem z każdym narodem... Dzięki przebraniu i ucieczce mogłem dostać się do Ameryki, ale jedno i drugie było niegodne... Najwięcej spodziewałem się od grozy niebezpieczeństwa, w którym naród musiał uznać mnie za ratunek, dlatego jak najdłużej bawiłem w Malmaison i Rochefort. Jeśli teraz tu jestem, zawdzięczam swój los tym uczuciom.“

Jest to najproduktywniejsza myśl jego dojrzałości. Inne błędy jego kariery obfitowały w zbyt skomplikowane następstwa, aby mógł odtwarzać w myśli drogę swą bez tych błędów; tylko ostatnia decyzja w Rochefort, której niezmiennym następstwem była podróż na tę wyspę, zajmuje go w coraz nowych warjantach, a gdy wyobraźnią już to zakłada w Ameryce państwa, już to odbywa konno przejażdżkę, przebaczymy wielorakości serca ludzkiego, że uzasadnia swój ostatni błąd w sposób patriotyczny.

Najsilniej działa samokrytyka jego myśli dynastycznej. To, o czym w ostatnich czasach cesarstwa napomykał zaufanym, urasta teraz w jego głowie do zbyt późnego zrozumienia:

„Wobec mojej rodziny byłem woskiem, po pierwszej gorączce mogli wytrwałością wszystko wymóc na mnie. Jakież olbrzymie w tym względzie popełniłem błędy! Gdyby każdy z mych braci nadał był masom, które im powierzyłem, wspólny bodziec, bylibyśmy dotarli aż do obu biegunów!... Nie miałem szczęścia Dżyngischana, którego czterej synowie współzawodniczyli w służbie u ojca. Jeśli mianowałem króla, to uważał się natychmiast za władcę z łaski Boga: tak żarliwie działa to słowo! Nie był już moim namiestnikiem,



## SKAŁA

---

lecz nowym nieprzyjacielem, zamiast mi służyć, dążył do uniezależnienia się. W następstwie ja jedyny mu jeszcze przeszkadzałem. Wszyscy oni szybko stali się rdzennymi królami, wszyscy pod moją ochroną używali panowania. Ja jedyny czułem ciężar. Biedni ludzie! Gdy uległem, nieprzyjaciel nie uczynił im nawet tyle zaszczytu, aby ich zdetro nizować.“

W tym punkcie kończy się jego żal. Napoleon, mimo tak surową samokrytykę, nie żałuje nigdy, że wziął koronę i chciał ją przekazać dziedzicznie. Cowięcej, wielokrotnie wraca do swej socjalnej idei zasadniczej: „Byłem naturalnym pośrednikiem w walce między rewolucją i przeszłością, państwo moje pracowało dla interesów władców i ludów. Socjalne odrodzenie Europy! Dzieło to przerwał mi los przed skończeniem.“ W myśl królów żałuje, że zabili Murat'a, powinni raczej byli pokazać ludom, że królowie nie są podlegli ich prawom, bo on, któremu ścięcie króla Ludwika dopiero otworzyło drogę, potępia ten czyn nie dlatego, że uważa Bourbonów za zdolnych, lecz że ciągłość uważa za konieczną.

Nigdy bowiem nie zapomni o historycznych warunkach Europy, nigdy nie zechce w krótkiej drodze zakładać tu tego, co mu się marzy w obiecanej Ameryce, lub na utopijnej wyspie Duch jego, który zawsze widział stawanie się i nawiązywał do tego, co się stało, — który zawsze przetwarzał, nigdy nie rozwał, a zarazem nie śmiał nigdy budować z gruntu na nowo, nie porzuca dlatego starych form, raczej wyzyskuje je, by stworzyć w nich miejsce dla nowych idei. Ten człowiek porządkujący, który zawsze chce tworzyć, nigdy niszczyć, czuje, co jest możliwe na pewnym gruncie! „Gdym doszedł do władzy, żądano, bym stał się Washingtonem. Wszak słowa nic nie kosztują. W Ameryce zostałbym nim chętnie, nie było to nawet zasługą. We Francji mogłem zostać Washingtonem tylko jako król między królami.“

To jego prawda. Ponieważ w duszy gardził purpurą, którą zarzucił sobie na ramiona, nie byłby importował jej do Ameryki, jak nie przyjął jej Washington na wniosek swych oficerów. Nie będąc ani proletariuszem ani księciem, tylko drobnym, zubożałym szlachcicem, znalazł się między partjami i odsłania niewinność swego poczucia klasowego, całą wiarę w prawo

## NAPOLEON

---

powodzenia, w rozmowie z Anglikami o Anglii, zamykając swe ataki na szlachtę angielską zadziwiającym zwrotem:

„Narodu nie tworzy garść szlachty lub bogaczy, lecz masa ludowa. Oczywiście, gdy motłoch zyska przewagę, zmienia imię i nazywa się ludem; jeśli zostanie zwyciężony, to wiesza się kilka biedaków i nazywa ich zbójcami i buntownikami. Taki jest świat: motłoch, zbóje, buntownicy lub bohaterowie — stosownie do wyniku walki.“

A gdy pewnego razu po lekturze wolterowej tragedji o Cezarze opowiada, że w młodości zamierzał sam stworzyć Cezara, a ktoś z dworną dwuznaczością powiada, że przecież to zrobił, cesarz śmieje mu się w twarz: „Kto, ja? Biedne dziecko! Na to musiałbym mieć pełne powodzenie! Słuszne jest tylko to, że Cezarowi nie poszczęściło się tak, jak mnie, bo go zamordowali.“

Z samokrytyką jego idzie w parze cześć dla własnych czynów. Z poczucia historycznego, które tworzy zasadniczą siłę jego istoty, czerpie obiektywne, jasne spojrzenie na siebie samego, jakiego przed nim nie posiadał może żaden człowiek w historii. O karierze swej — opowiada Las Cases — mówi tak, jakby leżała o trzysta lat poza nim, a hrabina Montholon mówi z przejściem: „Zdawało mi się, jakbyśmy znajdowali się w innym świecie i jakbym słyszała rozmowy zmarłych.“

Uparcie broni rzekome zbrodnie, otrucie w Jaffie, rozstrzelanie księcia d'Enghien. Angielskiemu lekarzowi okrętowemu opowiada nagle o sprawie d'Enghiena; ponieważ sam miał być zamordowany jako konsul, musiał zadać cios odporny. Pewnego razu postanowił wydobyć z swego lekarza O'Meara opinię oddanego mu, lecz niezależnego człowieka o Napoleonie; więc stawia przed nim portera, pije z nim i nagle pyta:

„Za jakiego człowieka uważał mnie pan, zanim mnie pan poznał? No, szczerze“!

A gdy lekarz podaje zwykłą charakterystykę człowieka amoralnego, zdolnego do każdej zbrodni, cesarz mówi:

„Spodziewałem się tego. Tak myśli zapewne wielu Francuzów: sam przez się osiągnął szczyt sławy, ale potrzebował do tego wielu zbrodni“, i następuje ognista samoobrona.

Pewnej nocy każe wezwać Montholona, by nagle pośród bezsensnych myśli podyktować mu długi opis, jakto zawsze

## SKAŁA

---

skłaniał się do pokoju i przed wojnami i po zwycięstwach zawsze torował drogi do układów. Albo porównywa obie rewolucje, poczem dodaje: „Ale Cromwell przedsięwzię plan w dojrzałym wieku i osiąga najwyższy szczybel tylko przez chytróść i obłudę. Napoleon zaczyna jako młodzieniec, i pierwsze jego kroki opromieniają czyny sławy... Czyjaż krew przelałem? Kto może chlubić się, że w mojem położeniu postąpiłby inaczej! Któraż epoka wobec podobnych trudności może wykazać tak niewinne rezultaty?... Sądzę, że niema przykładu w historii, by poszczególny człowiek doszedł do tak zdumiewającej potęgi bez zbrodni. W obliczu śmierci nie mógłbym złożyć innego oświadczenia.“

Ale teraz dzieje się coś przedziwnego. Zamiast wśród tych *resumés*, na które ma sześć lat wolnego czasu, winę niepowodzenia swego spychać na innych, zamiast wrodzoną nienawiść do ludzi piętrzyć z tej skały pod niebiosa, on na wygnaniu staje się tylko sprawiedliwszy. Z człowieka, który przez całe życie postęпки ludzi wyprowadzał z ich żądz i traktował ich stosownie do tego, robi się wkońcu ostrożny analityk, z człowieka władzy filozof, Napoleon staje się cierpliwy.

Teraz oświadcza nawet, że ludzie są raczej wdzięczni, niż niewdzięczni, tylko nie należy spodziewać się zawsze wdzięczności większej, niż była pomoc. Największą nagana, jak opowiada Las Cases, jest teraz milczenie. Nawet poszczególnie broni niewiernych, twierdzi, że Augereau, Berthier nie byli tylko na wysokości swych stanowisk i usprawiedliwia braci. W sądach swych dochodzi do szerokich poglądów. Zdaje się nam, jakbyśmy słyszeli Sokratesa w więzieniu, kiedy czytamy:

„Trudno jest być sprawiedliwym dla ludzi... A czy znają się sami? Ci, co mnie opuścili, nie byliby w szczęściu ani przypuszczali, że kiedyś mnie odbiegna... Nasze ostatnie próby przewyższają możność człowieczą. Zresztą poniechano mnie raczej, niż istotnie zdradzono, tak jak święty Piotr zaparł się Chrystusa. Może popłynęły już łzy żalu. A któż miał na świecie więcej przyjaciół i zwolenników? Któż był bardziej kochany? ...Los mój mógł być o wiele cięższy“.

XVI.

Świta pisze dzienniki. Cesarz wie o tem, raz zaziera do jednego, ale milczy. Jako realista, oblicza wartość tych zeszytów, i wypłacając wszystkim pensje, których niektórzy nie przyjmują, przepowiada im, ile swojemi zapiskami zarobią po jego śmierci i tylko niedocenia sum; również darowuje części swych własnych pamiętników każdemu, komu je dyktował. Słusznie jednak ocenia nieobliczalną wartość, jaką dzienniki jego ludzi będą musiały mieć w przyszłości dla niego samego.

O ile więc, przyzwyczajony do dyktowania, stylizuje niejedno w mowie, aby tak było napisane, to przez to powiększa się przyszła wartość tych *resumés*, przez które on jednocześnie wynosi się ponad błahą terażniejszość. Jego namiętność historyczna prze go do tego niemniej, jak spojrzenie skierowane na potomność.

Nieraz nie pokazuje się przez pięć dni, a przecie nic nie pisze, o przyszłości też niema już co myśleć; w takich to pięciu dniach przemyśla całość i w ciągu stu godzin wstrząsają istotą jego burze duszy i błyskawice ducha, jakich nigdy przedtem nie znosił żaden z śmiertelnych. Napięcie jest potężniejsze, niż pod Austerlitz, żywiłowsze niż w radzie państwa: są to uczucia Prometeusza spętanego, który chciał stworzyć szczęście ludzkie, nie będąc bogiem i oto jęczy przykuty do skały tak samo, jak dziś ten mały człowiek w starym zielonym surducie. Te wizje, które w ciągu lat dwudziestu urzeczywistnić mógł lub pragnął, tłumaczy teraz w ideach. W ten sposób staje się wkońcu najtęższym komentatorem poematu swego życia.

Nadchodzi książka, zawierająca jego manifesty i dekryty, on czyta ją, nagle odkłada, chodzi tam i zpowrotem i mówi do Las Cases'a:

„Każdy historyk będzie musiał przyznać mi, co należy. Przemawiają fakty. Zasklepiłem otchłan anarchji i uciszyłem chaos. Oczyszciliem rewolucję z brudu, uszlachetniłem ludy, umocniłem trony. Popierałem wszystkie talenty, nagradzałem wszystkie zasługi, rozszerzyłem granice sławy... Przeciw jakim oskarżeniom nie mógłby historyk wziąć mnie

## SKAŁA

---

w obronę?... Przeciw despotyzmowi? Udowodni, że dyktatura była potrzebna. Walka z wolnością? Udowodni, że anarchja groziła jeszcze na progu. Umiłowanie wojny? Dowiedzie, że byłem stale zaatakowany. Dążenie do władzy? Dowiedzie, że wynikało dopiero przypadkowo, z okoliczności. Zbytek ambicji? Tak, oczywiście, ale ambicji najwznioślejszej, która miała na celu: ugruntowanie państwa rozumu, pełny rozwój, całkowite używanie wszystkich zdolności ludzkich. Tutaj historyk może wyrazić żal, że ambicja taka nie mogła się całkowicie spełnić.“ I po chwili milczenia kończy: „Oto, mój drogi, w kilku słowach cała moja historia.“

Tu podaje *resumé* ze stanowiska obronnego. Lecz ani tu, ani w innych wnioskach nie słyszemy nigdy, by entuzjazmował się swymi walkami. Nigdy w ciągu lat sześciu nie sławił wodza Bonapartego. Jeśli streszcza to, do czego dążył, wtedy czytamy:

„Sława moja nie polega na czterdziestu wygranych bitwach, ani na tem, że narzucałem królom moją wolę. Waterloo zatrze wspomnienie wielu zwycięstw, dla ostatniego aktu zapomina się o pierwszym. Jednak nigdy przeminąć nie może mój kodeks obywatelski, protokoły mej rady stanu, korespondencja z moimi ministrami... Kodeks mój prostotą swoją stworzył więcej dobrego, niż dawniejsze, moje szkoły, moje metody nauczania kształtują nową generację, za moich rządów zbrodnicość zmalała, w Anglii wzrosła... Chciałem ugruntować system europejski, kodeks europejski, sąd kasacyjny europejski: w Europie istniałby tylko jeden lud!“

Pewnego razu czyta w gazecie angielskiej wiadomość, że Napoleon ukrywa w tajemnicy niezmierne skarby. Wtedy wstaje szybko i dyktuje siedzącemu właśnie przy nim te wspaniałe zdania:

„Chcecie poznać skarby Napoleona? Tak, są one wielkie, ale są zupełnie jawne. Porty Antwerpji i Vlissingen, które mieszczą największe floty i nigdy nie zamarzają, urządzenia hydrauliczne Dunkierki, Havre'u i Nizy, olbrzymie doki w Cherbourg, port w Wenecji, szosy z Antwerpji do Amsterdamu, z Moguncji do Metz'u, z Bordeaux do Bayonne, przełęcz przez Sympion, Mont Cenis, Corniche i Mont Genève, które otwierają Alpy w czterech kierunkach i przewyższają

## NAPOLEON

---

wszystkie budowle Rzymian. Potem gościńce od Pirenejów do Alp, z Parmy do Spezii, z Savonne do Piemontu, mosty paryskie, mosty w Savre, Tour, Lyon... Kanał reńskorodański, osuszenie bagien pontyjskich... Odbudowa zburzonych kościołów, stworzenie nowego przemysłu, nowy Louvre, spichrze, koleje, wodowody do Paryża, wybrzeża... Odbudowa tkactwa w Lyonie, przeszło 400 cukrowni, upiększenie zamków koronnych za 50 milionów, umeblowanie ich z własnych środków prywatnych Napoleona za 60 milionów, wykupienie jedyne pozostałego diamentu koronnego, owego Regenta, który zastawiony był u żydów berlińskich za 3 miliony, Muzeum Napoleona, które wszystkie dzieła uzyskało drogą kupna lub układów pokojowych, wiele milionów dla popierania rolnictwa, hodowli koni: oto są skarby Napoleona, które przedstawiają wartość miliardów i przetrwają wieki! To są pomniki, które okryją hańbą wszystkie oszczerstwa, — i historia podkreśli, że wszystko to stworzone było podczas trwałych wojen i bez żadnej pożyczki!“

W swym małym pokoju, w ciasnym domu, na skale morskiej jakże broni swojego dzieła, a królewska pamięć jego miesza wszystko razem, szosy, cukrownie, diament koronny i kościoły katolickie! Jakże przewiduje zarzuty historii, a jednak czuje prawdę co do siebie, choć sto lat upłynąć musiało, zanim dziś potomność zaczęła widzieć w nim co innego, niż wodza, którego zwycięstwa, jak sam mówi, zaćmiło Waterloo.

Pewnego wieczoru po obiedzie zagadnienie dotyczy sprawy osobistej. Kiedy był najszcześliwszy, pyta z prymitywną ciekawością głos w kole i wszyscy zaczynają zgadywać. W chwili małżeństwa, mówi, w chwili urodzenia syna był zadowolony, „nie mogę powiedzieć: szczęśliwy, ale zadowolony.“

— Jako pierwszy konsul?

„Wtedy brakowało mi koniecznej pewności występu“.

— Podczas koronacji?

„Zdaje mi się, że w Tylży. Wtedy poznałem właśnie zmienne koleje losu, Iławka była dla mnie przestrogą — a mimo to występowałem tam jako zwycięzca, dyktowałem pokój, car i król nadskakiwali mi. Ale nie, to nie było najpiękniejsze. Najszcześliwszy byłem po moich pierwszych zwycięstwach w Italji, gdy tłum witał mnie radośnemi okrzykami: *Evviva*

*il liberatore* ! — A miałem wtedy 26 lat! Wtedy widziałem, co z człowieka stać jeszcze się może! Wtedy widziałem, że ziemia znika podemną, jakbym się wzniósł w powietrze!“

Nagle przerywa, nuci piosenkę włoską, potem wstaje: „Dziesiąta, czas spać.“

Jakże blade są te porównania poczuć szczęścia wobec owej ognistej rapsodji jego dzieł! Gdyż właśnie w dziełach wyczerpywało się szczęście żywota tego męża, który rozkoszował się tylko dokonaniem czynem. I gdy teraz ogląda się wstecz, zastanawiając się, kiedy to rzekł chwili: Trwaj! i znów brzmi mu w uszach krzyk tłumów *Evviva!* — gdy czuje się znowu młodzieńcem porwanym w górę, wtedy w tropikalnym słońcu tego wieczora życiowego unosi się raz jeszcze sława: po nią to wyruszył niegdyś uczeń antyku.

Tej sławy, o której na wyspie młodzieńczej marzyła jego bujna fantazja, tej sławy nasłuchuje wciąż jeszcze z tej ostatniej wyspy wygnania i wtedy oczywiście najbardziej zawiera magicznej dla ludzi sile sławy wojennej. Jeśli wtedy pyta, czy istnieje w Paryżu człowiek, któryby go nie znał, to myśli nie o Paryżu, ale o całym świecie, a kiedy Las Cases opowiada mu o pasterzach, którzy w bezdrożnych dolinach Walji wypytawali go już o pierwszego konsula, lub o ludziach żółtych, którzy w Chinach wymieniali go razem z Tamerlanem, wtedy zapomina o hańbie i nudzie tej skały: wtedy oczywiście cesarz Napoleon przeżywa najszczęśliwsze chwile. Wtedy najdrobniejsza wiadomość dziennikarska może go wprowadzić w polot poetycki:

„A jednak reakcja jest stracona! Nic nie zdoła już zniszczyć wielkich zasad, na zawsze żyć będą w blasku cudownych czynów, któreśmy spełnili! Pierwsze płamy obmyliśmy w fałach sławy, teraz są nieśmiertelne... Zdobne naszemi lau-rami, witane przez ludy, uświęcone przez traktaty z mocarstwami, są znane wszystkim ustom i uszom... Będą rządziły światem, staną się wiarą i morałem wszystkich ludów, a nowa ta epoka, cokolwiekby kto mówił, wiąże się ze mną. Ja rozżarzyłem pochodnię, przyjaciele i nieprzyjaciele będą mnie nazywali pierwszym żołnierzem, wielkim przedstawicielem nowych zasad. Gdy umrę, pozostanę zawsze jeszcze dla ludzi słońcem ich praw, imię moje będzie zawołaniem wojennem ich walk, hasłem ich nadziei!“

Jednak tak heroicznym poczuciom samego siebie brak właściwego zakończenia. Politycznie przecenia on wartość swego męczeństwa, dynastji uratować nie zdołał; ale kształcącej wartości tego ostatniego aktu dla serc ludzkich nie przewiduje. Śmierć żołnierska unosi się przed jego oczami, dla znalezienia jej jeździł wśród kul w ostatnich bitwach, umysł jego przeszukuje wciąż jego dzieje, by znaleźć ten chybiony ustęp romantyczny. Często mówi o tem, jak dramaturg szuka fatalistycznego punktu: „Powiniennem był umrzeć w Moskwie. Aż do owej chwili sława ma nie zmniejszyła się... Gdyby niebiosa zesłały mi w Kremlu kulę! Dynastja moja rządziłaby, historia stawiałaby mnie na równi z Aleksandrem i Cezarem, natomiast dziś jestem prawie niczem.“ Potem sądzi, że śmierć niedaleko przed celem wstrząsnęłaby potomnością jeszcze bardziej. „Gdybym był padł pod Borodinem, śmierć moja byłaby taka, jak śmierć Aleksandra. Paść pod Waterloo byłoby dobrą śmiercią. Ale Drezno byłoby może lepsze. Jednak nie! Waterloo było lepsze! Miłość ludu, żałoba —“.

A raz ujmuje wszystko to w słowa:

„Wszystko razem wzięwszy : jakąż balladą było moje życie!“

## XVII.

Wschód słońca. W białym surducie, czerwonych pantoflach, z rydlem w ręce, stoi mężczyzna przed bramą śpiącego domu i wielkim dzwonem wzywa do roboty. Trzeba usypać wał, przedłużyć rów, wydrzeć morzu kawał ładu: oto cel. Wtedy otwierają się drzwi i namioty, ze wszech stron tłoczą się ludzie, chwytają za łopatę, grabie lub siekiere i wedle planu pana, który ich zbudził, zaczyna się robota.

Podobny jest do stuletniego Fausta.

Nadchodzi ostatni rok jego życia. Cesarz postanowił, — niech dzieje się co chce, — zostać na tej skale, a ponieważ nikt nie pomoże mu okryć jej zielenią, więc po długiej walce i uporze wykonał plan ogrodu. Półkole wałów miało go zasłonić przed słońcem, pasatami i spojrzzeniami strażników, miano urządzić zbiorniki na wodę deszczową, wewnątrz zaś wałów kazał nawieźć ziemią, zasadzić na niej kwiaty, krzaki



i dwadzieścia cztery drzewa, brzoskwinie, pomarańcze, a przed swem oknem dąb. Artylerja angielska, którą znał z Hiszpanji, dowiozła mu po powrocie z Kapsztadu drzewa te do Longwood. Ogrodnicy chińscy, indyjscy kulisi, francuscy słudzy, angielscy chłopcy stajenni wykonują pracę, ale musi pomagać i doktor i Montholon i Bertrand, więc kiedy zbliży się angielski oficer służbowy, widzi, jak cesarz odbiera swemu wielkiemu marszałkowi kawał murawy, by ją starannie przyklepać na pochyłości. Ale ponieważ Napoleon wie, że przeszczepionego żołnierza trzeba dobrze traktować na obczyźnie, polewa przesadzony kawał ziemi.

Siedem miesięcy trwa ta praca, poczem ogród z takim pośpiechem narzucony skale uchodzi za cud i córka gubernatora przybywa potajemnie, by go zobaczyć. Jest to ostatnia rzecz, której Napoleon dokonywa.

Ponieważ właśnie stwierdził u siebie ubytek sił, postanowił resztę swych dni urządzić sobie przyjemniej i słyszymy jak nuci cicho wiersz Voltaire'a: „Paryż raz jeszcze ujrzeć? Już zwątpiłem.“ Dzień urodzin swych określa jako ostatni, obdarza dzieci, „przy stole, gdy wszyscy zebraliśmy się dokoła niego, promieniał, jak dobry ojciec rodziny w kole swych bliskich.“

W jesieni przekracza po raz pierwszy od czterech lat czteromilową strefę dla wielkiej, ostatniej przejażdżki.

Rzadko już dyktuje podczas nocy bezsennych: glossy do bitew Turenjusza, Fryderyka i Cezara, notatki o Voltaire'a Mahomecie, o Eneidzie, o samobójstwie, przeciw któremu pisał już jako porucznik. Najlepsi jego sekretarze, Gourgaud i Las Cases odjechali oddawna. Kwadransami bębni o drzwi werandy, przypatruje się mewom, śledzi chmury, nie wyszukuje już przez lupę okrętów, oczekuje już tylko śmierci.

Dlatego też nowe sprzysiężenie przeciw Bourbonom, które wyszło z wojska i wniknęło głęboko w społeczeństwo, nie pobudziło już jego nerwów. Dlatego odrzuca w ostatniem półroczu dwa plany ucieczki: „Zapisane jest w gwiazdach, abym tu umarł. W Ameryce zostałbym zamordowany lub zapomniany. Tylko męczeństwo moje może ocalić moją dynastję. Dlatego wolę Świętą Helenę“.

Śmiertelne cierpienie rośnie. Choroba wątroby, co do której już w połowie czwartego lat dziesiątka przepowiedział sobie, że umrze na nią, jak jego ojciec, wzmogła się niebezpiecznie wskutek straszliwego klimatu wyspy, który atakuje nawet wątrobę zdrową. Skarży się, że ogień pali mu żołądek, w atakach tarza się po podłodze, dwa cale pod piersią czuje „ukłucia szczyrzykiem.“ Jednocześnie marznie do tego stopnia, że leżąc w łóżku z sześciu kompresami twierdzi zawsze, że nie są dość gorące. Napoleon spala się od wewnątrz, zewnątrz kona z zimna: tak wielkie podobieństwo łączy jego duszę i ciało.

Stale obserwuje swój stan i jego grozę, nie zażywa żadnego lekarstwa, którego mu nie wytłumaczono, ale jęczy: „Polubiłem swe łóżko, nie zamieniłbym go już na żaden tron. Jakżem zeszedł na psy! Ja, który nigdy nie chciałem spać, żyję w letargu. Aby otworzyć oczy, potrzebuję postanowienia. Czasami dyktowałem czterem sekretarzom na różne tematy. Wtedy byłem Napoleonem.“ Głos jego waha się między patosem i ironją. Gdy służący oznajmia zjawienie się komety, cesarz mówi: „Taki znak ukazał się przed śmiercią Cezara.“ Kiedy zaś lekarz twierdzi, że nic nie widzi, mówi chory: „Można i bez komety.“

Lekarz ten, Antommarchi, przybył ostatnio z Korsyki. Spór z gubernatorem pozbawiał chorego przez cały rok pomocy lekarskiej, ostatecznie matka dokazała tyle, że wysłano mu doktora, wraz z dwoma duchownymi, służącym i kucharzem. Nareszcie po latach cesarz dowiaduje się poufnych o niej rzeczy i pewnego razu streszcza w prostych słowach, czem ona jest dla niego: „Wszystko, czem jestem i byłem, zawdzięczam mej matce, nauczyła mnie swych zasad i zwyczaju pracy.“

Teraz jest pięciu Korsykanów w otoczeniu samotnego niemal męża, przydatny oczywiście jest tylko służący i kucharz, gdyż jeden z księży stary jest, głuchy, ułomny w chodzie i języku, drugi, wyszedłszy dopiero co z seminarjum, nie posiada wiedzy ani manier, młody lekarz jest zarozumiały i niedoświadczony. Ale widok własnej rasy odnawia w cesarzu wspomnienie ojczyzny, budzą się wkońcu uczucia, które dławił od początku w swem dążeniu do Francji. Napoleon umiera tak, jak urodził się, Włochem.

## SKAŁA

---

Teraz też rozmawia dużo po włosku, wplata do mowy francuskiej groteskowe zwroty języka ojczystego, i gdy czyta napaść pewnego senatora, że Francja wybrała sobie pana z ludu, którym Rzymianie gardzili nawet jako niewolnikiem, nazywa to wielkiem dla Korsykanów uznaniem, „gdyż Rzymianie wiedzieli, że lud ten nie da się nagiąć do służby... Zresztą Korsyka, położona między Francją i Italją, nadaje się bardzo na ojczyznę człowieka, który panował nad obiema.“

Gdyż nagle jest to znowu ojczyzna. „Ach, doktorze, jakże piękne jest niebo Korsyki! Chciałem tam uciec, lud byłby mnie przyjął z otwartymi ramionami, byłby się stał moją rodziną. Czy myśli pan, że na Korsyce sprzymierzeni byliby mnie zmoogli? Zna pan naszych górali z ich odwagą, z ich dumą! Znam każdy parów, każdy potok!“ Potem zapewnia sam siebie, że chciał wyspę, o którą nie troszczył się już nigdy, upiększyć, wyróżnić przed całą Francją, tylko nieszczęście stanęło temu na przeszkodzie. Mówi o wielkości ducha tych wyspiarzy, o zemście i honorze, które pielęgnują przez pokolenia, o Paolim: „Tam wszystko jest lepsze, nawet zapach ziemi. Poznałbym go z zamkniętymi oczami, nie odnalazłem go nigdzie... Ach, nie posiadać swego domu rodzinnego, być bez ogniska, to tyle co być bez ojczyzny!“

Tak późno i boleśnie, tak ubocznie budzi się w tej duszy bezojczystej ta wielka prawda, albo tak późno dochodzi do głosu, i kiedy morze bije o jego skałę, takie samo, jak biło o rafy jego ojczyzny, on w swem uczuciu wiąże wyspę z wyspą, a między ową, której wyparł się jako ojczyzny i tą, która należy do wroga, leży Francja oblana tem morzem, którego nie ujarzmił nigdy.

Lekarz korsykański nie dba wcale o cesarza, nie wierzy w jego udreki, uważa wszystko za politykę, aby go puszczono do Europy, przy najcięższych atakach jest nieobecny i tak mści się polityczny nacisk kładziony przez cesarza na jego chorobę, gdyż teraz, kiedy umiera rzeczywiście, własny rodak nie wierzy jego cierpieniu. Z tych różnic zdań niejedno przenika na zewnątrz, chory chce się go pozbyć i gdy ostatecznie żąda jednak w nocy przewiezienia do Europy, wtedy gubernator triumfuje, mogąc się oprzeć na sporze wielkiego Korsy-

kanina z małym. Jeszcze na cztery tygodnie przed śmiercią cesarza, usiłuje strażnik więzienny wciąż nanowo wtargnąć do niego i pogarsza irytacją jego stan.

Liczba wiernych topnieje, jakby chcąc gardzielowi człowieka przyznać ostatecznie słusność. Teraz, w ostatnich miesiącach życia, patrzy jeniec jeszcze na odjazd czterech służących i starego księdza do Europy, dwaj inni zapadają na zdrowiu i ostatni dwaj panowie jego świty myślą o ucieczce: Montholon koresponduje z żoną w sprawie zastępcy, Bertrand pragnie ustąpić naleganiu swoich i ruszyć w drogę. Aby go zatrzymać, musi mu Montholon dowieść, że cesarz nie mówi o ciężkiej chorobie dlatego, aby nań wpłynąć. Gdy potem Bertrand oświadcza, że zostaje, chory jest jakby zbawiony i odżywa. Jedyny człowiek, który nie myślał nigdy o powrocie, to kamerdyner Marchand: „Jeśli tak dalej pójdzie, mówi cesarz, to ostatecznie zostaniemy tylko ja i ty. Będziesz dalej dbał o mnie i wkońcu zamkniesz mi oczy.“

Ciężko dotyka go, gdy któryś z jego szlachetnie urodzonych towarzyszy zdradza teraz nagle zdawna ukrywaną prawdę: — Gdyby po złożeniu z tronu króla, mówi Bertrand w debacie, konwent wyniósł był księcia Orleańskiego, byłby to mój najszczęśliwszy dzień. Cesarz milczy, ale potem mówi gorzko: „Bertrand, który mnie wszystko zawdzięcza, którego zrobiłem wielkim oficerem mojej korony!“

Z upadkiem sił szuka podpory i czyni poraz pierwszy to, czego zawsze unikał, wzywa swoich o pomoc. Do Pauliny, którą najbardziej lubił, dyktuje biuletyn o swoim stanie i kończy: „Cesarz wierzy niezłomnie, że Wasza Wysokość doniesie wpływowym Anglikom o położeniu. Umiera on, opuszczony przez wszystkich, na tej straszliwej skale. Jego walka ze śmiercią jest okropna.“

W połowie kwietnia, na trzy tygodnie przed śmiercią, dyktuje Montholonowi przy zaryglowanych drzwiach swój testament. Potem Montholon musi mu dyktować go znowu, aby własne pismo zabezpieczyło go przed wszelkiem podejrzeniem. Przez pięć godzin pisze cesarz, zlany zimnym potem. Pismo to, będące dokumentem dyplomatycznej wielkości i uczuć ludzkich, jest niby przeglądem jego całego życia.

## XVIII.

Przedewszystkiem przyznaje się do Kościoła rzymskiego, na którego łonie urodził się, który przywrócił do dawnego stanu, którego zawsze bronił i którego wiary w duszy nigdy nie wyznawał. Potem myśli o sławie swego bohaterskiego grobu i pisze stanowczym zwrotem Francuza z wyboru: „Życzę sobie aby prochy me znalazły spoczynek na brzegach Sekwany, pośród ludu francuskiego, który tak bardzo kochałem“.

Potem zaczynają się myśli o synu, na którego zlewa wszystkie posiadane prawa, skarby i nauki, wszystkie nadzieje, jakie człowiek jeszcze żywić może po śmierci. Przeto zapewnia swoją „wielce ukochaną małżonkę“ o swych najgłębszych uczuciach, aby polecić jej sercu syna, potem przykazuje jemu, wobec tego, że wzrasta jako księżę austriacki, nie zapomnieć nigdy, że urodził się księciem francuskim i nie dać się nigdy użyć za narzędzie triumwirów, którzy uciskają Europę i z których najtwardszym jest jego dziad.

Teraz następuje sztych w pierś nieprzyjaciela: „Umieram przedwcześnie, zamordowany przez oligarchję angielską i jej wynajętych morderców.“ Ale dodaje w podburzającym tonie trybuna: „Lud angielski pomści mnie“. Potem kończy tę część wyjaśnieniem swej klęski „zdradą Marmonta, Augereau, Talleyranda i Lafayette'a, gdy Francja posiadała jeszcze dość środków pomocniczych“, a jeśli dodaje „przebaczam im“, to poza tym zwrotem chrześcijańskim wybłyska natychmiast stal wojownika w słowach: „Niech nadchodząca Francja przebaczy im, jak ja.“

Potem, zupełnie w stylu patrycjuszowskim, dziękuje swej ukochanej matce i całemu rodzeństwu za ich współczucie i przebacza Ludwikowi oszczercze pismo, które ukazało się właśnie. Teraz następuje podział majątku.

Główny kapitał stanowią oszczędności czternastoletniej listy cywilnej, wszystko, co sam sprawił dla swych zamków, klejnoty, meble, srebra i jego własność włoska. Ocenia to na 200 milionów franków, podkreśla, że nie odebrało mu tego żadne prawo i zapisuje połowę żyjącym jeszcze oficerom i żołnierzom, którzy uczestniczyli w sławnych wyprawach lat 1792—1815, *pro rata* ich pensji służbowej, drugą połowę

## NAPOLEON

---

miastom i gminom prowincyj, które uszkodzone zostały przez inwazję. Postanowieniem tem pragnie także moralnie potępić nowy rząd, jeśli zagrabił odebrane przy abdykacji złoto i rzeczy wartościowe. W ten sposób zapewnia sobie nastrój wojska i ludu i spodziewa się skrycie dla swej dynastji skutków, jakie osiągnął Antonjusz przy pomocy testamentu Cezara.

Następują legaty dla 97 imiennie wymienionych osób. Listy te powstały w przeciągu dni dziesięciu, „umysł jego, pisze zaufany, jest czynny nieustannie, by *znaleźć* źródła dla urzeczywistnienia swej szczodrości, codzień przypomina sobie starych służących, którychby chciał nagrodzić.“ Legaty te sporządza z małego majątku, około 20 milionów, którego czuje się pewniejszym, niż wielkiego skarbu cesarskiego i z którego sześć milionów na odjezdnem zdeponował w gotówce.

Kim są obdarzeni?

Montholon dziedziczy dwa miliony, Bertrand i kamerdyner Marchand każdy około pół miliona franków. Kamerdyner ten jest jedynym człowiekiem, którego Napoleon zaszczyca mianem przyjaciela i dodaje, iż pragnąłby, by związał się małżeństwem z jedną z rodzin jego dawnej gwardji. Mianuje go wraz z Bertrandem i Montholonem wykonawcą testamentu i każe każdy z papierów wszystkim trzem opatrzyć pieczęcią. Tak to ostatni dokument pisany ręką Napoleona oznaczony jest czterema pieczęciami: cesarskim orłem w locie, herbami dwóch starszłacheckich hrabiów i prostą szyfrą proletariusza, który zdobył najwyższe zaufanie cesarza: został wykonawcą jego ostatniej woli: „Usługi, które mi świadczył, były usługami przyjaciela“.

Majątek otrzymuje każdy ze sług na Świętej Helenie, tak samo każdy z lekarzy, z których jednego nazywa najcnotliwszym spotkanym kiedykolwiek człowiekiem. Równie wysokie sumy otrzymują dawni generałowie, którzy mu byli bliscy, sekretarze, dwaj autorzy, gwardje z Elby, dzieci poległych generałów, potem następują stajenni, kamerdynerzy, oficerowie-ordynansi, strzelcy, foryś z Egiptu, odźwierny, bibliotekarz, dzieci i wnuki mamki, o ile mimo dawnych dotacyj wpadły w biedę, dzieci i wnuki jego nauczycieli w Auxonne, komenderującego generała Toulonu, który pierwszy

powierzył mu komendę, deputowanego, który wtedy przeprowadził jego plany co do Toulonu wbrew komitetowi, jego poległego komendanta Muirona, którego nazwisko nadał okrętowi, potem sam przyjął. Następuje podoficer, który oskarżony był o zamiar zamordowania Wellingtona, ale został uwolniony: „Miał takie samo prawo zamordować tego arystokratę, jak ten, kiedy wysłał mnie na śmierć na Św. Helenę, gdyż on to zaproponował. Gdyby go człowiek ów zamordował, byłby usprawiedliwiony temi samymi argumentami, to jest interesami Francji.“

Tym rewolucyjnym okrzykiem kończy się ostatnia lista obdarowanych. W instrukcji dla wykonawców wyliczone są jako źródła między innymi: meble malachitowe z Rosji, złota zastawa stołowa, dar miasta Paryża, mały folwark na wyspie Elbie, kupiony za pieniądze Pauliny, o ileby ta w czasie jego śmierci już nie żyła. Zapas rtęci w Wenecji wartości 5 milionów, majątek patriarchy weneckiego, o ile rzeczywiście zapisał go cesarzowi, złoto i klejnoty w schowku w Malmaison, które nie były darowane Józefinie i może jeszcze się znajdują: fantastyczna lista króla i awanturnika.

Matce zapisuje małą srebrną lampę, przy której przez sześć lat spędzał noce bezsenne na wyspie, każdemu z rodzeństwa drobny upominek, Józef i Lucjan, jakby nic nigdy nie zaszło, figurują chłodno obok siebie, każdy ma dostać „płaszcz haftowany, surdut i spodnie“, kiedy od żywego jeden otrzymał koronę, drugi ofertę korony.

Istotnym jednak dziedzicem Napoleona jest jego syn. Jemu zapisuje przede wszystkim wszelką swą broń, siodła, ostrogi, tabakierki, ordery, książki, bieliznę, łóżko polowe i dodaje do tej dokładnej listy pełne wzniosłości zdania: „To małe dziedzictwo niechaj mu drogie będzie, jako pamiątka po ojcu, o którym świat opowiadać mu będzie.“ W inwentarzach, które obejmują nawet dwie pary nocnych kalesonów i dwie poszewki na poduszki, zjawiają się w kilku miejscach błyski: „Szpada, którą miałem u boku pod Austerlitz, złoty neser, którym posługiwałem się w dniach pod Ulm, Iławą, Friedland, Loebau, Moskwą, Montmirail, cztery puszki, które znajdowały się na stole Ludwika XVIII w Tuilerjach dnia 20 marca 15 r., budzik, to jest zegar Fryderyka Wiel-

kiego, który zabrałem z Poczdamu (pudło Nr. 3), płaszcz niebieski (z pod Marengo), szpada Pierwszego Konsula, wstęga Legji honorowej.“ Każdy inwentarz kończy się wymieniem zaufanego, który go ma przechowywać, dopóki syn nie dojdzie do lat szesnastu i nie będzie mógł wziąć go w posiadanie.

Dalej Napoleon poleca Marchandowi, aby zachował jego włosy i kazał sporządzić z nich bransoletki z małemi złotemi zameczkami dla jego matki, rodzeństwa i cesarzowej, poczem następuje wzruszający dodatek: „Większą bransoletkę niech dostanie mój syn.“ Wymienia różne miejscowości i osoby budzące wspomnienia, które mogłyby zainteresować jego syna. „Wspomnienie o mnie będzie chwałą jego życia. Należy zgromadzić wszystko, co w tem znaczeniu tworzyć dlań może otoczenie. Gdyby szczęście miało się odwrócić i syn mój zasiadł znów na tronie, to obowiązkiem wykonawców mego testamentu będzie wyjaśnić mu, co winien moim starszym oficerom, żołnierzom i moim wiernym sługom.“ Powinni też czynić wszystko, by go widywać i „pouczać z całą mocą o faktach i stosunkach.“ Gdy będzie większy, matka i rodzeństwo powinny pisywać doń, dzieci oficerów jego i sług powinny mu służyć. Matka „powinna go odznaczyć jakimś cennym zapiskiem, naprzykład portretem swoim albo mego ojca, albo jakimiś klejnotami, które mogłyby mu przypominać dziadków“.

Tak prostemi uczuciami kończy się jego życie, wzruszającym słowem „dziadkowie“, ale potem następuje zdanie, poza którem otwierają się przepaści: „Wzywam syna mego, by przybrał znów swoje imię Napoleon, gdy tylko będzie pełnoletni i będzie to mógł uczynić bez nieprzyjemności.“

I po tej gorączkowej trosce o jedyne, prawowitego potomka następują po § 37 cztery wiersze z życzeniem, by Leon został urzędnikiem, a Aleksander Walewski oficerem. Piszący nie mógł przeczuć, że w kilka dziesiątków lat po wczesnej śmierci ślubnego syna, Leon skończy żywot nicponia jako mąż kucharki w Ameryce, hrabia Walewski zaś jako minister kierować będzie losami Francji, okazując genialnością i pięknnością, z jakiej miłości pochodzi.

Jeszcze drugi testament przeznaczony jest dla syna. Na dwa tygodnie przed śmiercią każe cesarz wśród nocy wezwać Montholona, który w ostatnich tygodniach pielegnował go





## SKAŁA

---

z oddaniem: „Gdy wszedłem, siedział prosto w łóżku i ogień jego spojrzenia wzbudził we mnie obawę, że gorączka wzmogła się. „Nie jest mi gorzej, rzekł, ale po rozmowie z Bertrandem, co powiedzieć należy memu synowi, umysł mój wciąż jest tem zaprzątnięty... Wolałbym jednak rady dla niego podyktować. Niech pan pisze’.

Następuje dwanaście stron druku, które oznaczają polityczny testament cesarza. O wojnie niema tam ani słowa, dużo zaś jest o pokoju, wszystkie niemal naczelne idee europejskie stulecia, które zaczęły się za niego. Znajduje się tu niemniej, jak rzut oka na sposób, w jaki sprawowałyby drugi raz rządy, dumna krytyka własnego dzieła, widzenie nowych form rządu, odwołanie się do wieku 20-tego, odezwa ze skały do Europy, by się złączyła, oświadczenie się i manifest na rzecz porozumienia ludów, wolności, równości, kultury, talentu, handlu, wszystko to sformułowane przez umierającego Napoleona w jednej z ostatnich jego gorączkowych nocy:

„Syn mój nie powinien myśleć o tem, by pomścić moją śmierć, musi wyciągnąć z niej korzyść... Wszystkie dążenia jego muszą zmierzać do tego, aby panować przy pomocy pokoju. Gdyby przez czyste naśladownictwo i bez niezbędnej konieczności chciał rozpocząć znów znoje wojny, małpowałyby mnie tylko. Rozpocząć na nowo me dzieło byłoby przypuszczeniem, że niczego nie dokonałem... Nie można czynić tej samej rzeczy dwa razy w jednym stuleciu. Byłem zmuszony pokonać Europę za pomocą broni; dziś trzeba ją przekonać... Zaszczepiłem we Francji i Europie nowe idee, które nie mogą już być cofnięte. Oby syn mój doprowadził do dojrzałości to, co zasiałem...

„Być może, że Anglicy, dla zmazania pamięci swych przeladowań, popierać będą powrót syna mego do Francji; ale aby żyć z Anglią w dobrej zgodzie, trzeba za wszelką cenę popierać jej interesy handlowe. Konieczność ta zawiera w sobie dwie sprawy: albo zwalczanie Anglii, albo dzielenie się z nią handlem światowym, Tylko to drugie jest dziś możliwe, zagadnienie zewnętrzne będzie we Francji jeszcze przez długi czas ważniejsze, niż wewnętrzne. Pozostawiam synowi memu dostateczną moc i sympatję, aby mógł dzieło moje prowadzić U tylko bronią wielkodusznej i pojednawczej dyplomacji.

## NAPOLEON

---

„... Oby syn mój nigdy nie dostał się na tron dzięki wpływowi zewnętrznemu. Celem jego nie śmie być samo panowanie ale musi być zdobycie sobie pochwały potomności. Oby, skoro tylko będzie mógł, zbliżył się do mej rodziny; matka, moja jest kobietą antycznego charakteru... Naród francuski jest z wszystkich narodów najłatwiejszy do rządzenia, jeśli się nie zacznie rządzić opacznie; nic nie dorówna jego szybkiej i lotnej zdolności pojmowania; rozróżnia on natychmiast, kto pracuje dla niego lub przeciw niemu; ale trzeba też nieustannie przemawiać do jego zmysłów; jeśli się tego nie czyni, to niespokojny duch jego staje się ruchliwy, fermentuje i burzy się...

„Niech gardzi wszystkimi partjami; niech widzi tylko masę; z wyjątkiem tych, którzy zdradzili ojczyznę, musi zapomnieć o przeszłości wszystkich innych, nagradzać talent i zasługę, gdziekolwiek je znajdzie...

„Francja jest krajem, gdzie ludzie dostojni posiadają najmniejszy wpływ; opierać się na nich znaczy budować na piasku. We Francji można wielkich rzeczy dokonywać tylko wtedy, gdy człowiek opiera się na masie.

„...Opierałem się na ogóle bez wyjątku, dałem pierwszy przykład rządu, który popierał interesy wszystkich... Rozdzielić interesy narodu znaczy wywołać wojnę domową. Nie dzieli się niczego, co z natury jest niepodzielne, tylko okalecza się... Główną podstawą musi być powszechne prawo głosowania.

„Stworzona przezemnie szlachta nie będzie żadną dla syna mego podporą.

„...Dyktatura moja była nieodzowna, dowodem jest to, że ofiarowano mi zawsze więcej władzy, niż chciałem... Z synem moim już będzie inaczej, będą kwestjonować jego władzę, będzie musiał uprzedzać wszystkie życzenia wolnościowe... Zadaniem suwerena jest nie tylko rządzić, lecz krzewienie nauki, moralności, dobrobytu. Wszystko, co jest fałszywe, jest też złą pomocą.

„...Naród francuski ma dwie jednak potężne namiętności, które zdają się przeciwne sobie, a jednak wypływają z tego samego źródła: miłość równości i zamiłowanie do odznaczeń. Obu tym potrzebom może rząd uczynić zadość

## SKAŁA

---

tylko przez najwyższą sprawiedliwość. W rządzeniu nie idzie o to, aby postępować wedle mniej lub więcej dobrej teorii, lecz o to, by budować z istniejącego materiału; trzeba umieć stosować się do konieczności i ciągnąć z nich korzyść.

„Wolność prasy może być w rękach rządu potężnym sprzymierzeńcem dla krzewienia zdrowych poglądów i słusznych zasad nawet w najodleglejszych zakątkach państwa. Pozostawić ją samej sobie drzeć na skraju przepaści... Pod grozą śmierci trzeba albo wszystkim kierować albo wszystkiemu przeszkodzić.

„Syn mój musi być człowiekiem nowych idei i sprawy, której wszędzie zgotowałem triumf: zjednoczenia Europy nierozwalnymi węzłami federacyjnymi.

„Europa kroczy ku nieuniknionej zmianie; chce ją powstrzymać znacząłoby rozdrabniać swą siłę w daremnej walce; popieranie jej byłoby wzmocnieniem nadziei i woli wszystkich.

„Stanowisko mego syna nie będzie wolne od niezmiernych trudności. Niech za zgodą wszystkich czyni to, co osiągać siłą broni zmusiły mnie okoliczności. Gdybym w r. 1812 w Rosji był został zwycięzcą, to zagadnienie stuletniego pokoju byłoby rozwiązane, przeciąłbym gordyjski węzeł waśni narodów, teraz trzeba go rozwiązać. Poważne sprawy będą się rozstrzygały już nie na północy, lecz nad Morzem Śródziemnym: jest tam dość danych do zadowolenia ambicji wszystkich mocarstw i kilku strzypami czy krajami możnaby okupić szczęście narodów cywilizowanych. Niech królowie rozumieją: w Europie niema już materiału dla podtrzymywania nienawiści między narodami.

„Przesady znikają, interesy rozszerzają, mieszają się, drogi handlowe mnożą się. Żaden naród nie może już posiadać monopolu handlu.

„Wszystko jednak, co powiecie synowi memu, wszystko, czego go nauczycie, mało mu pomoże, jeśli w sercu nie będzie miał tego ognia świętego, tej miłości dobra, która jedyna może dokonywać wielkich rzeczy. Mam nadzieję, że okaże się godny swego przeznaczenia.

„Jeśli pozwolą wam jechać do Wiednia...“

## NAPOLEON

---

Tu nagle opuściły go siły: mowa, jak wróżba jasnowidza, urywa się w połowie zdania. To, co ten konający przeznaczył dla pouczenia biednego chłopca, może dziś jeszcze po stu latach służyć do pouczenia Europy. Na problematy państwowe naszych dni, jakkolwiekby je rozwiązać, odpowiedziała tu suwerenność genjusza.

### XIX.

Po tych iskrach ducha zamyka się produktywne źródło. Przyjemne sny zaczynają go otaczać, zda się, że los przeznaczył mu śmierć łagodną: nazajutrz po ostatnim *resumé* leży bez cierpień i trosk, owiany lekkimi obłokami nadziei:

„Gdy umrę, każdy z was wróci do Europy, zobaczycie znowu swe żony, ja tymczasem na Polach Elizejskich spotkam swoich żołnierzy. Wszyscy wyjdą mi naprzeciw: Davoust, Duroc, Ney, Murat, Massena, Berthier, będziemy rozmawiali o wspólnych czynach. Opowiem im ostatnie zdarzenia mego życia. Gdy mnie zobaczą, ogarnie ich dawny zapał, dawna ich sława. Potem będziemy rozmawiali o naszych wojnach ze Scypionami, z Hannibalem, Cezarem, Fryderykiem. Toż to będzie radość. Żeby tylko tu na ziemi nie przestraszono się na widok tylu zgromadzonych żołnierzy!“

Tak marzy umierający. Nigdzie, w tysiącnych wyznaniach życiowych, nie widzi się wyraźniej naiwności tej duszy, odsłaniającej się w tym półśnie: po dziecinnemu maluje sobie ten umysł niebo bohaterów, łączy swych generałów z generałami starego Rzymu, ożywia sielankę rajska, w której rozmawiać będzie się o armatach. Kiedy to jeszcze mówi, wchodzi do pokoju lekarz angielski, którego wreszcie dopuścił.

W tej chwili urywa się w duszy jego muzyka fletniowa, znów odzywają się bębny, mąż stanu przypomina sobie terazniejszość, bez przejścia zmienia rejestry, jak zawsze czynił to w życiu i natychmiast zagaja swą śmierć oficjalną tą skończoną formalnie mową:

„Przystap, panie Bertrand i przetłumacz temu panu dosłownie wszystko, co powiem. Śmierć moja jest skutkiem zniewag, godnych ręki, która mi je zadała. Oddałem się lu-

dowi brytyjskiemu, by osiąść u jego ogniska. Wbrew wszelkim prawom narodów nałożono mi kajdany... Anglja namówiła książąt i świat ujrzał niesłychane widowisko, jak cztery wielkie mocarstwa rzuciły się na pojedynczego człowieka. Jakżeście obchodzili się ze mną na tej skale! Nie było nic niegodnego, czembyście nie starali się mnie dotknąć!... Z zimnym rozmysłem mordowaliście mnie powoli! Bezecny gubernator był siepaczem waszych ministrów! Kończę jak dumna Rzeczpospolita "Wenecka! Przekazuję hańbę mej śmierci rządzącej angielskiej rodzinie królewskiej!"

Po tym wybuchu opada na poduszki. Zmieszany stoi lekarz, zmieszani są w gruncie i zaufani. Co to było ? Epilog, protest, przekleństwo? Był to czyn polityczny. W nocy każe czytać sobie wyprawy Hannibala.

Następnego dnia 21 kwietnia, na dwa tygodnie przed śmiercią, każe wezwać księdza korsykańskiego. Od czasu jego bytności, kazał co niedzielę odprawiać mszę, zresztą nie dopuszczał go do siebie, teraz mówi:

— Czy wie ksiądz, co to jest oświecony katafalk? Czy służył ksiądz już przy jakim? Nie? To będzie ksiądz służył przy moim.“ Następują szczegóły. „Po mojej śmierci ustawi ksiądz swój ołtarz przy mojem łóżku i będzie odprawiał mszę z wszystkimi zwyczaj owe mi ceremonjami, dopóki nie znajdę się pod ziemią.“

Wieczorem bawi ksiądz niemal godzinę przy nim. Ponieważ jednak przyszedł i wyszedł bez wszelkiego sprzętu kościelnego, mógł w ciągu tej godziny tylko naradzać się z cesarzem, w żadnym razie cesarz nie mógł się przed nim spowiadać, gdyż ani teraz ani nigdy od lat mniej więcej czterdziestu nie komunikował się.

Chory podupadł zupełnie na siłach, od kilku tygodni nie kazał się golić, ma twarz zapadniętą i ciemną. Teraz każe przenieść łóżko do salonu, gdyż w sypialni jest mu za ciasno. Wstrząsają nim straszne kurcze żołądka. Gdy burza uciszy się, przypominają mu się ciągle nazwiska ludzi, którym pragnie przekazać legaty. Czasami miewa znów lekkie sny, ukazują mu się kobiety, Marji Ludwiki, w każdym razie niema wśród nich: „Widziałem moją dobrą Józefinę, ale nie chciała mnie uściskać... Nie była zmieniona, lecz zawsze pełna miłości

dla mnie. Powiedziała, że zobaczymy się niebawem, by nie rozłączyć się już nigdy. Zapewniała mnie — Czy widział ją pan? — Zupełnie jak sen o generałach, z raję dziecinnego, z kraju baśni.

Gdy mu się polepszy, każe czytać sobie nowe gazety, wpada z powodu pewnej napaści w gniew, każe przynieść sobie testament, który z wielkim trudem wielokrotnie zapieczętował, rozrywa go i nie mówiąc ani słowa wpisuje tam drżącą ręką:

„Kazałem księcia d'Enghien uwięzić i stawić przed sąd: ponieważ proces ten był konieczny dla pewności, interesu i honoru ludu francuskiego w czasie, gdy hrabia d'Artois wedle własnego wyznania opłacał w Paryżu sześćdziesięciu skrytobójców.“

Jak dwa upiory patrzą na siebie: zmarły Bourbon i umierający Bonaparte.

Dnia 27 każe sobie znowu podać testament, by z trudem zapieczętować go znowu, każe spisać inwentarz swych skrzyni i szaf, zakopertować listy kredytowe, pisze sam wszystkie adresy, naprzemian między wymiotami i kurczami, każe wszystkim obecnym dołączyć swe pieczęcie i w przytomności wszystkich zaprotokółować spis pakietów. Tak bardzo niedowierza Anglii.

Czy pozostaje co jeszcze? Rzeczy, które nie zostały nigdzie umieszczone, leżą na kapie łóżka. „Jestem bardzo słaby, ale mam już mało czasu. Musimy dojść do końca.“ Co to jest? Hortensji kolja djamentowa, która na uroczystościach w Tuileryjach lśniła na jej pięknej szyi i którą ostatniego dnia w Malmaison wszyła mu w pas: darowywa ją kamerdynerowi Marchand. Na złotej tabakierce bez znaku z niezmiernym trudem ryje scyzorykiem swe *N* i daje ją lekarzowi:

„Żądam wyraźnie, by zwłoki me poddano sekcji, zwłaszcza żołądek. Sądzę, że to ta sama choroba, która zabiła mego ojca. Zażądaj pan od Ludwika relacji o tem, porównaj ją z wynikiem swych oględzin, aby przynajmniej mój syn mógł się ratować od tej nędznej choroby. Powiedz mu pan, jak powinien się zgóry zabezpieczyć i chronić przynajmniej od strachu, który mnie pochwyił.“

Od sześciu lat czynił za swą chorobę wątroby odpowiedzialnym klimat wyspy, jeszcze przed kilku dniami odpowiedzial-

noscia za swą śmierć obarczył Anglję. Nakazując autopsję, ryzykuje bankructwo swej teorji, ba, spodziewa się go. Wszystko dla swego syna. Chce umożliwić jego młodemu życiu zastosowanie środków zaradczych przeciw cierpieniu rodzinnemu.

Czy wszystko już gotowe? Czy można odjechać? Stój, brak jeszcze służbowego zawiadomienia władz i oto dyktuje ten list:

„Panie Gubernatorze! Cesarz Napoleon zmarł dnia... wskutek długiej i ciężkiej choroby. Mam zaszczyt podać to panu do wiadomości... Proszę mnie zawiadomić, jakie rozporządzenia przepisane są przez rząd pański w sprawie przewozu jego zwłok do Europy, jako też w stosunku do osób jego świty.“ — „Pan to podpisze, hrabio Montholon.“

Podyktował 60.000 listów politycznych. Ten ostatni, zawiadomienie o swej własnej śmierci, jest może najdziwaczniejszą: bo ani on, ani nikt inny nie pomyślałby był, że tyle czasu i tyle spokoju duszy los pozostawi mężowi, który w ogniu 60 bitew, był zawsze gotów do śmierci. Wraz z temi wierszami linja jego rozkazodawczego życia przechodzi u końca w groteskę; pragnie się, by ten straszliwy dyktat nie był jego ostatnim.

Nie! Dnia 29 dyktuje po gorączkowej nocy dwa projekty, jeden co do zużytkowania Wersalu, drugi co do nowego zorganizowania gwardyj. Ale projekty te nie są już adresowane: Do ministra wojny i do ministra robót publicznych. Dziś dyktuje nagłówki: „Marzenie pierwsze. Marzenie drugie.“ Potem mówi: „Teraz czuję się tak dobrze, mógłbym przejechać 15 mil konno.“ Nazajutrz staje się zimny, jak lód i zapada w delirjum, które trwa dni pięć, aż do końca.

Ale siła życiowa Napoleona Bonaparte nie da się tak łatwo złamać. W ciągu tych pięciu dni ma ostatnią jasną chwilę, i wyzyskuje ją natychmiast dla rozkazów i wyznań:

„Jeśli stracę przytomność, niewolno panom w żadnym razie wpuszczać lekarza angielskiego... Pozostaniecie wierni mej pamięci i nie uczynicie nic, coby ją mogło obrazić. Wszystkie moje prawa i czyny budowałem na podstawie najsurowszych zasad. Niestety, okoliczności były tak poważne, że nie mogłem rządzić się łagodnością, i niejedno dobre musiałem odłożyć na czas inny. Wtedy przyszły nieszczęścia. Nie



## NAPOLEON

---

mogłem dalej napiąć łuku i tak to Francja nie otrzymała liberalnych urzędzeń, które dać jej chciałem. Ale oceniajcie moje dobre zamiary, kocha me imię i moje zwycięstwa. Czyńcie tak samo! Bądźcie wierni naszym zasadom i naszej sławie!”

Wciąż jego myśl krąży wokół jego dzieła. Żałosnym wzrokiem rzeźbiarza patrzy na swój fragment i woła ostatkiem siły ku swoim, czego pragnął.

Nazajutrz mający na nowo: o młodości, o Korsyce, ale wciąż odżywa na nowo pragnienie przysporzenia korzyści synowi, umysł jego wynajduje posiadłości na wyspie i Marchand pisze posłusznie, gdy zupełnie nieprzytomny pan jego dyktuje mu z całkowitą dokładnością pośród delirjum:

„Zapisuję synowi memu mój dom w Ajaccio i budynki boczne, dwa domy w okolicy saliny z ogrodami i wszystkie me dobra na terenie Ajaccia, które mogą mu przynieść 50.000 franków renty. Zapisuję...”

Jest to ostatni rozkaz Napoleona. Posiadł i stracił świat cały, ale w gorączce śmiertelnej zjawia mu się dom jego matki na wyspie ojców, a obok niego syn, któremu chciał przekazać w dziedzictwie pół świata i oto teraz melodie stapiają się z sobą i zapisuje synowi dom, którego już nie posiada, aby nie musiał cierpieć nędzy. Ale potem duch jego odwraca się od krewniaków, Napoleon staje się znowu żołnierzem, jest na pierwszej wyprawie, w Italji, przed nim przelatują najstarsi towarzysze, on woła:

„Dessaix! Masséna! Chodzi o zwycięstwo! Spieszcie! Naprzód! Mamy go — — “

Nazajutrz książd niewzywany idzie do niego, stara się ukryć coś pod świeckim surdudem, życzy sobie pozostać sam na sam z konającym, po chwili wychodzi i mówi: Dałem mu Ostatnie Namaszczenie. Innego sakramentu nie dozwolił stan jego żołądka.“

Okropna ostatnia noc! Nad ranem jego ostatniego dnia słyhać, jak mówi w gorączce:

„— *France — Tête d'armée* — —“

To są ostatnie jego słowa.

W najbliższej chwili wyskakuje z potworną siłą, gwałtownie powala trzymającego straż Montholona wraz z sobą na dywan, dusi go tak potężnie, że ten nie może wołać o pomoc, tem mniej

się bronić, Marchand, zwabiony hałasem, z trudem uwalnia go z kleszczy. Nikt nie wie, jakiego to wroga chciał cesarz zdławić w swej ostatniej walce.

Potem dysząc leży spokojnie przez cały dzień. Znakami tylko zda się prosić o płyn, a ponieważ nie może już łykać, podają mu gąbkę z octem. Para, mgła, deszcz kłębią się dookoła domu. Starszylachecki hrabia i syn proletarjacki stoją po bokach połowego łożka z pod Austerlitz.

O piątej zerwał się z wyciem dziki pasat południowo-wschodni, wyrwał przed domem z ziemi dwa ostatnio sadzone drzewa.

Jednocześnie długi dreszcz zaczął wstrząsać mężem na łożku. Bez oznak bólu, z otwartymi oczyma, jakby wpatrzony w głębokie myśli, z rżeniem wydał ostatnie tchnienia. Gdy tropikalne słońce zapadło w morze, serce cesarza nie biło.

## XX.

Na stole pracowni, w jaskrawem świetle południa, leży rozcięty na krzyż trup Napoleona. Pięciu lekarzy angielskich, trzech oficerów angielskich i trzech Francuzów otacza stół. Lekarz korsykański dokonał sekcji, teraz trzyma wysoko w górze wątrobę cesarza, którą rozciął, demonstrując jak w sali wykładowej: zupełnie zniszczona, przeżarta część żołądka zrośnięta jest z wątrobą. Co wynika stąd, moi panowie? Klimat Św. Heleny zdwoił cierpienie żołądka i przeto zabił przedwcześnie cesarza.

Głosowanie: Anglja przeciw Francji. Większość uznaje wewnętrżności za zdrowe, gdy Korsykanin z całą swobodą przetyka palec przez podziurawioną ścianę żołądka. Protokół.

Gdy zabalsamowanego cesarza okryto złotohaftowanym płaszczem z pod Marengo, defiluje na swoje życzenie cały garnizon. Wszyscy, którzy go widzieli, poświadczają spokój i pogodę jego rysów. Tajemniczą drogą okrężną twarz ta, która od czasu koronacji cesarskiej zbliżała się ku pełności cesarów, wróciła do szczupłości młodzieńczej. Anglja odmawia przewozu do Europy. W wąwozie, nad źródłem, które ocieniają dwie wierzby, kopią grób. Potem chowają go jak angieli-

skiego generała: trzy cienkie salwy, w powietrzu szeleszczą chorągwie, na których wypisane są zwycięstwa angielskie w Hiszpanji. Gubernator jest osobą główną, oświadcza, że cesarzowi przebaczył.

Sześć kamiennych płyt z platform artyleryjskich zakrywa otwór. Siódma miała być wzniesiona na grobie artylerzysty; ale ponieważ nie było jej pod ręką, wzięto trzy kafle z kuchni nowego domu i ułożono je na górze. Umieścić imię Napoleon na grobie pozwala gubernator tylko wtedy, gdy widnieć będzie obok Bonaparte. Toteż grób zostaje bez napisu. Umeblowanie z Longwood zostaje puszczone na licytację, dom sprzedany farmerowi, który buduje z niego młyn, oba pokoje, w których cesarz przeżył sześć lat, stają się tem, czem były, oborą i chlewem.

Tylko jedno uczyniła Anglja na cześć zmarłego: postawiono u grobu straż. Przez lat dziewiętnaście będzie się straż ta zmieniała: dopiero wtedy przewiozą zmarłego cesarza do Paryża.

Teraz wszyscy wracają do Europy.

Gubernator zostaje w Londynie na ulicy spoliczkowany przez syna Las Cases'a, musi uciekać, umiera bez wieści. Wszemnocny minister, który za wszystko był odpowiedzialny, otwiera sobie żyły w napadzie melancholji. Cała Anglja pisze i mówi nagle przeciw Św. Helenie.

Lekarz korsykański jedzie do Italji. Lucjan odmawia mu przyjęcia. W Parmie Marja Ludwika czyni to samo, on widzi ją w jej łoży na komedji. W Rzymie, w jej palazzo, znajduje Letycję Bonaparte. Trzy dni musi opowiadać. Pozostawia jej srebrną lampę i wyjeżdża na swoją wyspę. Letycja siedzi przy kominku, opłakuje los swego drugiego syna, Napolione.

Ma żyć jeszcze lat piętnaście. Przeżyła swe córki Elizę i Paulinę, która umiera ze zwierciadłem w ręce, kilku wnuków, trzech papieży. Żyje napół sparaliżowana. Oślepła. Każę sadzać się twarzą do popiersia syna. Niezmienny jest jej umysł i jej żałoba.

Jak księżna, przyjmuje w pałacu swym wszystkich, którzy należeli do cesarza. Słudzy jej są ostatnimi ludźmi w Europie, którzy noszą jego barwy, powóz jej ostatnim powozem noszącym jego herb. O Wiedniu i wnuku słyszy niekiedy, ale

młodzieńcowi nie wolno się do niej zbliżyć. W dwudziestym pierwszym roku chłopak umiera. Wtedy Marja Ludwika pisze do niej. Ona nie odpowiada. Ostatecznie ofiarowują jej powrót, ona nie przyjmuje, gdyż równe prawo nie przysługuje jej dzieciom.

W dziewięć lat po śmierci Napoleona strąceni zostają Bourboni, Orleańczyk wstępuje na tron. Nowy król zna moc Bonapartystów, wydaje rozkaz ustawienia znów na Kolumnie Vandôme posagu Napoleona, strąconego przed laty piętnastu. Gdy Hieronim przynosi tę wiadomość chorej matce, ta wraca do zdrowia, powstaje. Poraz pierwszy od długiego czasu wchodzi do sali między swoich, ślepe oczy jej szukają miejsca, gdzie stoi popiersie. Głosem zgasłym mówi:

„Cesarz jest znów w Paryżu.“

---

## P O S Ł O W I E .

Napisanie historii człowieka lub historii epoki: to dwa przedsięwzięcia różne zarówno w zamiarze, jak i technice; daremnie starano się połączyć jedno z drugim. Plutarch rzekł się drugiego, Carlyle pierwszego, przeto obaj mistrze doszli szczęśliwie do celu. Przykład Plutarcha w gruncie rzeczy nie znalazł naśladowcy: pisanie historii wielkich dusz na ściśle historycznej podstawie nie postawił sobie odtąd nikt za wyraźne zadanie.

Nie należy to do zakresu historyka, gdyż zbadanie prawdy wymaga talentów innych, jak sztuka przedstawiania. Artyści zaś dramatyzowali postaci historyczne w swobodnym ujęciu i wpadali w zgubną mieszaninę powieści historycznych, o których Goethe i Napoleon powiedzieli, że wszystko wikłają.

Próba jest wtedy najtrudniejsza, gdy kamieniami miłowymi drogi życiowej są nie dzieła, lecz czyny. Cezar, Fryderyk, Napoleon są potęgami tylko przez zwycięstwa w bitwach, a przecie właśnie te bitwy stawały się dla potomności coraz bardziej obce: Farsalja, Rosbach, Austerlitz mają jeszcze tylko dla szkół wojennych historyczne znaczenie. Żaden z tych trzech mężów nie przykuwałby ducha potomności silniej, niż Krassus, Seydlitz lub Masséna, gdyby jak ci ostatni byli tylko wodzami: dopiero genjusz polityczny wynosi ich w górę. Gdyż na najwyższym swym szczyble człowiek polityczny staje się dźwigaczem ogólnego losu. Tam, gdzie genjusz i charakter przecinają się, leży punkt ogniskowy dla badacza duszy.

Tutaj podjęto próbę napisania wewnętrznej historii Napoleona. Ponieważ w każdym kroku jego kariery politycznej wyraża się osobowość, więc jego idee budowniczego państw i prawodawcy, jego stanowisko między rewolucją i prawowitością, jego stosunek do społeczeństwa i problemu Europy są wielkimi środkami przedstawiania. Małoznaczny wydawał nam się przebieg bitew, małołącznym każdoczesne położenie

## NAPOLEON

---

nie państw Europy, o ile wyrażają się one tylko w koalicjach lub przeciwnictwach, które zmieniają się, jak pogoda.

Każdy konflikt z jego braćmi, z jego żoną, każda godzina melancholji lub dumy, jego gniew i blednicie, złość i dobroć, każde słowo do jego generałów lub do kobiet, przekazane przez listy lub autentyczne rozmowy, zdawały się ważniejsze, niż porządek wałki pod Marengo, pokój w Lunéville, lub szczegóły blokady kontynentalnej. To, cośmy uczyli się o nim w szkołach i uniwersytetach, ograniczone tu jest do minimum; ale obszernie przedstawione znajdziemy to, czego tam brakło: nietylko owego *Napoléon intime*, który we Francji doskonale został opisany, ale raczej całą postać w pojawie publicznej i prywatnej, jako obraz człowieka. O sprawach państwowych i miłosnych jednego dnia mówi się tu na tej samej stronie, boć pochodzą one z tego samego źródła, warunkują się wzajemnie, a zamęt serca człowieczego daje często więcej wyjaśnień co do wielkich planów, niż wszystkie obliczenia taktyki.

Postać Napoleona mająca z narodem, za który lub przeciw któremu walczył, tak mało wspólnego jak z morałem, nie została tu ani ujęta jako cud, ani rozszczepiona na pojęcia. W obrazach życia jego staraliśmy się pochwycić nastroje wewnętrzne, na podstawie których w sposób konsekwentny i najnaturalniejszy dokonało się jego wyniesienie i to aż do wyżyny Świętej Heleny. Ustawiczne badanie wnętrza tego męża, tłumaczenie jego postanowień i zahamowań, czynów i cierpień, fantazyj i kalkulacyj z głębi nastrojów serca: ten wielki ł a n c u c h u c z u ć był jednocześnie środkiem i celem przedstawienia.

Dlatego też musiały odpaść i wizerunki generałów, ta jedna księga nie powinna była mieścić niczego, co nie oświetla historii jednego wnętrza.

Kto chce dać obraz tak przepętnego żywota, musi nadażać za jego tempem; przytem związany jest jego słowami i nigdy nie poda ich za dużo. Gdyż najlepiej zawsze określa człowiek sam siebie; nawet tam, gdzie błądzi lub kłamie, odsłania się przed potomnością, która zna prawdę. Ale autor musi zapomnieć, że i on zna koniec: tylko wtedy, gdy przedstawia każdochwilowe uczucia tak, jak musiały wyglądać, a nie patrzy poprzód na dopełniony los, osiągnie owo napięcie, które i w życiu wprawia w drganie strunę wzruszeń.

## POSŁOWIE

---

Tak współczując, wymusza od serc ludzkich ich współczucie. Chłodną analizę znajdzie się tu pod koniec: dopiero wtedy studjować można motor, gdy stanie.

Taki opis budzi przez swą obrazową bliskość podejrzenie o fantastyczną fikcję. Aby go co do jego środków od niej zupełnie oddzielić, trzeba przestrzegać pod każdym względem wierności historycznej. Kto wierzy w logikę zdarzeń i nie cierpi przypadku, wystrzegać się będzie zretuszowania choćby jednego kącika; nie odchyli się na włos od żadnej daty, żadnego dokumentu, właśnie gdy z powodów stylistycznych jedno i drugie zawsze przemilcza.

W książce tej żadne zdanie nie jest zmyślane, z wyjątkiem monologów. Chciałaby ona zdobyć sąd, jaki wydał Goethe o Pamiętnikach Bourienne'a: „Wszelki nimb, wszelka iluzja, którą dziennikarze, dziejopisowie i poeci otoczyli Napoleona, znika wobec przerażającej rzeczywistości tej książki; ale bohater mimo to nie maleje, raczej rośnie. Widać przy tem, jaki wspaniały charakter ma prawda, gdy ktoś waży się ją powiedzieć.“ Tylko temu, który nie oddaje się żadnej fantazji, tylko wielkiemu *amor fati* odstąpi się wkońcu w całej czystości ta przez los napisana epopeja.

Tak też powinna przed czytelnikiem tych kart zmartwychwstać tragedia, którą raz tylko w ciągu tysiąclecia śmiertelny człowiek stworzył z swego życia. Co człowiek osiągnąć może przez poczucie siebie i odwagę, namiętność i fantazję, pilność i wolę, on dał tego dowód. Dziś, w epoce rewolucyj, które znów otwierają drogę najlepszemu, nie znajdzie płomienna młodzież Europy, jako wzór i przestrozę, nikogo większego, niż jego, który z wszystkich mężów zachodu najsilniejsze wstrząśnienia stworzył i przecierpiał.

Autor dziękuje na tem miejscu panu Edwardowi D r i a u lt, dyrektorowi *La Revue des Etudes Napoléoniennes*, w Wersalu, i panu F. M. K i r c h e i s e n o w i za uprzejmą pomoc w wystaraniu się o obrazy, panu profesorowi P a r i s e t w Strasburgu i panu Kurtowi W i l d h a g e n w Heidelbergu, za rady podczas tej pracy.

## SPIS MIEDZIODRUKÓW.

- Tabl. 1: Napoleon nadaje konstytucję Księstwu Warszawskiemu w Dreźnie 22-go lipca 1807.  
Według litografji Hanfstengla z obrazu Bacciarellego.
- Tabl. 2: Buonaparte 1783. Pierwszy znany portret, rysowany przez jego ziomka Pontornini. Musée National, w Wersalu.
- Tabl. 3: Generał Bonaparte 1796. Szytych francuski.
- Tabl. 4: Bonaparte jako Pierwszy Konsul 1802. Szytych Aleksandra Tardieu. Wedle rysunku Jana Chrzciela Isabey.
- Tabl. 5: Bonaparte jako Pierwszy Konsul. Kopja z minjatury Isabeya, malowana przez Walerję hr. Tarnowską w Rzymie w roku 1803.
- Tabl. 6: Bonaparte jako Pierwszy Konsul. Obraz J. D. A. Ingres. Muzeum w Liège.  
Photo Braun, Paryż i Domach.
- Tabl. 7: Bonaparte jako Pierwszy Konsul. Obraz Girodet'a. Musée National, Wersal.  
Photo Kircheisen.
- Tabl. 8: Napoleon jako Cesarz. Popiersie Houdon'a. Muzeum w Dijon.  
Photo J. E. Bulloz, Paryż.
- Tabl. 9: Napoleon cesarz Francuzów i zbawca Polaków (1809) według sztychu Jana Ligbera.
- Tabl. 10: Koronacja. Fragment z obrazu Jakóba Ludwika David'a. Louvre. Paryż.  
Photo Kircheisen.
- Tabl. 11: Napoleon jako Cesarz 1814. Obraz Horacego Vernet. Tate Gallery, London.  
Z „Corpus Imaginum,” Towarzystwa fotograficznego, Charlottenburg.
- Tabl. 12: Napoleon jako Cesarz. Obraz Vigneux. Zbiór hr. Primolli.
- Tabl. 13: Napoleon na wyspie św. Heleny, wedle sztychu Antoniego Oleszczyńskiego.
- Tabl. 14: Napoleon na św. Helenie. Akwarela, prawdopodobnie przez Japończyka, z chińską notatką o właścicielu. Zbiór Broadley.
- Tabl. 15: Zeschnięty liść z wytrawionym na nim profilem Napoleona.
- Tabl. 16: Maska pośmiertna Napoleona wykonana przez dra Antommarchi.



---

## D A T Y .

	Str.
<b>Księga Pierwsza:</b> .....	1
1769 15 sierpnia narodzenie Napoleona.	
1779 Do szkoły w Brienne.	
1784 Do szkoły wojennej.	
1785 Podporucznik artylerji.	
1789 Na Korsykę.	
1791 Kwiecień: Porucznik w Valence. Październik: Na Korsykę.	
1792 Zamach w Ajaccio. Banicja.	
1793 Kapitan. Wzięcie Toulonu.	
1794 Luty: Generał brygady. Sierpień: Aresztowany.	
1795 Czerwiec: W ministerjum wojny. Październik: Stłumienie powstania paryskiego. Szef armji wewnętrznej.	
1796 2 marca: Szef armji włoskiej. 6 marca: Małżeństwo z Józefiną Beauharnais.	
<b>Księga Druga:</b> .....	41
1796-97 Bitwy pod Millesimo, Castiglione, Arcole, Rivoli, Mantua.	
1797 Na zamku Montebello. Pokój w Campio Formio.	
1798 Do maja w Paryżu. 19 maja; Odjazd do Egiptu. Bitwa pod Piramidami.	
1799 Jaffa, Akkon, Abukir. 7 października: Wylądowanie we Francji. 9 listopada: Zamach stanu 18 brumaire'a. 24 grudnia: Pierwszy Konsul.	
<b>Księga Trzecia:</b> .....	127
1800 14 czerwca: Bitwa pod Marengo. 24 grudnia: Atentat.	
1801 Pokój w Lunéville. Konkordat z Piusem VII.	
1802 Pokój z Anglią. Konsul dożywotni. Legja honorowa.	

## NAPOLEON

---

Str.

- 1804 21 marca: Rozstrzelanie księcia d'Enghien.  
18 maja: Tytuł cesarza.  
2 grudnia: Koronacja.
- 1805 Trafalgar.  
Listopad: Wzięcie Wiednia.  
2 grudnia: Bitwa pod Austerlitz.  
Pokój w Preszburgu.
- 1806 Związek Reński. Józef królem Neapolu.  
Ludwik królem Holandji.  
14 października: Bitwa pod Jeną i Auerstädt.  
Berlin. Blokada kontynentalna.
- 1807 Bitwy pod Iławką i Friedlandem.  
7 czerwca: Traktat Tylżycki.  
Hieronim, królem Westfalji.
- 1808 Rzym. Madryt. Bayonne. Józef królem Hiszpanji.  
Murat królem Neapolu.
- 1809 Kłątwa papieża. Bitwy pod Aspern, Essling, Wagram, Wiedniem.
- 1810 Styczeń: Rozwód.  
Kwiecień: Małżeństwo z Marją Ludwiką.
- 1811 20 marca: Narodzenie syna.
- Księga Czwarta: ..... 281
- 1812 Bitwy pod Smoleńskiem, nad Moskwą, pod Wiktoria, Moskwa.  
Grudzień: Powrót do Paryża.
- 1813 Bitwy pod Lützen i Budyszynem.  
Lipiec: Drezno.  
16—18 października: Lipsk.
- 1814 Bitwy pod Brienne, La Rothière, Champaubert, Montereau, Bar-sur-Aube, Lâon, Arcis-sur-Aube.  
6 kwietnia: Abdykacja w Fontainebleau.  
20 kwietnia: Odjazd na Elbę.
- 1815 26 lutego: Odjazd z Elby.  
13 marca: Wyjęty z pod prawa.  
20 marca: W Paryżu.  
Czerwiec: Bitwy pod Ligny i Waterloo.  
23 czerwca: Druga abdykacja.  
13 lipca: List do księcia-regenta angielskiego.  
31 lipca: Uznany jeńcem.
- Księga Piąta: ..... 425
- 1815 17 października: Przyjazd na św. Helenę.  
1821 5 maja: śmierć.

---

## WYKAZ NAZWISK I MIEJSCOWOŚCI.

- Abukir 99, 104, 107, 182, 187.  
Achmed Pasza 103.  
Adda 51, 88.  
Adrja 70.  
Adrianopol 105.  
Adyga 54, 60.  
Afganistan 211.  
Afryka 92, 412, 475.  
Aix 110, 375, 388.  
Ajaccio 14, 108, 197, 376, 379,  
528.  
Aja Sofia 213.  
Ajschylos 475, 487.  
Akademja 6, 17.  
Akkon 104, 105, 106, 190, 208,  
293. 311. 448.  
Akwizgran 186, 494.  
Aleksander I. 198, 199, 214, 244,  
248, 249, 250, 253, 263, 293,  
295, 297. 302. 319. 322, 341.  
Aleksander Wielki 9, 90, 92, 94,  
95, 99, 100, 179, 182, 186, 187,  
190, 204, 211, 256, 284, 291,  
293. 511.  
Aleksandrja 56.  
Aleppo 448.  
Alwinczy 47.  
Alzacja 162.  
Ameryka 306, 332, 342, 413,  
503. 504.  
Amsterdam 509.  
Andaluzja 260, 300.  
Andromache 359.  
Angoulême, ks. 382.  
Ankona 70, 224.  
Anna, wielka księżna 276.  
Ansbach 198.  
Antibes 389.  
Antommarchi 514.  
Antwerpja 509.  
Apeniny 43, 50, 442.  
Arcis-sur-Aube 362, 407,  
Arcole 50, 60, 61, 88.  
Arnault 72,  
Arrianus 94.  
Artois, hr. d' 383, 391, 526.  
Arystoteles 179.  
Aspern 266, 269, 407.  
Astjanaks 359, 381.  
Astorga 261, 286.  
Asturji, książę 236.  
Ateny 49.  
Attyla 67, 70, 399.  
Augereau 47, 58, 63, 72, 79, 90,  
105, 350, 361, 366, 398, 507,  
517.  
August 178.  
Auerstädt 200.  
Aureljan 443.  
Austerlitz 191, 192, 193, 198,  
199, 200, 213, 251, 299, 303,  
310, 343. 360, 390, 397, 405,  
439, 451, 476, 533.  
Auxonne 11, 44.  
Avignon 24, 388.  
Azja 32, 101, 179, 192, 223, 313.  
Azory 385, 484.  
**B**agracion 305, 308.  
Bałkan 269.  
Bałtyk 284.  
Barclay de Tolly 305, 306, 308,  
309. 312.  
Barras 30, 34, 35, 37, 39, 03,  
86, 90, 91, 112, 115, 116, 117,  
119, 120.  
Bar-sur-Aube 361.  
Bassora 104.

## NAPOLEON

---

- Bastia 376.  
Bastylja 13, 170.  
Baudin 111.  
Bayonne 242, 243, 247, 509.  
Bazylea 399.  
Beauharnais, zobacz Eugenjusz,  
Hortensja i Józefina  
Beauharnais, wicehr. de 37.  
Beaulieu 47.  
Beethoven 181.  
Belle-Alliance 408.  
Bellerofon 419, 421.  
Benevent 386.  
Berezyna 324.  
Berlin 199, 201, 202, 203, 216,  
229, 243, 263, 313, 335, 347,  
348.  
Bernadotte 92, 114, 116, 117,  
120, 126, 155, 194, 222, 287,  
288, 303, 317, 335, 341, 342,  
346, 348, 349, 353, 361, 365,  
446, 495.  
Berthier 47, 56, 63, 72, 78, 94,  
116, 117, 171, 194, 201, 264,  
265, 277, 290, 304, 305, 312,  
321, 350, 360, 361, 362, 363,  
366, 368, 360, 370, 387, 398,  
434, 435, 449, 458, 507, 524.  
Berthollet 94, 102, 108.  
Bertrand 376, 378, 417, 482, 486,  
491, 498, 500, 513, 516, 518,  
521, 524.  
Bertrand, hrabina 477, 479,  
480.  
Besancon 391, 398, 433.  
Bingham 491.  
Blois 363.  
Blücher 346, 347, 348, 356, 357,  
358, 360, 361, 365, 407, 408,  
417, 484, 490.  
Bolonja 59, 78, 372, 453-  
Bordeaux 362, 422, 509.  
Borodino 312, 512.  
Bosfor 32, 203, 215, 223.  
Bośnia 71.  
Boulogne 183, 184, 447.  
Bourbonowie 24, 47, 48, 83, 89,  
115, 117, 129, 160, 163, 166,  
170, 173, 176, 182, 193, 242,  
355, 360, 365, 366, 368, 379,  
382, 385, 386, 392, 415, 435,  
496, 513.  
Bourienne 20, 28, 45, 71, 84, 92,  
97, 98, 100, 116, 123, 126, 140,  
159, 342, 434, 535.  
Brescia 58.  
Brienne 5, 7, 37, 357, 435, 436,  
478.  
Brno 188, 189.  
Bruix 184.  
Bruksela 407, 408.  
Brunświcki, książę 199, 200.  
Brutus 50, 117, 122, 270, 437.  
Brzeg 211.  
Bubna, hr. 269, 336, 443.  
Budyszyn 339, 343.  
Buenos-Aires 416.  
Buffon 9.  
Bukareszt 212.  
Bukowina 301.  
Buonaparte, Carlo 4, 235, 241.  
Burgos 428.  
Byron, lord 181, 481.  
Cagliostro 463.  
Caldiero 59.  
Cambacerès 468.  
Campbell 375, 394.  
Campo-Formio 82, 85.  
Canino, książę 379.  
Cannes 338, 387, 388, 389, 393,  
394, 488.  
Canova 195, 455.  
Cap le Bon 108.  
Caracas 416.  
Carlyle 533.  
Capri 443, 480.  
Carnot 44, 55, 64, 90, 167, 318,  
399, 406, 412, 468, 503.  
Carrè 27.  
Castiglione 59, 361.  
Cattaro 215, 242.

## WYKAZ

---

- Cezar 19, 66, 95, 142, 145, 153, 219, 254, 257, 262, 329, 362, 441, 442, 452, 463, 489, 514, 524, 533.  
Champagny 246, 271.  
Champaubert 360.  
Charleroi 406, 407.  
Charlottenburg 203.  
Chateaubriand 218, 397, 433, 441.  
Chatillon 358, 360, 384.  
Chénier 36, 89, 153, 468.  
Cherbourg 509.  
Chrystus 144, 254, 267, 292.  
Cimarosa 433.  
Cipriani 480, 486, 500.  
Cisalpińska Republika 64, 82, 142.  
Citerni 218.  
Clarc 63.  
Colli 47.  
Compiègne 277, 278.  
Consalvi 144.  
Constant 153, 399, 401, 403, 411.  
Convisart 371, 468.  
Corneille 170, 218, 430, 441, 462, 486, 487.  
Corniche 509.  
Corte 13, 197.  
Cossaria 67.  
Coulaincourt 295, 296, 314, 321, 326, 327, 337, 339, 348, 358, 363, 365, 366, 368, 369, 396, 412, 414, 474.  
Cromwell 122, 153, 262, 507.  
Cynna 462, 487.  
Cyrus 443.
- D**almacja 340.  
Damaszek 104, 105.  
Dorn 187, 255, 256, 321, 325, 326, 347, 467.  
David 442.  
Davoust 171, 200, 305, 309, 316, 396, 410, 524.  
Decrès 179, 416.
- Delfinat 16, 388.  
Desaix 94, 104, 139, 140, 459, 528.  
Dezyderja (później Bernadotte) 25, 35, 36, 114, 495.  
Diogenes 256.  
Dioklecjan 443.  
Dniestr 203.  
Dover 108.  
Drezno 264, 303, 304, 339, 343, 347, 384, 428, 432, 461, 312.  
Drouot 376, 387, 414.  
Düben, zamek 348, 361, 367.  
Duchatel 158.  
Ducot 115, 118, 119, 120.  
Dunaj 203, 243, 266, 327.  
Dunkierka 509.  
Duroc 204, 205, 206, 325, 339, 340, 458, 466, 484, 524.  
Dźwina 306.  
Dzyngischan 399, 504.
- E**ckmühl 390.  
Egipt 9, 80, 91, 93, 94, 99, 100, 101, 102, 104, 106, 109, 111, 112, 183, 185, 187, 214, 268, 284, 292, 321, 322, 375, 387, 397, 442, 447.  
Elba 143, 369, 370, 371, 372, 373, 375, 376, 378- 379, 382, 384, 385, 387, 393, 394, 4<sup>x</sup>4, 417, 488, 497, 518.  
Eliza Bonaparte (siostra Napoleona) 72, 155, 194, 195, 287, 353, 372, 530-  
Elizejski, pałac 368.  
El Kebir 101.  
Enghien, książę d' 161, 164, 167, 222, 262, 442, 462, 506, 526.  
Erfurt 200, 244, 248, 250, 251, 254, 258, 270, 276, 294, 303, 307, 352, 434, 446, 462.  
Essling 266, 327, 443.  
Essonne 363.  
Eufrat 223, 448.

## NAPOLEON

---

- Eugenjusz Beauharnais 37, 73,  
93, 101, 113. 159, 175, 193,  
195, 224, 225, 236, 237, 261,  
265, 274, 275, 300, 305, 315,  
326, 369, 414, 443, 445
- Farsalja 533.
- Ferdynand, król hiszpański 354.
- Ferrara 78
- Fesch, kardynał 18, 74, 155, 177,  
224, 291.
- Filip II. 259, 261.
- Filoktet 487.
- Finckenstein 209, 211, 267, 268,
- Finisterre 301.
- Fmlandja 317.
- Florencja 334.
- Fontainebleau 222, 335, 363,  
365, 366, 368, 369, 370, 371,  
380, 393, 473.
- Fouché 138, 142, 146, 154, 180,  
212, 218, 261, 262, 263, 268,  
272, 287, 296, 297, 341, 346,  
353. 370, 372. 399. 413. 415.  
416
- Fox 143, 182,
- Foy, café 218.
- Franciszek I, cesarz 68, 140, 188,  
198, 246, 276, 290, 330, 339,  
340, 341, 343, 347, 348, 349,  
395. 503.
- Frankfurt 355.
- Fréjus 110, 375,
- Friedland 213, 261, 390, 407.
- Friul 59.
- Fryderyk Wielki 9, 19, 87, 136,  
163, 197, 199, 202, 203, 216,  
219, 260, 362, 444, 486, 524,  
533.
- Fryderyk Wilhelm 197.
- Fulton 184, 503.
- Galicja 203, 295.
- Galja 225.
- Ganges 190, 243, 283, 293
- Gap 393.
- Garda 57.
- Gdańsk 295, 304, 305, 338, 397.
- Gabin 304.
- Genua 10, 26, 56, 64, 75, 91, 110,  
143, 187, 394.
- Gérard 299.
- Gibraltar 242.
- Gneisenau 407.
- Goethe 201, 254, 255, 257, 258,  
329, 351, 430, 456, 471, 533,  
535.
- Gohier 112, 115, 116, 117.
- Gourgaud 417, 471, 478, 480,  
482, 485, 486, 489, 490, 492,  
496, 497, 498, 499, 500, 513,
- Grac 287, 334.
- Grassin 78, 142.
- Grenoble 389, 390, 393.
- Grois-Blais 305.
- Grouchy 407, 408.
- Guadarrama 261.
- Guérin 299.
- Gustaw Adolf 288.
- Habsburg 48, 54, 69, 70, 105,  
187, 192, 267, 274, 276, 277,  
291, 300, 301, 303, 319, 327,  
340, 343, 348, 362, 380, 381,  
385, 395.
- Hamburg 183, 299, 342.
- Hammerfest 283.
- Hannibal 43, 139, 147, 417, 524,  
525.
- Hannover 294, 349.
- Hatzfeld, hr. 201.
- Havre 509.
- Hegel 352.
- Henryk IV. 163, 444.
- Herat 185.
- Hieronim, brat Napoleona 30,  
98, 155, 195, 211, 227, 232,  
287, 300, 305, 308, 309, 334,  
336, 342, 353, 365, 371, 372,  
406, 434, 453, 468, 495. 531-
- Hipolit 57, 72, 97, 112, 159,  
467.

## WYKAZ

- Höchstadt 100.  
Hoche 90.  
Hohenlohe, książę 199.  
Hohenstauf 265.  
Hohenzollern 203, 319, 503.  
Holland, lady 481.  
Homer 94, 487.  
Hortensja, córka Józefiny 37,  
56, 113, 158, 159, 173, 175,  
194, 196, 236, 238, 334, 371,  
379, 392, 406, 414, 415, 495.  
  
Iijada 487.  
Illirja 342, 343.  
Iławka 209, 246, 453, 510.  
Iłowo 390.  
Indje 9, 71, 100, 103, 106, 108,  
185, 204, 211, 223, 224, 247,  
279, 283, 293, 328, 448, 497.  
Inkasi 9.  
Instytut 76, 89, 94, 106, 115,  
123, 132, 150, 406, 455.  
Isabey 178, 486.  
Issus 190.  
Istrja 340.  
Italja 59, 64, 73, 76, 82, 83, 106,  
107, 109, 110, 118, 139, 144,  
164, 193, 209, 223, 224, 237,  
265, 298, 340, 349, 358, 369,  
370, 382, 418, 442.  
  
Jfaffa 104, 481, 506.  
Janina 71.  
Jena 200, 255, 299, 390, 408.  
Jomini 452.  
Jońskie, wyspy 71, 215.  
Jourdan 117.  
Józef, brat Napoleona 7, 11, 21,  
23, 30, 31, 36, 56, 57, 72, 114,  
117, 161, 169, 174, 178, 193,  
194, 211, 237, 238, 240, 243,  
250, 260, 285, 287, 334, 341,  
346, 353, 354, 356, 357, 360,  
363, 364, 414, 418, 453, 466,  
495, 497.  
  
Józefina, żona Napoleona 38, 40,  
45, 54, 55, 56, 58, 59, 60, 61,  
62, 72, 73, 74, 77, 86, 89, 90,  
93, 97, 98, 111, 114, 115, 117,  
119, 120, 123, 126, 134, 141,  
151, 154, 155, 158, 159, 162,  
169, 171, 177, 179, 183, 194,  
202, 204, 207, 208, 210, 228,  
229, 230, 236, 238, 272, 273,  
274, 278, 279, 289, 290, 371,  
379, 406, 414, 434, 435, 436,  
467, 472, 486, 525.  
Julja, żona Józefa 35.  
Junot 26, 28, 57, 97, 342, 398,  
459.  
  
Kadyks 305, 328.  
Kair 95, 96, 103, 104, 106, 107,  
145, 207, 225, 310, 473.  
Kalabrja 496.  
Kalifornja 416.  
Kamilla 109.  
Kandahar 211.  
Kant 462, 463.  
Kapitol 50, 66, 67, 82.  
Kapstadt 513.  
Kapua 301.  
Karol, arcyksiążę 46, 267, 277.  
Karol August, książę 201.  
Karol Wielki 177, 186, 187, 193,  
195, 203, 204, 223, 224, 225,  
283, 297, 443.  
Karolina, siostra Napoleona 155,  
175, 194, 278, 287, 335, 353,  
372, 379-  
Kartagina 9.  
Kassel 309, 353.  
Kastylja 261.  
Katalonja 246.  
Katzbach 347.  
Kaunitz, hr. 191, 439.  
Kellerman 51, 52, 57.  
Kléber 94, 105, 107, 108, 11,  
459.  
Kliwji, księżna 194.  
Kłodwik 438.

## NAPOLEON

---

- Koburg 215.  
Kodeks Napoleoński 133, 221,  
226, 291, 447, 509.  
Koller 375.  
Kondeusz, hr. 282, 391.  
Kondeusz Wielki 161, 162, 190,  
192.  
Konstanty, wielki książę 317.  
Konstanty, służący 210.  
Konstantynopol 105, 190, 215,  
222, 223, 224.  
Koran 94, 96.  
Korfu 70, 71, 80, 370.  
Korjolan 18.  
Kowno 304, 306.  
Kraków 336.  
Krassus 533.  
Kreml 313, 314.  
Kreta 9.  
Królewiec 304, 321, 332.  
Kserkses 422.  
Kutuzow 312, 314.
- La Bruyère 58.  
Lacepède 468.  
Lafayette 412, 441, 496, 517.  
Lago Maggiore 78.  
Lamarck 471.  
La Mure 389.  
Landeskrona 340.  
Lannes 57, 88, 117, 171, 263,  
266, 459.  
Laon 361, 366, 407, 409.  
Lapie 325.  
Laplace 89, 94, 132, 299, 471.  
La Rozière 357.  
Las Cases 418, 419, 477, 478,  
488, 490, 491, 492, 493, 498,  
499, 502, 506, 507, 508, 513,  
530.  
Lavalette 354, 399, 402, 413,  
414, 416.  
La Valette 446.  
Lavater 456.  
Leclerc 116.  
Lefèvre 367.
- Legja honorowa 150, 220, 221,  
275. 434. 437, 438.  
Leoben 69, 71, 73, 82.  
Leon, syn 357, 379, 520.  
Lesseps 103.  
Letycja, matka Napoleona 3, 4,  
13, 23, 75, 155, 196, 262, 333,  
334, 352, 371, 379, 387, 496,  
530.  
Lewanta 328.  
Ligny 407.  
Lipsk 291, 348, 351, 407.  
Litwa 304, 305, 314, 321.  
Livorno 75, 380, 385, 386.  
Loara 369.  
Löbau 452.  
Lodi 50, 52, 124, 261, 266, 418.  
Lombardja 31, 43, 48, 53, 59,  
65, 68, 69, 70, 139, 180, 307,  
442, 459.  
London, lady 483.  
Londyn 148, 160, 263, 285, 306,  
316, 334, 336, 384, 419, 421,  
483.  
Longwood 476, 481, 482, 483,  
484, 513, 530.  
Lotaryngia 396.  
Louvre 65, 510.  
Lowe, Sir Hudson 481, 483, 484.  
Lucjan, brat Napoleona 21, 30,  
75, 114, 115, 116, 118, 119,  
120, 122, 124, 125, 126, 153,  
154, 155, 157, 158, 173, 176,  
195, 197- 230, 232, 233, 234,  
235, 236, 237, 238, 239, 240,  
334, 353, 372, 379, 406, 410,  
412, 414, 495, 530.  
Ludwik, brat Napoleona 16,  
26, 30, 60, 155, 158, 175, 194,  
211, 238, 240, 243, 286, 334,  
352, 353, 406, 441, 461, 472,  
517.  
Ludwik XIV 239, 246, 258,  
449.  
Ludwik XVI 5, 194.  
Ludwik XVIII 147, 491.



## WYKAZ

- Ludwik Ferdynand, książę 199.  
Ludwika, królowa pruska 200,  
202.  
Lukka 143.  
Luksemburg, pałac 57, 62, 83,  
120, 129, 145, 174.  
Lunéville 142, 534.  
Lützen 338, 343, 390.  
Lwów 304.  
Lyon 64, 111, 376, 390, 510.
- Łaba 215, 226, 243, 294, 349.
- Macchiavelli 9.  
Macdonald 310, 350, 361, 367,  
368, 369, 370.  
Macedonja 71.  
Madryt 154, 225, 243, 259, 261,  
263, 313, 319, 342, 442.  
Magon 184.  
Maissuru 100.  
Malet 323.  
Malmaison 97, 159, 186, 273,  
274, 279, 371, 379, 406, 414,  
416, 431, 436, 495, 504.  
Malta 80, 91, 93, 285.  
Mała Azja 9.  
Mantua 31, 57, 61, 110, 161, 230,  
241.  
Marchand, kamerdyner 480, 485,  
516, 518, 520, 528, 529.  
Marengo 135, 140, 142, 181, 188,  
192, 266, 283, 327, 360, 409,  
451, 489, 534.  
Maret 323, 355, 357, 358, 370,  
385, 396.  
Marja Antonina 275, 277.  
Marja Ludwika 278, 279, 290,  
303, 394, 402, 486, 530, 531.  
Marja Teresa 362.  
Marmont 26, 28, 51, 54, 60, 107,  
116, 117, 118, 171, 285, 313,  
338, 347, 348, 350, 361, 362,  
363, 365, 366, 367, 368, 369,  
390, 396, 398, 432, 436, 459,  
496, 517.
- Marna 362.  
Martynika 37, 293.  
Masséna 47, 57, 63, 72, 110, 116,  
222, 286, 295, 390, 459, 534,  
528, 533.  
Maubreuil 364.  
Mecklemburg 215.  
Medjolan 50, 53, 57, 58, 59, 61,  
73, 76, 78, 82, 93, 110, 141,  
164, 180, 274, 297, 313, 317,  
442.  
Méhul 433.  
Meksyk 242, 416.  
Memel 293, 304, 305, 327, 503.  
Men 300.  
Ménéval 159, 160, 173, 239, 273,  
276, 310, 402.  
Merveldt 349.  
Metternich 214, 242, 246, 251,  
278, 290, 295, 300, 301, 302,  
330, 336, 341, 342, 345, 346,  
355, 385, 394, 399, 428, 437,  
451, 459, 460, 503.  
Metz 509.  
Midilli 16.  
Millesimo 407.  
Milton 487.  
Mińsk 304.  
Mirabeau 9, 15, 16.  
Modena 59.  
Moguncja 88, 295, 338, 345, 352,  
509.  
Moljer 487.  
Mołdawja 203, 295.  
Monge 94, 108, 109, 299.  
Mont Cenis 509.  
Mont Genève 509.  
Montebello 73, 74, 75, 83.  
Montereau 360.  
Montesquieu 8, 94, 220, 357.  
Monte verdi 78.  
Montholon, hr. 468, 479, 480,  
486, 488, 497, 498, 500, 506,  
513, 516, 518, 520, 527, 528.  
Montmirail 390.  
Montmorency 220.

## NAPOLEON

---

- Morawja 190.  
Moreau 90, 105, 116, 117, 130,  
139, 160, 161, 342, 346, 347,  
413. 459-  
Morfontaine 260, 353.  
Moore, Tomasz 481.  
Mortier 363, 368, 369.  
Morze Czerwone 442.  
Moulin 110, 115, 116, 120.  
Moskwa 225, 293, 308, 310, 311,  
312, 313, 317, 321, 323, 328,  
355, 382, 390, 433, 442, 512.  
Mozela 20.  
Muiron 60, 108, 418, 484.  
Müller von, kanclerz wejmarski  
434.  
Müller, Jan, von 252, 253, 255,  
Murat 34, 37, 56, 72, 107, 116,  
117, 125, 155, 171, 173, 175,  
194, 195, 222, 243, 260, 261,  
265, 275, 277, 287, 288, 304,  
305, 309, 310, 315, 321, 372,  
385, 386, 446, 459, 481, 496,  
505. 524.  
Napoleon II 412, 413.  
Napoleon III 495.  
Narbonne 220.  
Neapol 64, 105, 143, 237, 243.  
Neipperg 381, 402.  
Nelson 93, 99, 188.  
Neron 218.  
Nesselrode, hr. 297, 364.  
Neuchâtel, książę 265.  
Ney 171, 348, 367, 368, 369,  
390, 391, 397, 398, 496, 524.  
Niemen 213, 215.  
Nil 95, 442.  
Nizza 23, 26, 27, 39, 45, 110, 338,  
387.  
Noailles 220.  
Northumberland 423.  
Notre-Dame 144, 145, 177, 180,  
190, 267, 356, 390.  
Norwegja 303, 317.  
Norymbergja 198, 352.  
Odra 300, 336.  
Odyseja 487.  
Oldenburg 215, 294, 296.  
O'Meara 483, 485, 506.  
Orléans, książę 496, 516.  
Ossjan 29, 94, 487.  
Ostenda 137.  
Osterode 209.  
Oudinot 361, 367, 396.  
Ourq 149, 446.  
Pad 46, 50, 58.  
Padwa 139.  
Paisiello 433.  
Paoli 3, 4, 12, 13, 15, 19, 21,  
22, 28, 74, 419, 515.  
Paulina, siostra Napoleona 72,  
74, 114. 155, 194, 195, 236,  
240, 287, 381, 387, 414, 495,  
516, 530.  
Peru 242.  
Petersburg 263, 276, 294, 296,  
308, 310, 311, 314, 316, 320,  
321, 432.  
Pianoza 376.  
Pichegru 161, 162.  
Piemont 143.  
Piramidy 95, 510.  
Pireneje 355, 510.  
Pitt 143.  
Pius VII 177.  
Piza 378.  
Platon 9, 469.  
Plutarch 6, 15, 27, 49, 54, 76,  
94, 147, 166, 533.  
Plymouth 421.  
Poczdám 201, 252, 253.  
Pole Majowe 395, 404, 405.  
Polska 203, 204, 205, 207, 215,  
278, 291, 295, 301, 302, 304,  
305, 314, 340, 349, 385, 428.  
Połtawa 308.  
Pomorze 335, 342.  
Pontyjskie bagna 510.  
Porto-Ferrajo 376.  
Poznań 304.

## WYKAZ

- Praga 340, 341, 344, 345.  
Preszburg 192, 193.  
Prowansja 147, 374.  
Prusy 143, 166, 188, 198, 210,  
215, 226, 243, 263, 300, 301,  
336. 340, 341, 343, 347, 349,  
385, 397.  
Pułtusk 208.
- Quatre bras 407.
- Racine 466, 487.  
Rada Pięciuset 117, 118, 119,  
120, 122, 124, 125.  
Radziwiłł 220.  
Rapp 159, 201, 270, 304, 305,  
312, 321, 396, 397.  
Rastatt 88, 92.  
Raynal 8, 9.  
Rayneval 327.  
Récamier 30.  
Reggio 283.  
Reichenbach 340.  
Reims 89.  
Rémusat 167, 168, 219, 462.  
Ren 118, 139, 161, 162, 187, 199,  
243, 254, 286, 353, 355, 356,  
358, 461.  
Richelieu 79, 496.  
Rio de Janeiro 497.  
Rivoli 266, 297, 305, 361.  
Robespierre 20, 24, 25, 26, 27,  
33, 37, 389, 399.  
Rochefort 417, 422, 441, 504.  
Rodan 23.  
Roederer 117, 132, 136, 141, 157,  
166, 171, 260, 353, 430, 439,  
445.  
Romancew 263.  
Romanja 78.  
Rossbach 533.  
Rosette 103.  
Rousseau 7, 9, 17, 130, 179, 473,  
474.  
Rubikon 67, 305.  
Rudolf 291.
- Rustam 107, 210, 310.  
Rzym 49, 64, 66, 67, 78, 94, 144,  
223, 224, 225, 231, 252, 265,  
266, 267, 268, 308, 379.
- Saalfeld 199.  
Saksonja 200, 257, 275, 336, 346,  
349.  
Sala 349.  
Salamanka 312, 323.  
Saliceti 21, 24, 28, 29, 51, 63, 74.  
Salzburg 189.  
San Domingo 461, 493.  
Sardynja 31, 51, 105.  
Sanssouci 202, 203, 442.  
Santini 480.  
Savary 360, 412.  
Scharnhorst 199, 300, 341.  
Schelling 351.  
Scherer 107.  
Schiras 104.  
Schleiermacher 341.  
Schönbrunn 265, 266, 267, 268,  
269, 272, 336, 380, 428, 448,  
452, 460.  
Schwarzenberg 274, 310, 346,  
360, 361, 366, 437.  
Scutari 71.  
Scypion 50, 147.  
Sfinks 95.  
Ségur 137, 301, 314, 454.  
Sekwana 184, 467.  
Semmering 428.  
Serbelloni 54, 63.  
Seydlitz 533.  
Siyès 110, 114, 115, 116, 117,  
119, 120, 121, 132, 412.  
Smoleńsk 304, 306, 309, 311,  
321, 322.  
Sofokles 487.  
Soissons 409.  
Sokrates 469, 507.  
Souchet 369.  
Soult 256, 260, 369, 453.  
Sparta 17, 49. 54.  
St. Antoine 149, 170, 411.

## NAPOLEON

---

- St. Cloud 116, 120, 121, 126, 167,  
172, 173. 233, 337, 394, 410,  
486.
- St. Denis 415.
- St. Germain 170, 364.
- Staël, pani de 86, 154, 161, 181,  
212, 218, 335, 398, 399, 433.
- Staps, Fryderyk 270.
- Stein, baron vom 202, 263, 308,  
318, 319, 332, 341, 352, 385,  
394.
- Strasburg 397.
- Styrja 68.
- Surinam 293.
- Susse, książę 481.
- Suworow 317.
- Sycylja 93, 292, 335.
- Symplon 509.
- Syrja 93, 103, 104.
- Szuwałow 375.
- Szwajcaria 193.
- Szwecja 303, 336, 342.
- Śląsk 203, 300, 301, 336, 340,  
346, 347, 453.
- Świdnica 211.
- Św. Helena 11, 370, 422, 435,  
443, 456, 467, 471, 475, 480,  
494, 495, 498, 500, 513, 518,  
519, 529, 530.
- Tacyt 252, 253, 441.
- Tag 243, 412.
- Talleyrand 78, 79, 85, 86, 88,  
91, 105, 116, 117, 119, 120,  
138, 142, 144, 161, 162, 171,  
180, 181, 189, 192, 194, 199,  
229, 233, 240, 244, 246, 247,  
248, 249, 250, 255, 261, 262,  
263, 266, 275, 294, 297, 318,  
319, 336, 338, 354, 358, 364,  
365, 370, 371, 385, 386, 398,  
435, 446, 449, 450, 470, 503,  
517.
- Tallien 30, 37, 435.
- Talma 170, 244, 392, 417, 463.
- Tarent 183.
- Tasso 357.
- Temistokles 419, 423, 441.
- Teretti 16.
- Théâtre Français 149, 306.
- Thurn und Taxis, hr. 248.
- Tobjasz 492, 493.
- Tołstoj 246, 316.
- Tortona 57.
- Toskana 51, 64, 195, 334, 371,  
372, 381, 437.
- Toulon 5, 23, 24, 25, 26, 45, 57,  
90, 101, 108, 110, 360, 372,  
519.
- Trafalgar 188, 198.
- Trajan 443.
- Treviso 291.
- Trianon 196, 273.
- Trouchet 132, 136, 152.
- Truchsess 375.
- Tryjest 70.
- Tuilierje 20, 35, 118, 119, 129,  
142, 149, 155, 170, 185, 194,  
196, 220, 264, 272, 273, 274,  
276, 298, 309, 326, 354, 355,  
371, 378, 392, 393, 398, 457,  
460.
- Turcja 32, 71, 104, 105, 190, 263,  
294.
- Turenne 220, 449.
- Tyberjan 443.
- Tyflis 212, 293.
- Tylża 213, 215, 222, 243, 248,  
298, 300, 301, 302, 305, 341,  
428, 432, 461, 503, 510.
- Tyrol 59, 263.
- Udine 80.
- Ulm 187, 188, 390.
- Valencay 246.
- Valence 8, 17, 19, 111, 432.
- Valladolid 261, 268, 428.
- Verona 57, 189.
- Vincent, de 250, 259.

## WYKAZ

---

- Visconti 71.  
Vittoria 341.  
Vlissingen 509.  
Voltaire 7, 8, 130, 179, 203, 244,  
252, 257, 462, 513.  
Wagram 267, 268, 299, 360, 390,  
405, 443, 459.  
Walewska 205, 207, 210, 236,  
267, 275, 279, 327, 372, 495.  
Walewski, Aleksander 520.  
Wallenstein 326.  
Wandea 24, 28, 32, 148, 152,  
160, 461.  
Warszawa 204, 205, 296, 329,  
343, 428, 450.  
Waterloo 408, 411, 443, 473,  
489, 490, 503, 509, 512.  
Watykan 66, 74, 144.  
Wavre 407.  
Węgry 269.  
Wellington 289, 312, 341, 383,  
407, 408, 416, 417, 443, 490,  
519.  
Weimar 201, 251, 252, 257, 261,  
329, 472.  
Wenecja 57, 64, 70, 71, 78, 91,  
189, 464, 509.  
Werter 94, 255, 256.  
Westfalja 198, 359.  
Wezera 294.  
Wiedeń 31, 68, 69, 75, 81, 92,  
105, 188, 225, 251, 263, 264,  
265, 274, 275, 278, 290, 300,  
303, 313, 317, 336, 343, 346,  
359, 381, 382, 385, 394, 399,  
402, 428, 437, 460.  
Wieland 252, 253, 254, 255.  
Wilno 304, 305, 306, 307, 311,  
323, 327.  
Wisła 300, 336, 412.  
Wołga 306.  
Wołoszczyzna 295.  
Wrocław 211, 332.  
Wurmser 47, 57, 59, 61.  
York 331, 332.  
Zante 71.  
Związek Reński 226, 269, 293,  
300, 304, 328, 332, 339, 346,  
347, 349.
-